



# SKOWYT

Aleksandra Mantorska

# WILKA

Jego terytorium skrywa mroczną tajemnicę



Aleksandra Mantorska

# SKOWYT WILKA





*Tym, którzy słuchają instynktu  
i nie boją się iść  
własnymi ścieżkami*

## Rozdział 1

CZUŁA, JAK DRŻĄ JEJ KOLANA. Ściskanie w żołądku się nasiliło, a ciężar w klatce piersiowej zmienił się w rosnącą gorącą kulę. Poprawiła pasek torebki na ramieniu i wsunęła blond kosmyk za ucho. Weszła do przestronnego lobby i skierowała się w stronę recepcji. Jej uwagę zwrócił wysoki sufit z czerwonej cegły i podtrzymujący go rząd wąskich kolumn przypominających latarnie uliczne. Gdyby nie neonowy niebieski kolor bijący zza kontuaru recepcji i jasne panele na podłodze, miałyby wrażenie, że znajduje się we wnętrzu dawnej fabryki. Stanęła na puszystym kolorowym dywanie i oparła się o biały kontuar. Odetchnęła głęboko, zdając sobie sprawę, że od wejścia do hotelu wstrzymywała powietrze w płucach.

– Dzień dobry, jestem umówiona z gościem waszego hotelu.

– Jak nazwisko? – spytała recepcjonistka.

– Anna Prus.

– A z kim pani jest umówiona?

– Ach, tak, przepraszam. – Odchrząknęła. – Andrzej Smolny.

– Pan Smolny już na panią czeka w naszej restauracji. Bardzo proszę pójść korytarzem prosto, a następnie skrócić w prawo. Trafi pani z pewnością.

Podniosła kącki warg w odpowiedzi na uśmiech recepcjonistki, poprawiła pasek torebki i ruszyła przed siebie.

Odgłos jej kroków rozchodził się echem po szerokim korytarzu. Nie była przyzwyczajona do obcasów i teraz żałowała, że nie włożyła innych butów. Szła niepewnie, a każde uderzenie fleka o podłogę jeszcze bardziej ją zawstydzalo.

Zbliżała się do hotelowej restauracji. Czowała, jak ściśnięty żołądek kurczy się jeszcze bardziej. Dostrzegła znak i strzałkę w kierunku toalety i skręciła. Zobaczyła swoją bladą twarz w lustrze i wzdrygnęła się. Włożyła spocone dłonie pod odkręcony kran.

– Czemu tak się denerwuję? Przecież i tak nie przyjmę tej pracy! – Wzięła głęboki wdech, zakręciła wodę i wytarła ręce w papierowy ręcznik. – Idę tam tylko się rozeznać, sprawdzić możliwości. – Wrzuciła zmiętą kulkę papieru do kosza na śmieci.

Wyszła z toalety i skierowała się w stronę restauracji. Przyspieszyła kroku. Wiedziała, że jeszcze chwila takich wewnętrznych dywagacji, a z pewnością podejmie decyzję o powrocie.

Od razu zwróciła uwagę na jego buty. Mężczyzna siedział z nogą założoną na nogę, a wypolerowany czubek buta wystawał spod białego obrusu. W porównaniu z półbutami z miękkiej jasnobrązowej skóry jej czarne czółenka wyglądały nijako. Splotła spocone palce i chrząknęła. Mężczyzna oderwał się od artykułu i podniósł głowę. Złożył gazetę i wstał, zapinając guzik w marynarce.

– Pani Anna? Anna Prus? – Wyciągnął rękę.

Gdy potwierdziła, bąknięciem wypowiadając swoje imię i nazwisko, odsunął jej krzesło.

– Napije się pani czegoś?

Uścisnęła męską dłoń i poprosiła o wodę. Patrzyła, jak Andrzej Smolny zajmuje miejsce przy stoliku. Niepostrzeżenie rozpiął marynarkę, posyłając jej lekki uśmiech. Miał krótko przystrzyżone czarne włosy i szeroką

szczękę z delikatnym śladem ciemnego zarostu. Granatowy garnitur, dopasowany do szczupłej sylwetki, wyglądał jak skrojony na miarę. Biała koszula kontrastowała z ciemnym materiałem marynarki i opaloną skórą dłoni.

– Możemy zaczynać? – Dopił espresso i odłożył gazetę na skraj stołu. Z teczki, która leżała na wolnym krześle, wyciągnął kilka kartek papieru. Wśród dokumentów Anna dostrzegła swój życiorys. – Pani Anno, zna pani moją firmę?

Skinęła głową. Smolny patrzył na nią wyczekująco. Zdała sobie sprawę, że oprócz krótkiego przedstawienia się nie wypowiedziała dotąd ani jednego słowa.

– Myślę, że każdy Polak zna pana produkty. Nawet jeżeli nie je mięsa. – Zaśmiała się krótko. Chłodne spojrzenie sprawiło, że natychmiast umilkła.

– Pani Anno, chciałbym, żeby opowiedziała pani coś o sobie. – Spojrzał na nią beznamiętnym wzrokiem, od którego zaczęły jej się pocić ręce. I nie tylko ręce. Wyraźnie czuła, jak pot ścieka jej cienką strużką po plecach.

– Nazywam się Anna Prus. Jestem specjalistką do spraw jakości, ale to pewnie pan wie z mojego CV.

Twarz mężczyzny nie wyrażała żadnych emocji, choć przez chwilę Anna miała wrażenie, że dostrzegła rozczarowanie. Spuściła wzrok i popatrzyła na swoje dłonie.

– Pracuję w firmie Suvita, która produkuje i sprzedaje słodczyce. Zajmuję się tworzeniem specyfikacji jakościowych produktów. Poza tym udzielam odpowiedzi na reklamacje od konsumentów. Moja praca wymaga też stałego kontaktu z fabryką. Zgłaszam im uwagi, dzięki temu stale doskonalimy proces produkcyjny i nasze produkty.

– Dlaczego chce pani zmienić pracę?

„Bo nienawidzę swojego szefa”, pomyślała.

– Zdałam sobie sprawę, że nie tego oczekuję, nie tego chcę. Mam poczucie, że nie rozwijam się w tempie, w jakim bym chciała. W czasie studiów odbywałam praktyki w różnych fabrykach i zawsze myślałam, że to właśnie w takim miejscu będę pracować. Sądzę, że w zakładzie produkcyjnym miałabym większy wpływ na to, jak będzie wyglądał finalny produkt. – Oprócz tego praca była nudna, przestała ją interesować. Czuła nadchodzące mdłości na samą myśl, że będzie musiała tam wrócić.

Wreszcie podniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy Smolnego. Miał w nich coś, co zmusiło ją do wyprostowania się. Dopiero teraz się zorientowała, że siedzi zgarbiona i mówi, patrząc we własne dłonie. Sama siebie by nie zatrudniła.

– Poszukuję osoby, która byłaby odpowiedzialna za jakość w mojej firmie. Jest to stanowisko wymagające samodzielności, ale przede wszystkim chęci do działania. – Smolny oderwał wzrok od Anny i spojrzał na życiorys, który leżał na stole. – Widzę, że ma pani odpowiednie wykształcenie. Technologia żywności, bardzo dobrze. Mówiła pani o praktykach, a jak z doświadczeniem w branży mięsnej? Pytam, bo jednak słodczyce zdają się przyjemniejsze. – Oderwał wzrok od papierów.

Przyglądała się twarzy Smolnego, próbując coś z niej wyczytać. Uśmiech, którym ją powitał, gdzieś zniknął. Pod oczami dostrzegła ciemniejsze worki. Policzek pulsował mu rytmicznie, kiedy zaciskał szczęki. Zorientowała się, że czeka na jej odpowiedź.

– Praca w firmie produkującej słodczyce tylko przez pierwsze pół roku jest ekscytująca, potem wszystko powszednie – odpowiedziała z uśmiechem. – Jestem zatrudniona w biurze handlowym, nie w fabryce. Praca ma nieco inny charakter. Jakość w fabryce jest bardziej namacalna niż w biznesie, gdzie ma się do czynienia tylko z procedurami na papierze



i reklamacjami. W Warszawie jednak nie ma zbyt wielu tego typu miejsc pracy. – Wzruszyła lekko ramionami.

– Po co peklujemy mięso i jakie rodzaje tej metody pani zna?

Anna otworzyła usta ze zdziwienia. Nie spodziewała się takiego pytania, rzuconego mimochodem. Poczła się jak na egzaminie na studiach i tak jak wtedy zaczęła w pamięci szukać właściwej odpowiedzi.

– Wyróżniamy metodę zalewową i nastrzykiwanie solanką. Oczywiście mamy też metody kombinowane. A jeśli chodzi o cel peklowania, to stosuje się je, by nadać mięsu właściwy smak i aromat, a także charakterystyczną różową barwę, ponadto peklowanie wpływa na trwałość mięsa poprzez...

– A co na taką zmianę miejsca zamieszkania powiedziałyby pani partner?

– Słucham? – Anna poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Zaskoczona pytaniem technicznym zaczęła się denerwować, ale pytania o sferę prywatną się nie spodziewała.

– Dochodzimy do sedna. Myśli pani, że odnajdzie się pani w małej miejscowości? W fabryce? To ciężka praca i nie polega na przekładaniu papierów. Mój zakład znajduje się trochę ponad czterysta kilometrów stąd. Czy jest pani gotowa na przeprowadzkę?



– I CO ODPOWIEDZIAŁAŚ? Czy jesteś gotowa na przeprowadzkę?

Anna siedziała w barze sałatkowym mieszczącym się w budynku, w którym pracowała. Jadła obiad z Natalią, przyjaciółką z pracy. Znalazły stolik przy oknie, a właściwie przeszklonej ścianie. Niezbyt fortunate miejsce, zważywszy na słońce przebijające się przez szybę. Mimo że lokal otwarto niedawno, niemal od razu pojawiły się tutaj tłumy i trudno było o wolny stolik. Oprócz dobrego jedzenia i odpowiedniego stosunku jakości

do ceny bar miał jeszcze jedną zaletę istotną dla Natalii i Anny: żaden z ich szefów tu nie zaglądał.

– Powiedziałałam mu, że jestem gotowa. Ale wcale nie jestem tego pewna. Natalia, daj spokój. Wyobrażasz sobie mnie gdzieś na jakiejś wsi? Może wynajęłabym sobie domek i chodziła na długie spacery po polach i lasach? A latem jeździła na rowerze? Dobrze wiesz, że to się nigdy nie wydarzy. Nie wiem, co musiałyby się stać, żebym się przeprowadziła. Nie wyobrażam sobie tego.

– Nie wyobrażasz sobie tego? – prychnęła Natalia. Usta miała pełne sałaty. – Przecież przed chwilą wszystko sobie wyobraziłaś! Jeżeli los daje ci taką szansę, powinnaś spróbować. Jakie masz możliwości rozwoju u nas? Spójrz prawdzie w oczy: dopóki Sebastian jest twoim szefem, będzie trzymał cię pod butem i przypisywał sobie wszystkie twoje zasługi. Gdybyś zniknęła, to dopiero miałby problem! Wreszcie wyszłoby, że nie ma pojęcia o tym, co robi! – Zaśmiała się i zaczęła wbijać na widelec kolejną porcję warzyw i mięsa. – Nie rozumiem, Anka, skoro nie ma mowy o przeprowadzce i nigdy nie było, to dlaczego w ogóle poszłaś na rozmowę?

– Sama nie wiem. Chyba czułam, że muszę wykorzystać taką szansę. Przecież kiedyś o tym marzyłam. To tak, jakby los zsyłał mi prezent, o który nawet nie prosiłam. Poza tym chciałam się sprawdzić; pomyślałam, że to będzie taki dobry trening, zanim zacznę chodzić na rozmowy kwalifikacyjne tu, w Warszawie. – Podrapała się w głowę. Przed oczami stanął jej obraz Andrzeja Smolnego wyczekującego na jej odpowiedź. Poczwała, że robi jej się gorąco. – Ale nie ma o czym mówić. I tak nie będę tam pracować, i to nie ze względu na lokalizację, ale tego całego Smolnego.

– A co było z nim nie tak? – Natalia wytarła usta serwetką i odrzuciła do tyłu ciemnobrązowe włosy, które zsunęły się jej na ramiona. Kolorowe

bransoletki na nadgarstkach zadzwoniły rytmicznie.

– Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się i szarmancko odsunął mi krzesło. Potem niemal w jednej chwili to pozytywne nastawienie się ulotniło. Patrzył na mnie, jakby... – Anna się wzdrygnęła. – Jakby miał ochotę mnie uderzyć. Dobra, nie śmiej się, mówię ci, czułam się jak na egzaminie na studiach. A gdy zadał pytanie o Filipa, totalnie mnie zatkało.

– O Filipa?

– Zapytał mnie, co mój partner powie na przeprowadzkę. Skąd w ogóle wiedział, że mam kogoś?

– Może rzucił mimochodem. Zaryzykował i trafił. Ale trzeba mu przyznać, że dobrze wycelował z tym pytaniem. – Natalia uśmiechnęła się prawie niezauważalnie.

– Nie potrafię tego lepiej opisać, ale miał w oczach coś odpychającego. Może mówię tak dlatego, że wypadłam fatalnie. Dukałam, gadałam jakieś głupoty. – Anna zakryła twarz dłońmi. – Nikt mnie nie zatrudni tylko dlatego, że zawsze marzyłam o pracy w fabryce! – Spojrzała na przyjaciółkę umęczonym wzrokiem. – Wiesz, co jest najgorsze? Po tym, jak dostałam zaproszenie na rozmowę, zdałam sobie sprawę, że żyję całkowicie bez celu! Kiedyś byłam ambitna, miałam plany i marzenia. W czasie studiów łapałam każdą nadarzącą się okazję, by czegoś się nauczyć. Pracowałam w różnych miejscach, wszystko po to, by znaleźć wymarzoną pracę. I najgorsze jest to, że tak właśnie się czułam pierwszego dnia tutaj. Myślałam, że złapałam pana Boga za nogi! Miałam milion różnych pomysłów, jakie zmiany wprowadzić, czym mogłabym się zająć. – Urwała, szukając odpowiednich słów. Pokręciła głową z rezygnacją. – Teraz moje życie wygląda tak, że wstaję, jadę do znieawidzonej pracy i marzę o tym, by jak najszybciej stamtąd wyjść. Wracam do domu i zaraz idę spać, bo padam ze zmęczenia!

– Moim zdaniem potrzebujesz zmiany. – Natalia dotknęła delikatnie ramienia przyjaciółki. Przez ostatnie miesiące widziała bardzo wyraźnie, jak ulatuje z niej chęć do pracy i radość z życia.

– Kiedy pojawiła się ta propozycja, zaczęłam myśleć o innym życiu i nagle uświadomiłam sobie, że to, w którym tkwię, to nie jest to, Natalia. Ale to się nie zmieni.

Natalia wyprostowała się na krześle i wpatrywała intensywnie w przyjaciółkę.

– Dlaczego uważasz, że się nie zmieni? Jeżeli od razu tak zakładasz, to nic dziwnego, że stoisz w miejscu.

– Dobrze wiesz. Mam Filipa. A on nie wyprowadzi się z miasta. Tutaj ma przecież pracę, nie zrezygnuje z niej, nie dla mnie.

Natalia siedziała dotąd wyprostowana jak struna, ale teraz napięła się jeszcze bardziej. Anna zobaczyła zmianę na jej twarzy. Przyjaciółka zacisnęła szczęki, a na jej czole pojawiła się wyraźna bladoniebieska żyła.

– Anka, jak możesz mówić to tak spokojnie? Co jest dla niego ważniejsze: ty czy praca? – Bransoletki ponownie dały o sobie znać, kiedy Natalia zaczęła gestykulować. – Przecież w okolicy jest jakieś większe miasto, mógłby tam znaleźć pracę! Dla chcącego nic trudnego! Zwłaszcza w jego przypadku. Nie tylko w Warszawie są sklepy, w których mógłby pracować.

Anna oczami wyobraźni zobaczyła Filipa odchodzącego z pracy w dużym sklepie sportowym, który znajduje się kilka minut drogi od ich mieszkania. Niedawno dostał awans, na którym bardzo mu zależało. Pracował już kilka lat i czuł się sfrustrowany zajmowaniem się bezpośrednią obsługą klientów w sklepie. A poniekąd dlatego, że był na tej samej pozycji, co każdy nowo zatrudniony pracownik. Został jednak mianowany kierownikiem zmiany. Frustracja minęła, co wpłynęło także na

poprawę atmosfery w domu. Anna obawiała się, że w najbliższym czasie Filip nie zdecyduje się na żadną zmianę.

– No tak, ale to pewnie wiązałyby się z dojazdami. Musiałby dojeżdżać do pracy.

– A jaki to problem? Wsiada do samochodu i jedzie! A jak ty codziennie przejeżdżasz przez całe miasto, żeby dotrzeć do pracy, to on się tym przejmuje? Właśnie, rozmawiałaś z nim o przeprowadzce? Ania, to niedorzeczne. W związku chodzi przecież o kompromisy! To rozmawiałaś z nim? – Nie czekając na odpowiedź, Natalia spojrzała na swój telefon. – Cholera! Muszę lecieć! Wypadło mi z głowy, że zaraz mam spotkanie z księgowością w sprawie budżetu. Cholera jasna, przepraszam, Aniu. Pogadamy później?

Dziewczyny się pożegnały i Natalia wybiegła z baru. Annie nigdzie się nie spieszyło. Spojrzała na swoją niedojedzoną sałatkę i odsunęła talerz. Nie przełknęłyby już ani kęsa więcej.

– Czy rozmawiałam? Oczywiście, że rozmawiałam. I co z tego wyszło? Skończyło się jedną wielką awanturą! – powiedziała na głos, czym ściągnęła na siebie kilka spojrzeń. Przywołała z pamięci obraz Filipa, który wpadł w szal, kiedy dowiedział się o jej pomyśle.

– Dokąd chcesz się wyprowadzić? – Rzucił na stół rozłożoną mapę Warszawy. Zaczął wściekle przerzucać kolejne kartki. – No dokąd? Bemowo, Wola, a może Praga, co? Zdecydowałaś już? – wrzeszczał.

– Możesz mi powiedzieć, czemu tak się zachowujesz? – odpowiedziała nieco zszokowana wybuchem Filipa. – Przecież ja tylko pytam...

– Pytasz! To nie jest pytanie! Ty zakomunikowałaś mi, że nie chcesz już dojeżdżać do pracy i zamierzasz się wyprowadzić! Tu nie ma pytania! A co z moim zdaniem? – krzyczał, nie spuszczając z niej wzroku. Przyglądał

włosy dłonią. – Dlaczego się z nim nie liczysz? – Ostatnie pytanie zadał niemal całkowicie spokojnie.

Anna patrzyła na swojego chłopaka, który z wrzeszczącego awanturnika stał się oazą spokoju, i przeszedł ją dreszcz.

– Chciałabym tylko, żebyśmy o tym porozmawiali i doszli do jakiegoś kompromisu. Ja codziennie dojeżdżam do pracy ponad półtorej godziny w jedną stronę. Bardzo mnie to męczy i chciałabym to zmienić. – Urwała, by zebrać myśli. Założyła kosmyk blond włosów za ucho. – Ty z kolei masz tak blisko, że chodzisz na piechotę do pracy. Proponuję znaleźć wspólne rozwiązanie...

– Żebyśmy teraz obydwójce dojeżdżali godzinę do pracy?! Superplan, naprawdę, Aniu! Przeszłaś samą siebie! Już wiem, czemu ostatnio dostałaś tak małą podwyżkę. Jeżeli w pracy masz tak samo idiotyczne pomysły, to wcale się nie dziwię.

Spojrzała na swoje opuszczone dłonie. Drżały. Obraz się rozmył. Pod powiekami pojawiły się łzy. Zaczęła szybko mrugać, żeby się ich pozbyć.



SIEDZIAŁA W SKUPIENIU i wypełniała kolejne zgłoszenie reklamacyjne. Otwarty segregator zajmował niemal połowę blatu biurka, pozostawiało niewiele miejsca pomiędzy klawiaturą i kubkiem z zimną kawą. Archiwizowała dane, wypełniając formularze, które sama zresztą stworzyła. Było to uciążliwe; bywały dni, kiedy tonęła w papierach, jednak porządkowało to pracę i sprawiało, że nigdy nie zapomniała udzielić odpowiedzi na żadną reklamację. Nie miała przekonania do elektronicznych zestawień. Gdyby nagle jej komputer trafił szlag, ona miałaby wszystko na papierze.

– Słuchaj, trzeba sprawdzić, ile było reklamacji ciastek w ostatnim kwartale.

Zanim się zorientowała, że ktoś stoi nad jej biurkiem, upłynęło kilka sekund. Podniosła głowę. Musiała zadrzeć ją wysoko, ponieważ przybysz miał, lekko licząc, metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Patrzył na nią, przechylając głowę jak ptaszek. Po chwili Anna uświadomiła sobie, że to nie byle jaki ptaszek – raczej ptak, i to drapieżny.

– Słucham? – bąknęła.

– Trzeba sprawdzić, ile było reklamacji ciastek w ostatnim kwartale – powtórzył, cedząc każde słowo, jakby była obcokrajowcem, który uczy się języka. Uśmiechnął się, a właściwie podniósł kąciki ust.

Po chwili jednak ten dziwny grymas zniknął z jego twarzy i Annie ponownie ukazał się zmęczony życiem człowiek. Bujne czarne włosy potraktowane obficie lakierem bądź innym specyfikiem, który trzymał w ryzach zaczes, nijak miały się do nieuporządkowanego dwudniowego zarostu z licznymi siwymi włoskami.

– Okej, prześlę ci na maila. – Anna skinęła głową i odprowadziła go wzrokiem.

Zostawiła na moment papiery i zajrzała do tabelki z reklamacjami. Użyła odpowiednich filtrów i po chwili miała gotowe zestawienie, o które prosił siwiejący brunet.

Usłyszała wymowne chrząknięcie. Kątem oka dostrzegła niską, okrągłą sylwetkę. Nie miała już wątpliwości, że to Monika próbowała zwrócić na siebie jej uwagę. Open space, gdzie pracowała Anna, mieścił około dwudziestu osób. Był to zlepek różnych działów, które nie były na tyle liczne, by zająć osobny pokój. Anna nie lubiła pracować w jednym pomieszczeniu z tyloma osobami, preferowała ciszę i spokój. Monika była z działu kontrolingu i niekiedy naprawdę potrzebowała ciszy, aby się

skupić. Pewnego dnia przesunęły swoje biurka możliwie jak najdalej od pozostałego galimatiasu i odgrodziły się ogromną monsterą.

– Trzeba sprawdzić to i tamto, a gdzie „cześć”, „dzień dobry”, „dziękuję”? Anka, nie wkurza cię to? – Monika skrzyżowała ręce na obfitej piersi.

– Nie zwróciłam nawet uwagi. Zawsze tak mówią.

– No właśnie, jakie to jest bezosobowe! Powinnaś mu odpowiedzieć: „Trzeba sprawdzić? To sprawdź!”.

– Oj, Monika. Przecież wiadomo, że w firmie ja zajmuję się reklamacjami, więc przyszedł do mnie i o to poprosił. Nie widzę problemu.

– Serio? Według ciebie to była prośba? – Monika patrzyła na nią, marszcząc czoło. – A czy ty, gdy do kogoś przychodzisz i o coś pytasz, to rzucasz te słodkie słowa: „Trzeba to zrobić”?

Anna zawahała się przez chwilę i zaczęła szukać w głowie podobnych przypadków. Skrzywiła się, kiedy sobie coś przypomniała. Monika patrzyła wyczekująco.

– Raczej pytam, czy ktoś mógłby to dla mnie zrobić – odpowiedziała z niechęcią i odchyliła się na oparciu fotela.

– Właśnie! I jeszcze pytasz, czy aby na pewno nie przeszkadzasz! – Monika klasnęła w dłonie. – A co ty właściwie robisz? – Obeszła biurko, stanęła za plecami Anny i bez pardonu spojrzała na ekran monitora. – No ładnie! Ile czasu minęło? Minuta? A ty rzuciłaś wszystko, żeby się tym zająć? I zaraz mu wszystko wyślesz? Jak to wygląda? Że nie masz co robić, tylko siedzisz i czekasz na zadania, które realizujesz od razu!

– Po prostu przerwałam to, co robiłam, i zajęłam się tym. Takie zestawienie jest proste, nie ma w tym większej filo...

– Ale nikt nie musi o tym wiedzieć, tak? – Monika się rozejrzała i nachyliła do Anny. – Pamiętaj, że pracujesz w miejscu, w którym



człowiek człowiekowi wilkiem. Nigdy, ale to nigdy nie odpisuj od razu na maila, bo wyjdzie, że jesteś na każde zawołanie, że nie masz co robić i że niczym się nie zajmujesz, a koniec końców nikt nigdy nie będzie tu szanował ani ciebie, ani twojej pracy. Taka jest prawda, złotko. Nie wygrasz z tym systemem.

– Kurczę, Monika, wkurzają mnie takie gierki. Czy nie możemy po prostu zająć się pracą i być dla siebie ludźmi, pomagać sobie?

– Wilki, kochana, wilki. Tu nie ma ludzi. A zresztą jeżeli ten argument cię nie przekonuje, może trafi do ciebie inny. Pamiętasz, co ten fagas powiedział, gdy poszłaś do niego i poprosiłaś, żeby przesłał ci aktualne grafiki na promocję, którą organizował? No? Przypomnij mi.

Anna przewróciła oczami i odwróciła się w stronę swojego komputera. Monika nie ustępowała i potrząsnęła oparciem fotela koleżanki.

– Powiedział, że nie wyśle mi tego dziś, bo nie ma tak, że ktoś przychodzi i tego samego dnia dostaje odpowiedź.

– A teraz pytanie, kochana. – Monika nachyliła się w jej kierunku. – Wysłał ci to w ogóle?

Anna spojrzała na koleżankę z wyrzutem. Pasma blond włosów opadło jej na policzki, wetknęła je z powrotem za ucho.

– Nie, nie wysłał – wyszeptała. – Poszłam do Kaśki ze sprzedaży, która ma dostęp do dysków marketingu, i wyciągnęła je dla mnie.

– Och, widzisz. Czyli jedyne, co musiał zrobić, to otworzyć okienko nowej wiadomości, załączyć odpowiednie zdjęcia i je do ciebie wysłać. Biedaczek! Aż tyle od niego wymagasz.

Anna mimochodem zaczęła chichotać.

– Może gdybyś poszła do niego i zamiast grzecznie poprosić, powiedziała: „Trzeba mi wysłać grafiki”, zrobiłby to bez szemrania. – Monika sparodiowała mężczyznę tubalnym głosem.

– Taaaa... Na pewno. Wyrzuciłby mnie za drzwi.

– No widzisz. Jak myślisz, dlaczego oni nas tak traktują, jakbyśmy były na ich usługach, a my nie odwziewamy się tym samym? Bo oni na takie traktowanie nie pozwalają. – Monika ścisnęła przyjacielsko ramię Anny i wróciła do swojego biurka.

Anna siedziała z nietęgą miną. Jeszcze przez chwilę rozmyślała nad ostatnimi słowami Moniki. Napisała maila do kolegi z marketingu, załączyła zestawienie, które przygotowała. I ustawiła sobie przypomnienie w telefonie, by wysłać wiadomość po siedemnastej. Następnego dnia.



– POCZTA DO CIEBIE.

Anna oderwała się na chwilę od pracy, by spojrzeć w oczy uśmiechniętej dziewczynie z recepcji. Alina nachyliła się do niej i podała jej kopertę.

– To chyba pilne – wyszeptała i zaraz ruszyła dalej, żeby roznieść kolejne listy.

Jeszcze zanim otworzyła kopertę, zauważyła, że list przyszedł z Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Już po pierwszym akapicie urzędniczego pisma wiedziała, że Alina miała rację. To było pilne.

Zapukała do drzwi gabinetu szefa. Nacisnęła klamkę i powoli weszła do środka. Siedział przy biurku i nawet nie zwrócił na nią uwagi. Nauczyła się już, że nie należy pytać na początku, czy ma czas na chwilę rozmowy, bo zawsze mogła się spodziewać podobnych odpowiedzi: „Nie bardzo”, „Zaraz mam spotkanie”, „Później się spotkamy, okej?”. Przeszła zatem od razu do rzeczy.

– Myślę, że mamy poważny problem. Napisał do nas UOKiK, reprezentuje konsumentkę, mamę dziecka, które zjadło nasz batonik, który... – Czuła, że zaczyna się plątać. Wzięła głęboki oddech, starając się zignorować drżenie rąk. – Dziecko zjadło nasz batonik czekoladowy, ale okazało się, że w środku były orzechy, których nie powinno tam być nawet w śladowych ilościach. Dziecko trafiło do szpitala, bo ma uczulenie na orzechy, a matka zgłosiła sprawę do urzędu.

– Co za idiotka. – Sebastian westchnął. – Ile ten dzieciak ma lat? Po co pozwala mu jeść słodycze? Czy te kampanie o próchnicy i otyłości nic nie dają? – Oderwał się od ekranu swojego komputera i wskazał Annie puste krzesło.

Mocno zacisnęła szczęki. Starła się uspokoić. Chciała załatwić sprawę, a nie wysłuchiwać wyzwisk Sebastiana pod adresem konsumentów. Przecież właśnie dzięki ludziom, którzy kupują ich czekoladki, batoniki i ciastka, wszyscy, łącznie z nią i Sebastianem, mają pracę, a zatem odrobina szacunku była jak najbardziej na miejscu. Nabrała głęboko powietrza i usiadła na krześle.

– Nie wiem, Sebastian, ale mamy poważny problem. Jeżeli to, co twierdzi konsumentka, jest prawdą, to będziemy musieli się gęsto tłumaczyć. Muszę porozmawiać z fabryką, czy możliwe jest, że mogło dojść do jakiejś zamiany albo zanieczyszczenia linii orzechami. Jeśli ktoś jest silnie uczulony, to nawet śladowe ilości mogą go zabić.

– Sama powiedziałaś: jeżeli to okaże się prawdą. Nie przejmowałbym się tym jeszcze i nie robił z tego takiej afery.

– Zastanowiła mnie jeszcze jedna rzecz. W piśmie urzędnik cytuje list od konsumentki i ona twierdzi, że kupiła biały batonik, a ten faktycznie zawiera orzechy. Czarna i żółta wersja opakowania to produkty bez orzechów. Myślisz, że mogła się po prostu pomylić?

– Ja wiem, że daje dziecku słodycze, ale sądzisz, że jest aż tak głupia? Dzieciak ma alergię, a ona nie czyta informacji na opakowaniu? – Sebastian prychnął.

– Jeżeli miała do czynienia z innymi naszymi batonikami, to mogła założyć, że wszystkie są bez orzechów, albo coś jej się pomyliło. Z listu wynika, że biały batonik miał być bez orzechów, ale dziecko dostało ataku. – Pokazała mu fragment. – Myślę, że warto byłoby doprecyzować, o jaki produkt w ogóle chodzi.

– I co, napiszesz do urzędu z pytaniem: co to za produkt? Zastanów się! To jest urząd, a nie bloger z tysiącem obserwatorów, który chce przetestować nowe słodycze! Zrobisz z nas wszystkich idiotów, którzy nie wiedzą, jakie produkty mają w portfolio.

Anna poczuła, że zaczyna jej się robić gorąco, a serce bije szybciej. Miała ochotę zrobić coś, by raz na zawsze nauczyć Sebastiana szacunku do innych, a także do siebie. Jej wzrok padł na sporej wielkości dziurkacz. Wyobraziła sobie, że bierze go do ręki i waży ciężar w dłoni.

– Wierz mi, codziennie odpowiadam na pytania konsumentów i mimo że jedzą nasze produkty od lat, czasem ciężko wyciągnąć z nich informacje, o który im konkretnie chodzi. Zobacz, przyniosłam wszystkie nasze batony z linii fit. – Położyła trzy opakowania produktów obok siebie. – Dla nas są całkowicie inne, ale dla przeciętnego konsumenta, który robi zakupy w sklepie, gdzie innych takich artykułów jest cała masa, rozróżnienie może nie być już takie proste. Różnią się tylko kolorem fragmentu opakowania. Tu mamy falkę żółtą, tu białą, a tu czarną. Wiem, że mają też inne nazwy i oczywiście inny motyw przewodni. Na białym jak wół widzimy zdjęcie orzecha, niemniej myślę, że konsumentka mogła się pomylić. Koniec tej historii może być taki, że będziemy musieli zmienić wygląd tego

opakowania, by bardziej wyróżnić go na tle pozostałych i wyraźnie zaznaczyć, że zawiera orzechy.

– O, na pewno! Już widzę, jak marketing będzie skakał z radości, gdy zniszczysz całą ich koncepcję sprzedażową.

Przez chwilę w gabinecie Sebastiana panowała cisza. Anna nie wiedziała już, jakich argumentów ma użyć, by przekonać szefa do swoich racji. Poczowała bezsilność i łzy napływające do oczu. Przygryzła dolną wargę, by się uspokoić.

– To co mam w tej sytuacji zrobić? – zapytała i wskazała na pismo, które trzymała w ręku. – Sebastian, oczywiście napiszę odpowiedź, ale wcześniej chciałam się skonsultować z tobą. To dosyć poważne zarzuty i firma musi się z nimi zmierzyć. To nie tylko kwestia jakościowa, ale jeżeli moje przypuszczenia okażą się słuszne, to także marketingowa i piarowa. Obawiam się, że mam za małe kompetencje, żeby poradzić sobie z tym sama, więc potrzebuję twojej pomocy.

Sebastian popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Po chwili wziął głęboki oddech, splótł palce i położył dłonie na wypolerowanym blacie biurka.

– Pracujesz tutaj kilka lat i w swoich obowiązkach masz kontakt z różnego rodzaju urzędami, a teraz mi mówisz, że potrzebujesz mojej pomocy? Masz za małe kompetencje? O co chodzi?

Łzy, które wcześniej udało jej się stłumić, ponownie pojawiły się pod powiekami.

– Jesteś specjalistką, na pewno coś wymyślisz.

Nie pamiętała, jak wyszła z gabinetu Sebastiana. Była w szoku. Wróciła na ołowianych nogach do biurka. Ukryła twarz w dłoniach, próbując się uspokoić.

Gdy podniosła wzrok, zauważyła pismo z urzędu, o którym rozmawiała z Sebastianem. Cisnęła kartki na bok i wpisała hasło do komputera, żeby go odblokować. Otworzyła okno przeglądarki i zalogowała się do prywatnej poczty. Wyglądało na to, że nie dostała żadnej odpowiedzi od Smolnego. Gdyby chciał ją zatrudnić, mogłaby pójść do Sebastiana, rzucić wypowiedzenie na jego biurko i wyjść, trzaskając drzwiami. Zaraz po wyobrażeniu sobie tej sceny zdała sobie sprawę, jak była nierealistyczna. Nawet gdyby dostała tę pracę, musiałaby z niej zrezygnować. Nie przeprowadzi się czterysta kilometrów od Warszawy. Opadła na oparcie fotela i westchnęła z rezygnacją, ale spróbowała jeszcze wyszukać maila. Być może zagubił się w morzu spamu, newsletterów i ofert marketingowych. Znalazła jednak tylko ostatnią wiadomość, którą dostała jeszcze przed spotkaniem. Tytuł wiadomości był bardzo enigmatyczny: „Praca w Smolny SA”. Najechała kursorem na wiadomość. W tym momencie przypomniała sobie, jakie towarzyszyły jej emocje, kiedy otwierała i czytała list po raz pierwszy. Siedziała wbita w fotel, nie mogąc uwierzyć, że ktoś jest zainteresowany jej kandydaturą.

*Dzień dobry, Pani Anno.*

*Obecnie wspieram rekrutację na stanowisko specjalisty ds. jakości w firmie Smolny SA. W tym kontekście Pani doświadczenie zawodowe jest dla mnie bardzo interesujące, dlatego serdecznie zachęcam do wzięcia udziału w rekrutacji. Nabór, o którym mowa, dotyczy jednego z naszych zakładów produkcyjnych, zlokalizowanego w Grabkowicach w woj. śląskim. Jeśli więc jest Pani gotowa na nowe wyzwania i chciałaby Pani rozwijać się w firmie będącej liderem w swojej branży, bardzo proszę o przesłanie wiadomości zwrotnej z numerem telefonu. Na pewno się z Panią skontaktuję, aby szerzej omówić ofertę. Pragnę zaznaczyć, że oferujemy pomoc w relokacji.*

*Pozdrawiam*

*Justyna Żabińska*

*Specjalista ds. Rekrutacji i Rozwoju*

*Smolny SA*

Odpisała dopiero wtedy, gdy podzieliła się z Natalią tą propozycją i przyjaciółka wręcz zmusiła ją, by odpowiedziała na wiadomość. Nikomu więcej nie mówiła o rekrutacji. Nawet Monice, z którą pracowały biurko w biurko i świetnie się rozumiały. Do Natalii miała zaufanie. Znały się jeszcze z czasów licealnych i razem zaczynały pracę w Suvicie. Wtedy czuła podekscytowanie, teraz rezygnację. Westchnęła i spojrzała z niechęcią na pismo z urzędu. Wzięła je do ręki i zaczęła czytać jeszcze raz.

## Rozdział 2

- TO JUŻ NIE MOGĘ zabrać własnej dziewczyny na kolację? – Filip się skrzywił, a nad jego nosem pojawiła się lwia zmarszczka. Z rozmachem otworzył drzwi restauracji i wpuścił Annę do środka.

– Przecież ja tylko zapytałam, co to za okazja. Dobrze, przepraszam – powiedziała cicho, ściągając dzinsową kurtkę.

Spojrzała na nią z niechęcią. Tuż przed wyjściem Filip zapytał, czy nie ma innych ciuchów, bo przecież wychodzą, a ona wkłada poszarpany dzins. Siadając na wolnym krześle, rozejrzała się po wnętrzu. Byli w zwykłej knajpce, która nie siliła się na zadęcie, więc nie wiedziała, po co był ten komentarz.

– Słyszałem, że mają tutaj dobrą golonkę, chciałem spróbować. – Uśmiechnął się do Anny, a jego oczy się zaświeciły. – A co tam u ciebie w pracy? – zapytał. – Tylko błagam, skup się na pozytywach. Mam już dość słuchania o złym Sebastianie i innych, którzy tylko markują pracę i lansują się na korytarzach – powiedział, szukając kelnerki wzrokiem. Gdy ją zobaczył, uśmiechnął się szeroko i po chwili mogli składać zamówienie.

Anna przypomniała sobie, jak Filip zwykł narzekać na swoją pracę, zanim dostał awans. Wcześniej pracował na pierwszej linii frontu z klientami i nie było dnia, żeby nie krytykował ludzi przychodzących do sklepu i zadających mu, w jego ocenie, durne pytania, jak na przykład, gdzie mogą znaleźć rękawiczki rowerowe czy buty do biegania. Poczula,



jak fala złości zatrzymuje się na poziomie serca. Nie dotarła do krtani i nie sprowokowała słów, których potem Anna mogłaby żałować.

– W takim razie nie mam nic do powiedzenia. – Przewróciła oczami, gdy kelnerka oddaliła się od ich stolika. – Ale chętnie posłucham, co u ciebie. – Posłała mu uśmiech, który zaraz znikł z jej twarzy. – Co tam słyhać u warszawiaków spragnionych aktywności fizycznej? Co teraz króluje w rankingach? Nadal bieganie, a może jednak rower?

– Kochanie. – Filip złapał jej dłoń, która spoczywała na stole. – Czy nie widzisz, że to kwestia nastawienia? Nastawiłaś się negatywnie do tej pracy i zobacz, jak to na ciebie wpływa. Chodzisz smutna i smętna. Gdzie się podziała ta słodka i uśmiechnięta Ania z początku naszej znajomości, co? Spójrz na to z tej strony: pracujesz w dobrej i znanej firmie, w zawodzie...

– Nie do końca w zawodzie.

– Aaaa. – Pogroził jej delikatnie palcem. – W pracy wykorzystujesz wiedzę, którą zdobyłaś na studiach. Większość osób pracuje w miejscach kompletnie niezwiązanych ze studiami. A tobie się udało! Czy to nie było twoim marzeniem? – Patrzył na nią, bawiąc się palcami jej dłoni. Jego twarz zawsze była nieco pucułowata, a cofające się z każdym rokiem zakola podkreślały pulchne policzki.

– Życie czasem weryfikuje nasze marzenia... – skwitowała.

– Ależ oczywiście! – przerwał jej z uśmiechem. – Z każdym dniem stajemy się coraz mądrzejsi i należy patrzeć z dystansem na nasze oczekiwania sprzed lat. Spójrz na mnie. – Nieoczekiwanie zabrał dłonie z ręki Anny, wyprostował się na krześle i teatralnie wskazał na siebie. – Gdybym miał takie nastawienie, że wszystko jest źle, to czy byłbym w tym miejscu, w którym jestem obecnie? – Ponownie dotknął jej dłoni. – Zaczynałem jako zwykły sprzedawca w Decathlonie, a teraz mówią do mnie „panie kierowniku”.

– Szkoda, że McDonald's ukradł ci ten pomysł na reklamę. – Wykrzywiła twarz w grymasie, który miał być uśmiechem. – Wygląda na to, że jesteś szczęściarzem.

– Jeszcze jakim! A zaraz zjem pyszną golonkę. – Mrugnął do niej i zaśmiał się głośno.

Po chwili faktycznie przyniesiono parującą golonkę z chrupiącą skórką, na której widok Anna poczuła, jak jej ślinianki zaczęły intensywnie pracować. Popatrzyła na sałatkę, którą postawiła przed nią kelnerka.

– Może dasz mi spróbować kawałeczek? – Przyglądała się, jak Filip obraca talerz, nie mogąc się zdecydować, z której strony napocząć danie.

– Jeśli znajdę jakiś kawałeczek chudego mięska, co będzie trudne, bo to golonka. – Uśmiechnął się szeroko.

Filip był jednym z tych facetów, którzy zwracali uwagę na nadprogramowe kilogramy u kobiet. Anna z niechęcią odwróciła wzrok od apetycznego mięsa i zajęła się sałatką. Nie chciała potem usłyszeć, że ten kawałek golonki poszedł jej w tyłek zamiast w cycki.

– Kurwa, to jest chyba jakiś żart!

Podskoczyła na krześle i spojrzała przerażona na Filipa. Płatki nosa rozwarły mu się szeroko, gdy wypuszczał powietrze. Dostrzegła mocno zaciśnięte szczęki i sine usta.

– Co się stało? Co zrobiłam? – wyszeptała i drżącymi palcami odłożyła widelec.

– Nie ty! – zachnął się. – Spójrz na to. Co to, kurwa, jest? – krzyknął, sprawiając, że Anna ponownie podskoczyła. Filip wskazywał na swoją golonkę, którą rozkroił w połowie, docierając niemal do środka.

– Wygląda na surową – powiedziała, przyglądając się blad różowemu mięsu.

– Co ty powiesz! Kurwa!

– Dobrze, ale nie denerwuj się tak.

– Przepraszam! Mogę panią prosić!

Anna skuliła się w sobie, gdy usłyszała podniesiony głos Filipa. Pochyliła głowę i zasłoniła usta dłonią, marząc o tym, by znaleźć się zupełnie gdzie indziej, jak najdalej od tego miejsca.

– W czym mogę...

– Co to jest? – gwałtownie przerwał dziewczynie Filip. Wskazał na talerz przed nim.

– Golonka...

– Ja, proszę pani, wiem, że golonka! Czy pani ma mnie za głupiego? – Posłał jej wściekłe spojrzenie. Zaciśnięte szczęki sprawiały, że mówił ciszej, właściwie syczał.

Anna dojrzała pulsującą żyłę na jego szyi.

– Ta golonka jest surowa. Jak śmieliście podać coś takiego? Surowe mięso? Proszę bardzo, nie wierzy mi pani? – Wziął nóż i widelec i gwałtownymi ruchami rozkroił do końca kawałek mięsa, dzieląc go na pół. Wbił widelec w jedną połówkę i zatopił nóż w różowym mięsie. Ciął raz po raz, masakrując golonkę.

Anna napotkała przerażony wzrok dziewczyny, która nie wiedziała, co zrobić ani co powiedzieć. Wyglądało na to, że nie miała doświadczenia z awanturującymi się klientami.

– Zawołam kierownika – powiedziała i zniknęła na zapleczu.

– Świetnie! Albo najlepiej kucharza, który przygotował to gówno! – krzyknął za nią.

– Filip, proszę cię – wyszeptała Anna, starając się nie rozglądać na boki. W restauracji byli też inni goście, którym wstydziła się spojrzeć w oczy.

– Ale o co ty mnie prosisz? Co? Może miałem zjeść to surowe mięso, bo nie wypada zwracać uwagi? Bo zrobiłem komuś przykrość?

Przy ich stoliku pojawił się młody chłopak. Anna podziękowała mu w myślach, że zjawił się tak szybko; przynajmniej Filip mógł skierować na niego swoją złość, a nie wyżywać się na niej.

– Przepraszam pana najmocniej. Pozwoli pan, że to zabiorę. Zaraz poproszę kucharza o jeszcze jedną golonkę. Oczywiście obiad będzie na nasz koszt, proszę się nie martwić.

– O, nie, nie! Dziękuję bardzo! Odechciało mi się jeść, zwłaszcza golonki! Tym bardziej jeżeli ma być przygotowana przez tego samego gościa, który spierdolił to. – Wskazał na talerz trzymany przez pracownika restauracji i zaczął się podnosić z krzesła. – Wychodzimy. – Ruszył w kierunku wyjścia. Otworzył drzwi i czekał na Annę, która w pośpiechu zbierała swoje rzeczy.

Z torebką i telefonem w jednej ręce oraz dżinsową kurtką w drugiej wybiegła z restauracji, czując na sobie palący wzrok gości i obsługi.

– Co za skurwiele... – Filip wyciągnął telefon i zaczął przesuwac palcami po ekranie, skutecznie lawirując pomiędzy ludźmi idącymi z naprzeciwka, wystającymi płytami chodnikowymi i betonowymi słupkami.

– Mówiłeś, że to najlepsza golonka w mieście...

– Wiem! Dlatego nie mam pojęcia, co się stało! – wrzasnął. – Zaraz im taką opinię wysmaruję, że popamiętają – dodał, cały czas intensywnie stukając w telefon. – No, załatwione – powiedział z uśmiechem i schował komórkę do kieszeni. Dotarli do samochodu. Filip, nie przestając się uśmiechać, otworzył drzwi i usadowił się na fotelu kierowcy. – Uważaj, bo tam jest wąsko – rzucił w kierunku Anny, która wciskała się w niewielką

szczelinę w drzwiach. Szerzej nie mogła otworzyć, ponieważ blokowało ją drugie auto.

– Jak to jest, że zawsze ty masz tyle miejsca do wsiadania, a mnie zostaje tylko skrawek – syknęła poirytowana, gdy wreszcie wsiadła.

– A to moja wina, że te jebane słoiki tak parkują?

– Dobrze, że w domu mamy jeszcze makaron z wczoraj. Padam z głodu.

– A co było nie tak z twoją sałatką?

– Filip, zdążyłam zjeść tylko trochę.

– Ale zjadłaś. A chyba nie zamierzasz jeść dwóch kolacji jednego wieczoru? – Popatrzył na nią z niesmakiem malującym się na twarzy i odpalił silnik.

## Rozdział 3

SEBASTIAN OD RANA BYŁ NA SPOTKANIU. Z jednej strony Anna miała chwilę oddechu od szefa, a z drugiej... Jeśli na spotkaniu się nudził, potrafił zasypać ją chaotycznymi mailami, z których potem nawet on sam nie potrafił wywnioskować, o co mu chodziło. Za każdym razem, kiedy Anna dostawała taką zdawkową wiadomość, miała ochotę walić pięścią w blat swojego biurka. Nigdy nie wiedziała, czy ma do czynienia z notatkami ze spotkania, zadaniem do wykonania, czy zwykłą informacją. Mail o treści: „Piątek, 12” mógł sugerować, by znalazła czas w piątek o dwunastej na spotkanie. A może chodziło o salę dwunastkę albo o dwunastego października? Im dłużej wpatrywała się w taką wiadomość, tym więcej możliwości przychodziło jej do głowy. Najgorsze było to, że maile typu: „Statystyki reklamacji – główne produkty, porównanie” albo „Problemy z gorzką czekoladą – kontakt z Jolą????????????????” totalnie odrywały ją od pracy. Nie wiedziała, czy ma rzucać wszystko i przygotowywać raport albo kontaktować się z Jolą. Jeżeli chodziło mu o raport, to za jaki okres? Jakie porównanie miał na myśli? I jakie problemy z czekoladą, do jasnej cholery?

Raz, kiedy Sebastian zasypał ją tego typu mailami, zaczęła odpowiadać na każdy. Zadawała szczegółowe pytania dotyczące danego tematu. Szef wrócił wzburzony ze spotkania i w kilku mocnych słowach zwrócił jej uwagę, żeby nie pisała do niego co pięć minut, kiedy on jest na spotkaniu,

i że jest już na tyle samodzielnym pracownikiem, że z problemem powinna poradzić sobie sama. Mówił podniesionym tonem, więc nie było wątpliwości, że cały open space słyszał każde słowo.

Zbywanie i zapominanie o danej kwestii też nie skutkowało. Anna doszła do wniosku, że jeżeli temat jest pilny i ważny, Sebastian wróci do niej z informacją i porozmawiają o szczegółach. On jednak w chwili wysyłania do niej maila uznawał wątek za zakończony, a po kilku dniach albo tygodniach, zazwyczaj w najmniej oczekiwanym momencie, potrafił dopytać się o ten czy inny raport, o który przecież prosił. Anna rozkładała wtedy ręce, a on z dezaprobatą kręcił głową.

Siedziała, pijąc kawę, i wpatrywała się w swoją skrzynkę mailową. Co chwila wpadały maile od Sebastiana, a ona niczym wróżka próbowała wyczytać z czarodziejskiej kuli, co autor miał na myśli.

„Gdzie są reklamacje od klientów?”, napisał, a ona podesłała mu ostatnie raporty oraz lokalizację na dysku, gdzie trzymała wszystkie dane.

„Musisz poprawić format, żeby było bardziej czytelne. Jakies wykresy, coś, ludzie nie kumają”.

Ramiona opadły jej z bezsilności.

– Jeżeli prezentujesz tabelkę z Excela, gdzie jest od groma danych, to nic dziwnego, że nie jest czytelne – powiedziała i pokręciła głową.

– Aniu, gorzej ci? Mówisz do siebie?

Anna oderwała wzrok od komputera i spojrzała na uśmiechającą się do niej Monikę, która tego dnia tonęła w papierach. Firma przygotowywała się do audytu finansowego, a ona przeglądała segregatory z fakturami i zamówieniami.

– Taaa... Zdecydowanie gorzej. Sebastian jest na spotkaniu i napisał mi maila, że moje tabelki w Excelu są nieczytelne i powinnam robić wykresy.

To znaczy domniemywam, że to miał na myśli, bo mail jest nieco enigmatyczny.

– A sam nie umie zrobić wykresu? Jeśli masz dane, to dwa kliknięcia i gotowe. Z tego, co wiem, każdy, kto jest tutaj zatrudniony, musiał zdać zaawansowany test z Excela. – Monika próbowała spiąć spinaczem spory plik kartek.

– Sebastian został tu przyjęty, zanim wprowadzono obowiązkowy test z Excela przed zatrudnieniem.

Dziewczyny uśmiechnęły się do siebie i wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Telefon na biurku Anny zadzwonił. Spojrzała na informację na ekranie telefonu, z której wynikało, że dzwonił ktoś z sali konferencyjnej. Żołądek podniósł się jej do gardła. Odebrała i po drugiej stronie usłyszała Sebastiana, którego zresztą się spodziewała.

– Możesz przyjść na chwilę? – rzucił do słuchawki.

Wstała z krzesła, czując, jak drżą jej kolana. Poprawiła fryzurę, zakładając pasmo za ucho. Zanim ruszyła w kierunku salki konferencyjnej, w której odbywało się spotkanie, zajrzała do elektronicznego kalendarza szefa. Zaklęła w duchu. Wyglądało na to, że właśnie trwało jedno z ważniejszych spotkań, które odbywało się raz w miesiącu. Dyrektor generalny Suvity zapraszał na nie szefów wszystkich działów. Natalia, której niekiedy zdarzało się być na owych spotkaniach, opowiadała potem Annie o kłótniach na samym szczycie, wymianie złośliwości czy publicznych naganach za ewidentne błędy.

Już miała zapukać do drzwi i wejść, jednak powstrzymały ją podniesione głosy. Przyłożyła ucho do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Nie mogła wyłowić pojedynczych słów, a tym bardziej połączyć ich w logiczną całość. Decybele, które dochodziły zza ściany, były na tyle przerażające, że



bała się ruszyć. Wiedziała jednak, że im dłużej stoi pod drzwiami, tym dłużej czeka na nią Sebastian.

Nacisnęła klamkę i drzwi uchyliły się z lekkim skrzypieniem. Weszła i rozejrzała się po sali. Na moment spojrzenia jej i Sebastiana się skrzyżowały. Znalazła pierwsze wolne miejsce i usiadła. Dopiero po chwili ujrzała Natalię, która siedziała obok swojego szefa, kierownika działu zakupów, i notowała coś w zeszycie. W sali dominowały osoby z marketingu i sprzedaży, ale te zajmujące się jakością, finansami i zakupami także były obecne.

– Słuchajcie, jest już Anna. Możemy wrócić do tematu. – Sebastian podniósł rękę, by zwrócić uwagę obecnych.

Część osób spojrzała w jej kierunku. Uniosła prawą rękę do policzka i w ostatniej chwili powstrzymała chęć poprawienia włosów, które grzecznie siedziały wetknięte za uchem.

– Reasumując, temat dotyczy truflí w czekoladzie. Dostaliśmy zgłoszenie z fabryki, że na większości kartonów z najbliższej dostawy brakuje kodów kreskowych. Jeżeli nie przyjmujemy tego teraz w takim stanie, to najwcześniej możemy ten produkt dostać dopiero za trzy tygodnie – kontynuował Sebastian.

– A ja jestem dogadany z moim klientem na tę konkretną ilość – powiedział szpakowaty mężczyzna w okularach, Robert Borkowski, pracujący w sprzedaży. – Proponuję wysłać to temu klientowi i mieć problem z głowy. Zwłaszcza że ostatnio są bardzo roszczeniowi. Produkt mają w gazetce, zorganizowaliśmy im promocję tailor made\*. Ja sobie po prostu nie wyobrażam, że oni tego produktu nie dostaną! – Im głośniej mówił, tym szybciej poruszały się jego ręce.

– Ale rozumiem, że klient jest poinformowany o tym, że na kartonach brakuje kodów? – odezwała się Anna, czując, jak mrowienie w brzuchu

przechodzi w momencie, kiedy zaczęła mówić. – Jeśli tak, to nie widzę żadnego problemu. Owszem, nie możemy tego wypuścić na rynek, lecz do klienta, z którym to potwierdzimy, już tak.

Po sali przeszły szept i lekkie chichoty.

– Gdyby tak było, to w ogóle nie byłoby sprawy. – Szpakowaty Robert z irytacją pokręcił głową.

– I tu jest właśnie pytanie do działu jakości: czy poradzicie sobie z ewentualnymi reklamacjami? – podjął temat Kajetan, szef działu sprzedaży. Poprawił okulary, dociskając oprawkę palcem wskazującym w miejsce pomiędzy czołem a nasadą nosa. Jako jedyny ściągnął marynarkę, którą powiesił na oparciu fotela. Śnieżnobiała koszula wyróżniała się spośród szarych i granatowych marynarek pozostałych reprezentantów działu sprzedaży.

Anna poczuła na sobie oczy dosłownie wszystkich. Rozejrzała się, po czym spuściła wzrok na biurko. Ręce schowała pod blat, by nikt nie dostrzegł ich drżenia. Mrowienie w brzuchu wróciło.

– Ewentualnymi? – zapytała cicho. – Klient na pewno zwróci nam towar. Bez kodu kreskowego nie będzie mógł przyjąć tego na swój stan. A my, to znaczy ja będę miała setki reklamacji od klienta. Tak czy siak, towar wróci do nas do magazynu.

– A chcesz dyskutować z klientem? – Robert podniósł głos i spojrzał na nią wzrokiem, który mógł zabijać. Czerwona szyja zatrzęsała się jak u indora. – To moja wina, że fabryka nie nadrukowała kodów? Pieprzeni partacze tam pracują, ale to ja będę się musiał z nimi użerać!

Anna już miała dodać, że jeżeli wyślą towar, to ona, nie kto inny, będzie się musiała z nimi użerać, ale uprzedził ją Sebastian.

– Myślę, że jest to ryzyko, które możemy podjąć – stwierdził. – Wyślijmy im towar, a gdy zaczną spływać zgłoszenia o problemie od

klienta, przepraszamy za niedogodności i proponujemy, że albo odbieramy od nich towar i na kolejną dostawę czekają trzy tygodnie, albo biorą ten i ręcznie wprowadzają go na swój stan. W chwili kiedy produkt znajdzie się w ich magazynie, będzie nam łatwiej negocjować.

– Jestem za. – Robert z zadowoleniem odchylił się lekko w fotelu.

Reszta zgromadzenia pokiwała głowami.

Anna poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Czy mogła się spodziewać, że Sebastian sprzeciwi się działowi sprzedaży? Na pewno nie Robertowi czy Kajetanowi, z którymi miał zwyczaj pijać poranną kawę, a w ferie szusować na lodowcu wspólnie z rodzinami. Odsunęła krzesło i podniosła się z zamiarem wyjścia.

– Aniu, skoro już jesteś, chciałam poruszyć poważny temat, który się pojawił. Jako że na co dzień kontaktujesz się z naszymi konsumentami, masz najwięcej doświadczenia – zabrała głos Marta z marketingu, odpowiadająca za linię batoników Suvita Fit.

Anna zaczęła mieć złe przeczucia. Usiadła z powrotem na krześle.

– Dziś na naszym profilu na Facebooku pojawił się wpis konsumentki, której syn dostał wstrząsu anafilaktycznego po zjedzeniu batonika Suvita Fit. Kobieta twierdzi, że kupiła batonik bez orzechów, ale dziecko dostało ataku, bo ma uczulenie na orzechy, trafiło do szpitala i jest w ciężkim stanie. Ponadto zgłosiła sprawę do urzędu ochrony konsumentów. Czy to możliwe, że w fabryce mogło dojść do takiej fatalnej pomyłki? To poważny temat i jeżeli się rozejdzie, to jesteśmy udupieni.

Anna obserwowała reakcje na słowa Marty. Obecni na spotkaniu poruszyli się na krzesłach, niektórzy wymienili spojrzenia, ktoś westchnął ciężko. Wiedziała, od początku wiedziała, że to poważna sprawa. Zamiast iść do Sebastiana i wysłuchiwać jego zupełnie niepotrzebnych opinii na

temat matki dziecka, powinna... Właśnie co powinna? Wyprostowała się na krześle, chciała coś powiedzieć, ale to Sebastian zaczął mówić pierwszy:

– Tak, jestem świadomy tego problemu. Otrzymaliśmy już pismo z urzędu, o którym wspomniałaś. Świetnie, że konsumentka odezwała się na Facebooku, musimy bowiem ustalić, jaki batonik faktycznie kupiła i podała swojemu dziecku. – Sebastian wstał i podszedł do gablotki stojącej pod ścianą. Znajdowała się tam wystawa wszystkich produktów Suvity. – Dla nas to może oczywiste i nawet w środku nocy jesteśmy w stanie nazwać nasze produkty czy nawet wyrecytować ich skład. – Zaśmiał się. – Znamy je i wiemy, jak wyglądają, ale nasi konsumenci niekoniecznie. – Wskazał na batony Suvita Fit. – Zobaczcie, to są nasze batony z linii fit. Dla nas różnią się znacznie, ale dla konsumentów, którzy robią zakupy w sklepie, gdzie podobnych produktów jest mnóstwo, nie jest to takie oczywiste. Różnią się tylko kolorem fragmentu opakowania. Tu mamy falkę żółtą, tu białą, a tu czarną. Owszem, w białym widzimy zdjęcie orzecha, niemniej myślę, że konsumentka mogła się pomylić. Być może jadła inny batonik z linii fit, a potem z rozpędu kupiła biały i nie zwróciła uwagi na to, że ten zawiera orzechy? – Sebastian wrócił na swoje miejsce. – Możliwe, że będziemy musieli zmienić wygląd tego opakowania, by bardziej wyróżnić go na tle pozostałych i wyraźnie zaznaczyć, że zawiera orzechy. Ja ze swojej strony sprawdzę w fabryce, czy mogło dojść do jakiegoś zanieczyszczenia orzechami na linii, a ty, Marto, dowiedz się, proszę, który konkretnie baton kupiła nasza konsumentka.



PATrzyła NA CIEMNY PŁYN lejący się cienkim strumieniem do jej ulubionego kubka, który dostała w prezencie urodzinowym od Natalii. Niewielka

jaskółka z prawej strony porcelanowego ucha podrywała się do lotu. Anna pomyślała, że chciałaby być wolna jak ona. Z zamyślenia wyrwał ją charakterystyczny dźwięk ekspresu, z którego buchnęła biała para i z dyszy zaczęło się sączyć mleko. Gdy biała pianka sięgnęła krawędzi kubka, Anna chwyciła go gwałtownym ruchem i podniosła do ust. Wargi zacisnęła w cienką linię, a do jej oczu napłynęły łzy. Nie chciała się jednak rozplakać przy ekspresie do kawy w pracowniczej kuchni. Współczujący wzrok Natalii nie pomagał.

– Ania, nie wiem, co mam ci powiedzieć, żeby cię pocieszyć. Sebastian zachował się jak największy...

– Nienawidzę nieuczciwych ludzi. Nienawidzę. – Anna nie mogła dłużej powstrzymać łez. – Dobrze wiesz, jaki był mój ojciec. Całe życie patrzyłam na moją matkę, która przymykała oko na jego przekręty, na łamanie prawa – cedziła każde słowo przez zaciśnięte zęby. – I powiedziałam sobie, że nie będę pozwalała na takie zachowania w swoim życiu. A co ja robię? Kiwam głową, wstaję i wychodzę. – Wytarła łzy, które spłynęły jej po policzkach.

Poczuła wibracje w kieszeni marynarki. Wyciągnęła telefon i spojrzała na wyświetlacz.

– Smolny – wyszeptała.

– Do salki. – Natalia wzięła od Anny kubek pełen kawy i popchnęła ją w stronę wyjścia z kuchni.

Telefon wciąż dzwonił, kiedy dotarły do małej salki konferencyjnej znajdującej się naprzeciwko drzwi do kuchni.

– Odbieraj. – Natalia zamknęła drzwi i odsunęła Annie krzesło, sama usiadła obok.

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, Andrzej Smolny. Przeszkadzam? – rozległo się w słuchawce.

Anna powoli usiadła na krześle, które wskazała jej wcześniej przyjaciółka. Poczowała gulę rosnącą w gardle. Odchrząknęła.

– Dzień dobry. Nie, nie, nie przeszkadza pan – odpowiedziała i zawahała się, zastanawiając, co jeszcze powiedzieć. Spojrzała na swoją drżącą dłoń.

Natalia złapała ją za rękę, żeby dodać jej nieco otuchy.

– Pani Anno, jeżeli to nie jest dogodny czas na rozmowę, proszę powiedzieć. Zadzwoń kiedy indziej. – Głos Andrzeja Smolnego był niski i stanowczy. Mówił powoli, jakby ważył każde słowo.

Anna poczuła, jak unoszą jej się włosy na rękach. Natalia zauważyła jej zdenerwowanie i spojrzała na nią zaniepokojona.

– Nie, w porządku. Możemy porozmawiać.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Natalia ścisnęła dłoń przyjaciółki.

– Pani Anno, przejdźmy zatem do sedna. Nie ukrywam, że jesteśmy zainteresowani pani osobą i chciałem zapytać, kiedy moglibyśmy się pani u nas spodziewać. I oczywiście, czy jest pani zainteresowana ofertą w takim samym stopniu jak my panią.

Anna przez chwilę miała wrażenie, że znalazła się w obcym kraju i rozmawia z człowiekiem w języku, którego uczyła się bardzo dawno temu. Chwilę zajęło jej, aby przetłumaczyć sobie słowa Smolnego i następnie zrozumieć sens całej jego wypowiedzi.

– Pani Anno, jest pani tam?

– Tak, jestem. Przepraszam. Proszę mi wybaczyć, ale czy dobrze rozumiem, że pan proponuje mi pracę?

W słuchawce przez chwilę panowała cisza. W momencie, gdy miała się ponownie odezwać, rozległ się głos Smolnego:

– Tak, pani Anno. Proponuję pani pracę.

– W Grabkowicach?

– Tak, w naszym zakładzie produkcyjnym w Grabkowicach. Czy jest pani gotowa na przeprowadzkę?

Poczuła mrowienie na czubku głowy. Nie odpowiedziała od razu, co Smolny najwyraźniej potraktował jako zawahanie.

– Rozumiem, że na podstawie tej rozmowy nie chce pani podejmować wiążących decyzji. Pani Justyna chwilę temu wysłała do pani list intencyjny. Mam nadzieję, że po przyjeździe będzie mi pani bardziej ufać.

– Panie Andrzeju, muszę oczywiście porozmawiać z moim obecnym pracodawcą, pozałatwiać kilka spraw. Bardzo proszę dać mi chwilę. Oddzwonię do pana z informacją, od kiedy mogłabym być dostępna.

– Dobrze, pani Anno. W takim razie czekam. Miłego dnia. Pani Anno?

– Tak?

– Proszę nie trzymać mnie długo w niepewności. Chciałbym jak najszybciej mieć potwierdzenie przyjęcia oferty z pani strony. Do usłyszenia.

Anna usłyszała dźwięk przerwane połączenia. Spojrzała nieobecny wzrokiem na ekran telefonu. Wzięła głęboki oddech.

– Naprawdę dostałam tę pracę – wyszeptała.

– Wiedziałam! – krzyknęła Natalia i podniosła ręce, po czym objęła przyjaciółkę.

Anna zeszywniała. Wcale się nie cieszyła. Przecież i tak nie przyjmie tej pracy.

– Myślałam, że wypadłam fatalnie, a on najwyraźniej chce mnie zatrudnić. – Zaczęła masować prawą skroń.

– A nie mówiłam? Od początku ci powtarzałam, żebyś poszła na tę rozmowę! Kiedy powiesz Sebastianowi? Już żałuję, że nie będę mogła zobaczyć jego miny.

– Żartujesz sobie? Gdybym była sama, pewnie przyjąłabym pracę i zaczęła nowe życie, ale Filip nigdy się na to nie zgodzi.

Natalia wyprostowała się na krześle. Radość i entuzjazm gdzieś się ulotniły.

– Jak to? Nie zamierzasz przyjąć tej propozycji?

– Natalia, a jak ty to sobie wyobrażasz? Mam się wyprowadzić z Warszawy sama? Filip nigdy tego nie zrobi.

– To czemu stanowczo nie odmówiłaś Smolnemu? – Natalia wskazała na telefon leżący na blacie stołu.

Anna nie odpowiedziała od razu. Powinna była odmówić. Powiedzieć głośno, że nie jest zainteresowana. Miała wrażenie, że coś traci. Odmowa Smolnemu definitywnie pozbawiała ją możliwości pracy w fabryce, o czym zawsze marzyła, i okazji do szybkiej ucieczki z Suvity, o której myślała już od dłuższego czasu.

– Rozmawiałaś w ogóle z Filipem na temat Smolnego?

Anna poczuła, jak jeżą jej się włoski na rękach.

– Nie, nie rozmawiałam i nie chcę rozmawiać.

– Może spotkamy się dziś na mieście i pogadamy spokojnie? We czwórkę, co? Może uda mi się wytłumaczyć Filipowi, jak bardzo potrzebujesz nowej pracy i że może ten Smolny nie jest takim złym pomysłem?

– Sama nie wiem. – Anna zamknęła oczy. Poczuła, jak bardzo jest zmęczona. – Możemy spróbować, ale umowa jest taka, że to ja zaczynam



ten temat. Jeżeli uznam, że nie chcę go poruszać, to nie będziemy o tym rozmawiać. Okej?

Natalia przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się delikatnie. Pokiwała głową i ścisnęła dłoń Anny.



- MUSIMY TAM IŚĆ? - Filip leżał rozwalony na kanapie i przełączał kanały w telewizorze, nie poświęcając żadnemu z programów więcej niż kilka sekund.

- Tak, musimy - syknęła Anna, wypadając z łazienki. Spojrzała na Filipa. Nadal miał na sobie tylko bokserki. - Czy ty możesz zacząć się szykować? Ja nie będę na ciebie czekać.

- Ja nie będę na ciebie czekać! - powiedział piskliwym głosem, przedrzeźniając ją. - Rany, jaka ty jesteś władcza. Szkoda, że w łóżku taka nie jesteś. A może... - Złapał ją wpół, gdy przechodziła obok kanapy, i przyciągnął do siebie.

- Filip, aua! Proszę! Spóźnimy się. - Anna zaczęła ściągać z siebie jego rękę. Miała wrażenie, że się rozmnożyły i krążyły po jej ciele w co najmniej podwojonej liczbie.

- Dobrze, już dobrze! - Filip wreszcie puścił Annę, wstał i sięgnął po spodnie rzucone na oparcie krzesła po powrocie z pracy. - Już nawet nie można liczyć na spontaniczny seks. To kiedy umawiamy się na dymanko?

- Filip!

- Nie bądź taka pruderyjna. - Wkładał koszulkę, nie spuszczaając z niej wzroku. - Dawno tam nie zaglądałem. Przydałoby się co nieco przeczyścić.

Anna wyprostowała się znad małej torebki, do której pakowała potrzebne rzeczy na wieczór, i spojrzała na niego szeroko otwartymi

oczami.

– Filip, błagam cię. Przez takie teksty zupełnie mi się odechciewa.

– A ja myślałem, że to cię kręci. – Zaśmiał się głośno.



– PRZEPRASZAMY ZA SPÓŹNIENIE! – Anna niemal podbiegła do stolika, przy którym siedziała Natalia ze swoim partnerem Pawłem. Po drodze zahaczyła o krzesło, które upadło na podłogę, a huk uderzenia rozszedł się po wysokim pomieszczeniu. Zdezorientowana odwróciła się, ale widząc, że Filip podnosi krzesło, z powrotem ruszyła w stronę przyjaciółki.

– Nie ma za co. – Natalia ucałowała ją w policzek. – Jestem już nieco przyzwyczajona.

Anna poczuła, jak fala gorąca rozlewa się po jej twarzy i dekolcie. Przywitała się z Pawłem i zajęła miejsce obok Natalii. Chciała powiedzieć, że jak zwykle spóźnili się przez Filipa, bo zamiast się szykować, oglądał telewizję, ale ugryzła się w język.

– Opowiadajcie, co u was słyhać! – powiedziała, chcąc zmienić temat. Starła się nie patrzeć na swojego faceta, który znudzony przeglądał kartę.

– Myślałem, że widujecie się codziennie. – Paweł się zaśmiał.

– Jak widać to za mało – odezwał się Filip, kartkując menu.

Natalia przewróciła oczami. Paweł poklepał ją uspokajająco po udzie. Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Słyszałem o zachowaniu twojego szefa buca. Co za debil.

– Taaa. – Anna machnęła ręką. – Najpierw twierdzi, że moje pomysły są głupie, sugeruje, że jestem niekompetentna, a potem przypisuje sobie moje rozwiązania. – Pokręciła głową.

– Anka, mówiłam ci tyle razy, że jesteś za mądra na tę robotę. Sebastian nie dorasta ci do pięt. Podejrzewam, że to nie jest pierwszy raz, kiedy tak się zachował. Gdyby nie fakt, że wezwali cię na spotkanie, i gdyby Marta nie poruszyła tego tematu przy tobie, to nie...

– Dobra, dziewczyny, czy możemy porozmawiać o czymś innym niż wasza praca? – Filip nie pozwolił na to, by Natalia dokończyła. Ręką przywołał kelnerkę przechodzącą obok ich stolika i zaczął zamawiać.

Anna popatrzyła na Natalię. Przyjaciółka wyglądała na rozdrażnioną.

– Na szczęście niedługo będziemy mogli usłyszeć od Ani, jak jest w nowej pracy – powiedział chwilę później Paweł, czym ściągnął na siebie wzrok swojej dziewczyny.

Natalia wzięła głęboki oddech. Powstrzymywała się, by nie wybuchnąć. Anna przeskakiwała przerażonym wzrokiem to na Pawła, to na Natalię. Filip podniósł głowę znad smartfona. Wtedy Paweł uświadomił sobie swój błąd.

– Jakiej nowej pracy? – zapytał Filip.

Anna spuściła wzrok. Szukanie pomocy u Natalii i Pawła nic już nie da. Na krótką chwilę uratowała ją kelnerka, która przyniosła piwo i przekąski.

– Jakiej nowej pracy? – Filip nie zamierzał odpuścić. Wpatrywał się w milczącą Annę. Po dłuższej chwili odwrócił się do Pawła. – Ty pewnie wiesz. To powiedz, skoro Ania milczy. Co to za firma? Jaka branża? Chyba mam prawo wiedzieć, gdzie będzie pracowała moja dziewczyna, nie sądzisz?

– Spożywca – odpowiedziała Anna, nie podnosząc wzroku.

Filip powoli odwrócił się do niej. Uśmiechnął się, unosząc jeden kącik ust. Paweł wypuścił długo trzymane powietrze i oparł się na krześle. Wyglądało na to, że największy kryzys mieli opanowany. Wyczuł na sobie

wzrok Natalii, która niemal niezauważalnie pokręciła głową. Ona знаła ten uśmiech Filipa. Wiedziała, że chłopak jej przyjaciółki dopiero się rozkręca.

– To świetnie! Masz doświadczenie! Wypijmy za to! – Filip chwycił kufel piwa i podniósł go. – Hej, co to za mina? Anulka, co się dzieje?

Anna uniosła wreszcie głowę i spojrzała prosto w wąskie oczy Filipa, który przyglądał jej się uważnie spod zmrużonych powiek.

– Czy to nie jest to, o czym marzyłaś? Wyrwać się w końcu z macek tego Sebastiana? – Wymawiając imię szefa Anny, przeciągał sylaby. Wykrzywił twarz i zamachał obiema rękami tuż przed Anną, rozlewając nieco piwa z kufła, który cały czas trzymał w dłoni. – Powinnaś się cieszyć, a ty siedzisz i patrzysz tępo w stół. Brakuje tylko, żebyś zaczęła się bujać jak dziecko z chorobą sierocą. Co jest? A może to dlatego, że, cóż, zapomniałaś mi powiedzieć? Zapomniałaś mnie poinformować, że byłaś na rozmowie, że dostałaś propozycję, wreszcie, że ją przyjęłaś?

– Posłuchaj... – Paweł próbował ratować sytuację, którą spowodował.

– Zamknij się, pajacu. Nie z tobą rozmawiam! – wrzasnął Filip, po czym odwrócił się od zaskoczonych Natalii i Pawła i zwrócił w kierunku Anny. – Odpowiedz mi na pytanie?

– Może stąd wyjdziemy? – Natalia wstała z krzesła. Miała nadzieję, że zmiana otoczenia ostudzi nieco Filipa.

– Może wy stąd wyjdziecie? Nie widzisz, że rozmawiamy? – Wskazał ręką na siebie i Annę. – Jak długo jeszcze będziesz się wpierdalać do naszego życia?

– Ej, nie pozwalaj sobie. – Paweł również wstał.

– Bo co? Co mi zrobisz, pajacu?

– Natalia, proszę, zostawcie nas samych – powiedziała Anna.

Przy stoliku zapadła cisza. Natalia i Paweł zaczęli zbierać swoje rzeczy. Paweł położył na stoliku kilka banknotów, które miały pokryć ich część

rachunku, i wyszedł bez słowa. Natalia rzuciła krótkie: „Cześć” i także opuściła lokal.

– To jest zakład mięsny w województwie śląskim. Prawie czterysta kilometrów od Warszawy – wyrzuciła z siebie Anna. Spodziewała się gwałtownej reakcji Filipa.

Popatrzył na nią rozbawiony, jakby badał, czy to, co mówi, jest prawdą. Gdy uznał, że jednak nie żartuje, wzruszył ramionami.

– I o to była ta cała awantura? To dlatego wyprosiłaś znajomych z knajpy?

– Nie rozumiem.

– Przecież nie przeprowadzisz się na drugi koniec Polski, żeby pracować w jakimś mięsny! – Zarechotał, a jego śmiech odbił się nieprzyjemnym echem w głowie Anny.

Patrzyła, jak Filip podnosi kufel do ust i upija kilka łyków. Czowała rosnącą irytację. Wzburzenie bardzo szybko z napiętego brzucha przeniosło się do góry. Zacisnęła szczęki, a gorąca fala rozlała się po jej policzkach.

– To nie jest, jak to określiłeś, „jakiś mięsny”, ale duży zakład produkcyjny, który produkuje wyroby mięsne na całą Polskę i inne kraje Europy. Poza tym nie wiem, czy pamiętasz, ale z wykształcenia jestem technologiem żywności, a nigdy nie miałam nawet szansy pracować w fabryce, nie licząc praktyk na studiach. Bycie odpowiedzialnym za jakość w takim miejscu to zupełnie co innego niż przekładanie papierków w korporacji.

– Ale tutaj masz stabilną pracę, pracujesz w biurze, w Warszawie. Wątpię, że tam zapewnią ci takie same pieniądze jak w stolicy. Poza tym to tutaj mieszkamy! Jak ty to sobie wyobrażasz? Przeprowadzimy się na wieś, gdzieś, gdzie nikogo nie znamy? Ja nie zamierzam się wyprowadzać. Wybierz to sobie z głowy.

– Zawsze marzyłam o tym, żeby pracować w takim miejscu, zajmować się jakością produktu, wpływać na proces produkcyjny, a nie odpowiadać na reklamacje od niezadowolonych klientów. Nie rozumiesz, że to jest dla mnie szansa? Nawet się nad tym nie zastanowiłeś. Poza tym ja mam już tego dosyć. – Głos jej się załamał. – Mam dość traktowania mnie jak śmiecia.

– Chyba nie zaczniesz teraz ryczeć? – Filip pokręcił głową. – Nie ma nad czym się zastanawiać. Ludzie robią wszystko, żeby się wybić i przeprowadzić do miasta. A ty co? Będziesz płynęła pod prąd? A ja? Mam rzucić wszystko, bo ty chcesz spróbować pracy gdzie indziej? Nie ma już pracy w Warszawie?

– Wszystkie większe fabryki mieszczą się...

– Koniec dyskusji – przerwał jej gwałtownie. – Powiedziałem, jakie jest moje zdanie na ten temat. – Pociągnął łyk piwa i sięgnął po skrzydełko kurczaka.

---

\* Dostosowaną do wymagań (przyp. red.).

## Rozdział 4

DROGA POWROTNA UPŁYNEŁA W CISZY. Na szczęście taksówkarz, który wiozł ich na Białolękę, także nie był zbyt rozmowny.

Kiedy auto zatrzymało się pod ich blokiem, Filip otworzył drzwi po swojej stronie i wysiadł. Anna przewróciła oczami w ciemności i wyciągnęła portfel. Nie czekając na potwierdzenie transakcji z karty, wysiadła z samochodu. Filip wszedł już do mieszkania, słyszała włączony telewizor. Postanowiła, że sama nie zacznie rozmowy.

W kuchni nastawiła wodę na herbatę. Usiadła na hokerze i zapatrzyła się w okno. Mimo że mniej wygodny niż fotel czy kanapa w salonie, w tamtej chwili miał tę zaletę, że znajdował się w innym pomieszczeniu niż Filip. Siedziała z głową opartą na dłoniach. Zamknęła oczy, próbując się uspokoić. Była wściekła. Nie dość, że miała ciężki dzień w pracy, dostała ofertę, która wywraca jej życie do góry nogami, to jeszcze źle się czuła i nawet nie miała z kim o tym porozmawiać! Otworzyła oczy. Na stole dostrzegła swój telefon komórkowy. Niewiele myśląc, wystukała esemesa do Natalii. Zaczęła od zdania: „Czy tak powinien wyglądać związek?“, a następnie wyrzuciła z siebie wszystkie tłumione pretensje.

Czekając na odpowiedź przyjaciółki, wyciągnęła z torebki zeszyt, pękający w szwach od notatek. Zapisywała w nim uwagi z różnych spotkań, listy rzeczy do zrobienia, terminy. Przez chwilę przeglądała stare zapiski. Dopiero gwizd czajnika przywołał ją do rzeczywistości. Zalała kubek

z torebką herbaty, znalazła wolną stronę w zeszycie i uzbrojona w długopis zamknęła się w łazience.

Usiadła na klapie od sedesu i przedzieliła kartkę papieru na pół pionową kreską. Po lewej stronie na górze wpisała minus i zakreśliła go kółkiem, po prawej zrobiła to samo z plusem. Po chwili kartka wypełniła się hasłami, które Anna uznała za wady lub zalety rezygnacji z pracy i przyjęcia oferty Smolnego. Niestety żadna strona nie miała zdecydowanie większej liczby argumentów. Za to po stronie minusów pojawił się „Filip”.

Anna zamknęła zeszyt i wyszła z łazienki. Schowała zeszyt z powrotem do torebki i weszła do kuchni. Herbata nadal parowała, ale mogła już wziąć pierwszy łyk. Stała przy oknie. Wiedziała, że musi porozmawiać z Filipem. Gdyby tego nie zrobiła, żałowałyby do końca życia.

Przypomniała sobie o wiadomościach, które napisała do Natalii. Odwróciła się od okna i omiotła wzrokiem stół. Telefonu nigdzie nie było. Nogi bez zastanowienia zaprowadziły ją do salonu, gdzie stała oko w oko z Filipem.

– Chyba wyraziłem się jasno – wycedził przez zaciśnięte usta. Nabrzmiała żyła zapulsowała na jego skroni.

Anna dostrzegła swój telefon komórkowy w jego dłoni. Zadrzała. W głowie wybrzmiewało jej jedno pytanie: czy Filip przeczytał esemesy, które wysłała do Natalii?

– Co robisz z moim telefonem? – odważyła się zapytać. Głos ledwo opuścił krtań.

– Ile razy mówiłem ci, że ta dziwka to nie jest towarzystwo dla ciebie?

Zapadła niemal całkowita cisza. Słyszała tylko kroki Filipa. Powoli przesuwał się w jej stronę.

– Nie mów tak o niej. – W swoim głosie usłyszała strach. Zaczęła myśleć. Napisała do Natalii, że Filip jej nie rozumie i kategorycznie uciął



wszelkie rozmowy na temat Smolnego i przeprowadzki. Czy to mogło go tak rozwścieczyć? A może zdenerwowało go coś, co napisała przyjaciółka? Zakręciło jej się w głowie. Wzięła głęboki oddech.

– A jak mam mówić? Suka? Kurwa? Kim trzeba być, żeby wpierdalać się w czyjś związek? Kim ona jest, żeby wypowiadać się, jak powinienem cię traktować? Jakimś pierdolonym coachem od związków, co? A swoją drogą, sądzisz, że to uczciwe wobec mnie, że za moimi plecami przekazujesz jej intymne szczegóły naszego związku? – Filip z każdym wypowiedzianym słowem zbliżał się do niej.

– To moja przyjaciółka – wyszeptała i wróciła do kuchni.

– Przyjaciółka? – Ruszył za nią. Rzucił telefon na stół, skąd wcześniej go zabrał. – I wysyła cię gdzieś do zabitej dechami dziury, żebyś pracowała, przerzucając mięso na linii?

Anna zamknęła oczy. Arogancja Filipa ją zaskoczyła. Wiedziała, że tym swoim dziwnym zachowaniem, modulowaniem głosu, przekleństwami rzucanymi spokojnym tonem chce wywołać w niej strach. I udało mu się to. Poczowała mieszanekę wstydu, złości i strachu. Zdusiła to jednak w sobie. Nie chciała wybuchnąć.

– Po prostu czuję, że to może być dla mnie duża szansa. – Odsunęła się od Filipa i stanęła przy kuchennym oknie. Patrzyła w ciemność panującą za szybą.

Przez włączone światło nie widziała wyraźnie nic, oprócz ciemnej przestrzeni. Pamięć podpowiadała, że tuż za oknem znajduje się wysokie drzewo. Zmieniła perspektywę i spojrzała na to, co odbijało się w szklanej tafli. Dostrzegła Filipa, który patrzył wprost na nią. Jego odbicie nappełniło ją jeszcze większą grozą. Szeroki w barkach, twarz wykrzywiona w grymasie, ciemne oczy, długi nos rzucający cień na resztę twarzy. Zdała sobie sprawę, że od jakiegoś czasu w kuchni panuje cisza. Odwróciła się.

Filip patrzył na nią cały czerwony na twarzy. Zacisnął pięści i napiął ciało. Ramiona, szyję, szczęki. Dostrzegła żyłę pulsującą na szerokiej szyi i lwią zmarszczkę na czole.

– Dlaczego, ja się pytam tylko dlaczego, dowiaduję się jako ostatni? – wyszeptał, cedząc każde słowo przez zęby. – Kim ja dla ciebie jestem, co? – Zrobił krok w jej stronę. Stał tuż pod lampą zwisającą z sufitu, która oświetliła go od góry. Patrzył na nią. Nie było to jednak spojrzenie zakochanego mężczyzny.

W jego wzroku dostrzegła coś zwierzęcego. Poczwała, jak zjeżyły jej się włoski na rękach. Próbowwała odejść od okna, ale Filip złapał ją mocno za przeguby, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Puść, to boli! – Szarpnęła się, a wtedy uścisk stał się mocniejszy. Popatrzyła na niego przerażona. Teraz naprawdę zaczęła się bać. Stała nieruchomo i patrzyła mu w oczy. Wstrzymała oddech, bała się poruszyć.

– Jutro zadzwonisz tam i powiesz, że nie jesteś zainteresowana – powiedział tym swoim szeptem. Słowa nie zdradzały nawet w najmniejszym stopniu wzburzenia, które wyrażało ciało.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, szarpnął Anną i jeszcze mocniej zacisnął rękę. Jęknęła z bólu. Wiedziała, że dopóki nie usłyszy satysfakcjonującej go odpowiedzi, nie odpuści.

Zaczęła się szarpać. Wykorzystała moment, gdy dłonie Filipa ześlizgnęły się z jej spoconego ze strachu ciała, i uciekła w kierunku łazienki. Wpadła do środka. Kiedy zamykała za sobą drzwi, w szparze pojawiły się ręce. Przytrzasnęła mu dłoń i usłyszała przekleństwo po drugiej stronie. Ręce jednak nie zniknęły. Po chwili poczuła mocne szarpnięcie i puściła klamkę.

Filip wszedł do łazienki, złapał ją w pasie i odwrócił ku sobie. Poczwała pieczenie na twarzy – w miejscu, w którym została spoliczkowana. Uderzył

ją wierzchem dłoni. Dotknęła skóry, poczuła, jak jest rozpalona. Złapał ją za szczękę i ścisnął oba policzki.

– Zadzwonisz tam i powiesz, że nie jesteś zainteresowana, jasne? – syknął i odepchnął jej głowę do tyłu.

Poczuła, że traci równowagę. W ostatniej chwili odwróciła się, dzięki czemu nie wpadła jak długa do wanny. Nie uniknęła jednak uderzenia. Ból w okolicy biodra rozszedł się w górę do kręgosłupa i w dół po udzie. Tam, gdzie biodro spotkało się z krawędzią wanny, czuła rytmiczne pulsowanie.

Usłyszała trzaśnięcie drzwiami od łazienki i została sama. Przekręciła zamek pod klamką, by nie mógł ponownie wejść. Zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Przerażone oczy i szybki oddech przywiodły jej na myśl zwierzynę, która uciekła drapieżnikowi. Schowała twarz w dłoniach i zaczęła płakać.



NIE WIEDZIAŁA, ile czasu spędziła na podłodze w łazience. Czuła pulsujący ból w głowie i w okolicy oka. Ale nie to było najgorsze. Nie mogła uwierzyć w to, co się przed chwilą stało. Filip nie był oazą spokoju. Często podnosił głos, czasem rzucał przedmiotami, ale nigdy nie sądziła, nie podejrzewała, że ona sama podzieli los ofiar przemocy domowej. Bo to przecież była przemoc! Została uderzona przez własnego chłopaka. Czy go sprowokowała? Nigdy wcześniej nie podniósł na nią ręki. Ukryła przed nim prawdę. O tym, że była na rozmowie kwalifikacyjnej, dowiedział się przez przypadek, a potem przeczytał jej wiadomości. Miał prawo się... Potrząsnęła głową, by pozbyć się tej myśli. Była zdziwiona, jak łatwo przyszło jej szukanie usprawiedliwienia dla jego zachowania.

Co teraz powinna zrobić? Iść z tym na policję? Wiedziała jedno: nie miała ochoty go oglądać. Złość dodała jej siły. Otworzyła oczy i uniosła lekko głowę. Odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała w lustro.

Rozcięta warga napuchła jak od użądlenia pszczoły. Skóra na prawej kości policzkowej była zaczerwieniona. Podniosła dłonie do twarzy i dostrzegła czerwone plamy na przegubach. Przypomniała sobie, jak ścisnął jej ręce, a ona próbowała się wyrwać. Zaczęła bezgłośnie szlochać. Nie mogła dłużej na siebie patrzeć. Schyliła się nad umywalką i odkręciła kurek z zimną wodą. Starła się, by strumień był jak najcieńszy. Obmyła twarz, krzywiąc się na hałas, który powodowała. Dotarło do niej, że próbuje się zachowywać bezszelestnie, jakby w ogóle jej tu nie było. Co za absurd. Roztrzęsienie malało. Nie mijała natomiast złość, którą czuła.

Zakręciła wodę i ponownie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nie wyglądała lepiej niż przed kilkunastoma sekundami. Zastanawiała się, co teraz robi Filip. Spokojnie ogląda telewizję? Nie słyszała żadnych odgłosów dochodzących z salonu. Co robi, gdy ją zobaczy? Będzie przeproszał? Słyszała o oprawcach, którzy tłukli swoje kobiety, a potem przeproszali, przynosili kwiaty i obiecywali, że to ostatni raz. I co ona wtedy zrobi? A może Filip ponownie wpadnie w szal? Albo będzie się zachowywał całkowicie normalnie, jakby nic się nie stało?

Przysunęła się do drzwi. Nasłuchiwała. Miała wrażenie, że mieszkanie jest puste.

Powoli przekręciła zamek. Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Wyszła do przedpokoju. Nic się nie zmieniło. Mieszkanie wyglądało jak dawniej. Jakby nic się nie wydarzyło. Jedno spojrzenie na jej sportowe buty stojące przy drzwiach sprawiło, że wiedziała już, co robić. Postanowiła działać, zanim pozorny spokój nie zacznie zacierać wspomnień dzisiejszych wydarzeń.

Szybkim krokiem ruszyła do kuchni, wzięła telefon komórkowy ze stołu. Sekundę później znalazła się przy drzwiach wejściowych. Otworzyła je najciszej, jak tylko potrafiła, sięgnęła po adidasy i popędziła schodami w dół, nie oglądając się za siebie.

Buty włożyła dopiero w taksówce.

## Rozdział 5

NATALIA OTWORZYŁA DRZWI I JĘKNĘŁA. Za Anną, która włosami starała się nieudolnie zasłonić napuchniętą od płaczu twarz, stał wysoki mężczyzna.

– Zapłacisz panu za taksówkę? – wyszeptała Anna i wślizgnęła się do środka.

Natalia przez chwilę stała w osłupieniu, patrząc prosto w oczy mężczyzny, który mógł być w wieku jej ojca.

– Tak, oczywiście – bąknęła i zniknęła w mieszkaniu. Wróciła z portfelem w dłoni i wcisnęła taksówkarzowi stułotowy banknot do ręki. Bez pożegnania zamknęła drzwi i dwukrotnie przekręciła zamek.

Znalazła Annę w dużym pokoju. Przyjaciółka siedziała na kanapie z podkurczonymi nogami. Twarz schowała między kolanami.

– Ania, mój Boże, co się stało? – Natalia podeszła do niej i chwyciła ją za ramię. – Ania, słyszysz? Co się stało?

Anna podniosła wreszcie głowę. Oczy Natalii rozszerzyły się momentalnie.

– Filip trochę się wkurzył. – Próbowiła się uśmiechnąć, ale zaraz syknęła z bólu. Rozcięta warga dała o sobie znać.

– Ja pierdołę, co za skurwiel. Przyniosę lód.

Natalia popędziła do kuchni i wyciągnęła z zamrażarki prawie wszystko, co w niej miała. Znalazła woreczek z lodem. Całą resztę zaczęła

wrzucić z powrotem do środka. Drżenie rąk nie ułatwiało sprawy. Zamrożona pierś z kurczaka dwa razy spadła na kuchenną podłogę.

Anna położyła się na kanapie i przykryła kocem. Czuła, jak powoli schodzi z niej napięcie. Adrenalina, która pchnęła ją do ucieczki, rozeszła się w organizmie i ciało zaczęło boleć ze zdwojoną siłą. Pulsujący ból policzka i rozciętej wargi nie pozwalał zebrać myśli.

Natalia wróciła do pokoju. Anna, zwinięta w kłębek, wydawała się mała i bezbronna. Syknęła z bólu i odsunęła się, gdy przyjaciółka ostrożnie przyłożyła owinięty kuchenną ścierką lód do jej wargi.

– Wiem, że boli, ale warga już ci puchnie, musisz przyłożyć.

Anna wzięła od niej lód i przyłożyła do twarzy. Po chwili poczuła nieznaczną ulgę. Otworzyła oko, które nie było przysłonięte lodem.

– Zrobiłaś sobie zdjęcia? – zapytała Natalia. – Mam zadzwonić po policję?

Anna nie odpowiedziała. Patrzyła na przerażoną twarz przyjaciółki, która palcami gniotła róg koca.

– Słyszysz? Co zamierzasz z tym zrobić?

Anna uchyliła nieznacznie opatrunek z lodu.

– Nie wiem. Na razie potrzebuję odpocząć – wyszeptała, a z ust Natalii padło soczyste przekleństwo. A właściwie masa przekleństw.

Chodziła po pokoju, mówiła dużo, głośno i bardzo szybko. Anna czuła się zbyt zmęczona, by próbować zrozumieć sens jej wypowiedzi, i już po chwili dała sobie z tym spokój. Zamknęła oczy i odpłynęła.



ANNA SPAŁA JUŻ OD GODZINY. Natalia siedziała w pokoju i patrzyła na przyjaciółkę. Wiedziała, że zachowuje się irracjonalnie, ale sprawdzała, czy

jej klatka piersiowa się porusza. Przypomniała sobie wtedy, że kiedy była dzieckiem, miała psa, który notorycznie zrywał się ze smyczy i gnał przed siebie, nie zważając na nawoływania. Albo wykorzystywał sytuacje, gdy ktoś z domowników choć na chwilę otworzył drzwi wejściowe, i uciekał z domu. Wracał zazwyczaj po jednym albo dwóch dniach na łono rodziny i był najlepszym psem na świecie, reagującym na każde zawołanie czy komendę. Ale po kilku tygodniach znowu wilczy zew wolności ciągnął go na zewnątrz. Natalia pamiętała, że pewnego dnia wrócił z ucieczki, powłócząc tylną nogą. Rodzice podejrzewali, że wpadł pod samochód albo naraził się komuś i dostał solidnego kopniaka. Przez kolejne kilka dni spał, nic nie jadł, podnosił tylko głowę, by wychłęptać wodę z miski, którą napełniała mu mała Natalia. Tak jak teraz patrzyła na Annę, tak wtedy wpatrywała się w ukochanego psa, sprawdzając, czy oddycha. Włóczyki tak bardzo kochał wolność, że wkrótce ta zabrała go na zawsze i już nigdy nie wrócił do domu.

Zastanawiała się, co robić. Zadzwoić po policję? Z jednej strony czuła, że powinna, z drugiej zaś nie wiedziała, co zamierza Anna. Być może przyjaciółka nie życzyła sobie informować nikogo o tym, co się stało. Z nerwów zaczęła obgryzać paznokcie. Chciała, żeby Anna się obudziła i powiedziała jej, co ma robić. Ale był już późny wieczór, a ona potrzebowała teraz odpoczynku. Natalia wróciła w końcu do swojej sypialni.

Anna obudziła się około dziewiątej. Z uczuciem silnego pragnienia i jeszcze silniejszym bólem głowy. Natalia, która wstała wcześniej, w pierwszej kolejności podała jej wodę ze środkiem przeciwbólowym, potem wstawiła wodę na kawę.

– Sobie to powinnam melisy zaparzyć – mruknęła, patrząc na trzęsące się ręce.



Wyszła z kuchni z dwoma parującymi kubkami. Postawiła je na małym stoliku przy kanapie.

– Jak się czujesz?

– Fatalnie.

– Ania, nie można tego tak zostawić. Pojedźmy na policję, złożysz zeznania, pewnie skierują cię do lekarza, obejrzy cię.

– Nie wiem, czy chcę iść na policję.

– Dlaczego?

Anna w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami. Natalia wzięła głęboki oddech. W chłodnym pokoju zrobiło się gorąco.

– Nie chcę go już więcej widzieć, a zgłoszenie sprawy na policję sprawi, że będę zmuszona go oglądać i wysłuchiwać jego wersji wydarzeń.

Było to najdłuższe zdanie, jakie Anna wypowiedziała, odkąd pojawiła się u Natalii. Mówienie sprawiało jej trudność, kiedy próbowała poruszać ustami i jednocześnie nie podrażniać rozciętej i opuchniętej dolnej wargi.

– Rozumiem. To twoja decyzja i cokolwiek postanowisz, będę z tobą – wyszeptała Natalia, a do jej oczu napłynęły łzy. – Chcę, żebyś wiedziała, że nie jesteś sama, a ja zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. – Ostatnie zdanie wypowiedziała łamiącym się głosem, a łzy popłynęły cienką strużką do brody.

Anna wyciągnęła do niej ręce i przyciągnęła ją do siebie. Tuliła Natalię, która szlochała cicho. Zdała sobie sprawę, na jaki stres ją naraziła. Zjawiała się pobita u jej drzwi i bez żadnych wyjaśnień wtargnęła z problemami do jej spokojnego życia. Ale Natalia była jedyną osobą, której mogła zaufać. Matka Anny zmarła kilka lat temu, a z ojcem, odkąd trafił do więzienia, przestała utrzymywać kontakt. Nie wiedziała, gdzie jest, czy wyszedł z więzienia ani czy żyje.

Patrzyła na szlochającą Natalię i przypomniała sobie swoją matkę. Anna odrabiała lekcje w pokoju, kiedy usłyszała płacz. Mama gotowała obiad w kuchni, zaczęła mówić do siebie, coraz głośniejsze. W końcu zanosiła się od płaczu. Anna wstała od biurka i poszła w kierunku kuchni. Kiedy stanęła w progu, zobaczyła mamę mieszającą zupę w garnku. Raz po raz wycierała łzy płynące po policzkach.

– Mamo, wszystko w porządku?

Matka odwróciła się w stronę zlewu. Kiedy w końcu spojrzała na córkę, twarz miała już suchą, ale nadal czerwoną i spuchniętą.

– Nic nie jest w porządku. Twój ojciec nabrał dziwnych pożyczek, ludzie do mnie dzwonią i piszą, twierdzą, że pożyczył od nich pieniądze i się zmył. Zobacz. – Z szuflady kuchennego stołu wyciągnęła kilka kopert.

Anna wzięła do rąk pismo napisane na maszynie. Przeczytała jedno słowo, od którego zrobiło jej się gorąco: „Komornik”. Drugi list był napisany odręcznie koślawymi literami, które trudno było od razu połączyć w zdania.

– Ja się kiedyś przez niego wykończę! Jak im wytłumaczyć, że nie mam z nim i z tymi pieniędzmi nic wspólnego?

Słowa matki okazały się prorocze. Zmarła w wieku czterdziestu sześciu lat, kiedy Anna miała zaledwie dwadzieścia, i od tego momentu dziewczyna musiała radzić sobie sama. Choć właściwie nie była sama. Już wtedy przyjaźniła się z Natalią, którą znała z liceum. Natalia, artystyczna dusza, studiowała na ASP, a wieczorami i w weekendy pracowała w Operze Narodowej. Była szatniarką, obsługiwała gości w bufecie i wskazywała miejsca na sali. A przy okazji oglądała wszystkie spektakle – repertuar miała w małym palcu. Próbowowała zarazić Annę tą pasją, dając jej darmowe wejściówki, ale przyjaciółka nie podzielała jej entuzjazmu. Kiedy Anna straciła mamę i musiała stanąć na nogi, Natalia załatwiła jej pracę w operze.

Anna pracowała tam przez kilka miesięcy, oprócz tego dawała mnóstwo korepetycji z chemii i angielskiego. Dzięki temu jakoś udawało jej się wiązać koniec z końcem i ukończyć studia w trybie dziennym. Tuż po śmierci mamy zdecydowała się sprzedać mieszkanie, które kojarzyło jej się z piekłem dzieciństwa.

Wydarzenia poprzedniego dnia były tak nierealistyczne, że nawet jej samej ciężko było uwierzyć w to, co się stało. Miała wrażenie, że zaczyna wypierać z pamięci kłótnię z Filipem. Czy kiedy siniaki znikną, wspomnienie tego dnia również się zatrze, ona zapomni i przebaczy? Zgłoszenie sprawy na policję zdecydowanie utrudniłoby jej usprawiedliwianie takiego zachowania.

Nie wyobrażała sobie jednak rozmowy z funkcjonariuszem. Przeżywania tego od nowa. Pytań, czy w jakikolwiek sposób mogła go sprowokować. Czowała, że jeżeli takie pytanie by padło, rzuciłaby się na policjanta z pięściami.

– Posłuchaj. – Anna odsunęła Natalię od siebie, by spojrzeć przyjaciółce w oczy. – Przyjmę pracę w Smolnym i wyjadę. Tylko ty będziesz wiedziała, gdzie jestem. Czemu kręcisz głową?

– Tak nie powinno być. To on powinien się chować, a nie ty!

– Wiem. – Urwała. – Ale nie chcę się spotykać z Filipem. Nie chcę na niego patrzeć. Chcę po prostu o tym zapomnieć.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Złożysz wypowiedzenie w Suvicie, ale przez jakiś czas nadal będziesz musiała tam pracować.

– Mam trzymiesięczne wypowiedzenie.

– Widzisz! Zamierzasz przez trzy miesiące się ukrywać?

– Nie przepracuję tyle w Suvicie. Mam całkiem sporo zaległego urlopu. Porozmawiam z Sebastianem. Jeżeli trzeba będzie, przestanę przychodzić do pracy i wyjadę.

Natalia z westchnieniem pokręciła głową.

– No dobrze, ale przecież będziesz musiała się spotkać z Filipem. – Nie ustępowała. – Zostawiłaś tam wszystkie swoje rzeczy. Ubrania. Dokumenty.

– Dlatego będę potrzebowała twojej pomocy. – Anna uśmiechnęła się na tyle, na ile pozwalała jej rozcięta warga, i wytarła łzy z brody przyjaciółki.



NATALIA błyskawicznie przerzucała zawartość szafy do czarnej walizki. W duchu dziękowała Annie za jej skrupulatność. Bluzki, bluzeczki, spódnice i sukienki były ułożone w szafie w kosteczkę, wystarczyło przełożyć je do walizki.

Odgarnęła włosy z czoła. Rzuciła okiem na wiejące pustką wnętrze szafy. Popędziła do przedpokoju i otworzyła szafkę na buty. Kilka par wylądowało na stercie ciuchów.

Zatrzymała się na środku salonu i wyciągnęła zmiętą kartkę z tylnej kieszeni dzinsów.

– Dokumenty. Górna szuflada, regał. Zielony segregator i pomarańczowa teczka – przeczytała szeptem i ruszyła w kierunku regału. Teczka i segregator były na swoim miejscu. Po chwili wylądowały w walizce. Natalia pochyliła się ponownie nad kartką. – Kurwa, mówiłam jej, tylko najpotrzebniejsze rzeczy! – Weszła do sypialni i zanurkowała pod łóżko, skąd wyciągnęła zakurzone pudełko po butach i album ze zdjęciami.

Wróciła do salonu, gdzie próbowała zmieścić wszystkie rzeczy w sporej wielkości walizce. Pudełko po butach, które z boku było zalepione taśmą, a na górze podpisane: „NIE OTWIERAĆ!!!”, wylądowało na samym spodzie. Zawahała się. Patrzyła na pudełko i przez chwilę czuła pokusę, by

zajrzeć do środka. Czemu nie można było go otworzyć? Co się w nim znajdowało?

Nagle zastygła. W mieszkaniu panowała cisza, ale miała wrażenie, że coś usłyszała. Odwróciła się gwałtownie w kierunku drzwi wejściowych. Przez chwilę trwała w bezruchu, modląc się, by niepokojący dźwięk okazał się tylko wytworem jej wyobraźni.

Filip był w pracy. Odczekała godzinę od momentu, kiedy zobaczyła go wychodzącego z bloku, zanim weszła do mieszkania. Skorzystała z zapasowych kluczy, które kiedyś zostawiła u niej Anna. Przydawały się, gdy wyjeżdżali na dłuższe wakacje.

Ponownie spojrzała na pudełko leżące w walizce, ale pokusa, żeby je otworzyć i sprawdzić, co jest w środku, już się ulotniła. Wrzuciła obok segregator, buty. Ubrania, tak pieczołowicie poskładane przez Annę w małe tekstylne wieżyczki, zdążyły się rozłożyć. Spocona i zdyszana Natalia zamknęła walizkę.

Dociskała klapę własnym ciężarem i próbowała zasunąć suwak. Wreszcie się udało. Rozejrzała się po mieszkaniu, rzuciła okiem na kartkę, którą dostała od Anny, a następnie schowała ją do kieszeni.

Zaciągnęła ciężką walizkę do windy i zjechała na parter. Przystanąła przy skrzynkach na listy. Odnalazła skrytkę z numerem dwieście siedem, uniosła wąską klapkę i wrzuciła klucze do środka. Pchnęła drzwi i wyszła na zewnątrz. Spoglądając na boki, dotarła wreszcie do samochodu. Wrzuciła walizkę do bagażnika dopiero przy drugiej próbie. Za pierwszym razem jej ciężar sprawił, że straciła równowagę i omal nie przewróciła się do tyłu. Poprawiła chwyt, kucnęła i wciągnęła walizkę do bagażnika. Gdy usiadła za kierownicą, całkowicie opadła z sił. Oparła głowę o zagłówek i zaczęła głęboko oddychać.

– Nigdy więcej, nigdy, kurwa, więcej – powiedziała, po czym przekręciła kluczyk w stacyjce i zjechała z chodnika.



ANNA BIŁA SIĘ Z MYŚLAMI. Analizowała raz po raz tabelkę, którą stworzyła, zanim... Zanim została pobita przez swojego partnera. Przygryzła dolną wargę i jęknęła z bólu. Podrażniła tylko rozcięcie. Wyglądało na to, że główny powód powstrzymujący ją przed przyjęciem pracy w Smolnym zniknął. Filip, który kategorycznie odmówił chęci przeprowadzki czy chociażby jej rozważenia, zniknął raz na zawsze z jej życia. Tak zadecydowała. Smolny pojawił się w odpowiednim momencie. Coś jednak kazało jej się zastanowić nad decyzją. Miała wrażenie, że ucieka. Po cichu zabrała rzeczy z mieszkania, złożyła wypowiedzenie w Suvicie razem z podaniem o urlop i zamierzała się przeprowadzić na drugi koniec Polski. Czy to nie brzmi jak ucieczka? Może powinna zostać w Warszawie i tutaj poszukać nowej pracy, mieszkania? Bała się. Bała się przeprowadzki, nowego miejsca i tego, czy da sobie radę. Nie miała też zaufania do samego Smolnego. Wciąż słyszała w głowie ich rozmowę i jego pytania, które sprawiały, że czuła się niezręcznie. Nie chciała jednak dłużej siedzieć na głowie Natalii, a poszukiwania nowej pracy były ponad jej siły. Smolny zdawał się jedynym wyjściem i nie czuła się z tego powodu komfortowo.

Wzięła telefon do ręki. Zamknęła mocno oczy. Kiedy je otworzyła, wybrała numer do Andrzeja Smolnego.

– Dzień dobry, pani Anno. Czekałem na pani telefon.

Anna zaczerpnęła głęboko powietrza. Takiego powitania się nie spodziewała. Pozbawiło ją to nieco pewności siebie. Poprawiła włosy przy uchu.

– Dzień dobry. Dzwonię, żeby zapytać, czy propozycja pracy jest nadal aktualna.

– Gdyby było inaczej, z pewnością już by pani o tym wiedziała. Nie lubię trzymać ludzi w niepewności.

– Rozumiem. Chciałam pana poinformować, że zdecydowałam się przyjąć pańską ofertę.

– Cieszę się, pani Anno – odparł Smolny, choć Anna nie wyczuła nawet cienia radości w tonie jego głosu. – Rozumiem, że poprzedni pracodawca nie robił pani problemów z odejściem z pracy?

– Nie, to znaczy... Mogę rozpocząć pracę u pana za około miesiąc. – Na to pytanie nie przygotowała sobie odpowiedzi. Sebastian nie raczył jej jeszcze poinformować, czy przychylił się do jej prośby o skrócenie okresu wypowiedzenia, ale postanowiła być dobrej myśli. – Mam parę pytań do pana. Między innymi kwestia relokacji. Czy mógłby mi pan podesłać kilka propozycji miejsc, gdzie mogłabym zamieszkać? – W notatniku, który trzymała przed sobą, rysowała ciemnogrnatowe kółka i kwadraty.

– Za chwilę poproszę panią Justynę, by przesłała pani zdjęcia domu, który dla pani wybrałam.

Anna oderwała długopis od kartki.

– Wybrał pan?

– Tak, jest niewielki, ale ma duży salon, osobną sypialnię, kuchnię oraz niewielkie poddasze. Może pani przyjechać wcześniej, poznać okolice. Justyna prześle pani wszystkie niezbędne informacje oraz dokumenty.

Anna przełknęła ślinę. Wyglądało na to, że Smolny był bardzo zorganizowanym człowiekiem. To chyba dobrze. Spojrzała na końcówkę długopisu, którą nadal trzymała nad kartką. Drżała. Przycisnęła długopis do papieru.

– Pani Anno, jest pani tam?

Przez głowę przeszła jej myśl, że Smolny to kolejna osoba, która chce jej zorganizować życie. Filip decydował o tym, gdzie ma mieszkać i pracować. Matka wbijała jej do głowy, że jej jedynym obowiązkiem jest nauka, skończenie studiów, opieka nad nią i nienawiść do ojca.

– Tak, przepraszam. Cieszę się, że wszystko pójdzie tak sprawnie. W takim razie czekam na informacje od pani Justyny i do zobaczenia za miesiąc.

– Do zobaczenia, pani Anno – odpowiedział Smolny i rozłączył się.

Anna wyprostowała się na krześle i wzięła głęboki oddech. Popatrzyła na swoje ręce. Z każdą sekundą trzęsły się coraz mniej.



– BOŻE, CO ZA DZIEN! – Natalia weszła do kuchni i położyła torbę z zakupami na stole.

Po chwili Anna pojawiła się w kuchni. Natalia zawiesiła wzrok na jej twarzy. Dolna warga nie była już tak spuchnięta, ale w poprzek przecinał ją cienki czerwony ślad.

– Jak było w pracy? Rozmawiałaś z Sebastianem?

– Tak. Zadzwoił do mnie oburzony, że poinformowałam go o rezygnacji z pracy mailowo i bez konsultacji z nim złożyłam wniosek o urlop. Wezwał mnie do siebie, ale chyba to – wskazała palcem na rozciętą wargę – skutecznie go uciszyło. Powiedział, żebym zamknęła niedokończone sprawy i życzył mi powodzenia.

– To chyba dobrze – skwitowała Natalia, wkładając mleko i żółty ser do lodówki.

– Tak. Rozmawiałam też ze Smolnym. Przyjęłam tę pracę. Wygląda na to, że wyprowadzam się z Warszawy.



Natalia spojrzała na smętną minę przyjaciółki.

– Nie wiem, czy chcę jechać – wyszeptała Anna.

– Aniu, wiadomo, że się boisz, ale pomyśl: czy nie tego chciałaś?

– Już sama nie wiem, czego chciałam. Mam mętlik w głowie – wyznała drżącym głosem.

Natalia nie wiedziała, jakich słów ma użyć, by przekonać Annę. Sama nie miała wątpliwości, że przyjaciółka powinna wyjechać. Dostała świetną propozycję pracy, a tutaj, cóż... Ganiła siebie za te myśli, ale poniekąd uważała, że wybuch Filipa wydarzył się w odpowiednim momencie.

– Aniu, wiem, że jest ci ciężko. Halo, popatrz na mnie. Czas na zmiany. Czy tego chcesz, czy nie. Twoje życie już się zmieniło. Spójrz na to z innej strony. – Natalia przełknęła ślinę. – Nic już cię tu nie trzyma. Wcześniej zastanawiałaś się, jak Filip zareaguje na propozycję pracy w Grabkowicach, nawet poważnie nie brałaś jej pod uwagę. A teraz? Teraz ten problem, który miałaś, zniknął.

– Tak, lecz wszystko dzieje się tak szybko. Chcę tam pracować, ale kiedy rozmawiam z tym człowiekiem, ze Smolnym, mam wrażenie, że coś jest nie tak.

– Może to przez stres? Zmieniasz niemal całe swoje życie, nic dziwnego, że się denerwujesz.

Anna wzięła głęboki wdech.

– Pewnie masz rację. To przeprowadzka na drugi koniec Polski. Jak ja sobie poradzę sama? – W jej oczach pojawiły się łzy.

– Poradzisz sobie, Anulka! – Natalia przytuliła przyjaciółkę. – Mam pomysł! – Zerwała się nagle i popędziła do swojej sypialni po laptopa. Gdy wróciła, usiadła z nim na kolanach, a jej palce szybkim ruchem przesunęły się po klawiaturze. – Tadam! – Odwróciła ekran w stronę Anny.

Ich oczom ukazała się wąska polna droga otoczona z jednej strony polem rzepaku, a z drugiej polaną. Anna wzięła laptop od przyjaciółki i zaczęła przekręcać widok street view. Już po chwili mogła zobaczyć całą okolicę. Przesunęła ekran w prawo i pole rzepaku rozlało się żółtą połacią. Dalej dojrzała nieregularny zielony teren, który wznosił się i opadał, nadając całości pagórkowaty kształt. Przesunęła widok w drugą stronę. Polana, obrośnięta żywo zieloną trawą sporej wysokości, niknęła w lesie. Wreszcie przesunęła ekran do góry, niemal wspinając się po zielonych świerkach, aż wreszcie dotarła do wierzchołków i ujrzała przejrzyste niebieskie niebo.

– Chcesz mi powiedzieć, że to jest...

– Tak, kochana. – Natalia patrzyła na nią z szerokim uśmiechem. – To może być twoja nowa droga do pracy – dokończyła. – Gdy tylko wysłałaś mi adres domku, w którym będziesz mieszkać, wrzuciłam go w Google. Polska wieś jest jednak piękna.

Anna ponownie spojrzała na las, błękitne niebo, pole rzepaku, wszechotaczającą zieleń i na jej twarzy pojawił się uśmiech. Bardzo delikatny, pierwszy od kilku dni.

Wieczorem, kiedy pakowała uprasowane i poskładane ubrania do wielkiej walizki, Natalia wręczyła jej kluczyki do swojego auta. Doszła do wniosku, że Annie przyda się ono teraz bardziej niż jej.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– I tak jeżdżę nim tyle co nic, a tobie się przyda.

– A Paweł na pewno nie ma nic przeciwko?

– Ależ skąd! Po pierwsze, Paweł ma własny samochód i nic mu do tego, co ja robię ze swoim. Po drugie, na pewno nie będzie płakał za skodą fabią. – Natalia mrugnęła do niej. – Też uważa, że lepiej go spożytkujesz.

Anna usiadła na brzegu kanapy. W rękę trzymała bluzkę, którą zamierzała spakować do walizki. Nie dość, że Natalia przygarnęła ją do siebie w momencie, kiedy nie miała dokąd iść, to jeszcze zaoferowała jej własny samochód.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę za to wszystko.

– Ale za co?

– No jak to za co? – Anna roztoczyła ręce przed sobą, wskazując rozłożoną walizkę i stertę swoich rzeczy. – Tyle dla mnie zrobiłaś – dodała łamiącym się głosem.

Natalia nie zdążyła odpowiedzieć. Przeszkodził jej dzwonek do drzwi. W tym samym momencie poczuła, jak ciało Anny napina się niczym struna. Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Nie otwieraj mu – wyszeptała Anna.

– Skąd wiesz, kto to?

Dzwonek rozległ się ponownie, przerywając ciszę w mieszkaniu. Natalia powoli wstała. Uznała, że nie może się poddać panice, którą widziała w oczach przyjaciółki. Mimo woli stąpała cicho po panelach, starając się nie robić większego hałasu. Zbliżyła się do drzwi, słysząc bicie swojego serca. Spojrzała przez wizjer i ujrzała Filipa. A jednak przeczucie nie myliło Anny.

Odsunęła się od drzwi i wzięła głęboki wdech. Powoli sięgnęła po łańcuch przy drzwiach i umieściła jego koniec w zasuwce, w duchu dziękując za to, że w jej starym mieszkaniu na warszawskiej Pradze znajdowały się jeszcze takie środki bezpieczeństwa. Otworzyła drzwi, aż poczuła opór łańcucha, i wyjrzała przez kilkucentymetrową szparę.

Filip patrzył na nią bez słowa. Po kilku sekundach przewrócił oczami.

– Szukam Anny.

– Trafiłeś pod zły adres. Jestem Natalia.

– Przestań się wygłupiać. Wiem, że jest u ciebie.

– Ale kto?

– Przestań. Naprawdę. To nie jest zabawne. Wiem, że Anna jest u ciebie, więc skończ te głupie gadki.

– Skoro zaginęła, to może powinieneś poinformować o tym policję?

Filip zacisnął szczęki, a na policzku zadrgał mu mięsień. Natalia mimochodem spojrzała na łańcuch, który oddzielał ją od byłego przyjaciółki. Nie czekając na odpowiedź, zatrzasnęła drzwi z hukiem. Przekręciła zamek i w tej samej chwili znów rozległ się dzwonek.

Wróciła do pokoju jak gdyby nigdy nic. Sprawiała wrażenie, że nie słyszy dźwięku dzwonka, który odzywał się z coraz większą częstotliwością.

– To on, prawda? – zapytała Anna niemal niedosłyszalnie.

– Nie martw się, zaraz sobie pójdzie. – Natalia otoczyła ją ramieniem. Czowała, jak jej ciało podskakuje z każdym elektronicznym dźwiękiem.

– Nie wygląda na to, żeby miał zamiar pójść. – Anna poczuła, jak łamie jej się głos. Znowu znalazła się w dawnym mieszkaniu, w łazience, gdzie patrzyła na swoje odbicie w lustrze, nie mogąc uwierzyć, że jej chłopak właśnie ją uderzył.

Siedziały w milczeniu i nasłuchiwały. Anna drgnęła, słysząc stłumiony przez grube drzwi głos Filipa. Wypowiadał jej imię. Natalia patrzyła z niepokojem na przyjaciółkę. Czyli co? To wszystko na nic? Jej wszystkie starania, by ułatwić Annie decyzję o wyjeździe, biorą w łeb, bo ten damski bokser przychodzi i błagalnym tonem mówi: „Aniu, otwórz”? Widziała, jak Anna zaczyna się bić z myślami – splotła palce u rąk, jej oddech przyspieszył, a wzrok przeskakiwał od kolan po kolorowe wzory na dywanie. Niezdecydowanie trzymała ją w miejscu dłużej, po której

usłyszały, jak Filip z impetem kopie w drzwi wejściowe. Niemal jednocześnie podskoczyły na kanapie.

Nastała cisza. Natalia przez chwilę jeszcze nasłuchiwała, czy żadne dźwięki nie dochodzą z korytarza. Odczekała jakiś czas, zanim zdecydowała się podejść do drzwi. Odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła, że pod drzwiami nie ma już nikogo. Wróciła do salonu i spojrzała na Annę. Przyjaciółka nadal siedziała w tym samym miejscu na kanapie. Rozplotła ręce, jej oddech się uspokoił, a wzrok utkwiała w oknie. Najwyraźniej podjęła decyzję.

## Rozdział 6

JADĄC A2, CZYLI AUTOSTRADĄ WOLNOŚCI, przekroczyła właśnie granicę województwa łódzkiego. Na przedniej szybie co chwila rozbryzgiwały się krople deszczu. Poczowała, jak po policzku spływa jej łza. Od teraz wszystko miało się zmienić. Ona także. Uśmiechnęła się, czując słony smak w kąciku ust.

– Nie płacz, głupia – powiedziała do swojego odbicia we wstecznym lusterku. – Zaczynasz nowe życie, dostałaś nową pracę. Dostałaś szansę. Nie ma co płakać z powodu dupka, który nie doceniał tego, co miał. Koniec, więcej płakać nie będę! – dodała z przekonaniem i docisnęła pedał gazu, aby wyprzedzić zielone tico sunące prawym pasem.

Obiecała sobie, że zrobi wszystko, by zapomnieć o Filipie. Gdy tylko zdarzy jej się odpłynąć myślami ku jego osobie, za wszelką cenę postara się myśleć o czymś innym, chociażby o pracy, albo zadzwoni do Natalii. Zawsze gardziła osobami stosującymi przemoc fizyczną do osiągnięcia celów i Filip nie mógł być wyjątkiem. *Sayonara, arrivederci*, żegnaj.

Prowadziła już od dłuższego czasu i zaczęły ją boleć plecy, a ciało zeszywniało. Nie zatrzymywała się po drodze, bo chciała jak najszybciej dojechać na miejsce. Teraz nie wydawało się to takim świetnym pomysłem jak na początku. Jechała prowadzona przez GPS w komórce. Zupełnie nie знаła tej okolicy. Opuściła trasę szybkiego ruchu i wjechała do małego miasteczka, które wyglądało na wymarłe. Ani żywej duszy. Deszcz, który

siąpił przez całą drogę, przestał padać, a gęste chmury, do tej pory zatrzymujące wszystkie promienie słoneczne, zaczęły się przerzedzać.

Anna minęła mroczną miejscinę i skręciła w lewo, jak nakazała jej nawigacja. Droga zrobiła się wyboista i samochód podskakiwał na nierównościach. Zwolniła do dwudziestu kilometrów na godzinę. Patrzyła to na drogę przed sobą, to na ekran telefonu. Droga skręcała w las i nie wyglądała, jakby miała doprowadzić ją na miejsce. Anna musiała ponownie uruchomić wycieraczki. Tym razem deszcz padał intensywniej. Nie zdejmując telefonu z uchwytu przytwierdzonego do przedniej szyby, próbowała oddalić widok na mapie.

– Cholera! – syknęła, bo przez nieuwagę skasowała trasę. Ponownie wpisała Grabkowice jako miejsce docelowe.

Dom, który wynajęła, znajdował się w tej samej miejscowości co zakład Smolnego. Jej nowy szef nie był gołosłowny. Tak jak powiedział, chwilę po ich rozmowie dostała od Justyny Żabińskiej wiadomość mailową, w której kobieta cieszyła się, że Anna zdecydowała się przyjąć ofertę. Mail zawierał także wszelkie informacje o jej nowym lokum oraz numer telefonu do właścicielki posesji. Anna zadzwoniła tam jeszcze tego samego dnia. Jak przekonywała kobieta, do pracy będzie miała „rzut beretem” – piechotą piętnaście minut, rowerem pięć. Dom był usytuowany tuż pod lasem, a z jego okien miał być widoczny zakład Smolnego. Wystarczyło zatem zlokalizować fabrykę, a znalezienie domu będzie już proste. Przynajmniej tak myślała. Bez nawigacji poczuła się jednak zagubiona. Wpisała nazwę miejscowości, ale ta nie wyświetliła się w mapach. Brak sygnału. Wyglądało na to, że w lesie nie miała zasięgu. Postanowiła jechać dalej, licząc na to, że po drodze nie będzie żadnych rozwidleń i uda jej się spotkać kogoś, kto upewni ją, że zmierza we właściwym kierunku.

Przez kolejne piętnaście minut droga się nie zmieniła. Była tak wyboista, że Anna mimo jazdy w ślimaczym tempie ryzykowała uszkodzenie podwozia. Nagle z lasu wyszedł niczym duch mężczyzna ubrany w długi i ubłocony płaszcz przeciwdeszczowy. Widziała jego plecy. Mężczyzna kulał. Z każdym krokiem przechylał się bardziej w prawą stronę. W ręku niósł wiaderko. Być może wypełnione owocami lasu. Zapewne grzybiarz.

– Przepraszam! – zawołała, uchylwszy lekko okno.

Do środka auta zaczęła się lać woda. Na szczęście grzybiarz usłyszał nawoływanie i zbliżył się w kierunku okna. Zatrzymała samochód. Mężczyzna uchylił kaptur i przyjrzał się uważnie Annie, mrużąc jedno oko.

– Muszę się dostać do Grabkowic. Dobrze jadę? Tam, gdzie jest ten zakład mięsny, Smolny. – Anna poczuła, jak lewy rękaw bluzy moknie od deszczu.

– A po co tam jechać? – Nieznajomy machnął ręką i ruszył przed siebie.

– Słucham? – zapytała Anna, jednak mężczyzna szedł już żwawo, cały czas bujając się bardziej na prawą stronę. Włączyła silnik i zrównała się z nim. – Co pan powiedział?

– Że dobrze jedzie! – wrzasnął.

– Wydaje mi się, że powiedział pan coś innego. – Anna sunęła wolno obok niego.

Czekała na odpowiedź, ale mężczyzna skręcił ze ścieżki i zniknął w lesie. Patrzyła jeszcze przez chwilę w gęste zarośla, po czym pokręciła głową i skierowała wzrok na drogę. Przyspieszyła z duszą na ramieniu.

Za kolejnym skretem w prawo zauważyła, że las z jednej strony się przerzedza. Wreszcie ujrzała przed sobą przestrzeń. Znajdowała się na niewielkiej górcie. Za wycieraczkami majaczył budynek, wokół którego rozciągały się puste pola. Polna droga wiała się niczym rzeka. Zakład



Smolnego miała jak na dłoni. W ostatniej chwili zauważyła postać, która weszła niemal pod koła samochodu. Docisnęła pedał hamulca i patrzyła, jak ten ktoś obchodzi jej auto i puka w szybę od strony kierowcy. Drżącą ręką otworzyła okno.

– Dzień dobry! Czekałam na panią. Tam może pani zaparkować! – Kobieta machnęła ręką przed siebie i uśmiechnęła się zachęcająco, ukazując niezbyt zadbane uzębienie.

Anna spojrzała w kierunku wskazanym przez kobietę i zobaczyła mały domek na skraju lasu, właściwie chałupkę. Zaparkowała na trawie obok domu i wyszła z samochodu.

– Chodźmy! Chodźmy do środka! – Kobieta popędziła przed siebie, zakrywając głowę i twarz kapturem. Otworzyła drewniane drzwi i zniknęła w środku.

Anna wpatrywała się w jednopiętrowy domek z drewna, stare okiennice, omszały dach i nie wierzyła własnym oczom. Oglądała okolicę na street view, jednak zdawała się nie poznawać tego miejsca. Rozejrzała się. Za domem wyrastał las, z którego przed chwilą wyjechała, a po prawej i lewej stronie nie było innych domostw.

– Przepraszam, ale to chyba jakaś pomyłka. Ja mam tutaj mieszkać? – zapytała, gdy tylko przekroczyła próg domku. – Na zdjęciach ten dom wyglądał trochę inaczej. Ktoś w ogóle mieszka w tej okolicy?

Anna przyjrzała się kobiecie. Miała około pięćdziesiątki, może mniej, a krótka ruda fryzurka z około pięciocentymetrowymi ciemnymi odrostami dodatkowo ją postarzała.

– Ja i cała reszta wsi mieszkamy za zakładem, po drugiej stronie. – Kobieta rozejrzała się po pokoju. – Tutaj tylko jedna chałupa jest. Pani chałupa. Ale tu bezpiecznie, kochana! – dodała, widząc przerażenie malujące się na twarzy Anny. – Cisza, spokój! Mówię pani! Odpocznie pani

od tego miasta! No, ja będę się zbierać. Tutaj są klucze. Gospodarstwo mam i nie mogę go tak zostawiać na pastwę. Numer telefonu do mnie pani ma, proszę dzwonić, gdyby było co potrzeba. – Uśmiechnęła się do Anny, która musiała przyznać, że pomimo braków w uzębieniu jej uśmiech wzbudzał sympatię. – A tutaj ma pani wszystko. Pokój, kuchnia, łazienka, no i do pracy rzut beretem.

Anna mimowolnie też się uśmiechnęła. Tak, to była ta sama kobieta, z którą rozmawiała przez telefon.

– No dobrze, a gdzie jest sklep?

– Sklep jest jeden, można tam kupić najpotrzebniejsze rzeczy. No a po większe zakupy to jeździmy do Szyszków.

– Do Szyszków?

– No, do Szyszków, jakieś pięć kilometrów trzeba jechać. Ale pani ma samochód, więc nie będzie problemu. – Kobieta ponownie się uśmiechnęła. – I to jaki ładny – dodała, wyglądając przez kuchenne okno.

Właścicielka chaty zniknęła za drzwiami tak szybko, jak wcześniej wyrosła Annie przed maską samochodu. Gdy Anna wyjrzała przez okno, zobaczyła, jak kobieta sprawnie wsiada na rower i jedzie przed siebie. Przy takiej pogodzie był to nie lada wyczyn. Po chwili postać w kapturze zniknęła całkowicie w szarówce, którą przywitały Annę Grabkowie. Została sama. Rozejrzała się po swoim nowym domu.

Salon wydawał się większy, niż sądziła, oglądając domek z zewnątrz. Może to dlatego, że był połączony z kuchnią, oddzielony od niej podestem. Kuchnia była ulokowana na lekkim podwyższeniu. Anna weszła na podest i spojrzała na pomieszczenie z góry. W pokoju znajdowała się kanapa zwrócona tyłem do kuchni, a przodem w kierunku telewizora stojącego pod ścianą. Po obu stronach stały dwa fotele – wyglądały na wygodne. Usiadła w jednym z nich. Przeczuwała, że będzie spędzać tu sporo czasu, ale nie ze

względu na telewizor. Dla niej mógł w ogóle nie istnieć. Ciemna drewniana podłoga była niemal identycznego koloru jak drewniane ściany domu, ale wysoki sufit i przestrzeń nie robiły klaustrofobicznego wrażenia klitki, jakiego niekiedy doświadczała w czterech ścianach od podłogi po sufit wyłożonych boazerią. Poza tym kanapa i fotele były w jasnozielonym kolorze. Właściwie zielonoburym, ale podobało jej się to. Na stojący pośrodku stolik narzucono małe obrusiki w finezyjne kolory. Anna przesunęła materiał między palcami. Wyczuła ręczną robótkę na drutach.

Wzięła głęboki oddech. Kiedy zobaczyła samotny dom na skraju lasu, miała ochotę się rozplakać. Perspektywa życia z dala od sąsiadów nieco ją przeraziła. Teraz jednak, oglądając przytulne wnętrze, się uspokoiła.

Wstała z fotela. Naprzeciwko wejścia do domu znajdowały się jeszcze dwa pomieszczenia. Otworzyła drzwi pierwszego i weszła do sypialni. Pokój wydawał się mało przestronny, ale mieścił podwójne łóżko, dwie szafki nocne i wielką szafę z ciemnego drewna. Było także okno, zasłonięte teraz grubą zasłoną.

W drugim pokoju, jak się spodziewała, znalazła łazienkę. Nic specjalnego – błyszczące perłowe kafelki, wanna z prysznicem, umywalka, sedes. Dwie białe szafki pod i nad umywalką. Ta na górze miała lustro. Czyli standardowo. Anna uśmiechnęła się do swojego odbicia.

Minęła kuchnię i skierowała się do kolejnych drzwi, które znajdowały się po przeciwległej stronie domu. By to zrobić, musiała okrążyć salon i minąć schody prowadzące na stryszek. Drzwi głośno zaskrzypiały, kiedy je otwierała. W środku panowała grobowa ciemność – znak, że pomieszczenie jest bez okien. Pstryknęła włącznik światła i jej oczom ukazał się schowek wypełniony akcesoriami do sprzątanía. Zobaczyła odkurzacz, mopy, szczotki, wiaderka, ściereczki, zapas papieru

toaletowego, gąbki, płyn do mycia naczyń i podłóg. Zamknęła drzwi i wyłączyła światło.

Wróciła na podest. Kuchnia wyglądała, jakby całkiem niedawno przeszła remont. Białe szafki, na nich blat z jasnego drewna, odróżniający się spośród pozostałych drewnianych elementów, a na ścianie – kafelki imitujące ciemną cegłę. Po prawej stronie lodówka, także zabudowana białą płytą. Grafitowy zlew współgrał z kolorem kuchenki, która wybijała się na tle białych szafek wraz z okapem, także w ciemnym kolorze. Drewniany blat był ułożony w literę „L” i kończył się pod dużym oknem, dzięki któremu kuchnia była jasna. Na podeście znalazło się jeszcze miejsce na drewniany stolik – z identycznego drewna co blat kuchenny – i dwa białe krzesła. Anna usiadła na jednym z nich i zapatrzyła się na swój nowy dom. Owszem, z zewnątrz wygląda trochę jak stara, zapadła nora, ale w środku było lepiej, niż się spodziewała. Nagle poczuła ciepło na lewym ramieniu. Odwróciła się w kierunku okna i zobaczyła jasny promień słońca, który wdzierał się do środka.

Wstała z krzesła, włożyła trampki, które zostawiła w przedpokoju, otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Przestało padać. Zrobiła kilka kroków po zielonej trawie i odwróciła się w stronę domu. Omszały dach nie zniknął. Wyblakłe ściany też nie. Ale chmury, które wcześniej wisiły nad lasem, przerzedziły się, a przez nie zaczęło się przebijać słońce.

## Rozdział 7

- PANI ANNO, jak się pani podoba nasz zakład? – Andrzej Smolny założył nogę na nogę i miarowo poruszał stopą.

Anna z trudem oderwała wzrok od jego błyszczących brązowych butów.

– Na razie nie miałam okazji go obejrzeć. Mam nadzieję, że jeszcze dziś mnie pan oprowadzi. – Uśmiechnęła się i założyła pasmo blond włosów za ucho.

– Po pierwsze, Anno. – Mężczyzna wstał i zapiał ostatni guzik w dopasowanej marynarce. – Przejdźmy na ty. Andrzej – dodał i wyciągnął prawą dłoń ku Annie.

Nim Anna wstała, dostrzegła wypielęgnowane i wypolerowane paznokcie. Zaraz powstydziała się swojego własnoręcznie wykonanego manicure’u, ale podała rękę. Jej nowy szef miał mocny i zdecydowany uścisk. Uśmiechnął się do niej, a ona spuściła wzrok. Był przystojny. Wysoki, zadbany, dobrze ubrany, ciemne włosy równo przystrzyżone, zarost także świeżo potraktowany trymerem. Przypomniła sobie ich pierwsze spotkanie. Dziś była nieco mniej zdenerwowana niż wtedy i bardziej zwracała uwagę na takie szczegóły. Jego uśmiech i uścisk dłoni wydały jej się ciepłe i serdeczne. Poczwała się pewnie i dobrze. Zdecydowanie lepiej niż wtedy w hotelu, kiedy uznała Smolnego za zimnego snoba.

– Cieszę się, że zdecydowałaś się do nas przyjechać. Pozwól, że najpierw pokażę ci twój gabinet. – Andrzej ruszył przed siebie i otworzył drzwi przed Anną.

Korytarz był pusty i nieskazitelnie czysty.

– Tu jest, powiedziałbym, nowsza część zakładu – ciągnął, jakby czytał w myślach Anny. Ruszyli korytarzem. – Tutaj znajduje się część biurowa, mój gabinet, kadry, finanse. Natomiast twój pokój jest po drugiej stronie zakładu. Wiadomo, osoba na stanowisku specjalisty do spraw jakości musi mieć codzienny kontakt z produktem i surowcami, a zatem umieścimy cię tuż obok działu technicznego. – Andrzej posłał jej kolejny uśmiech. – Uwaga, teraz będzie głośno. – Otworzył drzwi i puścił Annę przodem.

Otoczył ją hałas maszyn na hali produkcyjnej i bardzo wyraźny zapach mięsa. Wyszła na antresolę, podeszła do barierki i spojrzała w dół na maszyny przypominające ogromne betoniarki i mieszające mięso z solą pekującą, haki obwieszane półtuszkami świń, taśmę, na której kilkadziesiąt osób z zawrotną prędkością obrabiało mięso. Głowy ubrane w białe niegdyś czapki zaczęły się obracać w ich stronę. Andrzej z niejaką dumą kroczył po antresoli i z wyższością, tą dosłowną i w przenośni, spoglądał na swoich pracowników oraz procesy obróbki, masowania, skrawania, wędzenia, parzenia, które zachodziły jednocześnie w poszczególnych częściach hali.

Anna poczuła podekscytowanie. O tym wszystkim uczyła się na studiach, a teraz będzie mogła zgłębiać te procesy i mieć realny wpływ na jakość finalnego produktu. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Tutaj, tutaj. – Andrzej złapał ją za łokieć i niemal wciągnął za drzwi wychodzące z antresoli. W przeciwnym razie szłaby dalej i okrążyła całą halę dookoła.

Kiedy znaleźli się za drzwiami, hałas ucichł i zrobiło się ciemno. Anna zastygła. W tym krótkim momencie całkowitej ciemności i ciszy poczuła

się niezręcznie. Po chwili usłyszała, jak Smolny bierze oddech, by coś powiedzieć.

– Spokojnie, niedługo wszystko obejrzysz. – W ciemności błysnęły zęby Smolnego. Przeszedł kilka kroków, uruchamiając fotokomórkę, dzięki której na korytarzu rozbłysło światło.

Anna mrugnęła kilka razy i rozejrzała się. Zdecydowanie znaleźli się w dużo starszej części zakładu. Przeszarżała mozaika z czarno-białych kafelków na podłodze, małe metalowe klamki, wąskie drewniane drzwi, gdzieś tam odpadający tynk przypominały stare, nieremontowane przez lata szpitala.

– I jesteśmy! Zapraszam. – Andrzej otworzył drzwi i zczekał, aż Anna wejdzie do niewielkiego pokoiku, który okazał się klitką bez okien, z biurkiem zbitym z płyty MDF, jasnożółtym linoleum i lampką przywodzącą na myśl pokoje przesłuchań z filmów wojennych.

Wstrzymała oddech i uśmiechnęła się do szczerzącego zęby szefa, starając się za wszelką cenę ukryć swoje rozczarowanie.

– Na końcu korytarza jest nasze laboratorium. W tym tygodniu jednak nie ma pani Grażyny, kierowniczkę działu analiz, więc ja nie mam tam wstępu. – Zaśmiał się krótko i ręką poprawił czarne włosy. – W przyszłym tygodniu będziecie miały okazję się poznać. Zachęcam do rozgoszczenia się i przejrzania dokumentów. Gdybyś miała jakieś problemy, wiesz, gdzie mnie szukać. Przejrzyj na początku to. – Smolny podał jej teczkę, którą cały czas trzymał w ręku. – Tutaj masz umowę, warunki współpracy, wszelkie regulaminy, krótką historię firmy. Ja za chwileczkę przyślę do ciebie Justynę z kadr, która kontaktowała się z tobą w sprawie rekrutacji. Dziś zapraszam około czternastej. Postaram się wprowadzić cię w obowiązki najlepiej, jak umiem. Zrobimy też sobie krótką wycieczkę po zakładzie. –

Po raz ostatni się uśmiechnął, unosząc prawy kącik ust, i zniknął za drzwiami pomalowanymi farbą olejną na biało.

Anna jeszcze raz rozejrzała się po swoim gabinecie, choć było to zbyt duże słowo na skromny pokój z jednym biurkiem. Ale po latach pracy w open space, gdzie musiała znosić mlaszczącego i siorbiącego kolegę, koleżankę rozmawiającą o wiele za głośno przez telefon czy gwałtowne wybuchy śmiechu, powinna być zadowolona. Tu przynajmniej będzie miała spokój.

Rzuciła torebkę na oparcie fotela i zajrzała do wysokiej szafy znajdującej się naprzeciwko biurka. Drzwiczki skrzypnęły złowrogo. Szafa była wypełniona segregatorami i papierami. Najprawdopodobniej były to pozostałości po jej poprzedniku. Będzie musiała przejrzeć te dokumenty.

Kiedy zamknęła szafę, zwróciła uwagę na plan zakładu wiszący na ścianie. Zwykły rysunek techniczny oprawiony w ramkę. Przyglądała się kolejnym pomieszczeniom. Magazyny, pekłownie, wędzarnie, kilka pakowni – osobne dla wędlin, osobne dla mięsa – wreszcie część biurowa. Dział techniczny, jakość. Uśmiechnęła się, widząc swój małeńki pokój na planie.

Odwróciła się w kierunku biurka. Czekały na nią formalności. Spojrzała na teczkę, którą dał jej Smolny. Postanowiła zająć się tym na początek. Ale do tego przydałaby się kawa. Rozejrzała się ponownie i za biurkiem dostrzegła krzeselko z porzewiałymi nóżkami, na którym stał elektryczny czajnik. Wyglądało na to, że miała gdzie zagotować wodę, ale potrzebowała jeszcze kubka i kawy. Westchnęła. Musiała zapomnieć o luksusach w postaci ekspresu do kawy, torebek z herbatami o różnym smaku czy owocowych czwartków, na jakie do tej pory mogła liczyć, pracując w warszawskim biurze. Postanowiła wybrać się do sklepu jeszcze dziś



i zaopatrzyć w kawę i herbatę. Na razie pozostawało pracować bez kofeinowego zastrzyku energii.

Wyciągnęła telefon komórkowy z torebki i wystukała wiadomość do Natalii.

„Mam własny gabinet. Szkoda, że bez okien ;)”.

Zaraz przyszła odpowiedź.

„Patrz na pozytywy! Własny gabinet! Jaka szycha :\*”.

Anna uśmiechnęła się do ekranu telefonu. Usiadła za biurkiem. Chwilę zajęło jej wyregulowanie krzesła, zanim rozsiadła się wygodnie i otworzyła teczkę od Smolnego. Wyciągnęła umowę, opis obowiązków i krótką notkę prasową, która w żołnierskich słowach opisywała historię zakładu Smolny SA.

*Producent wędlin specjalizujący się w przetwórstwie mięsa wieprzowego. Wiodący producent kabanosów i wędlin suchych. Posiada zakład produkcyjny w Grabkowicach k. Żywca. Historia firmy sięga dwudziestu lat, kiedy Piotr Smolny rozpoczął działalność gospodarczą w Grabkowicach. W 1994 roku w miejscowości powstał zakład produkcyjny, który na bieżąco jest modernizowany i rozbudowywany. W 1998 roku powstała spółka Smolny SA, której prezesem w 2010 roku został Andrzej Smolny.*

Policzyła w pamięci i zdała sobie sprawę, że notka nie była aktualizowana od trzech lat. Firma Smolny działała dokładnie od dwudziestu trzech lat.

– Więcej dowiedziałam się, czytając wpis o Smolnym w Wikipedii – powiedziała głośno i odłożyła kartkę do teczki. Sięgnęła po umowę i zaczęła ją studiować.

Usłyszała pukanie do drzwi. Dłoń z długopisem zawisała tuż nad miejscem, w którym miała złożyć podpis. Odwróciła głowę w stronę drzwi. Do pokoju weszła niewysoka blondynka.

– Dzień dobry. Jestem Justyna Żabińska. Miałyśmy kontakt mailowy. – Kobieta podeszła do Anny i uścisnęła jej rękę.

– Dzień dobry, Anna Prus. Miło mi. – Uśmiechnęła się. Nowa koleżanka z pracy sprawiała miłe wrażenie.

– Może przejdziemy na ty? Możesz mi mówić Justyna. Podpisałaś umowę?

– Właśnie miałam zamiar. Najpierw przeczytałam notkę prasową... – Odchrząknęła.

– Wiem, powinnam była znaleźć coś lepszego dla ciebie, ale zazwyczaj kwestie formalne są dla mnie ważniejsze i wolę dopilnować tego. – Justyna posłała jej przepaszający uśmiech. – Mam nadzieję, że Andrzej opowie ci więcej o historii firmy. Przyszłam do ciebie, by opowiedzieć trochę o kwestiach formalnych, benefitach, jakie ci przysługują, godzinach pracy, regulaminach, czyli tych wszystkich rzeczach, o których musisz usłyszeć, jeżeli masz zacząć u nas pracę. Chwilkę porozmawiamy, potem zabiorę cię na szkolenie BHP, a z tego, co mi mówił Andrzej, masz z nim spotkanie o czternastej. Zgadza się? W międzyczasie pójdziemy coś zjeść do kantyny, żebyś nie padła nam z głodu pierwszego dnia.

Anna była pod wrażeniem skrupulatności i zorganizowania młodej kobiety. A także jej serdeczności. Poczuła, że powoli oswaja się w nowej sytuacji i zaczyna jej się tu podobać.

– W porządku. Porozmawiajmy zatem – powiedziała i wskazała Justynie wolne krzesło obok swojego biurka.



DZIEŃ MIJAŁ JEJ BARDZO SZYBKO. Zanim się zorientowała, wybiła czternasta i już była spóźniona na spotkanie z szefem. Wcześniej zjadła szybki

i całkiem przyjemny lunch z Justyną w pracowniczej stołówce. Jedzenie było smaczne, a ceny przystępne. Kiedy Anna przypomniała sobie cenę obiadu w kantine w warszawskim biurowcu, pokręciła z niedowierzaniem głową. Justyna okazała się bardzo miła i na szczęście nie było to tylko pierwsze wrażenie. Jedyne, co przeszkadzało Annie w spokojnym zjedzeniu lunchu, to spojrzenia. Pracownicy kantyny patrzyły na nią jak na zjawisko. Jedna nie odwróciła wzroku nawet wtedy, kiedy jednocześnie nakładała porcję ryżu na talerz. Pracownicy Smolnego gapili się i rozmawiali między sobą, wskazując na nią ruchem głowy albo palcem. Byli i tacy, którzy uśmiechali się w oblesny, w jej przekonaniu, sposób. Justyna zauważyła rosnący dyskomfort Anny.

– Nie przejmuj się, przejdzie im – powiedziała pomiędzy jedną łyżką ogórkowej a drugą.

Anna szła korytarzem, próbując przypomnieć sobie drogę do gabinetu Smolnego. Pokój szefa powinien się znajdować za zakrętem. Skręciła w prawo i odetchnęła z ulgą. „Andrzej Smolny, prezes”, odczytała tabliczkę na drzwiach i zerknęła na zegarek. Osiem minut spóźnienia, świetnie. Zapukała i weszła do środka. Gabinet Smolnego miał mały przedsionek w którym stało biurko dla asystentki. Dowiedziała się od Justyny, że szef cały czas prowadzi rekrutację na to stanowisko, ale nie może znaleźć nikogo odpowiedniego.

– Andrzej ma ogromne wymagania i oczywiście ja to rozumiem – powiedziała. – Ale trudno znaleźć osobę z odpowiednimi kompetencjami, którą także polubi szef. Chemia w pracy jest niezwykle ważna.

Anna minęła biurko czekające na asystentkę, którą z prezesem połączy chemia, i skierowała się do kolejnych drzwi. Były otwarte. Zapukała w nie, sprawiając, że uchyliły się jeszcze bardziej, i zajrzała do środka.

Smolny siedział przy biurku. Pochylony, ręce oparł na blacie, splótł palce i patrzył na Annę. Na jego czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka.

– Przepraszam za spóźnienie. Szkolenie BHP zajęło nieco więcej czasu, niż to było zaplanowane – powiedziała.

Poprzeczna zmarszczka nie znikła.

– Wejdz, Anno. I zamknij, proszę, drzwi.

Starła się zamknąć drzwi najciszej i najdelikatniej, jak umiała. Podeszła do biurka, stukając obcasami, i usiadła na krześle. On zdawał się nie spuszczać z niej wzroku, nawet się nie poruszył.

– Jakie wrażenia? Pierwszy dzień?

– Na razie pozytywnie. Muszę się oswoić z nowym miejscem i nadmiarem informacji.

– Szybko się wdrożysz, zobaczysz. – Odchylił się na krześle. Nonszalancko założył nogę na nogę. Jedną rękę pozostawił na biurku.

Milczeli przez chwilę. Anna miała wrażenie, że Smolny na coś czeka. Poczula się dziwnie. Czy to nie on zorganizował to spotkanie, żeby oprowadzić ją po firmie i wdrożyć w obowiązki?

– To co? Idziemy? – Przesunęła się na krawędź krzesła.

Smolny nie odpowiedział od razu. Posłał Annie ten uśmiech z uniesionym prawym kącikiem ust.

– Dokąd?

– Wydawało mi się, że oprowadzisz mnie dziś po fabryce.

Smolny się wyprostował, wygładził krawat na koszuli. Uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Najlepiej będzie, jeżeli oprowadzi cię Michał. Może nie ma najdłuższego stażu tutaj, ale bardzo wiele rzeczy wie i na pewno odpowie

na twoje pytania. Poza tym mam do niego zaufanie. Wynikły pewne okoliczności i nie znajdę dziś tyle czasu, ile zakładałem.

Anna pokiwała głową. Smolny wpatrywał się w nią, jakby na coś czekał. Dostrzegła pulsujący mięsień na policzku, jakby raz po raz zaciskał i rozluźniał szczęki.

– Jasne, rozumiem. – Wstała. – Gdzie znajdę Michała?

– Spokojnie. Przyślę go do ciebie. Anno, wszystko po kolei. To twój pierwszy dzień. Nie ma powodów do pośpiechu. Chciałbym, żebyś powoli aklimatyzowała się w tym miejscu. To będzie trudne, tym bardziej że zmieniłaś miejsce zamieszkania. Warszawa i Grabkowice są jak niebo i ziemia. Wszystko będzie dla ciebie nowe, z początku niełatwe. Ale wiem, że sobie poradzisz. Obserwuj, zadawaj pytania, poznawaj ludzi.

Anna przełknęła ślinę. W odpowiedzi pokiwała głową. W gabinecie zapadła cisza. Po minie Smolnego wywnioskowała, że on nie zamierza jej przerwać. Czuła się coraz bardziej zakłopotana. Szef chciał zakończyć to spotkanie najszybciej, jak mógł.

– Dobrze, w takim razie będę na spokojnie się wdrażać i już nie przeszkadzam. – Skierowała się w stronę drzwi.

Smolny nie spuszczał z niej wzroku.

– Miłego dnia, Anno.

Kiedy wróciła do swojego pokoju i usiadła na krześle, wzdrygnęła się.

– Anka, jak zwykle szukasz dziury w całym! – powiedziała do siebie. – Jest dobrze. To pierwszy dzień, twój szef wie, że potrzebujesz czasu, aby wszystkiego się nauczyć, nie opierdzielił cię za spóźnienie, coś mu wypadło i nie miał czasu na spotkanie. O co ci chodzi?

Kolejną wadą pracy w pokoju bez okien okazał się brak możliwości oceny zmieniających się warunków atmosferycznych. Gdy Anna stanęła przed zakładem, zobaczyła ścianę deszczu. Rano świeciło piękne

wrześniowe słońce. Podbiegła do samochodu zaparkowanego na dziedzińcu firmy i niemal wskoczyła na fotel kierowcy. Przejrzała się we wstecznym lusterku i zobaczyła przemoczone włosy. Jechała powoli do domu połą ścieżką, która w czasie ulewy zmieniała się w błotny potok. Zaparkowała w pobliżu zadaszanej werandy. Wystarczyło obejść samochód, zrobić kilka kroków i mogła się schronić przed deszczem. Mimo to jej buty na obcasach zdążyły się zatopić w mokrej ziemi. Wyglądało na to, że będzie musiała się zaopatrzyć w solidne gumki.

Weszła na ganek, gdzie zostawiła ubłocone pantofle, i boso przekroczyła próg domu. Miała dziś jeszcze jedną misję do wykonania. Chciała pojechać do sklepu, ale najpierw musiała zrzucić z siebie przemoczone ubrania i zmyć zapach deszczu, błota i mięsa, który czuła na włosach i skórze.



JEDYNY SKLEP W OKOLICY należał do niejakiej Miśki. Anna wyruszyła połą drogą ze swojego domku i skręciła w lewo. Po prawej stronie minęła zakład Smolnego. Poczwała to też pod kołami, bo tutaj poła droga zamieniła się w asfalt. Potem wystarczyło skręcić w lewo, a sklep ukazywał się w całym majestacie. Anna wjechała na sporej wielkości parking.

– Dzień dobry – powiedziała, kiedy weszła do środka. Rozejrzała się zaciekawiona po wnętrzu.

Sklep przypominał delikatesy, pełne regałów uginających się od produktów spożywczych i chemii. Ciężkie drzwi zamknęły się z hukiem, a wszystkie spojrzenia skierowały się w jej stronę. Przy ladzie stała kobieta, która była pracownikiem albo właścicielką sklepu. Na niskim parapacie okna, tuż przy wejściu, siedziało dwóch mężczyzn. Rozmowa ucichła.

Anna wzięła czerwony koszyk i weszła między regały. Szybko znalazła kawę, herbatę i mleko. Kupiła też chleb, żółty ser w plastrach i jajka na kolację. Z wypełnionym koszykiem dotarła do kasy. Kobieta nie zwracała na nią uwagi, wycierała blat z niewidocznych okruszków przy kralnicy do chleba. Anna czuła za to spojrzenie dwóch mężczyzn, którzy żywo dyskutowali z kobietą, zanim przekroczyła próg sklepu. Obydwaj dzierżyli butelki z piwem, mimo że nad nimi wisiał znak z hasłem: „Zabrania się spożywania alkoholu na terenie sklepu”. Spojrzała na nich, a oni nie odwrócili wzroku. Dreszcz przeszedł jej po plecach. Po kolei wyciągnęła wszystkie produkty z koszyka i położyła je na ladzie.

Kobieta o beznamiętnym spojrzeniu i rzadkich blond włosach niespiesznie i z pietyzmem wbijała należność na kasę. Gdy skończyła, podała kwotę do zapłaty i włożyła ręce do kieszeni granatowego fartucha w drobne niebieskie kwiatki.

Anna położyła pieniądze na ladzie.

– Proszę nie pakować w reklamówkę. Mam swoją siatkę. – Wyciągnęła bawełnianą torbę z tylnej kieszeni spodni.

Kobieta prychnęła, a jej usta zafalowały pod wpływem wypuszczonego powietrza. Anna pakowała zakupy. Czuła się bacznie obserwowana przez trójkę miejscowych. Zrobiło jej się gorąco, a nad górną wargą pojawiły się kropelki potu. Już chciała podziękować i jak najszybciej uciec z tego mało przyjaznego miejsca, gdy kobieta odezwała się do niej pełnym zdaniem:

– Co jest do roboty w takiej dziurze jak ta dla pani z wielkiego miasta?

Anna aż podskoczyła. Spojrzała na blondynkę, której włosami już dawno powinien się zająć fryzjer.

– Przyjechałam tu do pracy.

Ekspedientka ponownie prychnęła.

– A to w Warszawie nie ma roboty?

Anna zastanawiała się, skąd kobieta wie, że jest z Warszawy. Nie zadała jednak tego pytania. Zaraz uświadomiła sobie, że przyjechała samochodem na warszawskich tablicach rejestracyjnych.

– W Warszawie niekoniecznie – odpowiedziała spokojnie. – Tam nie ma takich zakładów jak tutaj. Pracuję w Smolnym – dodała dla jasności.

– Wiem. Tutaj wszyscy pracują w Smolnym.

Annę zaczęła denerwować ta rozmowa i ciągle prychnie kobiety. Nie chciała jednak zostawiać po sobie złego wrażenia. W końcu zdecydowała się podjąć tu pracę i będzie skazana na tych ludzi przez co najmniej najbliższy rok, a może nawet dłużej. Ale ekspedientka była arogancka, i to bez specjalnego powodu. Chyba że tym powodem była niechęć do ludzi z miasta.

– Panowie też pracują w Smolnym? – zwróciła się z uśmiechem do obecnych w sklepie mężczyzn Anna. Zastanawiała się, ile mają lat. Mogli być w wieku jej ojca albo młodszy, ale zniszczeni przez lata stania pod sklepem z piwem w ręku.

– Oj, pracowało się kiedyś! – odpowiedział jej niepełnym uśmiechem jeden z nich.

Anna odwróciła wzrok, by nie zobaczyć, jak krzywi się na jego prawie bezzębny uśmiech. Nie zauważyła, jak drugi mężczyzna uderza kompana w ramię, rzucając mu karcące spojrzenie. Uśmiech momentalnie zniknął z twarzy bezzębnego i na powrót wrócił apatyczny grymas.

– To do widzenia – powiedziała Anna, nie spodziewając się odpowiedzi. I ta faktycznie nie padła.



## Rozdział 8

- CZEŚĆ, JESTEŚ ANNA, PRAWDA?

Drgnęła na dźwięk otwierających się drzwi. Zobaczyła młodego chłopaka. Dopiero kiedy podszedł bliżej, zdała sobie sprawę, że jest starszy, niż na początku jej się wydawało. Odmładzał go chłopięcy uśmiech.

- Gotowa na wycieczkę po fabryce? Wziąłem trzydzieści osiem, ale mam jeszcze trzydzieści sześć, gdyby nie pasowały.

Dopiero teraz Anna zauważyła, że w rękach trzymał parę czarnych butów i kamizelkę odblaskową. Przez chwilę wpatrywała się w wysokiego mężczyznę z blond czupryną.

- Przepraszam, zaskoczyłeś mnie. Ty pewnie jesteś Michał? Cześć. - Uścisnęła mu rękę i wzięła od niego fartuszek, kamizelkę i buty.

- Włóż to wszystko. Musisz ściągnąć biżuterię. Kolczyki, pierścionki. - Chwycił Annę za rękę. - Paznokcie widzę niepomalowane, więc rękawiczek nie potrzebujesz. Jesteś gotowa?

Anna starała się ukryć zmieszanie wywołane bezpośredniością Michała.

- Jasne. Idziemy. Od czego zaczynamy?

Szli jasnym korytarzem oświetlonym jarzeniówkami, a Michał opowiadał jej, od czego zaczną zwiedzanie. Miał długie nogi i szedł dosyć szybkim krokiem. Anna zostawała nieco z tyłu. Była pod wrażeniem energii chłopaka. Poza tym dotarło do niej, że za chwilę zobaczy produkcję, fabrykę od środka, jej serce. Poczwała ekscytację.

– Okej, ty wchodzisz przez szatnię damską. Najpierw włóż czepek, tak żeby zakrywał włosy, następnie umyj ręce i dokładnie wysusz. Potem nie dotykaj już włosów – powiedział Michał, zanim zniknął w drzwiach do męskiej szatni.

Anna weszła ostrożnie do pomieszczenia wypełnionego metalowymi szafkami. Szła wzdłuż ściany, kierując się znakiem wyjścia ewakuacyjnego. Weszła do salki z dwoma umywalkami. Po lewej stronie od drzwi zobaczyła dyspozytor z jednorazowymi czepkami. Sięgnęła po jeden. Z niewielkiego otworu wyciągnęła coś, co przypominało długą gąsienicę. Uśmiechnęła się, gdy rozwijała materiał i włożyła czepek na głowę. Przejrzała się w lustrze i schowała wystające włosy pod materiał. Umyła ręce, wysuszyła je i weszła na halę produkcyjną, gdzie czekał już na nią Michał.

– Zaczynamy od końca, czyli od magazynu gotowych wyrobów. – Odwrócił się i pokazał przestrzeń za sobą.

Na regałach magazynowych stały całe palety wypełnione produktami Smolnego. Anna zadarła głowę. Kątem oka zobaczyła, że Michał już idzie dalej. Pobiegnęła za nim.

– Teraz pójdziemy na rozbiór mięsa. Gdzie wcześniej pracowałaś?

– W Suvicie.

– Słodczy? Nieźle. Słyszałem, że przeprowadziłaś się z Warszawy, to prawda?

Anna spojrzała w oczy chłopaka.

– Tak. Co jeszcze o mnie słyszałeś?

– Że jesteś ładna. I to akurat też jest prawda.

Zatrzymał się przed drzwiami do kolejnego pomieszczenia. Przytrzymał je, kiedy przez nie przechodziła, i patrzył na nią z uśmiechem, jakby sprawdzał jej reakcję. Poczwała, jak przechodzi ją przyjemny dreszcz.

Uśmiechnęła się dopiero wtedy, kiedy minęła Michała. Gdy pojawił się obok, ponownie przybrała obojętny wyraz twarzy.

Oprowadził ją po kolejnych pomieszczeniach mięsnej krainy Smolnego. Przeszli przez rozbiór mięsa, peklownię, wędzarnię, produkcję kielbas i wędlin, parzenie, pakowanie, etykietowanie, po czym wrócili tam, gdzie zaczęli.

– Tutaj produkty są pakowane na palety i wywozimy je do klientów. Ale sprzedają i logistyką zajmuje się już nasze biuro handlowe w Warszawie. Nie chciałaś się tam zatrudnić? Miałabyś bliżej.

– Tak, ale chciałam pracować w jakości, w fabryce.

– Rozumiem. Zmęczona? Odprowadzę cię.

Anna już w swoim pokoju zmieniła buty. Oddała Michałowi kamizelkę odblaskową.

– Dzięki za oprowadzenie.

– Nie ma sprawy. Gdybyś miała jakieś pytania, to dawaj znać. – Michał oparł się o futrynę drzwi i uśmiechał do Anny.

Przez chwilę patrzyli na siebie w ciszy.

– No nic. Będę leciał. Do zobaczenia!

Gdy została sama, usiadła na krześle i patrzyła na drzwi, w których przed chwilą zniknął mężczyzna. Czuła, jak czerwienieją jej policzki. Pokręciła głową z uśmiechem.



OTWORZYŁA OCZY i poczuła się dziwnie, nieswojo. Rozejrzała się, nie podnosząc głowy z poduszki. Słońce wpadało przez okno i grzało ją w prawą stopę wystającą spod kołdry. Zastanawiała się, która może być godzina, i wiedziała już, czemu czuje się dziwnie. Pierwszy raz od pięciu

dni obudziła się sama, a nie na dźwięk budzika. W domu było bardzo cicho, mogłaby pospać dłużej. Nic nie stało na przeszkodzie. Była sobota. Miała za sobą pierwszy tydzień w nowej pracy. Spojrzała jeszcze raz na okno wypełnione słońcem i zdecydowała się wstać. Szkoda marnować piękny dzień. Już wiedziała, co będzie robić.

Jeszcze w tygodniu odkryła małą dobudówkę schowaną za stertą równo pociętego drewna, które przylegało do bocznej ściany domu, osłonięte drewnianym daszkiem. Po krótkich oględzinach oprócz starych mebli i zakurzonych pudeł wypełnionych garnkami i dawno nieużywaną zastawą znalazła rower. Stara holenderka albo jakiś polski model stylizowany na zachodni rower miejski. Pomimo kilku zadrapań i niewielkich rdzawych plam wydawał się zdatny do użytku. Właśnie wtedy stwierdziła, że w sobotę spróbuje go uruchomić.

Nastawiła wodę na kawę, włożyła krótkie spodenki i koszulkę odsłaniającą ramiona. Wyciągnęła rower ze schowka i oparła go o ścianę z drewnianych palików. Potem przyniosła pompkę i butelkę ze smarem, które także znalazła w składziku. Najpierw wyczyściła rower z brudu i kurzu. Przypomniała sobie o kawie, która parzyła się na kuchennym blacie. Wyszła z kubkiem na zewnątrz i oceniła swoją pracę. Rower prezentował się coraz lepiej. Czarna rama błyszczała w słońcu. Anna wzięła duży łyk i odstawiła kubek na prowizoryczny stolik, który zrobiła z kawałka drewna. Przyklękła i zaczęła pompować koło, modląc się w duchu, by dętka była cała. Piętnaście minut później zmachana otarła pot z czoła i przesunęła się bliżej tylnego koła. Odetchnęła głęboko kilka razy i ponownie uruchomiła pompkę. Czuła wyraźnie, że opada z sił, ale odpuściła dopiero wtedy, kiedy opona dawała solidny opór pod naciskiem palców. Wsiadła na rower i zrobiła kółko wokół domu. Wyglądało na to, że pojazd sprawował się bez zarzutu.

Wróciła do domu i dopiła zimną już kawę. Zmieniła koszulkę, włożyła sportowe buty, a do niewielkiego plecaka wrzuciła butelkę wody, jabłko i dwie kanapki. Zamknęła drzwi, przekręcając zamek dwa razy, wskoczyła na rower i pojechała polną drogą w kierunku lasu. Kilka minut później dotarła do rozwidlenia. Zdecydowała się odbić w prawo. Po chwili wyjechała z lasu. Słońce ponownie znalazło się na jej skórze, a ona podziwiała pola i zielone łąki.

I ta cisza. Anna nie mogła powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na jej twarzy. Wszechobecny szum i hałas, które otaczały ją w Warszawie, tutaj zniknęły. Wiatr i słońce dodały jej energii. Z radością pedałowiała dalej.



NASTĘPNE KILKA DNI upłynęło Annie na kolejnych spotkaniach i poznawaniu nowych ludzi, z którymi miała współpracować. Michał zapoznał ją ze wszystkimi osobami z działu technicznego. Miała wrażenie, że została przyjęta chłodno, aczkolwiek z zainteresowaniem. Te wszystkie spojrzenia kierowane w jej stronę, według niej nieco zbyt obcesowe i bezpośrednie, tłumaczyła ciekawością pracowników. Ale i tak nie mogła nie wzdrygać się za każdym razem, gdy czuła na sobie czyjś wzrok. Zwłaszcza pracownicy produkcji mieli tendencję do wodzenia za nią spojrzeniami, kiedy przechodziła po antresoli albo pojawiała się na hali, żeby zobaczyć start produkcji czy przygotowania linii pod nowy produkt. Na szczęście obiady jadała z Justyną, a na hali mogła liczyć na wsparcie Michała.

– Codziennie rano spotykamy się, techniczni, inżynierowie, kierownicy produkcji, i oceniamy, czy realizujemy plan produkcyjny – tłumaczył, starając się przekrzyczeć huk pracującej rozdrabniarki do mięsa. – Jeżeli

nie, to wtedy zastanawiamy się, czy danego dnia jesteśmy w stanie to nadrobić. Gdybym nie widział cię tydzień, powiedziałbym, że wróciłaś z ciepłych krajów. Nieźle się opaliłaś.

– Ach. – Anna mimo woli podniosła rękę do twarzy z zamiarem założenia włosów za ucho, ale przypomniała sobie, że ma na głowie czepek. – Jeżdżę do pracy rowerem i wczoraj wróciłam nieco okrężną drogą. A oczywiście nie miałam żadnego kremu z filtrem. – Wzruszyła ramionami, tłumacząc się z zaczerwienionego nosa i piegów, które wysypały jej się na policzkach.

– Jeździsz rowerem? Ja też. W weekend planuję zrobić kilkanaście kilometrów. Może miałabyś ochotę dołączyć?

– Serio? To znaczy, jasne. Myślę, że dobrze byłoby poznać nowe trasy.

– Tym bardziej że po weekendzie pogoda ma się zmienić. Zapowiadają nieźle deszcze. Późne lato w Polsce to naprawdę loteria.

– Szkoda. Myślałam, że trochę dłużej nacieszę się słońcem i jazdą na rowerze.

– Lato w mieście bez porównania, co?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Anna z uśmiechem pokręciła głową.

– Jadłaś już coś?

– Jestem umówiona na obiad z Justyną w kantynie. Jeśli chcesz, możesz dołączyć.

– Nie, nie będę wam przeszkadzał. – Michał się uśmiechnął, ale Anna miała wrażenie, że w jego oczach widzi zawód. – Dobra, wracam do pracy. Trafisz sama do swojego pokoju? – zapytał, ale już oddalał się w kierunku wyjścia.

Anna pokiwała w odpowiedzi głową i odwróciła się w kierunku wilka – maszyny, która kończyła swój cykl rozdrabniania mięsa. Urządzenie składało się z dużej komory zabezpieczonej klapą zamykaną od góry.

Dopóki kłapa nie została zamknięta, maszyny nie dało się uruchomić. Z przodu stalowoszarej komory wystawała gardziel wilka, która zawierała noże tnące i rozdrabniające mięso. Przez sporej wielkości sito wydobywała się bladoróżowa masa mielonego mięsa. Chłopak, który pracował przy urządzeniu, patrzył na nią wyczekująco. Pokręciła się jeszcze chwilę i wyszła z hali produkcyjnej. Mogła zdjąć czepek i umyć ręce.



– PRZEPRASZAM, że musiałaś czekać, ale dziś będzie cud, jeśli nie zwariuję. – Justyna postawiła talerz z jedzeniem obok talerza Anny. Blond włosy miała związane w niedbały kok i wyglądała na zmęczoną. Błada cera i siateczka cieniutkich zmarszczek wokół oczu tylko to podkreślały.

– Co się dzieje? – Anna mimowolnie się uśmiechnęła. Odetchnęła z ulgą, że nie będzie musiała kończyć obiadu w samotności.

– Kolejna nie przyszła do pracy. – Justyna przewróciła oczami i zabrała się do kotleta mielonego.

– Kolejna?

– Tak. – Justyna westchnęła. – Mam ogromny problem z pracownikami. Zatrudniam kogoś, ten ktoś popracuje kilka dni, a potem znika bez słowa. Szczerze mówiąc, myślałam, że te Ukrainki bardziej szanują pracę, ale się przeliczyłam – dodała, zniżając głos do szeptu.

– I tak zupełnie bez znaku? Nikt nie dzwoni, żeby powiedzieć, że rezygnuje z pracy, nie napisze esemesa?

– Coś ty, Ania. Zapomnij. Żyjemy w jakimś popieprzonym świecie. Czas innych ludzi w ogóle nie ma żadnego znaczenia.

– Myślałam, że tak jest tylko w Warszawie. – Anna wsparła głowę na dłoni i zapatrzyła się w swój talerz.

– A u ciebie wszystko w porządku? – Justyna starała się uśmiechnąć.

– Co? – Anna poprawiła się na krześle. – Tak, tak, chyba tak...

– Zastanawiasz się, czy podjęłaś dobrą decyzję? – weszła jej w słowo Justyna.

– Co? Nie. Dlaczego tak sądzisz?

– Przepraszam, może źle cię zrozumiałam. Miałam wrażenie, że coś się stało. Nie wyglądasz na tryskającą energią jak pierwszego dnia, kiedy przyjechałaś tutaj.

Anna wzięła głęboki oddech.

– Nie, nic się nie dzieje. Siedziałam chwilę sama, czekając na ciebie, i czułam się nieswojo. Zastanawiam się, czy to się kiedyś skończy.

– Co się skończy?

Anna rozejrzała się po stołówce, krzyżując spojrzenia z kilkoma osobami. Nachyliła się ku Justynie.

– Mam wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą. Czuję się jak zagrożony gatunek w zoo.

Justyna uśmiechnęła się szeroko.

– Musisz się po prostu przyzwyczaić.



## Rozdział 9

- ŻAŁUJĘ, ŻE NIE PRZYJECHAŁAŚ WCZEŚNIEJ i nie widziałaś Grabkowic w maju. Kwitnące pola rzepaku i ten miodowy zapach, który unosi się w powietrzu. Uwielbiam to miejsce o tej porze roku. – Smolny podniósł do ust maleńką filiżankę z espresso. Stał tyłem do Anny i wyglądał przez okno, tak jakby wyobrażał sobie żółte pole wypełnione rzepakiem. – Ale nie zaprosiłem cię do siebie, by rozmawiać o krajobrazie polskiej wsi. – Odwrócił się i posłał Annie uśmiech. Jedną rękę trzymał w kieszeni spodni.

Anna miała doskonały widok na jego garnitur. Uśmiechnęła się na myśl, że Smolny wyglądał bardziej jak dyrektor włoskiego domu mody, a nie prezes zakładu produkującego kabanosy, wędliny i inne wyroby mięsne.

– Mam dla ciebie zadanie.

– Cieszę się. Jakie?

– Chciałbym, żebyś przejęła temat certyfikatów. Całkiem niedawno mieliśmy audyt, możesz się zapoznać z wynikami. Trzymamy je na dysku, a także w szafie w twoim pokoju. Kończy nam się certyfikat środowiskowy, więc musimy gruntownie przejrzeć dokumenty, sprawdzić, co się zmieniło i czy bez problemu przejdziemy audyt. – Smolny się uśmiechnął i potarł brodę. Zarost wyglądał na kilkudniowy, ale w rzeczywistości był starannie przystrzyżony. – Nie chciałbym żadnych komplikacji ani niespodzianek. – Odszedł od okna i usiadł na swoim fotelu. Spojrzał Annie w oczy. – Muszę mieć pewność, że wszystko pójdzie gładko.

– Jasne. To zrozumiałe.

Smolny patrzył na Annę ciemnymi oczami, a ona starała się nie odwrócić wzroku.

– Świetnie. Zatem mamy to ustalone. – Wstał i zapiął guzik w marynarce, dając tym samym sygnał, że spotkanie uznaje za zakończone.

Anna podniosła się niemal w tej samej chwili. Poczowała zawroty głowy. Zdała sobie sprawę, że przez ostatnie kilkanaście sekund wstrzymywała oddech, kiedy próbowała wytrzymać na sobie wzrok Smolnego.

– Wszystko w porządku?

– Tak, przepraszam, chyba za szybko wstałam. Dziękuję za spotkanie. – Włożyła pod pachę notes, który wcześniej trzymała na kolanach, i ruszyła w kierunku drzwi.

– Anno?

– Tak?

– Gdybyś potrzebowała pomocy, moje drzwi zawsze są otwarte.

Skinęła głową i wyszła.



USŁYSZAŁA HAŁAS NA ZEWNĄTRZ. Wyjrzała przez okno, ale oprócz kołyszących się na wietrze traw nic nie mogła dostrzec. Wyszła z kuchni i otworzyła drzwi wejściowe.

– O, jesteś już. – Anna patrzyła na blondyna, który kuczał przy jej rowerze opartym o balustradę werandy.

– Tak, przyjechałem chwilę wcześniej, a teraz oglądam twój rower. Trochę twarde zawieszenie jak na nasze polne drogi, ale całkiem niczego sobie. – Michał odwrócił ku niej twarz, mrużąc jedno oko, na które padał słoneczny promień. – Jesteś gotowa?

– Właściwie tak. Daj mi sekundę. – Anna wróciła do domu. Włożyła sportowe buty, wzięła plecak, który stał przy drzwiach, i wyszła na zewnątrz. Zamknęła starannie drzwi na oba zamki i wrzuciła klucz do najmniejszej kieszonki plecaka. – To w którą stronę? – Uśmiechnęła się do Michała, który wsiadł już na swój rower.

– W stronę słońca. – Wskazał kierunek ręką i nacisnął na pedały.

Anna nie mogła się nacieszyć widokami. Słońce świeciło mocno, na niebie było tylko kilka puszystych chmur, za to wiał delikatny wiatr, który chłodził nagrzaną skórę. Pola były już przygotowane na zimę. W krajobrazie przeważała zaorana ziemia. Wiecznie zielone iglaki majaczyły w oddali.

– Pięknie tu – wyszeptała.

Jechali już dobrą godzinę. W końcu Michał zaproponował przerwę. Skręcili przed wejściem do lasu i wybrali płaski kawałek ziemi w cieniu drzewa. Michał wyjął koc i rozłożył go na trawie. Ukląkł na kocu i otworzył plecak. Lekko rozbawiony popatrzył na Annę.

– Zgadnij, co mam.

– Nie, tylko nie... kabanosy Smolnego. – Anna zaczęła się śmiać, kiedy zobaczyła zawartość plecaka Michała. – Widzę, że tak łatwo nie uwolnimy się od pracy nawet w weekend. Ja zrobiłam sałatkę, tak dla równowagi. – Wyciągnęła pojemnik z plecaka, otworzyła szczelne zamknięcie i podała Michałowi widelec, który zabrała z domu.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Godzina jazdy na rowerze wzmogła ich apetyty. Anna, racząc się kabanosami, pachnącą bułką i świeżymi warzywami, miała wrażenie, że dawno nie jadła tak pysznego posiłku.

– I jak wrażenia? Jak oceniasz nową pracę? – Michał wyciągnął nogi na kocu, podparł się łokciem i patrzył to na Annę, to na pole roztaczające się przed nimi.

– Zaskakująco dobrze. Bałam się, że będę się czuć bardziej nieswojo.

– Bardziej? Czyli czujesz się nieswojo?

– Czasem. – Zerknęła na Michała. – Mam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią. Trącają się łokciami, szepczą między sobą: „O, patrz, idzie ta nowa” – dokończyła, zniżając głos.

– Nie przejmuj się. Przejdzie im.

– To samo mówi Justyna.

– A Andrzej? Jak ci się podoba szef? – Na twarzy Michała pojawił się uśmiech.

– To podchwytliwe pytanie?

– Czyli podoba ci się, rozumiem. Muszę zatem popracować nad stylówką do pracy. Tylko proszę, pamiętaj, że biały to nie jest mój kolor! Andrzej ma fory, bo nie musi pomykać w białym fartuchu przez cały czas.

Anna się roześmiała. Fakt, w pracy widywała Michała wyłącznie w stroju roboczym. Rozmawiali, kończąc powoli sałatkę. Kiedy z plastikowego pojemnika zniknął ostatni kawałek pomidora, doszedł do nich dziwny dźwięk. Gardłowy pomruk. Anna spojrzała szeroko otwartymi oczami na Michała i bezgłośnie zapytała:

– Co to?

– Gdyby nie fakt, że przed chwilą zjedliśmy, powiedziałbym, że burczy ci w brzuchu – wyszeptał, po czym odwrócił się w stronę lasu.

Anna także zdobyła się na odwagę, by spojrzeć w tamtym kierunku.

– Gdyby to był skowyt, machnąłbym ręką i powiedział, że to wilk, których jest całkiem sporo w tych lasach, ale to bardziej przypominało, bo ja wiem, niedźwiedzia? Nie słyszałem, żeby pojawiały się tutaj. – Michał zaczął się podnosić. – Reasumując, wydaje mi się, że mamy problem. – Stał teraz przodem do lasu, z lekko uniesioną głową.

Anna dołączyła do niego i zobaczyła granatowe niebo, które wisiało nad nimi. Popatrzyła dookoła. Nad polami niebo było niemal nieskazitelnie błękitne, za to nad lasem wyglądało tak, jakby gęste ciemne chmury kotłowały się, walcząc o miejsce.

– Chyba musimy wracać – powiedziała, a Michał zaczął zbierać rzeczy z koca.

Uwinęli się w kilkanaście sekund, wsiedli na rowery i odjechali, uciekając od ciemnej chmury, za to przy akompaniamencie „niedźwiedzich” pomruków. Mieli kawałek do przejechania i deszcz złapał ich w połowie drogi. Anna poczuła ciężkie ciepłe pacnięcie na prawym przedramieniu. Nie zdążyła nawet tego skomentować, kiedy kolejne krople zaczęły spadać z nieba i po chwili nie mogła znaleźć suchego miejsca na skórze i ubraniu. Przyspieszyła, starając się nie stracić równowagi. Z każdą chwilą jazda stawała się coraz trudniejsza. Deszcz zamieniał piach leżący na drodze w błoto. Patrzyła pod koła, by omijać większe kałuże i strumienie wody. Skuliła się, słysząc potężny grzmot nad głową. Podniosła ją, by zobaczyć, jak daleko jest Michał. Na szczęście trzymała się blisko niego. Rozejrzała się. Czarna chmura, która wisiała nad lasem, cały czas znajdowała się nad nimi, jakby ścigała się w tym nierównym wyścigu. Okolica wyglądała jak listopadowy wieczór tuż przed zachodem słońca. Szarówka, ciężkie krople wody, które uderzały raz po raz, błoto pod kołami i huki nad głową przypominające wystrzał z armaty. Anna modliła się w duchu, by jak najszybciej dojechali do domu. Nawet nie wiedziała, gdzie jest. Starła się nie spuszczać Michała z oczu.

Wreszcie zobaczyła szary budynek wyłaniający się ze ściany deszczu. Jej chatka. Ucieszyła się na ten widok. Szeroko się uśmiechnęła, a potem zaczęła się śmiać. Wtedy błysnęło, a chwilę później tuż nad nimi huknęło. Krzyknęła, straciła równowagę i wjechała przednim kołem w gęste błoto.

Rower przechylił się w prawo, ale na szczęście udało jej się wysunąć nogę i nie przewrócić. Odbiła się od grząskiej ziemi i pedałowiała dalej. Pod werandę wskoczyła kilka sekund później od Michała, który śmiał się do niej, szczękając zębami.

Otworzyła drzwi, lecz zanim weszła, ściągnęła buty i zostawiła je na wycieraczce.

– Co ty zrobiłaś? – Michał, przechodząc przez próg, nie mógł oderwać wzroku od solidnej warstwy błota, która tkwiła na prawym bucie Anny.

– Straciłam równowagę i wylądowałam w błocie. Chodź, zrobię nam herbaty. Nie śmiej się tak!

– Jestem przemoczony do suchej nitki, ale to była najlepsza przejażdżka rowerowa, na jakiej byłem! – powiedział i usiadł przy stole w kuchni.

Anna nastawiła wodę.

– O tak. Zwłaszcza gdy huknęło tuż nad naszymi głowami! Mówiłeś mi, że zacnie padać od przyszłego tygodnia.

– Najwidoczniej się pomyliłem. A to do mnie niepodobne.

– Niestety nie mam męskich ciuchów, ale przyniosę ci ręcznik. – Anna pobiegła do sypialni. Szybko zdjęła mokre ubranie i włożyła czyste spodenki i koszulkę. Z szuflady wyciągnęła dwa ręczniki. W jeden zawinęła sobie włosy, drugi przyniosła do kuchni.

– Nie uwierzysz – rzekł Michał, wyglądając przez kuchenne okno. – Właśnie się przejaśnia.

Anna stanęła obok niego i spojrzała do góry. Ciemna chmura szybko sunęła dalej, odsłaniając błękitne niebo. Deszcz także zelżał i po ścianie wodnej kurtyny nie było już śladu. Nagle poczuła lekki powiew na policzku. Oderwała wzrok od okna i popatrzyła prosto na Michała. W tej chwili zdała sobie sprawę, że stoją bardzo blisko siebie. Stykali się ramionami, a miarowy oddech kolegi muskał jej twarz.

Chwilę później zastanawiała się, co by się wydarzyło, gdyby w tamtym momencie czajnik nie dał znać przeszywającym gwizdem, że woda się gotuje. Odsunęła się, by wyłączyć gaz. Zalała torebki z herbatą wrzątkiem.

– Jak ci się tu mieszka? – zapytał Michał, kiedy usiedli przy kuchennym stole.

– Dobrze. Podoba mi się tutaj. Choć muszę przyznać, że moje myśli wciąż krążą wokół pracy. Może kiedy emocje związane z nową pracą i nowymi obowiązkami opadną, zacznę doceniać ciszę i spokój w Grabkowicach.

Michał wypił kilka łyków herbaty. Zadrżał. Cały czas miał na sobie przemoczoną koszulkę i nawet gorący napój nie pomógł mu się rozgrzać.

– Wygląda na to, że pogoda nieco się poprawiła. – Zaśmiał się, kiedy za oknem znowu zrobiło się słonecznie, a ślady po burzy zostały jedynie na drodze w postaci kałuż i błota. – Będę się zbierał. Marzę o tym, żeby ściągnąć z siebie te mokre ciuchy. Dzięki za herbatę.

Pożegnał się szybko. Anna nie chciała go zatrzymywać; domyślała się, że musiał się czuć niekomfortowo w przemoczonym ubraniu.

– Dzięki za wycieczkę. Było fajnie. – Wyszła z Michałem na werandę.

– Może jeszcze uda nam się to powtórzyć.

– Rowery? Sam mówiłeś, że pogoda ma się pogorszyć.

– Nie o to mi chodzi. Mam na myśli moment, zanim woda w czajniku się zagotowała, a ty odsunęłaś się i w popłochu zaczęłaś przygotowywać herbatę. – Uśmiechnął się do niej i stanął nieco bliżej.

Poczuła, jak się rumieni. Dotknęła włosów dłonią, ale zanim zdążyła założyć pasmo za prawe ucho, Michał zrobił to za nią. Kiedy spojrzała w górę, pocałował ją. Chwilę później się odsunął, z uśmiechem wskoczył na swój rower i odjechał, a ona obserwowała, jak sprawnie omija błotniste kałuże.

## Rozdział 10

W NIEDZIELĘ ANNA SPAŁA DO JEDENASTEJ. Kiedy wstała, siąpił deszcz. Niespiesznie zjadła śniadanie i wypila kawę. Posprzątała, a potem zaległa z książką na kanapie.

Postanowiła przejrzeć też kilka dokumentów przyniesionych z pracy i popracować nad zadaniem, które zlecił jej Smolny. Wyglądało na to, że jej poprzednik był skrupulatną osobą. W teczce opisanej „Certyfikat środowiskowy 14 000” znalazła kopie niezbędnych procedur, raporty z kontroli utylizacji, wyniki badań, a nawet luźne notatki. Z danych wynikało, że zakład był firmą dbającą o środowisko, spełniającą wszelkie wymagania i kryteria. Naprawdę nie było się do czego przyczepić, chyba że to Anna z braku doświadczenia nie była w stanie wyłowić problemów, na których mogłaby się skupić.

Przeglądała dokumenty, te przeczytane wkładała z powrotem do niebieskiej teczki. Wzięła do ręki kilkustronicową prezentację o tym, jak przygotować się do audytu. To mogło jej się przydać.

Drgnęła na dźwięk grzmotu. Wyglądało na to, że burza wróciła. Wstała z kanapy, przeciągnęła się i poszła zrobić herbatę. Musiała włączyć światło. Zapadał wieczór, a gęste chmury przysłoniły resztkę słońca. Deszcz miarowo i spokojnie tłukł o szyby. Wróciła na kanapę z parującą herbatą.

– To dziwne – szepnęła, kiedy trafiła na jeden z wykresów. Z opisu wywnioskowała, że przedstawiał ilość towaru przeznaczonego do utylizacji



w półrocznych okresach. Oś czasu pokazywała ostatnich kilka lat, ale liczba utylizacji nie rosła stopniowo. Niedawno zaś zwiększyła się czterokrotnie. Anna odsunęła od siebie kartkę papieru. – Co takiego wydarzyło się rok temu, że tak gwałtownie wzrosła liczba utylizacji?

Produkty Smolnego od kilkudziesięciu lat goszczą na polskich stołach. Prawda jest taka, że im więcej firma produkuje, tym więcej wyrzuca, nie da się tego uniknąć. Produkcja znacznie wzrosła kilka lat temu, kiedy produkty Smolnego wybiły się na tle konkurencji. Smolny wybudował wtedy nowe linie produkcyjne, rozbudował fabrykę o dodatkowe pomieszczenia. Na wykresie ten okres nie wyróżniał się jakoś znacząco.

– Dziwne – powtórzyła Anna i aż podskoczyła, kiedy burzowy grzmot przetoczył się tuż nad dachem jej domu.

Usłyszała uderzenie w okno. Po chwili kolejne. Podniosła się z kanapy. Po szybie spływała woda, a strugi deszczu niesione przez wiatr smagały co chwila szklaną tafelę. Upewniła się, że okno jest szczelnie zamknięte. Przejechała palcami po plastikowej ramie imitującej drewno. Wyglądało na to, że nic nie ciekło. Na wszelki wypadek przyniosła ręcznik z łazienki i położyła go pod oknem, zwinąwszy w długi rulon. Zaczęła sprawdzać pozostałe okna. Najmniej wytrzymały na takie ilości wody okazał się nieduży lufcik w łazience. Zabezpieczyła go ręcznikami i wytarła wodę, która zdążyła się wlać do środka.

Weszła do kuchni przy akompaniamencie grzmotu. Światło zaczęło migać. Wtedy przypomniała sobie o graciarni na strychu.

Pobiegła po trzeszczących schodach, na wszelki wypadek zabrawszy ze sobą ręcznik i kilka szmat do wytarcia podłogi. Włączyła przełącznik światła, ale nic się nie wydarzyło. Naciskała kilka razy – nic. Zawróciła, omal nie potykając się o własne nogi, kiedy usłyszała huk rozrywający uszy. Z szafki w kuchni wyciągnęła latarkę i udała się ponownie na górę.

Burza musiała szaleć gdzieś naprawdę blisko. Siła grzmotów była uderzająca. Na krótką chwilę błysk rozświetlił całą przestrzeń poddasza. Po chwili rozległ się grzmot. Czuła drzenie podłogi pod stopami. Słyszała pobrząkiwanie szyb w oknach.

Oświetliła podłogę. Kątem oka dostrzegła ruch przy prawej stopie. Krzyknęła i odskoczyła, uderzając plecami o regał ciągnący się wzdłuż ściany. Jakiś przedmiot zakołysał się i spadł. Poświeciła latarką w tym miejscu, żeby ocenić szkody. To był stary młynek do kawy. Wyglądało na to, że nie ucierpiało zbyt mocno.

– Cholerna mysz. – Anna odkleiła się od regału. Pomyślała, że powinna szczególnie zamykać jedzenie w kuchennych szafkach.

Poświeciła latarką wokół pierwszego okna. Sucho. Przeszła do kolejnego, uważnie stawiając kroki przed sobą. Potem precyzyjnie się pomieszczyła między kanapą i szafą, starannie okrytymi płachtami materiału, do kolejnych okien, w tym jednego w dachu. Odetchnęła z ulgą, dziękując właścicielce, że zadbała o solidne okna w tej maleńkiej chatce.

Co kilka sekund błyski rozświetlały jej drogę powrotną. Przedmioty w graciarni rzucały cienie na ściany. Deszcz uderzał o dach i szyby okien. Wiatr świstał pomiędzy drzewami. Potężne grzmoty wprawiały dom w kolejne drżenia. Pomimo hałasu bardzo wyraźnie czuła bicie swojego serca. Prowizorycznie zostawiła ścierki i ręczniki przy oknach i z ulgą wyszła z ciemnego stryszku. Zamknęła drzwi i ostrożnie, przytrzymując się ściany, zeszła po schodach. Nie chciała dać się zaskoczyć przez kolejny piorun. Usiadła na kanapie i przykryła się kocem. Usiłowała wrócić do materiałów, które wcześniej przeglądała, ale przez niepokojące odgłosy, które dochodziły z zewnątrz, nie mogła się skupić. Odłożyła papiery na bok i zamknęła oczy.

Kiedy je otworzyła, w pokoju było ciemno. Poderwała się z kanapy i po omacku zaczęła szukać latarki, którą zostawiła na ławie. Kolejny piorun rozświetlił panującą noc. Anna krzyknęła i opadła na kanapę. W świetle błysku dostrzegła nie tylko latarkę, ale także postać przed sobą. Wysoki owal stał zaledwie metr od niej. Chwyciła latarkę, wycelowała nią w to coś i pstryknęła przełącznik.

– Kurwa mać! – wrzasnęła, kiedy oświetliła wysoką, wąską gablotę z książkami. – Korki, wywaliło korki. Zaraz, gdzie one były? – Przed każdym słowem brała głęboki oddech, by się uspokoić.

Wstała z kanapy i ruszyła do składziku. Pomiedzy półkami znajdowała się mała plastikowa skrzynka. Otworzyła drzwiczki i świecąc latarką, przesunęła przełączniki ku górze. W pokoju pojawiło się światło, a ona odetchnęła z ulgą. Wróciła do salonu.

– Jeśli przeżyję tę noc, to przeżyję wszystko – powiedziała i sięgnęła po szklankę z wodą, która stała na ławie.

Burza słabła. Przesuwała się dalej. Tak przynajmniej tłumaczyła sobie Anna. I to pomogło jej przetrwać, nie myśleć, co zrobi, jeżeli okna nie wytrzymają, wiatr zerwie dach albo zwali drzewo na dom. Deszcz padał jeszcze długo, ale grzmoty ustały.

Położyła się do łóżka. Miała dość wrażeń jak na jeden wieczór. Krople deszczu nadal dudniły w okna. Leżała na plecach i słuchała otaczających ją dźwięków. Po chwili usłyszała coś jeszcze. Zgrzyt i drapanie gdzieś na górze. Wyobraziła sobie mysz biegającą po strychu. Wzdrygnęła się i wstała. Poszła do kuchni i nalała wody do szklanki. Dźwięk odkształconej plastikowej butelki przebił się przez szum zacinającego deszczu. Wypiła od razu całą wodę i odstawiła szklankę na kuchenny blat. Włączyła światło i w domu zrobiło się jasno. Stała, wstrzymując oddech. Drapanie, które słyszała wcześniej, się powtórzyło. Usłyszała też dźwięk przypominający pękające

drewno w kominku. Nabrała głęboko powietrza i przetarła twarz dłońmi. Czuła, że wpada w paranoję. Zewsząd otaczały ją dźwięki, którym jej wyobraźnia przypisywała obrazy niemające nic wspólnego z rzeczywistością.

Wyłączyła światło i ruszyła do sypialni. Coś ją zatrzymało. Podeszła do drzwi i znieruchomiała. Nasłuchiwała. Usłyszała to wyraźnie. Oddech. Głębokie wciąganie powietrza. Coś, co robisz, kiedy długo wstrzymujesz oddech albo oceniasz zapach perfum lub jedzenia. Stała tak jeszcze przez chwilę, drżąc na całym ciele. Zęby zaczęły uderzać o siebie. Nie potrafiła opanować drżenia szczęki. Odgłos się nie powtórzył, a ona uciekła do sypialni i nakryła się kołdrą. Leżała, słuchając wszystkich głosów, które ją otaczały. Czuła się jak zwierzę osaczone przez drapieżniki, a jedynym jej ratunkiem było trwanie bez ruchu i niewydawanie żadnego dźwięku.

Ranek zastał Annę z szeroko otwartymi oczami. Przywitała go z wdzięcznością.



LEDWO ŻYWA DOJECHAŁA DO PRACY. Wydarzenia ubiegłej nocy wydawały się teraz nierealistyczne. Zaparkowała pod zakładem i ruszyła w kierunku budynku. Odwróciła się i popatrzyła na dom. Nadal tam stał. Miała wrażenie, że spoglądał na nią złowrogo. Drewniany, miejscami pokryty mchem wydawał się mikroskopijny w porównaniu z sosnowym lasem, który przysłaniał horyzont, i ciemną chmurą zwisającą nad wierzchołkami drzew niczym zła przepowiednia. Okna przypominały szeroko otwarte oczy, a drzwi – usta krzyczące z przerażenia.

W biurze nastawiła wodę na kawę, usiadła i ukryła twarz w dłoniach. Postanowiła zadzwonić do Natalii. Gdy tylko usłyszała znajomy głos

w słuchawce, zaczęła mówić:

– Co ja najlepszego zrobiłam, Natka. Wczoraj o mało nie umarłam w tym cholernym domu. Była okropna burza, wywaliło mi korki, mam myszy na strychu i słyszę głosy!

W odpowiedzi Anna usłyszała cichy śmiech po drugiej stronie.

– Przepraszam, Aniu, ale nie spodziewałam się takich informacji z rana. Powiedz powoli i spokojnie, co się wydarzyło. – Natalia wysłuchiwała opowieści Anny już bez wybuchów śmiechu. – Ania, ale to normalne, musisz się przyzwyczaić. To, że mieszkasz w pewnej odległości od sąsiadów, działa na twoją wyobraźnię.

– Wyjechałam z pełnego możliwości wielkiego miasta do zapyziałej dziury, gdzie mieszkam na skraju lasu i podskakuję za każdym razem, gdy usłyszę jakiś dźwięk!

– Powtórzę to jeszcze raz: musisz się przyzwyczaić. Teraz wszystko będzie dla ciebie obce i nowe. Sama mówiłaś, że w nocy była niezła burza, więc miałaś prawo się przestraszyć. Powiedz mi lepiej, jak udała ci się randka.

– Mówiłam ci już, że to nie była żadna randka. – Anna poprawiła się na krześle. – Choć może i była, bo...

– Bo? Nie trzymaj mnie dłużej w niepewności!

– Pocałowaliśmy się – powiedziała i uśmiechnęła się, kiedy Natalia wydała z siebie radosny pisk.

Anna usłyszała pukanie do drzwi i do pokoju zajrzała uśmiechnięta kobieta w średnim wieku.

– Dzień dobry. Nie przeszkadzam?

– Natalia, przepraszam, mam gościa. Oddzwonię do ciebie później. – Anna się rozłączyła i odwróciła w stronę kobiety.

– Jestem Grażyna z laboratorium, chciałam cię poznać – powiedziała kobieta i energicznie wyciągnęła dłoń w jej stronę.

– Dzień dobry, Anna Prus. Może napijesz się kawy? Właśnie woda się zagotowała.

– Chętnie, dziękuję! Jaką pijesz? O, moja ulubiona! – Grażyna się zaśmiała i potrząsnęła krótką fryzurką. Miała ciekawy kolor włosów, którego Anna nigdy wcześniej nie widziała. Odrobinę rudego, brązu i fioletu.

– Andrzej wspominał mi o tobie. Mówił, że byłeś na urlopie.

– Tak, tak, wróciłam tydzień temu i mam tyle roboty, że zapomniałam już, że gdziekolwiek byłam. Dobrze, że mi przypomniałeś. – Grażyna zachichotała krótko. – Przyszłabym wcześniej do ciebie, ale mam urwanie głowy. Mój urlop to raz, a dwa: cały czas szukamy dziewczyny do laboratorium. Ta, którą zatrudniłam, zniknęła bez słowa. Wyobrażasz sobie?

– Justyna mówiła mi, że macie z tym problem.

– Wszyscy mamy z tym problem, w całej firmie. A ty teraz jesteś jej częścią.

Anna wzięła głęboki wdech. Grażyna patrzyła na nią bez mrugnięcia okiem.

– To nie jest normalne, żeby tak nie przyjść do pracy bez słowa. Nikogo nie zawiadomić. Dla mnie to nie do pomyślenia. – Grażyna siedziała na jedynym wolnym krześle, które Anna miała w swoim pokoju. – I jak ci się u nas podoba? – Posłodziła kawę dwoma łyżeczkami cukru.

Anna zastanawiała się, czy Grażyna mocniej zaakcentowała słowo „nas”, czy tylko jej się wydawało.

– No wiesz, to dopiero początki, pierwsze tygodnie – zaczęła niepewnie. Rozważała, czy wspomnieć o wydarzeniach ostatniej nocy i o wrażeniu, że ktoś był pod jej domem. Spojrzała Grażynie w oczy i zdała

sobie sprawę, że ta czyta z jej twarzy jak z otwartej książki. Nigdy nie była dobra w ukrywaniu emocji.

– Ciężka noc, co?

– Skąd wiesz?

– Widzę po twoich workach pod oczami, kochana! – Grażyna uśmiechnęła się szeroko i upiła łyk kawy.

– Tak, nie spałam pół nocy. Chyba jestem nieprzyzwyczajona do tutejszych odgłosów. Mam wrażenie, że wczorajsza burza szalała tuż nad moim domem! – Posłała Grażynie niepewny uśmiech. – Wiesz, w mieście jest inaczej niż tutaj. Perspektywa, że nie mam żadnych sąsiadów, lekko mnie przeraża.

– Aniu, daj spokój! Przyzwyczaisz się raz, dwa! Zobaczysz! – Grażyna złapała Annę za rękę i uścisnęła. – A jeżeli będziesz chciała zmienić miejsce, to poszukamy czegoś po tej stronie wsi. Będzie ciężko, ale damy radę.

– Byłam w sklepie „po tej stronie wsi”, jak to mówisz, i nie zostałam mile potraktowana. Czułam się jak intruz.

Grażyna machnęła ręką.

– Miśka tak cię potraktowała? – zapytała. – Ta blondynka? – Zaśmiała się, gdy Anna przytaknęła. – Zupełnie się nią nie przejmuj! Jej mąż pracuje w Smolnym. Powinna się cieszyć, że firma się rozwija i ludzie z miasta chcą tu pracować! – Pokręciła głową. Po chwili posłała Annie pytające spojrzenie. – Bo tak było? Ty chciałaś tu pracować?

– Tak, tak. Studiowałam technologię żywności i na studiach marzyłam, żeby zatrudnić się w takim zakładzie jak ten. Potem zaczęłam pracować w jakości, ale w biurze. Domyślasz się, jak to wygląda. Cały dzień siedzenia w papierach i czego jakoś możesz poprawić? – Westchnęła. –

Chciałam mieć bezpośredni wpływ na produkcję, na produkt. Zmiany składu, receptury, usprawnienia linii produkcyjnej.

Grażyna, zadowolona z odpowiedzi, rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Nie masz co się przejmować i musisz nas trochę zrozumieć. Nieczęsto ktoś z miasta przyjeżdża do nas pracować. – Zaśmiała się. – Przeważnie jest odwrotnie. Młodzi wyjeżdżają – dodała z westchnieniem. – Aniu, powiem ci, że gdyby nie Smolny, to Grabkowic dawno by nie było! Większość osób wyjeżdża do wielkiego miasta studiować albo pracować, ale są tacy, którzy zostają i tu pracują, zakładają rodziny. Tylko dzięki temu to miejsce nadal funkcjonuje. – Pokręciła głową i ponownie westchnęła. – Ale wracając do ciebie. Ludzie pogadają, pogadają i przestaną, w końcu cię zaakceptują i będziesz jak nasza. – Uśmiechnęła się. – To chodź, pokażę ci trochę tego świata. – Wstała, wyprostowała spódnicę i poprawiła fartuch. – Zapraszam do laboratorium. Musisz wiedzieć, co tam się dzieje.

Anna się uśmiechnęła. Bardzo chciała zobaczyć laboratorium Smolnego.

– Super, będę mogła przypomnieć sobie studenckie czasy – powiedziała i również podniosła się z krzesła.

– Słuchaj, a może wpadłabyś do nas dziś wieczorem? Poznasz mojego męża, zjemy coś, napijemy się wina. – Grażyna patrzyła wyczekująco na Annę.

– Z przyjemnością.



NADAL PADAŁO, gdy Anna, w płaszczu przeciwdeszczowym i kaloszach, stała pod drzwiami domu Grażyny. W dłoni trzymała butelkę chilijskiego wina. W sklepie u Miśki nie było ciekawego wyboru, jeżeli chodzi o trunki.



Musiała zabrać butelkę przywiezioną z Warszawy, którą przeznaczyła na samotny wieczór przy książce. Była przekonana, że w czasie kolacji lepiej ją spożytkuje. Ale teraz modliła się, by koleżanka otworzyła jak najszybciej. Oprócz deszczu czuła zimne podmuchy wiatru na plecach.

– Ania! Już jesteś? Wchodź, wchodź. – Grażyna wciągnęła ją do środka.

Anna wręczyła gospodyni wino i zdjęła z siebie ciężki płaszcz i kalosze. Przejrzała się w niewielkim lusterku w przedpokoju.

Weszła do salonu, w którym na pierwszy plan wybijał się duży, około czterdziestocalowy telewizor. Wokół poustawiane były fotele, kanapa i stół. Ściany pomalowane na biało, na koronkowych serwetach na regale piętrzyły się liczne szpargały i zdjęcia w ramkach. Z salonu przechodziło się do kuchni, skąd dochodziły głosy.

– Daj już spokój! Zachowuj się. Powiedziałam, dyskusja skończona!

Anna, usłyszawszy podniesiony głos koleżanki z pracy, znieruchomiała. Grażyna wyszła wreszcie z kuchni, niosąc parujący półmisek.

– Siadaj, siadaj, Aniu. Zrobiłam dewolaje.

– Och, nie trzeba było. Pewnie się napracowałam! – Anna popatrzyła na smakowicie wyglądające piersi z kurczaka i usiadła na kanapie.

– Mąż mi pomógł. – Grażyna się uśmiechnęła, a z kuchni jakby na zawołanie wyszedł mężczyzna i położył na stole kolejny półmisek. Tym razem z ziemniakami posypanymi koperkiem. – Poznaj Artura, mojego męża.

Anna uścisnęła dłoń wysokiemu brunetowi, który oprócz ciemnych włosów miał też ciemne brwi i wąsy. Wydawał się jej znajomy i jak się później okazało w trakcie rozmowy, również pracował w Smolnym.

Na początku jedli w milczeniu, popijając wino. Anna zastanawiała się, czy Artur zawsze jest taki małomówny, czy to z jej powodu właściwie się nie odzywa. Postanowiła przerwać to milczenie.

– Arturze, a czym dokładnie zajmujesz się w zakładzie? – Gdy zadała to pytanie, mężczyzna podniósł na nią szeroko otwarte oczy.

– Artur jest kierownikiem zmiany – odpowiedziała Grażyna z uśmiechem. – W Smolnym oboje pracujemy już bardzo długo. Właściwie wszystkich się zna. Wiesz, jak to jest w małej miejscowości. – Zaśmiała się. – Wszyscy wszystkich znają, wszyscy wszystko wiedzą, a jeśli nie wiedzą, to sobie dopowiedzą. – Machnęła ręką. – Dlatego jesteś dla nas takim zjawiskiem. – Uśmiechnęła się, delikatnie mrużąc oczy.

– Smolny jest nowoczesnym zakładem, oferuje miejsca pracy i z tego, co widziałam, cały czas kogoś szukają. I wcale nie proponują niskich pensji. – Anna popatrzyła na siedzące naprzeciwko niej małżeństwo.

Artur nie odrywał wzroku od swojego talerza. Grażyna wzruszyła ramionami.

– Nie wszyscy chcą pracować w zakładzie mięsnym. To ciężka praca, a wiesz, teraz młodzi są wrażliwi na zapachy i widoki. – Po raz kolejny salon wypełnił się dźwięcznym śmiechem gospodyni.

Anna popatrzyła na zjedzonego w połowie dewolaja i zastanowiła się, czy praca w Smolnym obrzydzi jej mięso. Na razie nic na to nie wskazywało.

Po obiedzie Artur przyniósł z kuchni pączki, które upiekła Grażyna. Anna nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła pączki domowej roboty.

– To teraz powiedz, Aniu, jaki pierwsze wrażenia. Podoba ci się praca u nas?

– Na razie wszystko jest dla mnie nowe. Staram się dowiedzieć jak najwięcej. Przygotowujemy się do audytu z normy ISO 14 000, więc przeglądam poprzednie sprawozdania i wszystko, co może mi się przydać.

– Jakies ciekawe wnioski? – Grażyna usadowiła się wygodnie i wzięła talerzyk z pączkiem do rąk.

– Właściwie tak. I mam do ciebie pytanie, bo nurtuje mnie jedna rzecz, a nigdzie nie mogę znaleźć informacji na pewien temat. Wiesz, co wydarzyło się w dwa tysiące szesnastym roku w Smolnym?

– A czemu pytasz konkretnie o ten rok?

– To ja może zrobię kawy – odezwał się Artur i nie czekając na odpowiedź, wstał i wyszedł do kuchni.

Anna odprowadziła mężczyznę wzrokiem i wróciła do rozmowy.

– Może kojarzysz, czy wtedy zaczęliśmy znacząco więcej produkować? Może produkty zaczęły być eksportowane za granicę? Rozbudowa fabryki miała miejsce wcześniej, prawda?

– Czekaj, czekaj, niech się zastanowię. Fabrykę wybudowali w dziewięćdziesiątym czwartym. Miałam wtedy dwadzieścia lat i szłam na studia. – Grażyna zachichotała. – Kiedy wróciłam, do pracy przyjął mnie Piotr, czyli ojciec Andrzejka. Andrzejek miał wtedy, bo ja wiem, dwadzieścia lat. Był dzieciakiem. I nadal zachowywał się jak nastolatek. Bardzo zbuntowany nastolatek.

Anna odpowiedziała Grażynie uśmiechem.

– Ani myślał przejmować firmę. Tego roku poszedł na studia. Dobrze to pamiętam, to w było w tym samym roku, bo pan Piotr ciągle mi powtarzał, że ja wróciłam do Grabkowic ze studiów z całą najlepszą wiedzą i teraz będę pracowała tutaj dla mojej małej miejscowości, gdzie się wychowałam. Bardzo mnie za to szanował. Miał nadzieję, że jego syn też wróci, ale mówił to bez przekonania.

– Ale przecież Andrzej w końcu wrócił.

– Tak, wrócił. – Grażyna westchnęła. – Ale bardzo długo go nie było. Myślę, że dziewięć, dziesięć lat. Po studiach dostał pracę za granicą i ani myślał wracać. Ale pan Piotr mocno podupadł na zdrowiu i Andrzej w końcu się pojawił. Zaczął pracować w zakładzie, pomagał ojcu zarządzać

fabryką. Gdy zmarł pan Piotr... To było straszne, Aniu. To był niesamowity człowiek, znał tu każdy kąt, każdego pracownika, i to nie tylko z imienia! Wiedział, czy komuś dziecko się urodziło albo mama choruje. Ba! Znał nawet imiona naszych dzieci! I nigdy się nie pomylił. Myślę, że dzięki temu ludzie chcieli tu pracować. Może na zmywaku w Anglii dostaliby cztery razy tyle, ale takiego serca na pewno nikt by im nie okazał.

– Kiedy zmarł pan Piotr?

– W dwa tysiące dziesiątym. Pewnie się dziwisz, że tak dobrze to pamiętam, ale kiedy cały naród wspominał prezydenta Kaczyńskiego, my wszyscy płakaliśmy na pogrzebie pana Piotra. Nie wiedzieliśmy, co będzie dalej, co będzie z firmą. Dla nas Smolny to był pan Piotr! Wszyscy baliśmy się nowych czasów i nowych rządów. – Grażyna zaśmiała się cicho, próbując ukryć wzruszenie. – Nie wiedzieliśmy, co postanowi Andrzej i jak będzie zarządzał firmą. Wydawało nam się, że nie można być lepszym szefem niż pan Piotr. Andrzejek jednak nas zaskoczył. Nie próbował naśladować swojego ojca; doskonale wiedział, że nigdy by mu to nie wyszło. Skupił się na prowadzeniu firmy i z każdym rokiem zakład radził sobie coraz lepiej. Zmodernizował wszystkie linie, tak by miały większą moc przerobową i mogły produkować więcej, rozbudował fabrykę, wprowadził nasze produkty na nowe rynki. Teraz kabanosy Smolnego zna każdy Polak, i to naprawdę dzięki niemu. Dzięki Andrzejkowi.

– Przypominasz sobie, kiedy była ta rozbudowa fabryki?

– Czekaj, czekaj, pan Piotr zmarł w dwa tysiące dziesiątym... Myślę, że to mogło być w dwa tysiące dwunastym. Ale nie jestem pewna.

Anna pokiwała głową. Myślała intensywnie. Rozbudowa w dwa tysiące dwunastym, wtedy Smolny zaczął więcej produkować i co za tym idzie – więcej wyrzucać. Ale dopiero rok temu znacząco wzrosła liczba utylizacji.

Z czego wynikał ten skok? Może nie wyszła jakaś promocja z klientem i Smolny został z nadwyżką towaru, której nie mógł nigdzie upłynnić?

– Czemu pytasz? – Grażyna wyrwała Annę z zamyślenia.

– Jestem po prostu ciekawa. Czytałam trochę o firmie, ale notatki prasowe nie dadzą ci tyle informacji, co rozmowa z wieloletnim pracownikiem.

Grażyna się uśmiechnęła i ugryzła pączka, którego cały czas trzymała na talerzyku przed sobą. Do salonu wrócił Artur. Na stole postawił trzy filiżanki z kawą. Usiadł obok żony i zajął się pączkiem na swoim talerzu. Wyglądało na to, że ani myśli włączyć się w rozmowę.

– Muszę ci powiedzieć, że dokumenty w Smolnym są skrupulatnie prowadzone, aż jestem pod wrażeniem. Boję się, że moja praca nie będzie tak wyglądać. – Anna się zaśmiała. – Jaki w ogóle był mój poprzednik? Czemu odszedł? Wiesz coś?

Grażyna wzięła głęboki wdech, jakby przygotowując się do udzielenia odpowiedzi, jednak zmieniła zdanie i ponownie ugryzła pączka. Anna również się poczęstowała i cierpliwie czekała, aż koleżanka przeżuje i zacznie opowiadać.

– Wiesz, właściwie to on odszedł z dnia na dzień. – Widząc rozszerzone ze zdziwienia oczy Anny, Grażyna mówiła dalej: – Ale nikt nie wie dlaczego. Najwidoczniej poróżnił się z szefem. Nie wiem, może chciał podwyżkę. A może odszedł bez słowa tak jak inni. – Wzruszyła ramionami.

O zmierzchu Anna podziękowała Grażynie za zaproszenie i zaczęła się zbierać. Koleżanka zapakowała jej dwa dewolaje i ucałowała ją serdecznie jak przyjaciółkę. Deszcz ani trochę nie zelżał. Anna minęła ostatni dobrze oświetlony punkt w drodze do domu – zakład Smolnego – i ruszyła w stronę lasu. Wyciągnęła telefon, by włączyć zamontowaną w nim latarkę, i zobaczyła, że kilka godzin temu dostała esemesa od Michała.

„Cześć, co robisz jutro? Może się spotkamy?”

„Jeszcze nie mam planów. Co proponujesz? :)”

Uśmiechała się do siebie, kiedy oświetlała drogę. Powoli ścieżka zaczęła biec pod górę i Anna wiedziała, że zbliża się do swojego podwórka. Wreszcie pod stopami poczuła trawę i pewniejszym krokiem ruszyła przed siebie. Spojrzała na dom, który ledwo majaczył wśród wysokich świerków. Nagle uderzyła stopą w coś twardego i straciła równowagę. W ostatniej chwili wysunęła nogę, ratując się przed upadkiem. Poślizgnęła się jeszcze na mokrej trawie, ale złapała równowagę. Poświeciła latarką za siebie. Była przekonana, że trafiła na korzeń wystający z ziemi.

– Co, u licha... – powiedziała, gdy światło padło wprost na różowy gnat.

Stała przez dłuższą chwilę i zastanawiała się, skąd na jej podwórku wzięła się zwierzęca kość. Świeża, różowa, dopiero co pozbawiona mięsa i ścięgien. Zaczęła oświetlać przestrzeń wokół siebie. Oprócz smug deszczu nic więcej nie dostrzegła.

## Rozdział 11

ANNA WYCIERAŁA NACZYNNIA i wkładała je do szafek. Czuła się dziwnie i nie potrafiła stwierdzić dlaczego. Być może przez pogodę za oknem. Znowu się zachmurzyło. Wyglądało na to, że jesień, która rozpieszczała ich pięknym słońcem i wysokimi temperaturami, uświadomiła sobie wreszcie, jaka data widnieje w kalendarzu. Październik minął, nie wiedzieć kiedy. Przyjechała tu we wrześniu i tak się cieszyła, że mogła trochę skorzystać z lata na wsi. Teraz musiała powoli się przygotowywać na przyjście zimy. Palenie w kominku, przynoszenie drewna do domu. W sumie to już nie mogła się doczekać tych chłodnych wieczorów, kiedy będzie siedziała przed kominkiem z książką w ręku, a Michał poda jej kieliszek wina.

Gdy wkładała ostatni talerz do szafki, zauważyła, że niebo z jednej strony zaczyna się nieco przejaśniać, a zza przeredzonych chmur wyłania się słońce. Szybka decyzja i już była w przedpokoju, wkładała buty. Narzuciła na siebie bluzę z kapturem i wyszła z domu. Poszła na spacer ścieżką prowadzącą wzdłuż lasu. Wdychała świeże powietrze, charakterystyczny zapach drzew iglastych i uśmiechała się sama do siebie.

Dostrzegła zmierzającą w jej stronę szarą kulkę. Zmrużyła oczy. Pies biegł w jej kierunku. Rozejrzała się i podniosła z ziemi solidny kij. Czuła, jak krew uderza jej do głowy, a serce bije jak szalone. Nigdzie nie mogła dostrzec właściciela czworonoga. Skłęła w myślach samą siebie. Nie była

w mieście. Na wsi nikt nie wyprowadzał zwierząt na spacer. I nawet jeżeli pupil miał właściciela, nie mogła liczyć na to, że ten jest gdzieś w pobliżu.

Pies zatrzymał się jakieś dwadzieścia metrów przed nią. Mogła mu się dokładnie przyjrzeć i z przerażeniem odkryła, że nie jest to żaden pies, ale wilk. Popielate umaszczenie, długi pysk, kołnierz z jaśniejszych włosów i jasne oczy otoczone czarnymi obwódkami. Jedno oko było bardziej niebieskie, drugie bardziej zielone. Tego widoku nie sposób pomylić z żadnym innym. Poczwała, jak serce pompuje krew do mięśni z zawrotną prędkością, wzrok się wyostrza niemal z sekundy na sekundę, a uchwyt na kiju się zacieśnia. Stała pewnie na nogach gotowa na wszystko, mimo że wewnątrz umierała ze strachu. Wilk patrzył z zaciekawioną w jej stronę. Łeb miał podniesiony i bacznie nasłuchiwał. Anna myślała, że te zwierzęta boją się człowieka tak samo jak ludzie ich. Nie wiedziała, czemu w takim razie podszedł tak blisko. Nie wyglądało na to, że był chory na wściekliznę.

Uderzyła kijem o ziemię i głośno krzyknęła. Chciała przestraszyć zwierzę. Dałaby sobie uciąć głowę, że wilk popatrzył na nią, jakby był zdziwiony, po czym powoli i dostojnie się wycofał. Poczwała, jak opada z niej napięcie. Zakręciło jej się w głowie i upadła na kolana, nie mając czucia w nogach.

– Co tu się, u diabła, dzieje? – wydyszała. Pomagając sobie kijem niczym laską, wstała.

Spojrzała przed siebie i ujrzała zwierzę, które napędziło jej stracha, idące powolnym krokiem obok zgarbionego człowieka. Wyglądało na to, że mężczyzna ma już swoje lata i lekko kuleje, przechylając się w prawą stronę. Widziała już tylko poruszające się sylwetki – byli kilkadziesiąt metrów przed nią. Zagotowała się ze złości. Kim był ten facet? Dlaczego puszcza samopas swojego psa? Gdzie był, kiedy Anna stała oko w oko z wilkopodobnym psem i umierała ze strachu?



– Hej! – zawołała głośno. – Stój! – krzyknęła. – Stój!

Mężczyzna wreszcie się zatrzymał i odwrócił w jej kierunku.

Na drżących nogach ruszyła w jego stronę. Pies również patrzył na nią i z zaciekawieniem przechylił łeb w prawo.

Dostrzegła pomarszczoną twarz starca. Jego znoszony płaszcz był brudny i mokry. Zatrzymała się w odległości około dziesięciu metrów od mężczyzny i zastanawiała, po co w ogóle to robi. Stała na pustkowiu, wokół ani jednej żywej duszy, tylko ten dziwak i jego pies, a właściwie wilk. Teraz jednak nie było odwrotu. Nie miała jak uciec od konfrontacji.

– Niezłego stracha napędził mi pański pies – powiedziała.

Mężczyzna stał nieruchomo i patrzył na nią.

– Bo to pies? Wygląda jak wilk. – Anna wskazała na zwierzę, które podniosło łeb i zaczęło węszyć, jakby wyczuło jakiś zapach w powietrzu.

Nieznajomy popatrzył na czworonoga, nie zwracając uwagi na Annę. Rozgniewało ją to.

– Anna Prus. Miło mi. – Stała tuż przed nim i wyciągnęła dłoń.

Spojrzał na nią, a w jego oczach dostrzegła zdziwienie. Poruszył się i niepewnie podał jej rękę.

– Jacek – odpowiedział.

Nadal trzymała jego dłoń i patrzyła wyczekująco.

– Nazwisko nie jest już istotne – dodał i wyswobodził się z uścisku. – Nie wiem, czy to wilk, czy pies. To przybłąda, ale wyje jak wilk. – Popatrzył na psa, który cały czas węszył, unosząc wysoko pysk.

– Pracuje pan w Smolnym? – Nagle Annie zaczął przeszkadzać kij, który cały czas miała w ręku. – Mam wrażenie, że już gdzieś pana widziałam.

– Nie, nie pracuję. Ale wiem, że ty pracujesz. – Jacek spojrzał na nią jasnymi oczami, wokół których mnożyły się zmarszczki. Skóra jego twarzy i rąk była twarda i szorstka, co wskazywało, że trudnił się pracą fizyczną i często przebywał na świeżym powietrzu.

Anna pokiwała głową. Musiała liczyć się z tym, że miejscowi wiedzieli, kim jest, skąd przyjechała i co tutaj robi.

– W tym domu pan mieszka? – Wskazała na chatę w oddali. Jacek skinął głową. – Ja tam. – Odwróciła się i spojrzała w kierunku samotnego domu pod lasem. – Wygląda na to, że jest pan moim najbliższym sąsiadem.

– Na to wygląda. – Popatrzył na nią i ledwo zauważalnie pokręcił głową, po czym gwizdnął na psa i się oddalił.

Wtedy przypomniała sobie, gdzie widziała wcześniej tego mężczyznę. Kiedy przyjechała do Grabkowic po raz pierwszy, to on wskazał jej drogę.



SIEDZIELI NA WERANDZIE. Słońce powoli zachodziło i robiło się coraz chłodniej. Anna trzymała kubek ciepłej herbaty i ogrzewała nim dłonie. Nogi miała okryte kocem, włożyła też ciepłą bluzę. Michał objął ją i przysunął do siebie.

– Szkoda, że to może ostatni taki ciepły wieczór – powiedziała.

Michał roześmiał się głośno.

– Mówisz to schowana pod kocem, okutana w bluzę i ciepłe skarpety.

– Oj, wiesz, o co mi chodzi. – Anna położyła głowę na jego ramieniu. – Spotkałam dziś bardzo dziwnego człowieka. Pewnie wiesz, kto to jest. Starszy gość, ma takiego psa, który wygląda jak wilk.

– Gdzie go spotkałaś?

– Niedaleko od lasu, tam, na wzgórzu. Byłam na spacerze.

Michał nie odpowiadał. Anna się odsunęła i spojrzała na niego.

– Wiesz, kto to był, czy nie?

– Tak, wiem. To Jacek. Miejscowy dziwak. Każda wieś takiego ma. I wcale nie jest taki stary, na jakiego wygląda. Ma pewnie jakieś pięćdziesiąt lat, ale picie robi swoje. Niestety. – Wzruszył ramionami i napił się herbaty.

– Najpierw zobaczyłam jego psa. Stał jakieś dziesięć metrów ode mnie i byłam przekonana, że to wilk.

– Bałaś się? – Michał uśmiechnął się szeroko.

– Jeszcze jak. Wręcz zabrakło mi tchu. To było straszne.

– Dlatego nie powinnaś chodzić na spacerzy beze mnie. – Przytulił ją i pocałował.

Zanim Michał wrócił do siebie, napalił w kominku. Anna zaparzyła herbatę. Wzięła ciepły prysznic i ubrana w piżamę, bluzę i grube skarpety usiadła w głębokim fotelu obok rozkładanej kanapy. Otuliła się kocem i spojrzała w kierunku okna. Czyż nie o tym marzyła w swoim poprzednim życiu? Wyglądało na to, że los dał jej dokładnie to, czego chciała. Mieszkała w maleńkiej wsi, gdzie mogła się rozkoszować ciszą i spokojem. Miała swoją chatkę i tylko jeden krok dzielił ją od spędzenia czasu na świeżym powietrzu. Bez sąsiadów puszczających głośną muzykę, krzyczących na siebie i swoje dzieci. Przez okna mogła dostrzec miejsce pracy. Jeszcze nigdy nie pracowała tak blisko domu. Wzięła książkę do ręki i zaczęła czytać, rozkoszując się ciszą i smakiem gorącej owocowej herbaty.

Obudziła się w kompletnej ciemności. Dłuższą chwilę zajęło jej przypomnienie sobie, gdzie jest. Siedziała w fotelu z książką na brzuchu. Musiał zmorzyć ją sen. W ciemności poszukała telefonu, który zostawiła na ławie. Salon rozświetlił blask wyświetlacza komórki. Druga trzydzieści pięć. Wstała z fotela, czując ból w dole pleców. Wyprostowała się, wzięła

koc i ruszyła w stronę sypialni, postanowiła, że resztę nocy spędzi jednak w łóżku.

Zatrzymała się w połowie drogi. Usłyszała szuranie. Dźwięk dochodził z zewnątrz, choć właściwie nie była pewna, czy w ogóle coś słyszała. A może to ona zaszurała stopami? Stała nieruchomo, nasłuchując. Na zewnątrz panowała głucha cisza. Przerażająca cisza. Dostała gęziej skórki i w duchu zganiła samą siebie, że daje się tak nastraszyć. Znowu.

W ciemności dostrzegła błysk metalowej klamki od drzwi sypialni. Nacisnęła ją i krzywiąc się na dźwięk skrzypiących zawiasów, weszła do środka. Usiadła na łóżku i wtedy znowu usłyszała szuranie. Znieruchomiała. Jakby z oddali dał się słyszeć dźwięk trzaskającej gałązki. Czy to możliwe, że ktoś jest na zewnątrz? Chodzi wokół domu? A może to zwykłe odgłosy lasu, a wyobraźnia podpowiada jej seryjnego mordercę i gwałciciela czającego się pod domem? Cichutko, starając się nie wydać ani jednego dźwięku, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Nie widziała absolutnie nic. Noc była ciemna jak smoła. Chmury przysłoniły księżyc i nawet on nie dawał żadnego światła. Anna wyciągnęła rękę przed siebie i ledwo widziała jej zarys. Przełknęła głośno ślinę.

Odwróciła się w kierunku drzwi. Teraz słyszała to wyraźnie. Ktoś chodził po drewnianym tarasie przed wejściem do domu. Stare, miejscami zdeformowane przez wilgoć deski naprężyły się pod ciężarem intruza.

Czuła, jak serce tłucze się jej pomiędzy żebrami. Nie mogła złapać oddechu. Co powinna teraz zrobić? Jest sama na tym bezludziu, za które jeszcze kilka godzin temu tak dziękowała szczodremu losowi. Bała się zdradzić swoją obecność. A może wręcz przeciwnie – powinna się odezwać i odstraszyć nieproszonego gościa? Pomyślała o Jacku, miejscowym dziwaku nadużywającym alkoholu. Może to on włóczy się po nocy razem ze swoim psem?

Szuranie ustało.

Czy ten ktoś sobie poszedł? Czy nadal stoi pod drzwiami? A może to wszystko jednak jej się wydawało?

Na drżących nogach weszła do salonu. Stała obok fotela, wyczuła charakterystyczny materiał obicia pod palcami. Przed sobą miała drzwi, za którymi najprawdopodobniej ktoś się czał. Cały czas wstrzymywała oddech i zaczynało jej się kręcić w głowie.

Usłyszała to po raz kolejny. Bez wątpienia ktoś był na zewnątrz. Anna czuła jego obecność.

– Kto tam jest? – krzyknęła i od razu zasłoniła usta ręką zaskoczona słowami, których nie chciała wypowiadać. – Kim jesteś? Słyszę cię! – Starła się, by głos zabrzmiał twardo i mocno.

Rzuciła się w stronę kuchni i po omacku pociągnęła za gałkę szuflady. Na blacie znalazła nóż do chleba, który zostawiła dziś rano na wierzchu. Zawróciła, ale zatrzymała się w progu salonu. Bała się iść dalej. Zacisnęła palce na rękojeści noża i czekała. Łzy spływały jej po policzkach, docierając do drżących ust. Nastala cisza. Absolutna cisza, w której Anna słyszała jedynie pulsowanie krwi w czaszce.

Sięgnęła po komórkę i wybrała numer Michała. Sygnał telefonu kilkakrotnie przebił ciszę. Nie odebrał. Schowała twarz w dłoniach. Co teraz?

Po chwili usłyszała, jak ktoś bierze głęboki wdech, a następnie wypuszcza powietrze.

Ścisnęła rękojeść noża i ponownie zadzwoniła do Michała. Po chwili odezwał się zachrypnięty głos w telefonie.

– Michał, ktoś jest pod moim domem – wyszeptała. – Słyszysz? Proszę, przyjedź do mnie teraz.

– Co?

– Ktoś jest pod moim domem. Błagam, przyjedź.

– Ale...

Rozłączyła się. Zaczęła nasłuchiwać.

Weranda znowu zaskrzypiała. Anna czuła, jak napinają jej się plecy. Ten ktoś stał pod drzwiami. Czy tak jak ona słuchał? Kolejne odgłosy. Przez moment myślała, że znowu wyobraźnia płata jej figle, ale tak! Dźwięki były coraz cichsze, aż w końcu ustały. Wyglądało na to, że intruz powoli zaczął się oddalać od drzwi. Wypuściła z ręki nóż, który odbił się od drewnianej podłogi, i osunęła się bezwładnie na fotel, czując, jak łyzy na twarzy mieszają się z potem płynącym ze skroni.

Michał przyjechał dwadzieścia minut później. Anna zapadła w półsen na kanapie, wybudził ją dźwięk silnika. Potem usłyszała trzaśnięcie drzwiami i ciche pukanie.

– Aniu, to ja.

Wstała na drżących nogach i otworzyła drzwi. Michała oświetliło światło z werandy, które włączyła. Żałowała, że wcześniej nie mogła sprawdzić, kto chodził po werandzie. Nie miała ani jednego okna po tej stronie domu.

Wszedł do środka, zapalił światło w małym korytarzu i przytulił szlochającą Annę. Jedną ręką przytrzymał ją w pasie, drugą zamknął drzwi i przekręcił zamek.

Kiedy usiedli na kanapie, zapytał, co się wydarzyło. Anna, próbując powstrzymać łyzy, opowiedziała mu o głosach, które słyszała.

– Jesteś pewna, że to był człowiek, a nie jakieś zwierzę? – Michał założył jej kosmyk włosów za ucho.

Nie odpowiedziała od razu. Przez chwilę patrzyła na niego bez płaczu i szlochu, który jeszcze przed minutą wstrząsał jej ciałem.

– Tak, jestem pewna.

## Rozdział 12

ALE WCALE NIE BYŁA TEGO PEWNA. Kiedy Michał zadał to pytanie i poprawił jej opadające pasmo włosów, poczuła się jak mała dziewczynka, której przyśnił się potwór, lecz nikt oprócz niej nie wierzył w to, że jest prawdziwy. Nie zmrużyła już oka tej nocy. Michał posiedział jeszcze chwilę i wrócił do siebie. To, że ktoś nachodził ją w środku nocy i nie odpowiadał na jej wołanie, sugerowało, że nie ma dobrych zamiarów. A może faktycznie to było jakieś zwierzę, a jej się tylko zdawało, że słyszała kroki?

Dopiero o świcie powoli zaczęła dochodzić do siebie. Zrobiła kawę i wyjrzała przez kuchenne okno. Świat powoli budził się do życia, wyglądało na to, że dziś będzie można liczyć na lepszą pogodę niż w ostatnich dniach. Kiedy zobaczyła pierwsze promienie słońca, a napięcie, które utrzymywało się przez pół nocy, zaczęło ją opuszczać, odczuła ulgę. Dopięła kawę i zaczęła się szykować do pracy.

Gdy już gotowa do wyjścia stanęła przed drzwiami, wzięła głęboki oddech. Okoliczności były zupełnie inne niż kilka godzin wcześniej. Było jasno, a ona widziała wszystko wyraźnie, poza tym nic nie wskazywało na to, że pod jej drzwiami stoi nieproszony gość. Nie może dać się zwariować. Ktokolwiek to był, już go nie ma. Słyszała wyraźnie, jak odchodził. Był tu przecież Michał i też nikogo nie zauważył. Albo niczego. Potrząsnęła głową, jakby chciała się otrząsnąć z natrętnych myśli, i przesunęła zasuwę zamków. Złapała klamkę i szarpnęła nią gwałtownie. Rześkie powietrze

uderzyło ją w twarz. Po raz kolejny wzięła głęboki wdech. Przed sobą ujrzała drewnianą werandę i zielony trawnik, na którym stał zaparkowany samochód.

Wreszcie przekroczyła próg i zanim zamknęła drzwi, rozejrzała się po werandzie. Ani śladu nocnego przybysza. Zamknęła drzwi na klucz, cały czas nerwowo rozglądając się na boki. Pospiesznie ruszyła w kierunku samochodu, po czym obeszła go dookoła. Właściwie nie wiedziała, czego szuka. Chciała się tylko upewnić, czy wszystko jest w porządku. Wyglądało na to, że auto w żaden sposób nie ucierpiało, nikt nie próbował się włamać. Otworzyła drzwi od strony kierowcy i spojrzała na swój niewielki domek, za którym rytmicznie poruszały się wysokie drzewa. Od strony lasu nadchodziły granatowe chmury. Jeżeli wiatr ich nie rozwieje, po południu będzie padać. Z taką myślą Anna wsiadła do samochodu. Gdy odpalała silnik, myślała tylko o tym, jak nierealistyczna wydawała jej się nocna przygoda. Czy to wydarzyło się naprawdę? Czy ktoś faktycznie chodził wokół domu? Może to tylko szum drzew, do którego po prostu nie jest przyzwyczajona?

Po zrobieniu kawy zabrała się do pracy. Dziś miała się zająć opracowaniem nowej receptury, a właściwie ulepszeniem tej, która obecnie była wykorzystywana do produkcji jednej z kiełbas. Ale i tak cieszyła się na to zadanie. Zależało jej na wydłużeniu okresu przydatności do spożycia. Miała już na to pomysł. Niewielka zmiana w składzie i dłuższy czas obróbki mogły załatwić sprawę, ale musiała przeprowadzić test.

Pod koniec dnia wróciła do kwestii utylizacji i certyfikatu. Procedura utylizacji, którą przeglądała, miała zaledwie pół strony. Przeczytała dokument, nic nie rozumiejąc z tego bełkotu. O ile pozostałe procesy były opisane niekiedy aż za bardzo precyzyjnie, w tym wypadku autor procedury nie pokusił się o odpowiedź na istotne pytania: kto? co? jak? Anna dwa



razy podkreśliła hasło w notesie. Postanowiła osobiście pogadać z autorem tego świstka, który miała przed sobą, a z którego nic nie wynikało. Wzięła łyk kawy i wyszła z pokoju, zakładając po drodze fartuch. Zapukała do działu technicznego, mającego swoją siedzibę najbliżej jej klitki bez okien. Przy jednym z komputerów zobaczyła Michała, który oderwał się od pracy, kiedy głośno się przywitała.

– Cześć, siadaj. – Wskazał wolne krzesło. – Jak się czujesz? – Posłał jej zatroskane spojrzenie. – Udało ci się zasnąć?

– Owszem, ale i tak ledwo widzę na oczy. – Westchnęła. – Rano miałam wrażenie, że to był sen, lecz dobrze wiem, że to mi się nie wydawało. Nie jestem wariatką!

– Dobrze, już dobrze. – Michał przysunął się do Anny na obrotowym krześle. – Nie twierdzę, że sobie to wymyśliłaś. Ale myślę, że to mogło być po prostu zwierzę. Jest mnóstwo zwierzyny w tych lasach.

– To nie jest pierwsza taka noc. Kiedy nad Grabkowicami szalała nawałnica, wywaliło mi korki. Jak ja to przeżyłam? Nie wiem. Zastanawiam się w ogóle, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do mieszkania tutaj.

– Przyzwyczaisz, zobaczysz. Wyobraź sobie, że ja miałbym ten sam problem co ty, gdybym przeprowadził się do Warszawy. Sąsiedzi za ścianą, samochody, karetki na sygnale. Równie dobrze mógłbym zapytać, jak ty się do tego przyzwyczaiłaś. – Zaśmiał się.

– Może masz rację. Muszę dać sobie czas i nie wierzyć w obrazy, które podsuwa mi wyobraźnia. Słuchaj, przyszłam do ciebie w sprawie zawodowej. – Uśmiechnęła się. – Szukam pewnej osoby. Maciej Grabkowski, może kojarzysz?

– Pewnie, że kojarzę. Nasz specjalista od śmieci. Siedzi w drugiej części biura, mogę cię zaprowadzić.

Maciej Grabkowski okazał się wysokim mężczyzną o ponurym spojrzeniu. Ale gdy tylko otwierał usta, by coś powiedzieć, wokół jego oczu pojawiały się zmarszczki, a klatka piersiowa unosiła się od tłumionego chichotu. Kiedy Michał zostawił ich samych, Anna bez wstępów zapytała o utylizację.

– A skąd takie nagłe zainteresowanie śmieciami? Nikt z jakości do tej pory się tym nie interesował.

– Naprawdę? Nikt? Dla mnie jest to oczywiste, że jakość musi wiedzieć dokładnie, ile produktów utylizujemy i gdzie to robimy.

– O te sprawy możesz być spokojna. Dba o to sam prezes, ja jestem tylko małym pomocnikiem od papierków. – Maciek zaśmiał się niemal bezgłośnie, poruszając ramionami.

– Masz na myśli Andrzeja?

– No tak, to oczko w głowie Jędrka. Przecież gdybym ja tu coś odwalił, on wiedziałby o tym pierwszy.

– Skąd by wiedział?

– Powiedzmy, że koleżka z firmy utylizującej i nasz Jędrak to koledzy ze szkolnej ławy. Wystarczy? – Maciek odwrócił się w stronę komputera i odblokował ekran.

Anna pomyślała, że zakończył już rozmowę, ale wyglądało na to, że dopiero się rozkręca.

– Zobacz, jak tu jest wszystko skrupulatnie prowadzone. To jest tabelka z danymi za kilka ostatnich lat. Zestawienie utylizacji, ile, czego dokładnie, kiedy, w którym konkretnie miesiącu, a ta ostatnia kolumna tutaj to nic innego jak złotóweczki, które na to wydaliśmy. – Zaznaczył ostatnią kolumnę i znowu się zaśmiał, poruszając ramionami to w górę, to w dół. Anna musiała przyznać, że jego śmiech był zaraźliwy, sama miała ochotę trochę pochichotać.

– Słuchaj, a możesz mi przesłać takie zestawienie? Przygotowuję się do audytu...

– Jasne, nie ma sprawy. Nie musisz mi się tłumaczyć. Prawda jest taka, że nie znajdziesz w firmie raportu, który lepiej oddawałby rzeczywistość niż ten tutaj. Andrzej tego mocno pilnuje i wierz mi, ja też. Jeden głupi błąd i nie byłoby mnie tutaj.

Anna popatrzyła na Maćka Grabkowskiego, którego twarz na powrót przybrała ponury wyraz.

– Długo tu pracujesz?

– Za długo. – Twarz ponuraka ustąpiła miejsca masce śmieszka.

– W zeszłym roku, czyli w dwa tysiące szesnastym, liczba wyrzuconych produktów wzrosła niemal czterokrotnie. Wiesz, z czego to może wynikać?

– No wiesz, firma zaczęła rosnać. Większa produkcja to i więcej śmieci. – Zaśmiał się.

– Niby tak, jednak Smolny rozwija się od kilku lat. Rozbudowa fabryki była zdecydowanie wcześniej, bo w dwa tysiące dwunastym. Po dwa tysiące szesnastym nie było takich gwałtownych wzrostów, jeżeli chodzi o produkcję, dlatego to dla mnie takie zastanawiające.

– A to ciekawe. Zobaczmy. – Maciek zastosował odpowiednie filtry i przekształcił swoją tabelę w bardziej czytelną. Teraz mogli zobaczyć, jak rok po roku zmieniała się ilość produktów przeznaczonych do utylizacji.

– Popatrz. – Anna wskazała palcem na ekran monitora. – Rozbudowa fabryki miała wpływ na wzrost ilości śmieci. Co roku utylizujemy więcej produktów, ale wzrost ma charakter liniowy i zwiększa się stopniowo, aż do dwa tysiące szesnastego, kiedy skok jest czterokrotny.

Maciek jednym kliknięciem stworzył wykres z danych, które opisywała Anna.

– Nie mogę powiedzieć, że nie zauważyłem tego wzrostu. Zdecydowanie więcej palimy niż kiedyś. Ale moim zdaniem jest to po prostu związane ze znacznie większą produkcją. Masz dostęp do danych sprzedażowych? Może tutaj trzeba szukać odpowiedzi?

Anna pokiwała tylko głową. Sprawdziła to już. Jeżeli porównać liczbę utylizacji z danymi sprzedażowymi Smolnego, grafy nie miałyby pokrycia. Sprzedaż rosła, ale całkowicie liniowo.

– Tak się składa, że jutro jadę na utylizację naszych produktów. Przy każdej muszę być obecny. Jeżeli chciałabyś zobaczyć, jak to wygląda, to możesz się wybrać ze mną.

Anna przeniosła wzrok z wykresu na Maćka Grabkowskiego.

– O której i gdzie mam się stawić?



DROGA UPŁYNEŁA IM SZYBKO. Do Strzelic, gdzie były utylizowane produkty Smolnego, mieli zaledwie dwadzieścia kilometrów. W czasie jazdy Maciek umiłał Annie czas opowieściami o procesie utylizacji.

– Mówiłem ci wczoraj, że Jędrzek i właściciel tej firmy utylizacyjnej to koledzy ze szkoły? No, można powiedzieć, że ich firma wyrosła na Smolnym. Utylizujemy odpady z linii, ale też przeterminowane produkty, które są zbierane z rynku. Jako że to wyroby mięsne, nie mogą być, ot tak, utylizowane byle gdzie. Musimy współpracować z odpowiednią firmą, która jest zatwierdzona i nadzorowana przez instytucję weterynaryjną. Spolex ma wszystkie takie uprawnienia, dzięki temu żyjemy w całkiem niezłej symbiozie. – Zachichotał.

– Spolex? Myślałam, że moda na nazwę firmy kończącą się na „ex” już dawno minęła.

– Jak widać, nie w naszej okolicy. Ciesz się, że Smolny nie nazywa się Smolex.

Zatrzymali się przed budynkiem, nad którym górował ogromny komin. Przez ostatnie kilometry nie mijali żadnych domostw. Jak wyjaśnił Maciej, nikt nie chciał się budować w sąsiedztwie spalarni.

Maciek wysiadł pierwszy z samochodu. Przed wejściem do budynku czekał na niego wysoki mężczyzna z wystającym brzuchem. Przywitani się, a Grabkowski przedstawił Annę.

– Jest dzisiaj ze mną pani Ania z działu jakości. Chciała zobaczyć, jak wygląda utylizacja naszych śmieci. – Maciek się zaśmiał, a mężczyzna mu zawtórował.

– Ryszard Chrobry – przedstawił się. – Wszystko pokażemy, pewnie. Najpierw zobaczymy, co tam dzisiaj przyjechało. Chodźmy. – Ruszył w stronę tira, który stał na parkingu. Machnął ręką w stronę pracowników kręcących się przy rampie. Młody chłopak podbiegł na tył auta i otworzył naczepę. Oczom Anny ukazała się ściana plastikowych pojemników.

– Wszystkie odpady pakujemy bezpośrednio do takich pojemników – zaczął wyjaśniać Maciek. – Pewnie widziałeś takie u nas na hali. Muszą być specjalnie oznakowane, żeby było wiadomo, z czym mamy do czynienia. Spolex odbiera od nas te pojemniki, przewozi tutaj i utylizuje.

– Zgadza się – przytaknął Ryszard. – Zaraz wyładujemy auto i będziemy mogli zniszczyć odpady. Chłopcy zajmą się rozładunkiem, a ja zapraszam na kawę. – Szarmanckim gestem wskazał wejście do firmy.

Zostali ugoszczeni w niewielkiej sali spotkań. Kiedy Anna dostała swoją białą kawę, dołączyła do nich jeszcze jedna osoba.

– Pani Aniu, żeby miała pani pewność, że wszystko w naszej firmie odbywa się zgodnie z procedurami, zaprosiłem pana Konrada, który u nas

odpowiada za jakość. Myślę, że się dogadacie. – Ryszard się zaśmiał, trzymając się za sporej wielkości brzuch.

Anna przywitała się z panem Konradem, który uśmiechnął się do niej przyjaźnie. Przed wejściem do spalarni musieli się odpowiednio przygotować. Anna dostała noski na buty mające chronić palce u stóp, kamizelkę odblaskową i kask. Ich mała grupka udała się długim korytarzem i wreszcie weszła na halę. Anna zobaczyła kompresor, do którego wrzucano odpady, aby zmniejszyć ich objętość. Przyglądała się całemu procesowi. Ryszard opowiadał nie tylko o tym, co się dzieje. Raczył ich też opowieściami, jak powstała firma, ile osób zatrudnia, ile śmieci przerabia w ciągu tygodnia, miesiąca i roku. Anna miała natomiast inne pytanie w głowie, które zdecydowała się zadać swojemu koledze po fachu.

– Długo pan pracuje w Spoleksie?

– Trzy lata, ale wcześniej pracowałem w miejskiej spalarni śmieci. Proces mniej więcej taki sam. A pani długo pracuje w Smolnym?

– Nie, dołączyłam całkiem niedawno. Przygotowuję się do audytu środowiskowego, stąd moja wizyta tutaj. Mam do pana pytanie. Współpracujemy od wielu lat, ale w dwa tysiące szesnastym skala utylizacji zdecydowanie się zwiększyła. Zastanawiałam się, z czego to wynika. – Anna poprawiła kask.

– Być może z powodu rozbudowy fabryki. Zazwyczaj jest tak, że im firma więcej produkuje, tym więcej utylizuje. Nie da się tego uniknąć.

Anna razem z Konradem ruszyli za Maćkiem i Ryszardem, którzy przeszli dalej w kierunku głównego pieca.

– Rozbudowa była kilka lat wcześniej.

– A jak bardzo zwiększyła się skala utylizacji?

– Czterokrotnie.

Konrad popatrzył na nią.

– Jest pani pewna, że ma pani pełne dane? Być może wcześniej korzystaliście z usług innej firmy? Spolex dopiero niedawno zwiększył moce przerobowe i jest w stanie utylizować większą ilość odpadów. Chyba że wcześniej mieliście ich więcej, a dane przedstawiają tylko naszą współpracę? Liczba produktów, które my dla was utylizujemy, mogła wzrosnąć czterokrotnie, ale nie jest niemożliwe, że utylizowaliście to gdzieś indziej. Oprócz naszej musieliście mieć inną firmę, która także tym się zajmowała.

Anna pokiwała głową. Ryszard z dumą pokazywał im piec, w którym spalali odpady pochodzące ze Smolnego. Ona nie mogła jednak skupić się na tym, co mówił. Droga powrotna do Grabkowic zeszła im na monologu Maćka. Anna jedynie wtrącała pojedyncze słowa, by dać znać, że słucha. Ale w ogóle nie słuchała. Nie mogła przestać myśleć o tym, co usłyszała od Konrada.

## Rozdział 13

KAWA NIE SMAKOWAŁA TAK JAK ZWYKLE. Może dlatego, że Annie skończyło się mleko, a mała czarna nigdy nie należała do jej ulubionych. Spojrzała na ciemny napój i sięgnęła po torebkę, zdecydowała się pójść do sklepu. Zbliżał się wieczór i normalnie nie piła już kawy o tej godzinie, dziś jednak wyraźnie czuła zmianę w pogodzie. Robiło się coraz zimniej, szarzej, ciemniej.

Postawiła kołnierz kurtki i ruszyła polną drogą w kierunku sklepu. Mimo że na zewnątrz panowała szarówka, nie zdecydowała się skorzystać z samochodu. Powinna łapać ostatnie promienie słońca, których tak jej brakowało w klitce bez okien.

Idąc, patrzyła wokół. O tej godzinie łatwo można było zaobserwować sarny i faktycznie chwilę później dostrzegła ruch między drzewami. Stała na środku drogi, a torebka niemal wysunęła jej się z rąk. Z leśnej gęstwiny wyszedł wilk z ciekawością węszący w powietrzu. Anna stała nieruchomo, wstrzymując oddech. Czy zwierzę ją widziało? Czy mogło zaatakować? Rozejrzała się ostrożnie w poszukiwaniu czegoś do obrony. Wiatr wiał w jej stronę i wtedy to poczuła: charakterystyczny zapach zziąjanego psa, który bardzo dobrze pamiętała z dzieciństwa. W tej sekundzie jej ciało zaczęło się rozluźniać. Dobrze znana woń sprawiła, że do jej głowy zaczęły dochodzić logiczne wytłumaczenia. Poszukała wzrokiem właściciela wilkopodobnego



czworonoga, którego widok już drugi raz niemal przyprawił ją o zawał serca.

Ruszyła przed siebie, obserwując psa. Był naprawdę piękny. Wysokie szczupłe łapy, lśniąca szara, niekiedy nawet srebrna sierść. Ciemny kołnierz zwisający dumnie na szyi, sterczące uszy i te bystre niebieskawe oczy. Wpatrywała się w zwierzę i nie dostrzegła, że zbliża się do mężczyzny stojącego na drodze. Zauważyła go zaledwie kilka metrów przed sobą. Jacek patrzył na nią. W ręku trzymał długi kij, którym podpierał się jak laską.

– Dzień dobry. – Anna podeszła jeszcze bliżej.

Razem odwrócili się w stronę psa, który cały czas węszył.

– Fatalna pogoda, co? Chyba znowu będzie padać.

– Idzie burza – odezwał się Jacek zachrypniętym głosem.

Do nosa Anny doszedł zapach sfermentowanego alkoholu.

– To niedobrze. Ostatnio przeszła tuż nad moim domem. Myślałam, że zerwie mi dach.

Starszy pan się nie odezwał. Stał nieruchomo, bacznie obserwując swojego psa.

Anna przypomniała sobie nocne odgłosy. Czy to możliwe, że to jednak Jacek kręci się wokół jej domu? Nie chciała pytać o to wprost.

– Czy może mi pan powiedzieć, czy tu jest bezpiecznie? – Mężczyzna drgnął, kiedy zaczęła mówić. – Mam na myśli... Mieszkam sama, z dala od sąsiadów. – Ręką wskazała swoją chatę. – Czasem mam wrażenie, że ktoś kręci się wokół domu. – Zaśmiała się. – Wiem, to głupie, ale nie mam pewności, co to. Może zwierzęta, a może po prostu wiatr, a ja sobie wyobrażam nie wiadomo co. – Wzruszyła ramionami zła na siebie, że w ogóle zaczęła rozmowę z tym dziwnym gościem, od którego zawiewało

alkoholem. Ale jeżeli to on szwenda się po okolicy, to może zacznie omijać jej teren. – Pan tu mieszka od lat, więc wie więcej niż ja, dlatego pytam.

– Czy jest bezpiecznie? – zapytał.

Zwierzę przypominające wilka ruszyło przed siebie i mężczyzna także zaczął iść. Anna, która została trochę w tyle, dogoniła go i teraz szli ramię w ramię.

– Myślę, że tak jak wszędzie.

– Ale słyszał pan o napadach na domy? Włamaniach?

W odpowiedzi pokręcił głową.

Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu, aż dotarli do rozwidlenia. Jacek bez słowa skręcił w lewo, w kierunku swojego domu. Anna się zatrzymała.

– Ja w tę stronę. Idę do sklepu po mleko – powiedziała.

– Zwierzęta szybko się uczą, przyzwyczajają – odrzekł, nie odwracając się. – Twoje wilki wiedzą, że kiedyś było tu sporo jedzenia. Dlatego szukają. Chodzą i węszą.

Anna jeszcze raz spojrzała na oddalającego się mężczyznę. Próbowała zrozumieć, co powiedział, ale miała wrażenie, że to jakiś pijacki bełkot.

– Moje wilki? Przecież ja nie mam żadnych wilków! – krzyknęła za nim, ale on nie zareagował.

Szedł jednostajnie, podpierając się kijem niczym laską.

## Rozdział 14

MIAŁA WRAŻENIE, że temperatura spadła poniżej zera. Wracając do domu, szczękała zębami w samochodzie, który nie zdążył się rozgrzać. Siedziała do późna w pracy z powodu awarii na linii. Istniało ryzyko, że duża część produkcji może zostać zutylizowana z powodu popsutego termostatu w jednej z maszyn, jak się w końcu ustalono. Anna zleciła laboratorium przeprowadzenie badań. Podczas gdy technik naprawiał maszynę, partia mięsa czekała we właściwej temperaturze na dalsze decyzje. Na szczęście okazało się, że nie stanowi zagrożenia i może być przeznaczona do dalszej produkcji.

Jeszcze w biurze Anna zajęła się dokumentami, które zostawił po sobie jej poprzednik. Próbowwała doprecyzować zadania czekające ją przy audycie. Kiedy wychodziła z pracy, było już ciemno.

Otworzyła drzwi samochodu i poczuła zimną kroplę na policzku. Rozejrzała się i z westchnieniem rozczarowania stwierdziła, że to płatki śniegu, które wirowały na wietrze. Zamknęła auto i czmychnęła do domu.

Rozebrała się w łazience, zostawiając ciuchy na podłodze, i wsunęła się do kabiny. Odkręciła ciepłą wodę i gdy poczuła, jak spływa po jej ciele, zamknęła oczy. Namydliła się i jeszcze przez chwilę stała nieruchomo, trzymając rączkę od prysznicza tuż nad głową. Nagle drgnęła i otworzyła szeroko oczy.

Wydawało jej się, że usłyszała jakiś dźwięk. Odruchowo zakryła piersi ręką i nasłuchiwała.

Po chwili dźwięk się powtórzył. Coś jakby głucho tąpnięcie. Zakręciła wodę i wokół niej zapadła cisza.

Ciało pozbawione ciepłej wody zaraz zaczęło drzeć. Próbowwała opanować dygotanie, skupiając się na dochodzących do niej odgłosach. Gdy niemal cała pokryła się gęsią skórką, a zęby zaczęły o siebie stukać, zdała sobie sprawę, co wyprawia. Przypomniała sobie słowa Michała o dzikich zwierzętach w tutejszych lasach. Wyobraziła sobie sarnę, która przechodzi przez jej podwórko. Wyszła z kabiny i chwyciła za ręcznik. Przetarła zaparowane lustro i wtedy znowu to usłyszała. Bardzo wyraźnie. Jakby coś spadło na dach.

W Warszawie takie odgłosy były całkowicie normalne. Otaczało ją mnóstwo ludzi. Sąsiadka z góry miała zwyczaj paradować w szpilkach o szóstej rano przez całe mieszkanie i odkurzać około północy. Gdyby jeszcze miała dywan, który tłumiłby te dźwięki. Niestety postawiła na nowoczesne panele i przez to Anna słyszała każdy stukot. Przyzwyczyliła się do tych odgłosów i niemal nie zwracała na to uwagi, ale teraz? Przecież nie miała sąsiadów.

Ubrała się w pośpiechu i wyszła z zaparowanej łazienki. Od razu uderzył ją chłód. Stąpając delikatnie po drewnianej podłodze, przemknęła do salonu. I wtedy znowu to usłyszała. Tym razem dźwięk był inny. Coś uderzyło w dach, a potem odbiło się kilka razy i spadło na ziemię. Anna zadrżała. Chciała myśleć logicznie. Dom jest tuż pod lasem. Najwyraźniej coś spadło z drzewa – gałązka albo szyszka – odbiło się od dachu i sturlało na ziemię. Nie mogła się jednak wyzbyć wrażenia, że odgłos przypominał raczej uderzenie czymś cięższym – kamieniem bądź twardą piłeczką.

Dźwięk się powtórzył. Podbiegła do wyłącznika światła, pstryknęła i zalała ją ciemność.

Jeżeli ktoś obrzucał czymś dom, stroił sobie żarty, nie chciała, żeby miał ją na widoku. Podeszła na drżących nogach do okna. Do oczu napłynęły jej łzy. Prawie nic nie widziała. Nie miała pojęcia, co powinna robić. Zadzwoić na policję i powiedzieć, że słyszy dziwne odgłosy? Przecież wezmą ją za wariatkę.

Przesunęła fotel w róg salonu i usiadła tam, przykrywając się kocem. Teraz miała przed sobą cały salon. Czegóż jej jednak brakowało. Wstała i poszła do kuchni. Wyjęła nóż z szuflady i wróciła z nim na posterunek. Przyciągnęła drżące kolana do klatki piersiowej i owinęła się szczelnie kocem. W dłoni trzymała rączkę noża, którego nawet nie widziała przez panujące ciemności. Pokręciła głową. Czuła, że zachowuje się całkowicie irracjonalnie, ale nic nie mogła poradzić na strach, który chwycił ją za gardło i utrudniał oddychanie. Wyglądało na to, że spędzi kolejną bezsenłą noc pod tym dachem.

Ale jakie było prawdopodobieństwo, że ktoś faktycznie podkrada się pod jej dom, chodzi po werandzie? Jeżeli ktoś to robi, to jaki ma w tym cel? Próbuje ją nastraszyć? Ale po co? Jeśli ktoś chciałby ją okraść, to na zewnątrz stoi całkiem dobry samochód, który można zwinąć. Złodzieje raczej unikają konfrontacji z okradanym, a przecież ten ktoś, o ile w ogóle istniał, doskonale wiedział o tym, że Anna jest w domu. No dobrze, a jeżeli to jakiś wariat, seryjny morderca? Ponownie zadrżała. Włosy na jej rękach stanęły na baczność.

– Myśl racjonalnie, przecież tutaj nikogo nie ma! – odezwała się półszepem, próbując uspokoić nierówny oddech. Słyszając swój głos w ciemnościach, opanowała się nieco. – Anka, coś spadło z drzewa, a ty

świrujesz. Jesteś nieprzyzwyczajona do panującej ciszy. Musisz po prostu przywyknąć i wszystko będzie dobrze.

Wtedy ktoś szarpnął za klamkę.

Anna ścisnęła rękojeść noża i ściągnęła z siebie koc. Za drzwiami dało się słyszeć głęboki oddech. Już słyszała ten dźwięk pod swoim domem.

Klamka znowu się poruszyła.

Kroki na werandzie, bardzo blisko. Ktoś dotykał drzwi, Anna słyszała jego oddech i jednocześnie stąpanie. A zatem ten ktoś nie był sam.

Miała wrażenie, że jej serce tego nie wytrzyma. Tłukło się jak wściekłe w klatce piersiowej, nogi i ręce jej zdrętwiały. Czuła, że nie byłaby zdolna do ucieczki, nawet gdyby miała taką możliwość.

Znowu te oddechy – słyszała je wyraźnie. Dwa osobne oddechy.

Ktoś napierał na drzwi. Zamek i zawiasy trzymały, ale dało się słyszeć nacisk na drewno.

Znowu stukot na deskach. To kroki trzeciego? Czy ten drugi odchodzi? I wtedy ten dźwięk. Chwilę minęło, zanim zdała sobie sprawę, co usłyszała. Ziewnięcie? Tak, ktoś ziewnął. Anna zaczęła się bujać na fotelu w przód i w tył, nie mogła się opanować. Kiwała się coraz szybciej i szybciej. Strach wyostrzył jej zmysły.

Wyraźnie słyszała teraz oddalające się kroki.

Drzwi skrzypnęły, jak gdyby ten ktoś przestał się o nie opierać. Oddala się czy tylko bierze rozpęd, by je wyważyć? Zacisnęła mocno powieki i nasłuchiwała. Po chwili zapadła kompletna cisza.

Cały czas czekała w gotowości. Ale wyglądało na to, że intruzi odeszli. Zaczęła drżeć i szczękać zębami. Ponownie przykryła się kocem, nie wypuszczając noża z ręki. Jej ciałem wstrząsnął cichy szloch.

Słyszając własny płacz, czuła, jak powoli schodzi z niej napięcie. Bardzo powoli.

Zaparzyła herbatę i postawiła ją na ławie w salonie. Usiadła na kanapie. W pokoju panował półmrok, z kuchni docierał cień światła. Gorąca herbata i cisza panująca wokół nappełniły ją spokojem. Poczwała się bezpieczna. Poszła do sypialni, nakryła się dokładnie kołdrą i zasnęła.

Gdy się obudziła, na zewnątrz było jeszcze ciemno. Księżyc zaglądał w jej okno i oświetlał sypialnię. Żałowała, że nie ma zainstalowanych rolet. Po chwili wzrok przyzwyczał się na tyle, że widziła bardzo dobrze wszystkie szczegóły pomieszczenia. Wbrew sobie zaczęła nasłuchiwać, ale wokół panowała cisza. Rozejrzała się i dostrzegła cień w oknie. Cień się poruszył. Przewróciła się na drugi bok, tak by księżyc zaglądający przez okno nie świecił jej prosto w oczy. Leżała chwilę, przyglądając się poszczególnym elementom pokoju, które wyglądały zupełnie inaczej oświetlone bladofioletowym światłem.

Chwilę później cień przesłonił część pokoju, kryjąc go w ciemności. Anna poczuła niepokój i przez krótką chwilę zastanawiała się dlaczego. Co to było? Chmura przysłaniająca księżyc?

Chmura była najprostszym wyjaśnieniem, gdyby nie to, że tuż wcześniej usłyszała jakiś dźwięk dochodzący od strony okna. Miała wrażenie, że czuje czyjąś obecność. Gwałtownie podniosła się na łóżku, a wtedy cień zniknął. Krew uderzyła jej do głowy. Wyraźnie poczuła pulsowanie przy skroni.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, zerwała się z łóżka. W tym momencie do jej uszu dotarły dźwięki, które przywodziły na myśl sapanie, mlaskanie, ciche skomlenie? Na palcach weszła do kuchni. Podłoga zaskrzypiała, gdy dochodziła do zlewu. Zbliżyła twarz do szyby i wtedy to usłyszała. Cofnęła się i zatkała usta dłonią. Tego odgłosu nie można pomylić z niczym innym. Mimo że wychowała się w mieście, znała go bardzo dobrze.

Skowyt rozległ się ponownie, a ona zadrżała na całym ciele. Podeszła już pewniej do okna i na zewnątrz ujrzała cienie należące do kilku sporej wielkości osobników. Z jej perspektywy intruzi wyglądali jak psy, ale tego charakterystycznego skowytu nie da się pomylić z niczym innym.

Wilki wyciem zaznaczały swoją obecność i wyglądało na to, że całkiem swobodnie czują się w tym miejscu. Zupełnie nie przejmowały się człowiekiem, drżącym z przerażenia i zamkniętym w domu na ich terytorium. Bo to było ich terytorium. Anna widziała to wyraźnie. Część z nich leżała. Jeden zaczął się tarzać, próbując podrapać się po grzbiecie, a inne najwyraźniej się posilały. To stąd te odgłosy mlaskania.

Jeszcze bardziej zbliżyła się do okna. Na tyle, na ile pozwalał jej księżyc, obserwowała watahę wilków okupujących jej podwórko. Lekko zakręciło jej się w głowie, a to dlatego, że wreszcie pozwoliła sobie na oddech, który wstrzymywała, kiedy skradała się do okna. Uśmiechnęła się, kręcąc głową. Być może stado wilków tuż przed jej domem to nie była komfortowa sytuacja, ale o niebo lepsza od psychopaty grasującego po okolicy z zamiarem zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. A tajemnica odgłosów została wyjaśniona. Owszem, te zwierzęta były groźne, ale teraz miała pewność, że nie wejdą do domu i nie rozszarpią ją żywcem. Nie była przecież bohaterką powieści Stephena Kinga.

Oparła się łokciami o kuchenny blat i obserwowała zwierzęta. Przecież nie codziennie miała możliwość zobaczyć wilki i bezkarnie przyglądać się im w naturalnym środowisku. Zdecydowała się nie przepuścić takiej okazji.



## Rozdział 15

ANNA RATOWAŁA SIĘ JUŻ TRZECIĄ KAWĄ, a była dopiero dziesiąta. Oczy same jej się zamykały. Noc zarwana z powodu wilków już nie wyglądała na taki dobry pomysł. Pomyślała, że wyjdzie na krótki spacer wokół zakładu. Miała wielką nadzieję, że śnieg i chłodny wiatr nieco ją ocucą. Włożyła kurtkę i wyszła ze swojego pokoju bez okien.

Wstąpiła na chwilę na antresolę, by zobaczyć halę produkcyjną. Pracownicy w białych kitlach i czapeczkach uwijali się przy maszynach. Skręciła w lewo i zeszła schodami. Otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Od ósmej nie widziała światła słonecznego i teraz przymrużyła oczy, spoglądając na jasne niebo.

Drzwi od zakładu wychodziły na parking. Ani żywej duszy. Pierwsza zmiana zaczynała się o szóstej, wtedy było tu istne szaleństwo. O czternastej pracownicy kończyli pracę, a na ich miejsce przychodzili następni.

Ruszyła przed siebie chodnikiem, który biegł dookoła zakładu. Przy okazji mogła sprawdzić stan pułapek na gryzonie. Podłużne czarne skrzynki były rozmieszczone w równych odstępach od siebie wokół całego obiektu. To mogło się stać jej nowym rytuałem – połączenie przyjemnego z pożytecznym. Spacer w ciągu dnia, żeby zyskać trochę światła. Postanowiła, że następnym razem weźmie ze sobą latarkę. Łatwiej będzie jej sprawdzić stan pułapki bez otwierania jej. Teraz musiała podnieść górną

klapkę, żeby zajrzeć do środka. Mając latarkę, mogłaby skierować snop światła w okrągły otwór z boku pułapki i ocenić, czy była w niej mysz.

Zakład Smolnego z jednej strony był otoczony przez las, a z drugiej przez pole. Była też droga wjazdowa dla tirów, które czekały na załadunek. Dotarła do pierwszej rampy. Tutaj praca trwała niemal nieustannie. Kilkanaście miejsc na samochody dostawcze, na które ładowano produkty Smolnego. Zeszła na ścieżkę przeznaczoną dla pieszych.

Spacer dobrze jej zrobił. Zaczęła myśleć jasno i ucieszyła się, że wreszcie się rozbudziła. Po powrocie zobaczyła karteczkę leżącą na klawiaturze na jej biurku.

„Przyjdź do mnie, gdy będziesz wolna. Andrzej”.

Poczuła nagłe uderzenie gorąca. Szef przyszedł do jej gabinetu, nie zastał jej i zostawił kartkę. Czy to było coś pilnego? Ganiła się w duchu, że tak nerwowo reaguje na zwykłą informację. Ale i tak zrzuciła z siebie kurtkę najszybciej, jak tylko mogła, i szybkim krokiem udała się do gabinetu szefa.

Drzwi były jak zawsze uchylone. Zapukała.

– Proszę – dobiegło z wewnątrz.

Weszła do środka i usiadła na krześle.

– O, Anna, wreszcie jesteś. – Smolny oderwał się od telefonu komórkowego, który przeglądał.

– Tak, zrobiłam sobie krótki spacer wokół zakładu i przy okazji sprawdziłam pułapki na gryzonie. Taki mały obchód.

– Obchód?

– Tak – odpowiedziała niepewnie. – Chciałeś mnie widzieć. W czym mogę pomóc?

– Anno, czy ty uważasz, że w firmie dzieje się coś złego?

– Nie, skąd. – Zaczęła nerwowo mrugać. Zaskoczyło ją to pytanie. Potarła spoconymi dłońmi o uda.

– To w jakim celu to śledztwo, co? – Smolny wstał i schował ręce do kieszeni. Wyszedł zza biurka, zrobił kilka kroków i stanął za plecami Anny.

– Nie bardzo rozumiem. Jakie śledztwo? – Odwróciła się w jego kierunku.

– Myślisz, że nie wiem, co robisz? – Położył dłoń na oparciu krzesła, na którym siedziała, i lekko się ku niej nachylił. – Byłaś w Spoleksie bez mojej wiedzy, zadajesz wszystkim dziwne pytania. Jeżeli masz wątpliwości i szukasz odpowiedzi, czemu nie przyjdiesz z tym do mnie?

Anna patrzyła w oczy Andrzeja i czuła strach. Nie miała jak wyplątać się z tej sytuacji, a on nachylał się nad nią pełen pretensji. Wreszcie się wyprostował i zapiął guzik w marynarce. Zaciśnął usta w cienką linię. Poczowała gęsią skórkę na rękach.

– To wszystko. Pozwól, że wrócę do pracy. – Podeszedł do biurka i usiadł w fotelu.

Kiedy zamknęły się drzwi gabinetu Smolnego, Anna poczuła, jak narasta w niej złość. Była pewna, że nie zrobiła nic złego, to Smolny zachowywał się irracjonalnie. Skrytykował ją za działanie, za zaangażowanie. Kto tak robi? Może ten, kto ma coś do ukrycia?

Oparła się o barierkę i obserwowała halę. Przed oczami biegały jej białe kitle. Wreszcie udało jej się opanować łzy i zyskać ostrość widzenia. W dole dostrzegła coś niepokojącego. Wyglądało na to, że jeden z pracowników za nic miał zasady panujące w firmie, bo jedyną odzieżą ochronną, jaką miał na sobie, był biały fartuch, w dodatku rozpięty.

Anna zeszła schodami. Błyskawicznie przebrnęła przez procedury: włożyła fartuch, czepek i stopery do uszu, umyła ręce mydłem z płynem dezynfekującym i otworzyła drzwi, naciskając dźwignię w podłodze. Od

razu udała się w miejsce, gdzie stał niezdyscyplinowany pracownik. Kilka osób zaczęło szeptać i wymieniło porozumiewawcze spojrzenia. W tej chwili miała to gdzieś.

Wreszcie ujrzała mężczyznę pracującego bez czepka. Wrzucał płaty mięsa do wielkiego bębna masownicy, który kręcił się wokół własnej osi. Przy każdym obrocie solanka wylewała się do wózka z mięsem. Anna pokręciła z rozdrażnieniem głową. Mężczyzna co chwila nachylał się do wózka, brał kolejne kawałki mięsa. Dobrze, że włożył rękawice.

– Przepraszam, gdzie ma pan czepki? – Anna musiała podnieść głos, by przekrzyczeć rzeźący odgłos maszyny.

Odwrócił się lekko zdezorientowany. Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów, po czym wzruszył ramionami i wrócił do pracy.

Anna oniemiała. Rozejrzała się, jakby szukając ratunku. Ale jedyne, na co mogła liczyć, to bierne obserwowanie całej sytuacji przez gapiów. Trzeba było przyznać, że widownię mieli już całkiem sporą. Jedni, gdy napotkali jej wzrok, pospiesznie wracali do pracy, inni patrzyli, czekając na rozwój wydarzeń.

– Zgodnie z regulaminem powinien pan pracować z czepkiem na głowie, słyszy pan? – Anna ustawiła się tuż obok masownicy, szukając kontaktu wzrokowego z krnąbrnym pracownikiem. – Odezwie się pan czy nie?

– W dupie mam regulamin – odpowiedział, nie przerywając pracy.

– Słucham? W dupie ma pan regulamin? – powtórzyła Anna z niedowierzaniem. – Ciekawa jestem, co na to pana przełożony. Nazwisko.

Mężczyzna nawet nie zaszczycił jej spojrzeniem.

– Pańskie nazwisko! – wrzasnęła, jednak spotkała się z brakiem jakiegokolwiek reakcji.

Postanowiła nie tracić dłużej czasu na rozmowę. Usłyszała chichoty za swoimi plecami. Ruszyła przez halę w poszukiwaniu kierownika zmiany.

– W dupie masz regulamin? Ja ci dam – szeptała pod nosem. – Gdzie jest kierownik? – zapytała głośno, gdy przechodziła obok linii wykrawania mięsa.

– Na kielbasach – odpowiedział jeden z pracowników, za co dostał kuksańca łokciem pod żebra od dziewczyny pracującej obok.

Anna nie zwalniała kroku. Przy linii produkcji kielbas pracowało kilka osób, które dbały o to, by nie zabrakło osłonek, a batony kielbasy były właściwie porcjowane i układane. Mariusz, kierownik zmiany, stał przy urządzeniu, które nadziewało osłonki jelitowe mięsnym farszem. Atmosfera wśród pracowników była więcej niż dobra. Żarty i głośne wybuchy śmiechu niemal zagłuszały pracującą nadziewarkę. Anna zdecydowała się przerwać te dobre humory.

– Mariusz, mogę cię na chwilę prosić?

Odwrócił się zaskoczony, po czym skinął na jednego z chłopaków, który zajął jego miejsce. Wśród pracowników momentalnie zapadła cisza.

– Co się stało? – zapytał, gdy odeszli na bok.

– Przy masownicy pracuje facet bez nakrycia głowy.

Mariusz patrzył na nią, jakby czekał na ciąg dalszy. Najwyraźniej ta informacja nie zrobiła na nim wrażenia.

– Gdy zwróciłam mu uwagę, powiedział, że w dupie ma regulamin.

– Czego ode mnie oczekujesz?

Annę zamurowało. Przez chwilę wydawało jej się, że znajduje się w ukrytej kamerze.

– Czego oczekuję? Mariusz, pracownicy muszą chodzić kompletnie ubrani. Dziś jeden pracuje bez czepek, jutro kolejny i za chwilę nikt nie będzie pracował właściwie ubrany!

– Teoretycznie na tamtym stanowisku nie ma to aż takiego znaczenia. Mięso potem i tak przechodzi obróbkę, a zatem nie jest to duże wykroczenie.

– Słucham? – Annie po raz kolejny prawie odjęło mowę. Miała wrażenie, że ten człowiek w ogóle jej nie słucha. Zamiast wziąć się do roboty i zwrócić uwagę pracownikowi, bagatelizuje problem.

– Wierz mi, pracuję tutaj trochę dłużej od ciebie. – Posłał jej słaby uśmiech.

Pomyślała, że traktuje ją jak niedoświadczonego podlotka, który robi burzę w szklance wody.

Poczuła, że robi się czerwona na twarzy. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę szatni. Spojrzała mimochodem w stronę pracowników, którzy obserwowali całą sytuację. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Policzki paliły ją żywym ogniem.

## Rozdział 16

STAŁA WCIŚNIĘTA W KĄT, nie bardzo rozumiejąc słowa, które docierały do jej uszu. Wygładziła fartuch i skrzyżowała ręce na piersi. Zebranie trwało już pół godziny, co oznaczało, że zaraz dobiegnie końca. Odprawa odbywała się każdego dnia o ósmej rano, nie licząc niedziel. Anna zaczęła na nie chodzić już w drugim tygodniu pracy w Smolnym. Do tej pory język, którym posługiwali się inżynierowie, kierownicy zmian i operatorzy, nie był dla niej do końca zrozumiały.

– Wczoraj niestety nie udało się zrobić planu, było ledwo osiemdziesiąt procent, dziś spróbujemy nadgonić. Kluczowa jest garmazerka, tego teraz najwięcej schodzi – mówił Robert, dzisiejszy kierownik zmiany.

– Jak mamy nadgonić plan, jeśli pakowaczka ledwo zipie? Kiedy ktoś wreszcie ją naprawi? – Anna usłyszała bulgoczący głos za sobą.

– Daniel, co się dzieje z pakowaczką? – Robert zwrócił się do jedynego reprezentanta działu technicznego.

– Co mam ci powiedzieć? To jest urządzenie, które maksymalnie powinno przerabiać połowę tego, co robi teraz. Przegrzewa się i wyłącza. Potem chwilę trzeba odczekać, aż ponownie będzie można je uruchomić i znowu pakować. I tak cieszymy się, że nadal działa, choć sądzę, że to ostatnie podrygi. Módlmy się, żeby pakowaczka nie wykitowała do świąt.

W tłumie dało się słyszeć kilka westchnień i zdecydowanych prychnięć.

– Dobra, pakowaczka to jedno. Faktycznie, nie ma co jej przegrzewać. Bartek, gdy będziesz widział, że to się dzieje, zgłaszaj mi od razu. – Robert zwrócił się bezpośrednio do operatora pracującego na tym urządzeniu. – Będziemy mieć obsuwy na garmażerze, ale kiełbasy idą pełną parą. Jeśli zrobimy ponad normę, to zredukuje nam się obsuwa na szynach.

Anna zmarszczyła czoło, zaraz jednak przypomniała sobie, że „szyny” to ogólne określenie szynek i innych tego typu wyrobów w Smolnym.

– Mamy też spore straty surowca na odkrawaniu, wczoraj przekroczyliśmy normę dwukrotnie. Co oni tam robili? – Robert kręcił głową, przeglądając papiery. Wszystkie dane z poprzedniego dnia były też wypisane na zmywalnej białej tablicy, która wisiała na ścianie. – Dziś musimy na to uważać. – Wziął czerwony pisak i zaznaczył wykrzyknikiem przewidzianą dzienną ilość odpadów na ten dzień. – Muszę też przypomnieć o zachowaniu ostrożności. Wczoraj znowu jakaś sierota poślizgnęła się na mokrej podłodze. – Palcem wskazał rubrykę „BHP”, gdzie wpisywano zdarzenia potencjalnie niebezpieczne bądź wypadki danego dnia. Wczoraj zostało odnotowane jedno takie zdarzenie. – Ludzie, czy wy nie wiecie, że pracujecie w fabryce? Podłoga może być śliska i trzeba uważać. Dobra, tyle na dzisiaj. Do roboty.

Wszyscy zaczęli się powoli kierować w stronę wyjścia.

– Marek, tylko czepka nie zapomnij!

– Wkładam, wkładam, bo znowu opierdół będzie.

Anna drgnęła gwałtownie na dźwięk rechotu, który dotarł do jej uszu. Kilka osób odwróciło się w jej kierunku. Dotknęła policzka dłonią, był rozpalony. Wzdrygnęła się po raz kolejny.





- TO MOJA WINA, zachowałam się jak idiotka, a teraz płaczę, że ktoś się ze mnie śmieje. Nie robiłabym głupot, to nikt by się nie śmiał. – Anna intensywnie mieszała łyżeczką w herbacie.

– Nie robisz głupot. – Michał wrzucał drwa do kominka, chcąc go rozpalić. – Pamiętaj, że słusznie zwróciłaś uwagę. A głupkami się nie przejmuj.

– Tak, ale mogłam to zrobić na spokojnie.

– Właśnie, to do ciebie niepodobne. Naprawdę aż tak to cię zdenerwowało?

Anna wpatrywała się w plecy Michała, który nadal układał drewno w kominku.

– Miałam mało przyjemną rozmowę z Andrzejem. Zdenerwował się na mnie, że pojechałam na utylizację do Spoleksu. Sądzi, że szukam nieścisłości i błędów, a ja chcę po prostu dokładnie poznać wszystkie procesy, żeby dobrze przygotować się do tego całego audytu. Myślisz, że powinnam mu to wytłumaczyć? Michał?

Mężczyzna zamknął okienko kominka i odłożył pogrzebacz na miejsce. Patrzył na płomienie, które powoli zajmowały drewno.

– Myślę, że nie ma co poruszać tego tematu. Po prostu rób swoje, ale może – zawahał się – mniej intensywnie.

– Mam się mniej intensywnie nie wtrącać w nie swoje sprawy?

– Nie o to mi chodziło.

– Ty też nadal uważasz mnie za przyjezdną, która, owszem, może z wami pracować, ale tylko na waszych warunkach, na waszych zasadach?

– Ania, nie. – Odwrócił się w jej stronę. – Skąd ci to przyszło do głowy? – Usiadł na kanapie obok niej. – Po prostu znam trochę dłużej Andrzeja niż ty.

– Skoro mi nie ufa, to po co mnie zatrudniał?

– To nie tak, Ania. – Westchnął. – Andrzej może być zaskoczony tym, jak podchodzisz do pewnych tematów. Twój poprzednik, jak to powiedzieć, pracował tak, jakby go nie było. Siedział w tych papierkach, pisał te procedury, właściwie w ogóle nie wychodził z pokoju. Ty jesteś inna. Wychodzisz z inicjatywą, pojawiaasz się na produkcji, na odprawach, pojechałaś na utylizację. Myślę, że dla większości z nas jest to zaskoczenie, bo wydawało nam się, że jakoś zajmuje się czymś innym.

– A ja chodzę i zadaję niewygodne pytania. – Anna uśmiechnęła się lekko.

– I dobrze, zadawaj. – Michał przyciągnął ją do siebie i przytulił. – Ale może mniej intensywnie?

## Rozdział 17

NARZUCIŁA NA SIEBIE KURTKĘ Z KAPTUREM. Zaczął padać śnieg. Było ciemno, kiedy wychodziła z zakładu. Dziś postanowiła zacząć pracę razem z drugą zmianą, która za chwilę miała opuścić budynek. Zbliżała się dwudziesta druga. Pracę zaczynała „nocka”.

Na parkingu pod biurem zaczynało się robić tłoczno. Ci, którzy pracowali na hali, nie wchodzili przez główne wejście, nie przechodzili przez część biurową. Annę minęła grupa mężczyzn w puchowych kurtkach. Założyła kaptur na głowę. Zauważyła, że wchodzi do zakładu przez uchylone drzwi. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że przedmiotem, który blokował drzwi przed zamknięciem, była świńska noga. Anna podeszła bliżej. Zawsze istniała szansa, że wzrok jej szwankował po ponad ośmiu godzinach w biurze nad papierami zapisanymi drobnym drukiem. Jej zdziwione spojrzenie podchwycił jeden z mężczyzn, który kończył palić papierosa.

– Nowa? – Machnął do niej i rzucił niedopałek na ziemię.

Anna przestąpiła z nogi na nogę.

– Tu nie można palić – zauważyła.

Chłopak odchylił głowę do tyłu i się zaśmiał. Jego śmiech przypominał chrumknięcie.

– Nie można, ale nocna zmiana rządzi się swoimi prawami.

– A ta noga to po co? – Anna wskazała na świńską giczkę, w którą właśnie uderzyły drzwi po tym, jak zamknęły się za pracownikiem wchodzącym do środka.

– To drzwi na elektrozamek. Trzeba znać kod. Tak jest wygodnie, po prostu. Gdzie cię przydzielili? Pakowaczka?

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– No nie mów, że rozbiór!

Pokręciła głową i odeszła, zostawiając chłopaka bez odpowiedzi. Wzruszył ramionami i wszedł do środka, omijając świńską goleń z racicami.

Zatrzymała się. Przypomniała sobie ostatnią rozmowę ze Smolnym. Zareagował bardzo nerwowo na wieść o jej wizycie w Spoleksie. Jego reakcja i fakt, że nagły wzrost utylizowanych ilości nie daje się w żaden rozsądny sposób wytłumaczyć, wskazują, że dotknęła czegoś istotnego. Bardzo chciała się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Czy wizyta na nocnej zmianie coś da? Zgodnie z raportami, które przeglądała, na nocnej zmianie nie działo się nic niepokojącego. Wszystko wyglądało na prowadzone bez zarzutu. Czy na pewno? Biorąc pod uwagę świńską goleń, która służyła za stoper w drzwiach, nie była tego taka pewna.

Ominęła świńską nogę leżącą w przejściu i skierowała się do szatni. Wzięła czysty fartuch, a rzeczy zostawiła w jednej z szafek, przykrywając je kurtką. Włożyła czepek, umyła ręce i weszła do części produkcyjnej.

W nocy w Smolnym zajmowano się głównie sprzątnięciem i czyszczeniem maszyn. Oczywiście wszystko zależało od planu i jego wykonania. Podchwyciła kilka ciekawskich spojrzeń, kiedy przechodziła przez halę.

Dotarła do miejsca, gdzie zajmowano się rozbiorem mięsa. Była to najbrudniejsza część zakładu, głównie dlatego, że rozbiór powinien

następować szybko, tuż po dostawie mięsa, i nikt z pracowników nie przejmował się sprzątaniami w tym czasie.

Obok niej przejechał mężczyzna kierujący myjką. Prędkość pojazdu może nie była zawrotna, ale facet w ogóle nie patrzył przed siebie. Wyłupiaste oczy, jak u ryby, taksowały ją spojrzeniem. Z niepokojem czekała, aż wreszcie oderwie od niej wzrok i wróci do pracy. Przeszedł ją dreszcz.

Kobieta przy kolejnym stanowisku wycierała stół okrężnymi ruchami, psikając na niego środkiem dezynfekującym. Nie spuszczała Anny z oka. Okulary zsuwały jej się z nosa, więc żeby lepiej widzieć, głowę miała nienaturalnie odchylną do tyłu, a pomarszczony nos i odsłonięte zęby nadawały jej wygląd królika. Annie zrobiło się niedobrze na widok spoconych albo przetłuszczonych włosów wystających spod niegdyś białej czapki. Zacisnęła mocno powieki, próbując wymazać zezowate spojrzenie z pamięci. Gdy ponownie otworzyła oczy, zobaczyła znajomą postać i obróciła się na pięcie.

To był Artur, mąż Grażyny. Ostatnie, czego potrzebowała, to żeby Grażyna wiedziała, że Anna była na nocnej zmianie.

Szła przed siebie, mijając kolejne stanowiska pracy. Nagle poczuła dłoń na ramieniu. Odwróciła się i spojrzała wprost w oczy Mariusza, kierownika zmiany, z którym miała niedawno rozmowę na temat higieny. Poczuła, jak robi jej się gorąco.

– A ty co tutaj robisz? – zapytał i posłał jej zaciekawione spojrzenie.

– Musiałam coś sprawdzić. – Uśmiechnęła się. Widziała, że ta odpowiedź go nie usatysfakcjonowała.

– Sprawdzić? A może zechciałabyś pomóc? Na nocce zawsze przydadzą się dodatkowe ręce do pracy. Zaraz znajdę ci jakieś zajęcie. Zaczekaj tu. –

Teraz z kolei on posłał jej uśmiech i ruszył w stronę części zakładu, gdzie odbywało się pakowanie mięsa.

Zastanawiała się, co zrobić. Mogła się odwrócić na pięcie i wyjść, a jednak cierpliwie czekała. Po dłuższej chwili zobaczyła Mariusza, który pomachał do niej. Ruszyła w jego stronę.

Odprowadzana spojrzeniami dotarła wreszcie do niewielkiego pomieszczenia, w którym myto pojemniki. Dostrzegła stertę plastikowych szarych pojemników, które służyły do przechowywania już rozdrobnionych kawałków mięsa.

– Tu masz ciepłą wodę. – Mariusz podszedł do ogromnego zlewu, a właściwie wanny, i sięgnął po wąż zaczepiony o hak wbity w ścianę. Wąż był zakończony okrągłym sitkiem. – Przyciskasz tutaj. – Pewnie chwycił końcówkę i pociągnął za spust, a z węża wytrysnęła woda pod dużym ciśnieniem. – Opłukujesz pojemnik i odkładasz tutaj. – Wskazał rząd regałów po swojej prawej stronie. – Powodzenia! – rzucił na odchodnym, wyraźnie z siebie zadowolony.

Zakłęła pod nosem i wzięła się do pracy. Postanowiła, że umyje te pojemniki, a potem pójdzie do domu. W myślach ganiła się za swój głupi pomysł przyjścia tutaj na nocną zmianę. Czego się spodziewała? Że nikt jej nie rozpozna, że nie spotka nikogo znajomego? Czy naprawdę sądziła, że uda jej się odkryć niepodważalny dowód, że w Smolnym pewne rzeczy nie funkcjonują właściwie? Zgodnie z prawem? Już wyobrażała sobie kolejną rozmowę z szefem. Nie było możliwości, żeby się nie dowiedział o jej przyjściu na nocną zmianę. Włożyła pojemnik do wanny i opłukiwała go, strzelając wodą z węża.

Po godzinie zaczęły ją boleć plecy, a powtarzalna czynność zrobiła się nużąca. Spojrzała na stertę pojemników po swojej lewej stronie, które pozostały jeszcze do umycia, i pokręciła głową. Nie mogła jednak

zrezygnować. I nie chciała tego zrobić. Miała wrażenie, że zarówno Mariusz, jak i pozostali traktują ją jak paniusię z dużego miasta, dla której przyjazd tutaj to zwykła fanaberia. Zamierzała pokazać im wszystkim, że się mylą, a ona nie boi się ciężkiej pracy.

Zmotywowana tą myślą pracowała, nie zważając na ból nasilający się w plecach.

Z ulgą spojrzała na ostatni brudny pojemnik i niemal z radością umyła go pod silnym strumieniem gorącej wody. Po lewej stronie znajdowały się regały, na których ustawiała umyte pojemniki do wysuszenia. Na prowizorycznej suszarce brakowało już miejsca. Ruszyła wzdłuż regału, niosąc przed sobą plastikowy pojemnik. Uderzyła w coś ciężkiego stopą, zachwiała się, ale w ostatniej chwili złapała równowagę. Usłyszała chlupot pod nogami, więc uniosła wyżej pojemnik, by nie zasłaniał jej podłogi.

– Co do...

Odkoczyła jak oparzona od rozlewającej się czerwonej kałuży. Cisnęła pojemnikiem w kąt i patrzyła na białe wiadro wypełnione po brzegi karmazynową cieczą. Kiedy w nie kopnęła, część płynu wylała się na jej but i nogawkę spodni. Buty były czarne z metalowymi noskami, ale na białych spodniach widniała sporej wielkości różowa plama.

Anna odwróciła się w kierunku drzwi. Przy wejściu do każdego pomieszczenia znajdowała się umywalka z płynem dezynfekującym. Tam znalazła też papierowe ręczniki, którymi zaczęła wycierać podłogę. Odsunęła wiadro i dokładnie osuszyła chropowate kafelki. Krwista woda błyskawicznie rozpląnęła się po podłodze, gnieźdząc się w fugach.

Kiedy skończyła z podłogą, postanowiła zająć się wiadrem. Cały czas czuła metaliczny zapach krwi, ale kolor wskazywał, że była wymieszana z wodą. Poczowała, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Podniosła wiadro za rączkę, było ciężkie. Przechyliła je nad komorą, w której wcześniej myła

pojemniki, i zaczęła wylewać zawartość do zlewu. Bładoróżowa ciecz lała się szerokim strumieniem.

– O kurwa! – krzyknęła, kiedy zobaczyła, że wiadro było wypełnione nie tylko płynem. Na dnie metalowego zlewu zobaczyła świński ryj.

Najpierw dotarł do niej widok, potem zapach. Schowała nos w zagięcie łokcia, próbując powstrzymać odruch wymiotny. Teraz wyczuwała nie tylko woń krwi. Tkanki były już mocno rozłożone. Głowa musiała leżeć w tej wodzie trochę czasu.

Powoli odsłoniła nos. Świnia zerkała na nią czarnym okiem. W pomieszczeniu nie wiedzieć skąd pojawiła się wielka czarna mucha. Ominęła Annę i wylądowała na świńskim podgardlu. Poszła w górę, zatrzymała się. Wreszcie dotarła do otworu w ryju, gdzie zniknęła.

Anna poczuła narastające mdłości i nadchodzący odruch wymiotny. Dłużej nie mogła tu zostać. Porzuciła swoje znalezisko i wybiegła.

Nie mogła jeszcze zaczerpnąć świeżego powietrza, ale otwarta przestrzeń hali uspokoiła ją nieco. Tylko na chwilę, bo okazało się, że na zewnątrz czekało na nią kilkunastu pracowników. Na jej widok ryknęli śmiechem. Kilku przybiło sobie piątki, ktoś kręcił z niedowierzaniem głową, część rzucała niewybredne komentarze, których nawet nie starała się zrozumieć. Zrozumiała natomiast, jakim przekazem była głowa świni, którą znalazła – nie wtrącaj się w nasze sprawy, paniusiu.



## Rozdział 18

KIEDY NASTĘPNEGO DNIA przechodziła przez firmowy dziedziniec, przypomniała sobie świński ryj znaleziony w wiadrze. Wzdrygnęła się na wspomnienie salwy śmiechu, która ją powitała. Nie wiedziała, kto wpadł na taki pomysł nastraszenia jej, ale musiała przyznać, że został bardzo szybko zorganizowany.

Zacinający wiatr zmusił ją do odwrócenia głowy w stronę bramy wjazdowej. W tym momencie na parking wjechało bmw X6 Andrzeja Smolnego. Patrząc na lśniące auto szefa, poczuła, jak zaczynają jej drżeć kolana.

– Dzień dobry, Anno! – Ujrzała Andrzeja wysiadającego z samochodu. Nim zatrzasnął drzwi, nie zapomniał zapiąć guzika w marynarce. Szedł w jej stronę, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z panującego mrozu. Był w samym garniturze.

– Dzień dobry – odpowiedziała i zrównała się z szefem, który szarmancko otworzył przed nią drzwi.

– Masz chwilę? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Anna poczuła, jak robi jej się gorąco.

– Jasne – odparła i poszła za nim w kierunku jego gabinetu.

Kiedy szli długim korytarzem, doszły ich podniesione głosy. Anna dostrzegła Justynę, która próbowała uspokoić wzburzonego mężczyznę.

Żabińska odwróciła się i zobaczyła zbliżających się Annę i Smolnego, a na jej twarzy pojawił się jednocześnie wyraz ulgi i przerażenia.

– Gdzie ona jest? Pracowała tutaj jeden dzień i nagle zniknęła. Co jej zrobiliście? – Mężczyzna posługiwał się poprawną polszczyzną, ale w jego głosie słyhać było wschodni akcent.

– Tłumaczę panu, że ta osoba nie pojawiła się w pracy następnego dnia. Nie wiem, co się stało. Może wyjechała?

– Gdzie wyjechała?! Nigdzie nie wyjechała! – wrzasnął mężczyzna. Jego głos rozszedł się po pustym korytarzu.

Anna mimowolnie zwolniła, kiedy zbliżali się do Justyny i krzykacza. Smolny wręcz przeciwnie, dumnie kroczył przed siebie.

– O co chodzi? – Stanął przy Justynie, ale zanim ta zdążyła cokolwiek wyjaśnić, mężczyzna powiedział:

– Szukam mojej dziewczyny, pracowała tu. – Pokazał zdjęcie ładnej brunetki na wyświetlaczu swojego telefonu.

Smolny bez słowa spojrział na Justynę.

– Tak, pracowała, lecz tylko przez jeden dzień. Miała rozpisany grafik na kolejny miesiąc, ale następnego dnia już się nie pojawiła – zrelacjonowała Justyna drżącym głosem.

Szef firmy rozłożył ręce.

– Niestety, odpowiadamy za naszych pracowników tylko na terenie zakładu. Jeżeli nie pojawiają się w pracy, przestają być naszymi pracownikami. Jak długo jesteście w Polsce? Ty dłużej, a ona? Pierwsza praca tutaj? Może doszła do wniosku, że jej za ciężko, że na zachodzie będzie lepiej? A może od początku wiedziała, że załatwi sobie pozwolenie na pracę w Polsce, a potem zniknie w Europie, co? Prędzej czy później wszyscy tak robicie. – Smolny ruszył przed siebie, nie słuchając już argumentów wzburzonego Ukraińca.

Anna wyrwała się w końcu z osłupienia i ignorując błagalne spojrzenie Justyny, pobiegła za szefem. Nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział.

– Trochę mocne słowa – zauważyła, kiedy znaleźli się w jego gabinecie.

– Słucham? – Smolny popatrzył na nią zaskoczony.

Skuliła się pod jego wzrokiem. Ale zdobyła się na odwagę, by powiedzieć, co myśli.

– Wyglądało na to, że ten człowiek faktycznie nie wie, gdzie jest jego dziewczyna. Dla mnie to nic dziwnego, że się martwi i jej szuka. A twoje słowa...

Smolny przecesał włosy dłońmi i zaśmiał się.

– Czy ty jesteś naiwna? Naprawdę, Anno? Oceniałem cię zupełnie inaczej, ale ty nic nie wiesz o życiu. – Pokręcił głową. Patrzył na nią intensywnie. Był coraz bardziej czerwony na twarzy. – Wiesz, czemu to powiedziałem? Bo to prawda. Przyjeżdżają do Polski, my tracimy czas na załatwienie im pozwoleń, pomagamy znaleźć mieszkania, hotele, transport i co potem? Połowa wyjeżdża dalej, bo Polska to był tylko przystanek. Ci ludzie nie mają wdzięczności czy zwykłej przyzwoitości. Panna zwietrzyła szansę i wyjechała do Niemiec, a jego puściła kantem. I czego ja mam mu współczuć? Tego, że jest idiotą?

Anna nie odzywała się przez dłuższą chwilę. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść.

– Wiem, jaki mamy problem z pracownikami. Uważam jednak, że powinniśmy traktować ich z szacunkiem. To, że są tacy, którzy tak robią, nie znaczy, że tak postępują wszyscy.

– To może powinnaś iść i go pocieszyć? – Jego ręka wystrzeliła w kierunku drzwi. – Co? Na co czekasz? – Podniósł głos.

Patrzyła na niego oniemiała. Czują na sobie pałący wzrok Smolnego, który zdawał się nawet nie mrugać. Stał nieruchomo z wyciągniętą ręką, a Annę raz po raz zalewała fala gorąca. Miała ochotę wyjść i tak właśnie zrobiła.



PRÓBOWAŁA PRACOWAĆ. Miała do przygotowania kilka raportów z kontroli czystości, które przeprowadziła w zeszłym tygodniu. Ale wystarczyło, że zaczęła czytać swoje notatki, a jej myśli biegły w zupełnie innym kierunku. Rozmowa ze Smolnym całkowicie ją rozbiła.

Odsunęła się wraz z krzesłem od biurka i wyszła z pokoju. Udała się do nowszej części zakładu, tym razem jednak ominęła gabinet Smolnego. Zastukała cicho do pokoju Justyny i gdy usłyszała: „Proszę!”, wślizgnęła się do środka.

– Chciałam się dowiedzieć, jak się czujesz po tej dzisiejszej awanturze na korytarzu.

– Ach, to. – Justyna machnęła ręką i wstała z krzesła, by przygotować kawę dla swojego gościa. – Awantury z pracownikami produkcyjnymi zdarzają się dosyć często. – Wzruszyła ramionami. – Zawsze im się wydaje, że ktoś ich oszukał, zawsze myślą, że mogą dostać więcej, no i krzyczą najgłośniej. Niestety to, co powiedział Andrzej, to prawda. Szkoda tylko, że wypowiedział te słowa w jego obecności. Potem miałam dwa razy więcej użerania się z nim. – Postawiła przed Anną kawę i wróciła do biurka.

Anna zastanawiała się, czy Justyna także zaczęłyby na nią krzyczeć, gdyby powiedziała jej, że powinno się jednak traktować Ukraińców mniej obcesowo.

– Jeżeli uważa, że jego dziewczyna zaginęła, to nie może iść z tym na policję?

– Ania, zastanów się. Nikt nie potraktuje tego zgłoszenia serio.

– A jeżeli dziewczynie faktycznie coś się stało?

– To i tak pierwsze podejrzania padną na niego. Oni nie są głupi, wierz mi. Jak trzeba, to znają język perfekcyjnie, a potem udają, że nic nie rozumieją. Powiem ci, że mam ich już serdecznie dość. Czy nie moglibyśmy mieć innych sąsiadów? Jakąś spokojną, pracowitą nację, która cieszyłaby się, że może tu przyjechać, zarobić więcej niż u siebie, i nie traktowała cię jak najgorszego wroga?

– Jest aż tak źle?

– A ty, Aniu, dobrze się tu czujesz? Sama mówiłaś, że nie możesz już znieść tych ciągłych spojrzeń.

– Myślę, że to jednak nie kwestia nacji.

– Nie wiem, możliwe. Może faktycznie to ja przesadzam.

Milczały przez chwilę, pijąc kawę. Annie zupełnie nie spieszyło się do powrotu do pracy. Czuła jednak lekkie poirytowanie słowami Justyny. Wyglądało na to, że ma podobne zdanie o Ukraińcach jak ich szef. Firma się rozrastała, brakowało rąk do pracy. Imigracja zarobkowa była tutaj jak najbardziej zrozumiała i potrzebna. Anna czuła, że firma powinna bardziej dbać o pracowników, szanować ich, a nie traktować jak zło konieczne.

– Ale wracając do tej dziewczyny, zgadzasz się z tym, co powiedział Andrzej?

– Wiesz, mogło tak być. Bardzo wielu z nich tak robi. Ja im załatwiam zezwolenie na pracę w Polsce, a oni nawet się nie pokazują. Albo przychodzą na jeden dzień, tak jak ta, i jadą dalej. Zero przyzwoitości, zero wdzięczności. Mnie byłoby wstyd tak się zachować! I to wcale nie jest tak, że przyjeżdżają tutaj, a po miesiącu stwierdzają, że jednak nie tak

wyobrażali sobie swoje życie i chcą czegoś innego. Nie, oni robią to z premedytacją, rozumiesz? Załatwiając sobie pozwolenie na przyjazd, dobrze wiedzą, że się tutaj nie pojawią. A ja potem słyszę, że nie robimy planu. Jak mam układać grafik? Zakładać, że ludzie nie przyjdą mi do pracy?

– Sądząc po tym, jak Andrzej zareagował, domyślam się, że też jest zirytowany całą sytuacją. Zastanawia mnie jego reakcja. Nie widziałam go wcześniej w takim stanie. – Anna zdała sobie sprawę, że ma na myśli wybuch szefa w gabinecie, o którym Justyna nie mogła wiedzieć.

– Jest prezesem, więc przejmuje się tym, co się dzieje w firmie. – Żabińska przewróciła oczami i upiła łyk kawy.

Anna poprawiła się na krześle. Nagle poczuła się jak nieproszony gość.

– Po prostu dziwi mnie, że zachował się tak emocjonalnie.

Justyna gwałtownie odstawiła kubek na biurko.

– Po czyjej ty jesteś stronie?

Anna nie wiedziała, co powiedzieć. Zmroziło ją.

– Naprawdę stoisz po stronie osób, które mają gdzieś naszą firmę, nie dbają o nasz czas ani zaangażowanie? – mówiła dalej Justyna, a w jej głosie narastała pretensja. – A co z pracownikami, którym zależy na tej pracy i na tym, żeby firma się rozwijała, jak ja i Andrzej?

Anna uznała, że nie może dłużej milczeć.

– A to są jakieś strony? Oni albo my? Nie uważam, że nieprzychodzenie do pracy jest w porządku, ale nie można traktować kogoś inaczej tylko dlatego, że nie jest stąd. Przypominam ci, że ja też nie jestem stąd. – Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie.

Justyna wzięła głęboki oddech i przetarła oczy dłonią.

– Wiem, przepraszam. Przepraszam za ten wybuch. Jestem zdenerwowana całą tą sytuacją. Chodzi o to, że mam już dość tych

dziewuch, które decydują się na pracę w zakładzie mięsnym i nie wytrzymują nawet tygodnia!

– Tylko dziewczyny? – zapytała z lekkim powątpiewaniem Anna.

– Tak, tak, wiem, co myślisz, że jestem uprzedzona. Może masz rację! Ale po prostu nie sposób nie pamiętać tych młodych ślicznych dziewcząt, które podpisują umowę, a potem znikają w tajemniczych okolicznościach.

Anna miała już powiedzieć, że może gdzie indziej czekają na te kobiety inne, lepsze perspektywy, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Nie chciała jeszcze bardziej denerwować koleżanki.

## Rozdział 19

KIEDY WYSZŁA Z PRACY, padał deszcz ze śniegiem. Opady były bardzo intensywne i Annie przypomniała się ulewa z końcówki lata, która zaatakowała ją i Michała wracających z przejażdżki rowerowej. Pobiegła do swojej czerwonej skody. Siedziała chwilę w samochodzie, zanim włączyła silnik. Dziś znowu pracowała do późna w biurze. Pożegnała się z Justyną. W pokoju zjadła kanapkę, którą przygotowała w domu, a potem próbowała wrócić do swoich obowiązków. Ilekroć zaglądała do skrzynki mailowej, przeglądała raporty, uruchamiała pliki, by popracować nad danymi, dopadało ją zniechęcenie. Uparcie wracały słowa Smolnego, nie dawały jej spokoju. Zawsze czuła do niego dystans, ale wtedy naprawdę się go przestraszyła.

Przypomniała sobie rozmowę z szefem, jego wyraz twarzy, a po chwili sięgnęła pamięcią do świńskiego ryja – żarciku, który przygotowali dla niej pracownicy nocnej zmiany. Niemal usłyszała ich rechot. W głowie śmiech zamienił się w skowyt. Skowyt wilka słyszany w nocy. Wspaniale było obserwować watahę z bliska, ale czy to normalne, że wilki podchodzą tak blisko domu? Wprawdzie jej chata stoi najbliżej lasu, ale czy te zwierzęta nie powinny się bać człowieka? Czy nie wyczuwały jej obecności? Gdy myślała o wilkach, przed oczami stanął jej obraz psa o szczupłych, wysokich nogach i mądrym spojrzeniu. Wilk, a może tylko wilkopodobny pies Jacka. Poczwała, jak napinają jej się mięśnie pleców. Wyprostowała się,



próbując uchwycić myśl, która przeszła jej przez głowę. Dotknęła skroni palcami. No dalej, to było coś ważnego i umknęło tak szybko, jak się pojawiło. O czym wcześniej myślała? Wilk, starszy mężczyzna, wilk, skowyt, starszy mężczyzna. Przypomniała sobie, kiedy widziała go po raz ostatni. Szła po mleko do sklepu. Powiedział coś dziwnego, czego wtedy nie mogła zrozumieć.

„Zwierzęta szybko się uczą, przyzwyczajają. Twoje wilki wiedzą, że kiedyś było tu sporo jedzenia. Dlatego szukają. Chodzą i węszą”.

Wtedy nie wiedziała, o co mu chodzi. Przecież nie miała „swoich” wilków. Ale on miał na myśli te wilki, które odwiedzały jej teren. Powiedział, że kiedyś było tu sporo jedzenia. Czym żywią się wilki? Anna szybko wpisała do wyszukiwarki w telefonie hasło „wilk” i kliknęła pierwszy link. Przeleciała wzrokiem po tekście. Wreszcie znalazła. Wilk żywi się średniej wielkości zwierzyną: jeleniami, dzikami, sarnami, ale nie gardzi też mniejszymi zwierzętami czy padliną.

– Nie gardzi też padliną – wyszeptała. Przypomniała sobie różowy gną, który znalazła na swoim podwórku, kiedy wracała ze spotkania z Grażyną. – Myślę, że odpadkami z jednej z największych fabryk wędlin w Polsce też by nie pogardził. – Schowała telefon do torebki i przekręciła kluczyk w stacyjce.

Pogoda była fatalna. Anna ledwo widziała drogę przed sobą. Wycieraczki nie nadążały ze zbieraniem takiej ilości wody i śniegu, właściwie były niepotrzebne. Przed sobą miała ścianę wody. Ale ostatnie, czego chciała, to czekać na parkingu Smolnego, aż ta śnieżno-deszczowa breja przestanie padać. Ruszyła ostrożnie przed siebie.

Jechała powoli, kołysząc się na wyboistej drodze, która zamieniła się w błotną maź. Przed sobą widziała światła domów i one pozwalały jej zorientować się w terenie. Drogę wyjazdową ze Smolnego oświetlało także

kilka latarni, które kończyły się jednak wraz z dotarciem do głównej drogi Grabkowic. Skręciła w prawo tuż za ostatnią z nich. Najtrudniejszy odcinek był dopiero przed nią. Jej dom stał na końcu. Minęła ostatni jasny punkt po prawej stronie – znak, że Jacek był w domu. Jechała dalej, mrużąc oczy, skupiała się na terenie oświetlonym przez światła samochodu. Już blisko, stwierdziła, mijając duży kamień z prawej strony. Poczwała, że teren wznosi się nieco. To był ewidentny znak, że dom jest coraz bliżej.

Dodała nieco gazu i wtedy poczuła uderzenie. Zahamowała, a silnik zgasł. Siedziała w ciszy, nie licząc uderzeń kropel deszczu o maskę i szyby. We wstecznym lusterku zobaczyła dwa światła. Ktoś jechał za nią, ale był jeszcze daleko. Zapewne skręci w jedną z dróg odchodzących od głównej drogi.

Nałożyła kaptur na głowę i wyskoczyła z samochodu. Poczwała silne uderzenia kropel deszczu. Nie zamknawszy drzwi, poszła na przód auta. Światła samochodowe padały na drogę. Prawy reflektor oświetlał coś, co przypominało mokry od deszczu materiał. Wróciła do auta po latarkę. Najpierw skierowała snop światła na skodę, potem w bok. Materiał okazał się szarym płaszczem przeciwdeszczowym. Dostrzegła rękę trzymającą kurczowo kierownicę roweru. Poczwała, jak zalewa ją fala gorąca. Z przerażeniem stwierdziła, że samochód, który jechał drogą, jest coraz bliżej, aż w końcu zatrzymał się za jej autem. Kierowca nie mógł ruszyć dalej, bo Anna tarasowała drogę.

– Wszystko w porządku? – dobiegło do jej uszu.

Ponownie spojrzała na rowerzystę leżącego obok jej samochodu. Rowerzystę, którego potrąciła. Nawet nie zauważyła, kiedy kierowca podszedł do niej, a potem ukucnął przy leżącym.

– Oddycha, ale jest nieprzytomny. Anno, wróć do samochodu i zaczekaj tam, ja się wszystkim zajmę.

Jeszcze przez chwilę patrzyła, jak kierowca dotyka poszkodowanego, sprawdzając obrażenia, po czym się wycofała. Wróciła do auta i zamknęła drzwi. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że mężczyzna, który jechał za nią, to Smolny.



- NIE DZWOŃ DO MNIE WIĘCEJ. Przyjadę do ciebie wieczorem – rzucił ostro do słuchawki i rozłączył się.

Anna zaczęła płakać. Próbowwała się dowiedzieć czegoś od Smolnego, ale na próżno. Nie wiedziała, co robić. Myślała o mężczyźnie, którego potrafiła. Przecież ten człowiek mógł nie żyć! Albo zapaść w śpiączkę! Może być do końca życia kaleką. I to przez nią. Była też jeszcze jedna myśl, która nie dawała jej spokoju. Myśl o tym, że pójdzie do więzienia.

- Ale przecież nie jechałam z dużą prędkością. Wręcz przeciwnie. Jechałam bardzo wolno – powiedziała sama do siebie i wzięła głęboki wdech. – Nie można nikogo zabić, jadąc tak wolno. – Przez głowę przeszła jej myśl, że rowerzysta mógł niefortunnie upaść, uderzyć się w głowę... Nie mogła być pewna tego, że przeżył. Przeczesała włosy palcami i złapała je mocno u nasady. – Co ja najlepszego zrobiłam! Nawet jeżeli stało się coś poważnego, to przecież nie mogę się bronić. Odjechałam z miejsca wypadku!

Przypomniała sobie słowa Smolnego, który rozkazującym tonem kazał jej wrócić do samochodu. Była w szoku, nie wiedziała, co robić, po prostu wykonała polecenie. Pieprzony Smolny! Musiał się pojawić na tej drodze akurat wtedy! Gdyby nie on, oprzytomniałaby szybciej i po prostu zadzwoniła po policję! To wszystko jego wina.

W czasie tego wewnętrznego monologu spacerowała po salonie tam i z powrotem.

To były najdłuższe godziny w jej życiu. Nie potrafiła sobie znaleźć miejsca. Płakała, histeryzowała, obgryzała paznokcie. Raz po raz analizowała sytuację, w której się znalazła. Próbowwała wytłumaczyć sobie swoje zachowanie.

Wtedy w samochodzie była w szoku. Nie wiedziała, co robi, i zgodziłaby się niemal na wszystko. Robiła to, co mówił Smolny, niezdolna do podjęcia żadnej decyzji. Andrzej zabrał chłopaka do swojego samochodu, a jej kazał wracać do domu. Powiedział, że skontaktuje się z nią, kiedy będzie po wszystkim. Czyli po czym? Wówczas tylko skinęła głową, teraz nie miała pojęcia dlaczego. Czemu nie zadzwoniła po policję? Czy w ogóle przeszło jej to przez myśl? Nie mogła uwierzyć, że stała bezradnie i nie pomogła temu mężczyźnie.

Wreszcie usłyszała odgłos silnika. Samochód podjechał pod dom i zaparkował obok jej auta. Kiedy zobaczyła, że to Smolny, poczuła ulgę. Otworzyła drzwi i wpuściła go do środka.

Andrzej powoli wszedł do domu, rozejrzał się i skierował do salonu. Usiadł na fotelu.

– Michał jest w szpitalu. Wszystko z nim w porządku. Ma złamaną nogę, obtarcia, ale poza tym wszystko jest okej.

Anna opadła na kanapę, czując, jak schodzi z niej napięcie.

– Michał? – wyszeptała tylko łamiącym się głosem.

– Tak, Michał. Znacie się.

Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– Zgłosiłeś sprawę na policję?

– Tak, byłem też na komisariacie. Oficjalna wersja jest taka, że samochód, który go potracił, odjechał z miejsca zdarzenia. Ja przyjechałem

później i znalazłem go na drodze. Nic nie widziałem. Michał nic nie pamięta.

Anna patrzyła na Smolnego osłupiała. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem w milczeniu. Ciszę przerywały jedynie krople deszczu uderzające o parapety.

– Przecież to kłamstwo. To ja go potrafiłam. Czemu im tego nie powiedziałaś?

– Posłuchaj. Jeżeli ktoś usłyszy, że potrafiłaś naszego chłopaka, nie będziesz miała tu życia. Mnie uwierzą we wszystko, bo nie mają powodu mi nie wierzyć. Ale przyjezdni? Są na cenzurowanym. Zostaniesz surowiej potraktowana, surowiej osądzona, niż gdyby na twoim miejscu znalazł się ktoś stąd. Gwarantuję ci to. Niestety, tak działają u nas policja i sądy i ty nie jesteś w stanie tego zmienić, rozumiesz? Zapewniam cię, że na zawiasach by się nie skończyło.

– Ale mój samochód. Mój samochód jest uszkodzony. Zdarty lakier. – W jej gardle rosła gęsia skóra i Anna miała wrażenie, jakby ktoś zaciskał dłonie na jej szyi. – Prędzej czy później wyjdzie na jaw, że to ja. I wtedy będzie tylko gorzej – wydusiła z siebie. I jak będzie w stanie spojrzeć w oczy Michałowi?

– Masz tylko zarysowane nadkole. Mam zaprzyjaźniony zakład. Zrobią mi to od ręki. Daj mi kluczyki, jutro po południu zwrócę ci auto. – Smolny wyciągnął przed siebie dłoń.

Anna siedziała nieruchomo.

– Anno, było ciemno, padał deszcz. A on wyjechał z lasu na nieoświetloną drogę. Gdybym to ja jechał przed tobą, to ja bym go potrafił. Nie mogłaś tego uniknąć. – Westchnął. – Złożyłem już zeznania na policji, więc trzymajmy się tej wersji.

Wytarła łzy, które pojawiły się na policzkach, i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Ale ja nie wiem, czy będę mogła...

– Będziesz mogła. On ma tylko złamaną nogę, która się zrośnie i nie będzie nawet śladu po wypadku. A ty, jeśli przyznasz się do winy, pójdiesz siedzieć i zmarnujesz sobie życie. Wtedy dopiero nie będziesz mogła żyć.

Kilka godzin później nadal leżała na kanapie, patrząc w sufit. Włosy przy uszach miała mokre od łez. Wstała i poszła do sypialni. Zajrzała pod łóżko i wyciągnęła stamtąd pudełko po butach, na którym drukowanymi literami było napisane: „NIE OTWIERAĆ”.

Wróciła do salonu i usiadła na kanapie. Otworzyła pudełko i z dna wyciągnęła kopertę. Jedno spojrzenie na nieotwarty list wywołało kolejną falę emocji. Na kopercie widniał adres zakładu karnego w Łodzi. Dostawała tych listów wiele, lecz nigdy żadnego nie otworzyła. Aż do dziś. Rozerwała papier, a jej wzrok padł na pierwsze słowa napisane równymi literami: „Kochana córeczko...”. Nie była w stanie czytać dalej. Przyciągnęła kolana do klatki piersiowej i schowała między nimi twarz. Zawsze brzydziła się swoim ojcem. Był krętaczem, przebywał w szemranym towarzystwie, a ich normalne życie przerywały jego powroty z więzienia. Potem szybko trafiał tam ponownie, a ona była szczęśliwa, bo to oznaczało, że przez ich dom nie będą się przewijać dziwnie zachowujący się ludzie, którym ojciec przechowywał drogocenne przedmioty, a z twarzy mamy zniknie ten przerażający wyraz pustych oczu.

Gdy była dzieckiem, marzyła o tym, że kiedyś zostanie policjantką i wsadzi ojca na dobre do więzienia. Chciała to zrobić dla mamy, żeby ta przestała się bać. Każdy dzień, kiedy ojciec przebywał w więzieniu, był podszyty strachem, czy nie zostanie zwolniony warunkowo.

Nie zrealizowała tego marzenia. Mama zmarła na serce, a ona sprzedała mieszkanie i się wyprowadziła. Od tamtej pory nie miała kontaktu z ojcem, nie wiedziała, co się z nim dzieje. Zastanawiała się, czy listy nadal przychodzą na stary adres. Listy skruszonego, biednego człowieka, który żałuje tego, jak żył i jak bardzo zranił rodzinę. Anna wiedziała, że to wszystko kłamstwo. Nigdy nie doczekała się przeprosin wprost, a w zachowaniu ojca ani razu nie dostrzegła skruchy.

– Pieprzony Smolny! – Uderzyła ręką w kanapę. Zjawił się tak szybko. Była w szoku, nie mogła się ruszyć, a kiedy zaczął mówić jej, co ma robić, po prostu go posłuchała. – Gdyby nie on, doszłabym do siebie i pomogła Michałowi. Przecież nie uciekłabym! Było ciemno, warunki były fatalne, a on wyjechał tak niespodziewanie, nie miał żadnego światełka przy rowerze. Nie mogłam go zauważyć. – Wstała z kanapy. – Teraz jednak sytuacja wygląda tak, że potrafiłam rowerzystę i uciekłam z miejsca wypadku. Nie sprawdziłam, czy żyje, nie zawiadomiłam pogotowia ani policji. – Wytarła łzy płynące po twarzy.

Była przekonana, że gdyby Smolny się tam nie pojawił, prędzej czy później zaczęłaby działać. Teraz jednak było za późno, a ona może trafić do więzienia. Spojrzała na list od ojca. Wzięła go do ręki, podarła na drobne kawałeczki i wrzuciła z powrotem do pudełka po butach.

– Nie pójdę do więzienia. Nie będę jak mój ojciec – wyszeptała.

## Rozdział 20

KIEDY ZOBACZYŁA BLADEGO MICHAŁA, który spał w szpitalnej pościeli z jedną nogą w gipsie, poczuła, jak gardło jej się zaciska. Obawiała się, że nie będzie w stanie spojrzeć mu w oczy i wyzna mu prawdę. Weszła cicho do sali. Oprócz Michała leżało tutaj sześć innych osób. Wyszeptała ciche: „Dzień dobry”, na które nikt nie zareagował, i podeszła do łóżka. Usiadła na krześle i patrzyła, jak Michał miarowo oddycha. Oprócz nogi w gipsie miał niewielkie otarcie na policzku.

Pochyliła głowę i podparła brodę dłonią. Łzy skapywały jej z policzków, a ciałem co chwila wstrząsał szloch. Starła się uspokoić, jednak emocje były silniejsze.

– Hej, co ty tu robisz? – odezwał się Michał zachrypniętym głosem.

Anna podniosła głowę, wytarła twarz i popatrzyła mu w oczy.

– Czemu płaczesz? Przecież nie umieram. – Uśmiechnął się i podciągnął na rękach, by podnieść się z pozycji leżącej.

– Co cię boli? – spytała, widząc jego skrzywioną twarz.

– Nie, to nic takiego. Jestem lekko poobijany, a najbardziej boli mnie wszystko od tego leżenia. Fajnie, że przyszłaś.

Anna odwzajemniła uśmiech, a w oczach zakręciły jej się łzy. Palcami dotknęła ręki Michała. W głowie pojawił jej się obraz dłoni zaciśniętej na kierownicy roweru, na którą padały ciężkie krople deszczu zmieszanego ze śniegiem.



– Powiedzieli, że mogą mnie wypuścić najdalej jutro, ale nie mam ochoty tu siedzieć. Równie dobrze mogę leżeć w domu.

– Przestań. Słuchaj się lekarzy, wiedzą, co robią.

– Nic mi nie jest. Mam tylko złamaną nogę.

– Ale straciłeś przytomność.

Anna poczuła, jak cała drętwieje. Wiedziała, że Michał stracił przytomność, bo była na miejscu. Jeżeli nadal będzie taka nieostrożna, chłopak szybko się zorientuje, że wie więcej, niż powinna.

– Dzięki za troskę, ale mimo wszystko wyjdę na własną prośbę. W razie czego będziesz mogła odwiedzać mnie w domu. – Michał uśmiechnął się do niej i ścisnął palce jej dłoni.

Anna czuła, jak napinają jej się mięśnie pleców. Siedziała sztywno na krześle, wreszcie wypuściła powietrze z płuc. Po chwili napięcie zdawało się opadać. Uśmiech Michała i ciepło jego dłoni podziałały na nią kojąco.

Zgodnie z zapowiedzią Michał wyszedł na własną prośbę i Anna zawiozła go do domu jeszcze tego samego dnia. Smolny też okazał się nadzwyczaj słowny, bo naprawione auto zwrócił jej przed południem. Wspaniałomyślnie dał jej dzień wolny, a po południu Anna mogła już pojechać do Michała własnym samochodem.

Ze szpitala w Żywcu mieli około godziny drogi. Wspierając się na kulach, które Anna kupiła w sklepie medycznym obok szpitala, Michał dokuśtykał do fotela pasażera. Wzięła od niego kule i położyła je na tylnym siedzeniu.

– Możesz odsunąć sobie fotel, żeby było ci wygodnie – poinstruowała go, kiedy wsiadła do samochodu. – Będziesz się musiał przyzwycząić do chodzenia o kulach.

– Nie ma tego złego. Popracuję nad bicepsami i tricepsami. – Michał złapał się za ramiona.

Anna wyjechała ze szpitalnego parkingu. Po wczorajszych opadach nie było nawet śladu. Gdziekolwiek zdarzały się kałuże, ale większość ulic była już sucha. Mróz miał chwycić wieczorem, więc dobrze, że ulice zdążyły już wyschnąć.

– Niewiarygodne, co? – powiedział Michał. – Wczoraj lało jak z cebra, a dziś suchutko.

Anna nic nie odpowiedziała. Wyglądało na to, że po głowach chodziły im te same myśli.

– Nie odzywasz się. Coś się stało?

– Jestem zmęczona – skłamała. Była wściekła, że akurat wczoraj musiała być taka fatalna pogoda. Gdyby nie padało, może nie potrąciłaby Michała? Czuła pokusę wyładowania złości na kierownicy samochodu, ale nie chciała zdradzać emocji przed Michałem.

– Ja też. – Jakby na potwierdzenie tych słów Michał ziewnął. – Gdy wrócę do domu, kładę się do łóżka i śpię.

– Co ci przyszło do głowy, żeby jechać rowerem w taką pogodę? Zimą? – Anna mocno zacisnęła dłonie na kierownicy.

– Aniu, to ty nie wiesz, że na wsi jeździ się na rowerze w każdą pogodę? Dzieciaki w Finlandii przy minus siedemnastu jeżdżą do szkoły rowerem. U nas to nie jest jeszcze zima.

– Co mnie obchodzą dzieciaki w Finlandii? W ogóle co to za głupi argument? – Anna coraz bardziej podnosiła głos.

– Dobra, ale czemu jesteś zła?

– Bo gdyby nie twoja fanaberia jeżdżenia rowerem przy zerowej widoczności, to nie byłoby tej sytuacji! Nie byłoby tego problemu.

– Problem to na razie mam ja. To ja złamałem nogę, więc nie wiem, czemu się tak tym przejmujesz.

Anna nie odpowiedziała od razu. Rozluźniła nieco palce zaciśnięte na kierownicy.

– Dokąd jechałeś? – Poprawiła się w fotelu.

Teraz to Michał się nie odzywał. Anna zerknęła szybko na niego, ale po chwili wróciła wzrokiem na drogę.

– Właśnie tego nie pamiętam.

– Słucham?

– Nie pamiętam, skąd i dokąd jechałem.

– Mówiłeś o tym lekarzowi? – Annie odpowiedziała cisza. – Dlaczego nie? Michał, zwariowałeś?

– Okej, już nie denerwuj się tak. Naprawdę dobrze się czuję i nic mi nie jest. Nie czułem potrzeby, aby mówić o tym lekarzowi. Po uderzeniu w głowę zdarzają się zaniki pamięci. Nie musisz się martwić.

Anna włączyła radio, by przerwać ciszę, która zapanowała w samochodzie. Michał w ciągu kilkunastu minut zasnął, a ona została sama ze swoimi myślami. Obudziła go, kiedy dojeżdżali do Grabkovic. Zaparkowała pod domem z białej cegły, tak jak poinstruował ją Michał. Drzwi wejściowe natychmiast się otworzyły i na podwórko wybiegła kobieta. Jak się domyśliła Anna, mama Michała. Uściskała go, kiedy wysiadł z samochodu i stanął na zdrowej nodze. Anna podała mu kule.

– Mamo, spokojnie, bo mnie przewrócisz. – Michał się zaśmiał i podpierając się na kuli, przytulił kobietę drugą ręką. – Mamo, to jest Anna, koleżanka z pracy.

– Dzień dobry, wchodźcie, wchodźcie, dziś straszny ziąb. – Mama Michała wskazała im wejście, ukradkiem wycierając łzę.

– Ale ja chyba... – Anna się zawahała. Nie przewidziała odwiedzin w domu Michała.

– Zapraszam, mam kawę i ciasto. To w ramach podziękowania, że przywiozła pani Michałka do domu.

Po krótkim wahaniu Anna przestąpiła próg. Weszła do skromnej maleńkiej kuchni, z której przechodziło się do kolejnych pomieszczeń.

– Oprowadziłbym cię, ale dziś może być ciężko – powiedział Michał, kiedy już usiadł na kanapie w salonie. – Mama mieszka na dole, a ja na górze. Mam nawet osobne wejście z tyłu domu, gdybyś chciała się kiedyś zakraść. – Mrugnął do niej.

– Może ja pomogę twojej mamie, mądralo. – Anna już wstała z kanapy, ale w tym samym momencie kobieta weszła do salonu, niosąc kawę, cukier oraz ciasto na drewnianej tacy.

– Już jestem. Proszę, bardzo proszę się częstować. Ciasto kupne. Niestety nie upiekłam, nie miałam do tego głowy. Gdy Michaś zadzwonił, że jest w szpitalu, to omal zawału nie dostałam. Nie spałam całą noc. – Kobieta usiadła obok nich, wygładzając bluzkę. – Masz jakieś wieści? Złapali tego bandytę?

Anna upiła łyk gorącej kawy, czując, że parzy sobie język.

– Nie, jeszcze nic nie wiadomo. – Michał westchnął. Wyglądał na poirytowanego.

– Oczywiście! I tak zostanie! Co ja sobie myślałam? Że na naszą policję można liczyć? Nikt nic nie widział, nikt nic nie wie, to umorzą sprawę. A ten twój szef, który cię znalazł, na pewno nic nie widział?

– Na pewno, mamó. I nie znam powodu, dla którego miałby kłamać.

W salonie zapadła cisza, nie licząc tykania starego zegara z kukułką, który wisiał na ścianie naprzeciwko Anny. Patrzyła na rytmicznie poruszające się wahadło i próbowała opanować mdłości. Odstawiła filiżankę na spodeczek.

– Popytam sąsiadów, może ktoś coś widział. Policja nawet się tutaj nie pofatygowała.

– Mamo, proszę...

– No bo po co? Za dużo mają roboty – prychnęła. – A ty co? Noga w gipsie, zwolnienie na kilka tygodni, jesteś uziemiony w domu przez tego bandytę. Jak można potrafić kogoś i uciec? Nie pomóc? A gdyby ten twój szef nie przyjechał, to co? Mogłeś już nie żyć.

– Mamo, nie nakręcaj się. Uderzenie nie było tak silne...

– Było silne, skoro masz złamaną nogę. Na pewno dobrze ci ją poskładali? To nie jest, Michał, tylko złamana noga, to jest aż złamana noga! Potem czeka cię rehabilitacja, walka o powrót do normalnego chodzenia. A ten bandyta będzie sobie siedział na wolności i śmiał się, że go nie złapali. Gdzie tu jest sprawiedliwość?

Pytanie zawisło w powietrzu. Anna rozumiała wzburzenie kobiety. Na jej miejscu zareagowałyby tak samo. Dla niej też niewyobrażalne było potrafić kogoś i uciec z miejsca wypadku. A jednak to zrobiła.



OTWORZYŁA OCZY. Księżyc oświetlał kawałek ściany w sypialni. Wzięła komórkę do ręki. Trzecia. I wtedy usłyszała to, co najwyraźniej ją obudziło. Przeciągłe warknięcie. Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do kuchni. Nie wiedziała, czy to z powodu odgłosów, czy chłodu w mieszkaniu, ale dostała gęsiej skórki na całym ciele.

Krzyknęła krótko, bo tuż obok niej na drzwi wejściowe skoczył wilk i zahaczył o klamkę. Usłyszała ziewnięcie zakończone mlaśnięciem. Wyjrzała przez okno w kuchni. Gęste chmury płynęły po niebie i co chwila to zasłaniały, to odsłaniały czworonożne postaci. Naliczyła cztery osobniki

i co najmniej dwa dało się słyszeć za drzwiami, gdzie leżały na werandzie i blokowały jej wyjście. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, poczuła, jak jej serce zaczyna szybciej bić i łomotać o żebra.

Odwróciła się gwałtownie w kierunku drzwi, skąd dochodziło skrobanie. Ostre pazury drapały drewno i Anna zaczęła drzeć. Wtedy jeden z nich zawył. Zatkąła uszy dłońmi. Nienawidziła wycia wilków, było w nim coś przerażającego, a teraz miała koncert symfoniczny tuż pod drzwiami. Musiała je jakoś odstraszyć. Ratunek w postaci Michała spadał.

– Mój Boże, ale jak mam to zrobić? – zapytała samą siebie płaczliwym głosem. Zaczęła po kolei wyciągać szuflady z szafek w kuchni i bezskutecznie poszukiwała czegoś, co wywołałoby jakikolwiek hałas. – Zaraz, zaraz. – Wypadła z kuchni i otworzyła laptopa. Wpisała „AC/DC” do wyszukiwarki i kliknęła pierwszy utwór, jaki pojawił się na liście.

Kiedy usłyszała pierwsze dźwięki *Thunderstruck*, pogłośniła na maksimum. Znajomy metalowy riff wypełnił ściany domku. Czuła jednak, że to będzie za mało. Wróciła do kuchni i wyciągnęła dwie metalowe pokrywki. Zaczęła w nie uderzać, nie zwracając uwagi, czy trzyma się rytmu narzuconego przez australijski zespół. Krążyła od okna w kuchni, które wychodziło na podwórko, do drzwi wejściowych i waliła pokrywkami o siebie. Niekiedy nawet udawało jej się zagłuszyć charakterystyczny wokal lidera zespołu.

Gdy ręce zaczęły jej odmawiać posłuszeństwa, wyjrzała przez okno. Jak na złość chmury przysłoniły księżyc i zapanowała całkowita ciemność. Wróciła do salonu i wyłączyła muzykę. Wokół panowała cisza. Na palcach podeszła do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Żadnego mlaskania, ziewania, warczenia czy wycia. Teraz kuchnia. Spojrzała przez okno na niebo. Jeszcze chwila, jeszcze sekunda i wiatr przegonił ciemną chmurę, spod której nieśmiało zaczął wyglądać księżyc, rzucający trochę światła. Po

chwili znowu zapanowała ciemność, ale ten krótki moment wystarczył, by Anna się uśmiechnęła. Najwyraźniej ona i wilki miały zupełnie różne gusta muzyczne. Wróciła do łóżka i przytulona do poduszki zasnęła.

## Rozdział 21

OBUDZIŁ JĄ BARDZO DOBRZE ZNANY i znienawidzony dźwięk budzika. Za oknem było ciemno. Włączyła drzemkę i utrzymywała siebie w półśnie. Nie chciała za dziesięć minut przeżyć podobnego wstrząsu, kiedy telefon wyda z siebie wiadomy sygnał. Z przymkniętymi oczami wyobrażała sobie, jak wstaje, robi kawę, przeciąga się i z uśmiechem na ustach idzie do pracy. Ta podsunęta przez wyobraźnię wizja była na tyle nierealistyczna, że odechciało jej się spać. Ale w łóżku, pod kołdrą, było ciepło. Na zewnątrz niestety nie. W nocy był mróz, a to oznaczało, że czeka ją skrobanie. Jeżeli miała jechać samochodem, musiała wstać wcześniej i przygotować go do jazdy. To ją ostatecznie zmotywowało. Owinięta w koc wstała i podreptała do kuchni. Zapaliła światło, które oślepiło ją na kilka sekund. Z przymkniętymi oczami wsypała mieloną kawę do kubka i nalała wody do czajnika.

Pół godziny później włączyła silnik w samochodzie. Gdy ten się nagrzewał, zaczęła skrobać szyby. Wyglądało na to, że w nocy mróz był silny, ale po chwili pod wpływem temperatury szron na szybach zaczął topnieć. Anna rozruszała się trochę. Wróciła do domu po torebkę i zamknęła drzwi.

Gdy samochód toczył się wolno po polnej drodze zasypanej śniegiem, myślała o Michale. Miała wyrzuty sumienia i zastanawiała się, co by zrobił,



gdyby powiedziała mu prawdę. Zgłosiłby sprawę na policję? Wzdrygnęła się. Wyobraziła sobie funkcjonariuszy pukających do jej drzwi.

Wreszcie pod kołami poczuła odśnieżony odcinek. Wjechała przez bramę na parking i zwolniła, starając się lawirować pomiędzy ludźmi i jednocześnie znaleźć miejsce do zaparkowania. Dziś było wyjątkowo tłoczno na dziedzińcu firmy. Gdy zobaczyła pierwsze wolne miejsce, bez zawahania skręciła w prawo i ustawiła się równolegle do samochodów obok.

Wysiadła z auta i usłyszała podniesione głosy. Grupa gapiów zgromadziła się przed wejściem do zakładu. Anna zapięła płaszcz, zamknęła samochód i ruszyła w tamtą stronę. Coraz wyraźniej słyszała krzyki kobiety, więc przyspieszyła kroku i wyminęła kilka osób, które przysłaniały jej widok. Wreszcie zobaczyła swojego szefa, który kurczowo trzymał lamentującą. Co chwila kobietą wstrząsał szloch, niemal zwalający ją z nóg. Smolny ciągnął ją w jakimś kierunku – najprawdopodobniej do swojego samochodu, do którego drzwi były otwarte.

– Na co się patrzycie? – wrzasnął cały czerwony na twarzy. Jego zwykle nienaganna fryzura teraz była w nieładzie. – Nie ma co się przyglądać! Wracajcie do pracy!

Na jego nawoływania zareagowało kilka osób, które nieznacznie przesunęły się w stronę drzwi do zakładu.

– Nie! – krzyknęła kobieta i upadła na kolana.

Smolny nachylił się ku niej i zaczął mówić coś prosto do jej ucha.

Kim ona była dla niego? Zwyczajny elegancki brązowy płaszcz, długa wełniana spódnica i ciepłe filcowe buty w żaden sposób nie wskazywały na jakiegokolwiek powiązanie z wymuskanym dyrektorem fabryki.

– Nie! – krzyknęła po raz kolejny, tym razem patrząc prosto na Smolnego oczami pełnymi łez, a także złości. Wyszarpnęła łokieć, za który

ją trzymał. – Ile jeszcze to ma trwać? To się musi skończyć, słyszysz? – wykrzyknęła, a jej płacz rozniósł się echem po parkingu.

Mężczyzna ponownie próbował ją podnieść, cały czas coś mówił, wskazywał ręką na swój samochód czekający w gotowości. Szarpnęła się i odsunęła go od siebie.

– Ludzie, czy wy tego nie widzicie? Wasze dziecko może być następne! Mój Piotruś... – Zaczęła szlochać. – Pogryziony – zawyła, a wtedy Smolny zasłonił jej usta ręką. Wyrwała się i spojrzała na niego. – Ty! To wszystko twoja wina! Ty...

Nie zdążyła powiedzieć tego, co chciała, ponieważ Smolny uderzył ją wewnętrzną częścią dłoni w twarz. Oszłomiło to kobietę na chwilę, co prezes skrzętnie wykorzystał i wpakował ją do auta.

Anna stała zszokowana i nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Rozejrzała się, ale wyglądało na to, że nikt nie jest tak zaskoczony jak ona. Ludzie po prostu zaczęli się rozchodzić. Większość weszła do zakładu, aby rozpocząć pracę. W tym czasie Smolny z piskiem opon odjechał swoim bmw.

Ruszyła szybkim krokiem, wyminęła kilka osób i dotarła do swojego samochodu. Gdy zamknęła drzwi, dłonią dotknęła drżących ust. Uderzył ją dokładnie tak samo... Zamknęła oczy, ale po chwili znowu je otworzyła. Nie chciała, by wspomnienia powróciły. Przekręciła kluczyk w stacyjce, wrzuciła wsteczny i wyjechała z parkingu. Po kilku minutach zajechała pod dom Michała. Poszła na podwórko od tyłu, gdzie od razu dostrzegła schody przylegające do ściany budynku. Zapukała dwa razy do drzwi i nacisnęła klamkę. Znalazła się w małym przedpokoiku, gdzie zdjęła buty, po czym weszła do kolejnego pomieszczenia.

– Michał, to ja, Anna – zawołała, mijając pusty salon. Znalazła chłopaka tam, gdzie się spodziewała, czyli w sypialni. – Michał, obudź

się. – Potrząsnęła nim lekko.

– Co ty tu robisz? – zapytał z lekkim uśmiechem. Patrzył na nią, mrużąc oczy. – Nie możesz beze mnie żyć? – Przeciągnął się, a następnie z powrotem zwinął w niewielki kłębek. Leżał na boku i wyglądał, jakby cały czas spał.

– Obudź się, muszę ci coś opowiedzieć!

– To, że mam zamknięte oczy, nie znaczy, że śpię.

– Michał, bardzo cię proszę. To ważne.

Zmienił nieznacznie pozycję i otworzył oczy. Anna streściła mu wydarzenia z parkingu przed zakładem.

– On uderzył tę kobietę. Przy wszystkich! I nikt nie zareagował. Wszyscy poszli do pracy. Czy tylko ja uważam, że to nienormalne? Bicie kobiety nie jest normalne!

– Rozumiem cię, Aniu, ale...

– Ale nic z tym nie da się zrobić, tak? To chcesz powiedzieć? Smolny wszystkich trzyma w garści i każdy tańczy tak, jak on zagra. – Czuła, że jest bliska płaczu.

Michał przetarł zaspane oczy. Najwyraźniej nie był w pełni świadomy stanu, w jakim znajduje się Anna.

– Smolny to Smolny. Ma swoje za uszami, ale tutaj nikt nie powie na niego złego słowa. Ludzie dzięki niemu mają pracę. I dobrze. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby ten zakład nie istniał? Dzięki niemu Grabkowice nie umarły śmiercią naturalną. Mieszkańcy mają pieniądze, nie muszą wyjeżdżać do pracy do miasta.

– To oznacza, że może wszystko? – Anna przez dłuższą chwilę patrzyła na strapioną minę Michała. Nie wierzyła w to, co mówił. Ale czego się spodziewała? Mieszkał tutaj od urodzenia i tak jak wszyscy stąd

racjonalizował wydarzenia, które się tu działy. Czy spodziewała się, że tym razem nie będzie miał wytłumaczenia?

– Wiesz coś o tym, by Smolny pozbywał się odpadów w sposób niezgodny z prawem?

– Co? – Michał podniósł się na rękach i oparł plecami o ścianę. – O czym ty mówisz?

– Smolny wyrzucał gdzieś odpady. Nie wiem, może wyrzucał to mięso do lasu. Teraz już tego nie robi, ale nie mam stuprocentowej pewności.

– O czym ty mówisz? – powtórzył jak katarynka.

– Michał, pracujesz tutaj zdecydowanie dłużej niż ja, urodziłeś się w Grabkowicach, znasz każdego i każdy kąt. Nie uwierzę, że o niczym nie wiedziałeś. W dwa tysiące szesnastym roku z niewytłumaczalnych powodów w Smolnym zwiększyła się liczba utylizacji, czyli liczba zwrotów, niewykorzystanych półproduktów czy niesprzedanych produktów. Nie można tego wytłumaczyć nagłym wzrostem produkcji... Produkcja na przełomie lat rośnie, ale nie tak spektakularnie jak liczba zutylizowanego mięsa. Co więc takiego się stało? A może pytanie powinno brzmieć: co się działo z niesprzedanym mięsem przed dwa tysiące szesnastym? Gość ze Spoleksu powiedział, że musieliśmy mieć inną firmę, która odbierała te odpady. W dokumentach nie ma o tym mowy. Być może mięso trafiało do lasu, gdzie żywiły się nim zwierzęta. Między innymi wilki, które teraz pozbawione darmowej wyżerki szukają jedzenia. To dlatego przychodzą pod mój dom. Może dlatego zaatakowały tego małego chłopca? Nie wiem. W przeciwnym razie czemu ta kobieta miała pretensje do Smolnego?

Michał patrzył na Annę jeszcze chwilę po tym, jak przestała mówić. Próbował wstać z łóżka, lecz w ostatniej chwili przypomniał sobie o złamanej nodze. Ramiona opadły mu w bezwładnym geście. Anna podała mu kule, które stały oparte o nocną szafkę. Michał dźwignął się na nich

i pokuśtykał do łazienki. Usiadła na łóżku, czując ciepło pościeli. Nagle poczuła się bardzo senna i zmęczona. Kiedy Michał wrócił, usadowił się obok niej.

– Wiem, jak to zabrzmi, ale pewne rzeczy trzeba po prostu zaakceptować.

Anna poczuła, jak opada z sił. Mimo pewności w głosie, którą miała, kiedy mówiła o występkach Smolnego, po cichu naiwnie liczyła na to, że Michał zaprzeczy wszystkiemu i poda jej racjonalne dowody na to, że się myli. Wziął ją za rękę. Uderzył ją kontrast pomiędzy jego rozgrzaną dłonią a jej drżącą z zimna.

– Aniu, bardzo cię proszę. Czy nie możesz po prostu odpuścić?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w geometryczne wzory na dywanie.

– Zdaję sobie sprawę, że to ci się nie podoba. – Westchnął. – I wiem też, że możesz uważać mnie teraz za ostatniego dupka. Ale pomyśl. Ta sprawa z odpadami nigdy nie wyjdzie na jaw. Nikt, absolutnie nikt nie chce, żeby tak się stało. Ludzie albo wiedzą, albo się domyślają, lecz nikt nie piśnie słówka. Dzięki Smolnemu mamy tu pracę, a dzięki temu pieniądze. Dzieciaki chodzą w dobrych butach, mają książki do szkoły. Pamiętaj, że tam, gdzie nie ma pracy, pojawiają się bieda i alkohol. Poza tym, jak sama powiedziałaś, to było kiedyś. Teraz wszystko jest bardzo pilnowane. Andrzej wie, że takie sprawy są łakomym kąskiem dla mediów, i nie może narażać na to firmy. Gdybyśmy nadal mieli ten problem i zaczęliby trąbić na ten temat w mediach, ludzie przestaliby kupować nasze produkty. Sieci handlowe by się odwróciły. Kary finansowe to jedno, a zaufanie do firmy to drugie. I jest zdecydowanie ważniejsze. Dlatego Andrzej teraz tak bardzo kontroluje utylizację. Nie chce znowu tego problemu.

Anna pokiwała w zamyśleniu głową. Wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

– Wracam do pracy. Potrzebujesz czegoś? – zapytała, nie odwracając się.

– Nie, dzięki.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi.



DZIEŃ ZA OKNEM JUŻ SIĘ SKOŃCZYŁ, mimo że zegar w salonie Anny wcale na to nie wskazywał. Z dnia na dzień coraz wcześniej robiło się ciemno. Ziewnęła, gdy nakładała sobie porcję sałatki na talerz. Za oknem padał śnieg. Miała wrażenie, że tutaj czas biegł jakby wolniej. Zbyt wolno. Miała zdecydowanie za dużo czasu na rozmyślanie.

Doszedł ją hałas na zewnątrz. Przez chwilę stała i nasłuchiwała. Wreszcie zdecydowała się uchylić okno. Tak, dobrze jej się wydawało. Usłyszała przytłumione głosy. Zamknęła starannie okno i skierowała się w stronę drzwi. Po drodze zabrała z fotela sweter, który zarzuciła sobie na plecy. Wyszła na werandę i stanęła nieruchomo. Wytężyła słuch.

Dochodziły do niej ludzkie głosy, krzyki. Jej wzrok od razu padł na dom Jacka, w którym nie paliło się żadne światło. Za to stało pod nim kilka samochodów. W świetle reflektorów Anna widziała wyraźnie sylwetki ludzi kręcących się na drodze. Rozejrzała się za radiowozem albo ambulansem, co mogłoby tłumaczyć takie zgromadzenie. Niczego takiego nie zauważyła.

Wróciła się do domu, ściągnęła sweter i włożyła kurtkę i buty. Ruszyła w stronę domu Jacka. Słyszała śmiechy i przekleństwa.

Dotarła już do pierwszego auta zaparkowanego przy drodze. Minęła grupkę podekscytowanych młodych mężczyzn. Przyspieszyła kroku.

Pod rozwalającą się drewnianą chatą kręciło się już sporo osób szukających atrakcji. Anna dostrzegła mężczyznę słaniającego się na

nogach. Stał oparty o maskę samochodu, pijany.

Ktoś rzucił śnieżną kulką w fasadę domu, inne osoby zaraz poszły w jego ślady.

– Wyjdź, kurwo! – zachrypiał mężczyzna pijackim głosem. – Wyjdź, bo cię zabiję!

Anna skuliła się w sobie. Usłyszała brzęk tłuczonego szkła. Ktoś trafił w okno. Na chwilę atak śniegowych kulek ustał, ale potem ruszył ze zdwojoną siłą, a ich głównym celem były kolejne okna.

Anna minęła grupkę kobiet z dziećmi, które stały z boku i przypatrywały się wydarzeniu. Kim były? Żonami mężczyzn, którzy darli się wniebogłosy, pili wódkę na podwórku Jacka i go wyzywali? Naprawdę przyszły tu z dziećmi? W tłumie dostrzegła Grażynę, która uciekła przed nią wzrokiem.

Kolejny odgłos tłuczonego szkła. Gorączkowo zastanawiała się, co powinna zrobić. Była sama pośród tłumu, który najwyraźniej przyszedł tu zaatakować Jacka, wymierzyć sprawiedliwość. Co takiego im zrobił? Czy powinna zadzwonić po policję? Wyczuła telefon w kieszeni kurtki i zaczęła się wycofywać. Chciała zrobić to na uboczu.

Wyrosła przed nią znajoma postać. Michał, na którego padało niewyraźne światło jednego z aut, był równie zaskoczony jak ona.

– Co tu robisz? – zapytała ostro.

Nic nie odpowiedział. Pokazał gestem, by oddalili się nieco. Kiedy znaleźli się na drodze, poza zasięgiem wzroku i słuchu, w całkowitej ciemności, Anna zadała kolejne pytanie:

– Co tutaj się dzieje, do cholery? Chcesz mi powiedzieć, że bierzesz w tym udział?

– Spokojnie. Wszystko ci wytłumaczę. – Wziął głęboki oddech. – U sołtysa przed chwilą zakończyło się spotkanie mieszkańców dotyczące

tej sytuacji z dzisiaj, tego pogryzionego dziecka. Pamiętasz tę kobietę i Smolnego? Dziś na dziedzińcu? To Ewa Lipska, jej mąż pracuje w Smolnym. Wczoraj ich synek został pogryziony przez psa, choć ona twierdzi, że to był wilk. Chodzi o to, że na tym dzisiejszym spotkaniu Lipski rzucił wszelkie podejrzenia na Jacka, a właściwie na jego psa, który przecież przypomina wilka. A może to wilk, sam nie wiem. W każdym razie ludzie są, jak widzisz, mocno wkurzeni.

– Lipski to ten pijany z wielkim brzuchem, który nie może ustać na nogach? – Annie zrobiło się gorąco.

– Na spotkaniu wszyscy zaczęli gadać na Jacka i jego psa, że zwierzę chodzi samopas. Nagle znalazł się ktoś, komu zagryzł kure, a teraz atakuje dzieci.

Zamknęła oczy.

– Nawet jeżeli ten pies zaatakował dziecko, w co szczerze wątpię, to nie można dopuścić, żeby Lipski sam wymierzał sprawiedliwość. Trzeba zadzwonić po policję.

– Jaką policję, Aniu? – Michał wolnym krokiem zaczął iść w stronę domu.

– A myślisz, że sam opanujesz podburzony tłum i nie dopuścisz do samosądu? – Patrząc z niepokojem na Michała, ruszyła za nim.

Nagle wśród pijanych głosów dało się słyszeć szczekanie psa. Dochodziło z szopy znajdującej się za domem. Jak na zawołanie pobiegła tam grupka mężczyzn, którzy wcześniej rzucali śnieżkami, kamieniami i pustymi butelkami w ściany i okna domu. Koledzy pomogli Lipskiemu oderwać się od maski samochodu, o którą się opierał, i chwiejnym krokiem ruszyli przed siebie. Za nimi podążyli pozostali gapie, w tym matki z dziećmi.



Anna miała poczucie, że nie powinna tu być. I Michał też nie. Dopiero co wyszedł ze szpitala, miał wypadek, a jeśli dojdzie do awantury, to on znajdzie się w centrum wydarzeń, kuśtykając o kulach. Dlaczego nie powiedział jej wcześniej, co się dzieje i że zamierza tutaj przyjść?

Z rozmyślań wyrwały ją krzyki:

– On się powiesił!

– Pomocy!

Jakaś kobieta krzyknęła, wokół zrobił się niesamowity harmider, a wśród tego poruszenia przebijało się głośne ujadanie psa. Anna przedarła się przez tłum i ujrzała, jak grupka mężczyzn podtrzymuje Jacka wiszącego na sznurze. Pętla wrzynała mu się w szyję.

– Szybko, zdejmijcie go!

Michał pokuśtykał w kierunku mężczyzn. Stał zdrową nogą na stołku, na którym przed chwilą stał Jacek, i ściągnął mu pętlę z szyi. Anna asekurowała go, gdy zeskakiwał ze stołka. Podała mu kulę, która zsunęła się z ramienia, kiedy szamotał się ze sznurem na szyi mężczyzny. Jacek zaczął się krztusić, jakby miał za chwilę wypluć płuca. Mężczyźni położyli go na ziemi, zaraz obok niego pojawił się pies, który niespokojnym wzrokiem patrzył na zgromadzonych. Oczom wszystkich ukazały się ostre białe zęby. Cofnęli się o krok, niejako rozumiejąc, co pies miał do powiedzenia.

– Co jest, kurwa?! – Lipski wszedł do szopy, odbijając się od futryny. Jego wrzask rozszedł się po niewielkim pomieszczeniu. – Po co ruszaliście to ścierwo! Powinien zdechnąć! – Kopnął leżącego w stopę, a wtedy pies rozszalał się na dobre. Rzucił się w stronę napastnika, warcząc i szczekając. Zaraz jednak wrócił na swoje miejsce tuż u boku właściciela.

Lipski jakby otrzeźwiał, z jego oczu zniknęła mgła, po chwili jednak na twarz ponownie wstąpiły rumieńce.

– Maniek, daj spokój – odezwał się ktoś z tłumu i położył rękę na ramieniu Lipskiego, którą ten strącił z impetem.

– Widzicie, co on z nami robi? – zabułgotał, a jego szyja zrobiła się czerwona i zlała całkowicie z kolorem twarzy. – Nigdzie nie pójde, dopóki nie udupię tego skurwysyna. Zostaw mnie! – Szarpnął się jeszcze raz i zamachnął na mężczyznę, który próbował go uspokoić.

Anna rozpoznała w negocjatorze męża Grażyny. Wszyscy inni cofnęli się na bezpieczną odległość. Lipski był tak wściekły, że mógł zaatakować każdego.

Pchnął Artura tak mocno, że ten wpadł w tłum i się przewrócił, pociągając za sobą kilka osób na ziemię. Marian rozejrzał się, jakby szukając chętnego do bitki. Jego wzrok zatrzymał się na widłach leżących pod ścianą. Ruszył chwiejnym krokiem w tamtą stronę i chwycił narzędzie oburącz. Pies, przeczuwając niebezpieczeństwo, odskoczył od leżącego na ziemi Jacka, który krztusił się i charczał, i stanął pomiędzy swoim właścicielem a Lipskim. Nastroszony grzbiet sprawił, że wydał się większy, a odsłonięte zęby i głośne warknięcia sugerowały, że jest gotowy na wszystko. Na walkę na śmierć i życie. Anna czuła strach, jednak zdeterminowany Lipski, pobudzony znaczną ilością alkoholu, zdawał się nie podzielać tego odczucia.

Ruszył na wilka, który uskoczył w ostatniej chwili. Gdy widły uderzyły w próżnię, pies zareagował błyskawicznie i zębami chwycił sweter mężczyzny. Lipski próbował się wyrwać, a wtedy zwierzę rozluźniło uścisk i mężczyzna przewrócił się na ziemię. Pies odsunął się na bezpieczną odległość, ale cały czas powarkiwiał i dawał sygnały, żeby lepiej z nim nie zadzierać.

W szopie zapadła cisza, a twarze zgromadzonych wyrażały jednocześnie przerażenie i ciekawość, co będzie dalej. Jeżeli czegoś nie

zrobią, dojdzie do rozlewu krwi.

Lipski podniósł się z ziemi, wspierając na widłach. Chwiejnie zrobił kilka kroków naprzód. Anna widziała u niego taką samą determinację jak w oczach zwierzęcia. Zanim ktokolwiek zdążył coś zrobić, wkroczyła na środek i stanęła naprzeciwko Lipskiego. Pot płynął jej zimnym strumieniem po plecach. Za nią stał pies wydający ciche warknięcia.

– Proszę odłożyć widły – powiedziała głośno i stanowczo.

Lipski się roześmiał i popatrzył rozbawiony na pozostałych.

– Kim ona, kurwa, jest? – Wskazał na Annę widłami. – Spierdalaj! – wrzasnął, gdy zobaczył, że nadal stoi mu na drodze.

Anna zadrżała, jednak nie ruszyła się z miejsca.

– Wtargnął pan na czyjąś posesję i atakuje właściciela. Pies jedynie się broni. Jeżeli nie chce pan kłopotów, proszę stąd odejść.

Lipski otworzył usta ze zdziwienia. Zaraz potem się zreflektował i zacisnął je mocno, tak mocno jak dłonie na rękojeści wideł.

– Straszysz mnie? Ty, kurw... – Nie dokończył. Z wysiłkiem podniósł widły i ruszył w jej stronę.

Ostatnie, co widziała Anna, to diaboliczny wyraz jego twarzy i uniesione widły, zębami skierowane w jej stronę. Zamknęła oczy i skuliła się w sobie.

W jej obronie stanął Michał, który zatrzymał agresywnego mężczyznę, blokując widły jedną z kul. Kolejni ruszyli z pomocą. Artur złapał Lipskiego w pasie. Mężczyźni podzielili się na dwie grupy: jedni mocowali się z Lipskim, drudzy szarpali za widły, by wyrwać mu je z rąk. Wreszcie się udało, a mężczyzna cały spocony opadł bez sił na ziemię. Wyglądało na to, że dużo wysiłku włożył, by nie dać sobie odebrać narzędzia.

Przez tłum przedarł się jakiś mężczyzna, na oko czterdziestoletni, z gęstym czarnym wąsem i łysiejącym czołem. Gdy się pojawił, część osób

po prostu wyszła z szopy i w środku zrobiło się luźniej.

– Co tu się dzieje? Lipski, chcesz mieć problemy? – Popatrzył wokół. – Na co się patrzycie? Przedstawienie skończone! Rozejść się!

Marian Lipski bez komentarza opuścił szopę chwiejnym krokiem, pozostali poszli jego śladem. Anna podeszła bliżej do miejsca, gdzie leżał niedoszły wisielec. Pies bacznie ją obserwował.

– Wszystko w porządku? – zapytała, a Jacek zwrócił na nią nieprzytomne spojrzenie.

– Do was też mówię! – krzyknął wążacz do Anny i Michała, którzy jako jedyni pozostali na miejscu.

Anna odwróciła się gwałtownie.

– A kim pan jest, żeby nas stąd wyrzucać? – Podparła się pod boki.

Mężczyzna ściągnął wargi i posłał jej wściekłe spojrzenie.

– Policja. Mówi to pani coś?

– Policja? – Anna poczuła ulgę i zaczęła relacjonować: – Ten człowiek próbował się powiesić, trzeba jak najszybciej wezwać pomoc. Albo może pan zawiezie nas do szpitala?

– Nie ma takiej potrzeby.

Anna wytrzeszczyła oczy.

– Słucham? Przecież próbował się targnąć na własne życie. Zdjęliśmy go z tego sznura! Wisiał na nim, nie wiadomo ile czasu! Musi go zobaczyć lekarz!

– To nie pierwsza tego typu akcja w jego wykonaniu – odparł niewzruszony policjant. – Jacek! – zwrócił się do leżącego. – Żyjesz? – zapytał i zarechotał. – Jedziemy do szpitala? Może od razu do czubków?

Jacek się nie odezwał, ale usiadł i zaczął rozmasowywać szyję. Pogłaskał swojego psa, po czym niepewnie wstał. Oparł się o ścianę szopy,

odzyskując równowagę. Gdy już opanował zawroty głowy, ruszył przed siebie, a pies podążył za nim.

Anna popatrzyła na zadowolonego z siebie policjanta. Dalsza dyskusja nie miała sensu.

Gdy szła przez podwórko Jacka, w domu nadal było ciemno. Okna z wybitymi szybami straszyły i sprawiały, że dom wyglądał na opuszczony albo nawiedzony. Poczowała dłoń Michała na ramieniu. Zatrzymał ją i przytulił.

– To, co tutaj się dzieje, jest jak jeden wielki sen. A właściwie koszmar. Nie wiem, czy nie powinnam stąd wyjechać.

Michał milczał i tylko uspokajająco gładził ją po plecach i włosach. Ciszę panującą wokół przeszyło trzaśnięcie drzwiami od samochodu – zapewne policjant wsiadał do swojego auta. Zaraz rozległ się ryk silnika, a obok nich przejechało czarne bmw X6.

## Rozdział 22

ANNA SIEDZIAŁA WPATRZONA W MONITOR i niezdolna do zrobienia czegokolwiek. Kiedy przyszła dziś do biura, zaczęła od przygotowania listy zadań. Teraz spoglądała na literki ułożone w słowa i zdania i nie potrafiła się zmusić do pracy. Na nowo odtwarzała w głowie wydarzenia wczorajszej nocy. Chciałaby na zawsze wyzbyć się obrazu wiszącego na sznurze Jacka oraz Lipskiego nacierającego na nią z widłami. Zastanawiała się, skąd wzięła odwagę, żeby coś takiego zrobić. Gdy potrafiła rowerzystę, stała jak słup soli, patrząc na leżącego człowieka. Nie była w stanie mu pomóc. A wczoraj? W żadnej z tych sytuacji nie potrafiła rozpoznać siebie.

Z rozmyślań wyrwało ją pukanie do drzwi. Do pokoju weszła uśmiechnięta Grażyna w towarzystwie młodej dziewczyny.

– Cześć, Aniu, chciałabym przedstawić ci naszą nową koleżankę Marię. – Grażyna uśmiechała się od ucha do ucha. – Maria będzie pracować w naszym laboratorium. A to jest Anna, наша koleżanka od jakości. Dbą o to, by wszystkie procedury były przestrzegane i żebyśmy dobrze wypadali w różnego rodzaju audytach.

Podczas gdy Grażyna świergotała, kobiety uściśniły sobie dłonie. Maria była bardzo młoda i bardzo ładna. Długie brązowe włosy miała splecione w luźny warkocz. Uśmiechała się przyjaźnie. Anna miała wrażenie, że już ją gdzieś widziała.

– Dobrze, my już nie przeszkadzamy, idziemy dalej. Miłej pracy, Aniu!

Anna przewróciła oczami. Przypomniała sobie moment z wczorajszego wieczoru, kiedy spojrzały na siebie z Grażyną. Mieszkańcy Grabkowic zadziwiali ją każdego dnia i w żaden sposób nie była w stanie przewidzieć ich zachowania. Wróciła do biurka. Jeszcze raz spojrzała na listę zadań, po czym westchnęła i wzięła się do pracy.



CHWILE ZWĄTPIENIA dopadały ją tego dnia wielokrotnie i wytrwanie do szesnastej stało się arcytrudnym zadaniem. Kiedy zegar wybił upragnioną godzinę, Anna zaczęła zbierać swoje rzeczy. Marzyła o gorącym prysznicu i ciepłym łóżku.

Na zewnątrz było już ciemno. Kilka osób tak jak ona wychodziło z pracy i kierowało się na parking. Anna z głową nakrytą kapturem szła wzdłuż sznura aut, gdy nagle zobaczyła czerwone światło przed swoimi nogami. Spojrzała w lewo. W samochodzie, który mijala, zapaliły się światła. Wzięła głęboki wdech. Znała ten model, te numery rejestracyjne. Już miała iść dalej, kiedy drzwi kierowcy się otworzyły.

– Dzień dobry. – Smolny wysiadł z auta. – Masz chwilę?

Zdjęła kaptur i lekko skinęła głową. Prezes przeszedł wzdłuż swojego samochodu i stanął obok Anny.

– Nie wiem, czy pamiętasz naszą ostatnią rozmowę.

Anna popatrzyła mu w oczy. Białka były poprzecinane licznymi czerwonymi żyłkami. Zacisnęła szczęki. Smolny niespiesznie schylił się, by otworzyć bagażnik.

Teren parkingu rozświetlały latarnie i dzięki nim Anna mogła dostrzec ciemny koc, który przykrywał jakiś przedmiot o nieokreślonym kształcie. Andrzej nachylił się nad bagażnikiem i pociągnął za krawędź koca. Anna

zobaczyła nadkole swojego samochodu. Porysowane i wgłębione w miejscu, w którym zderzyła się z rowerzystą. Spojrzała na Smolnego, próbując wyczytać coś z jego twarzy, ale ten nie patrzył jej w oczy. Przyglądał się kawałkowi czerwonej blachy.

– Nie rozumiem. O co chodzi? – Anna zniżyła głos do szeptu.

Smolny zaśmiał się krótko, przykrył nadkole i zamknął bagażnik. Wreszcie spojrzał na Annę. Stali naprzeciwko siebie. Anna drżała, nie potrafiąc ukryć emocji, które w niej buzowały. Smolny wpatrywał się w nią beznamiętnym, może trochę smutnym wzrokiem.

– Aniu, ja po prostu bardzo się o ciebie martwię. Pojawiasz się w miejscach, w których nie powinnaś być. Zadajesz pytania, na które odpowiedzi nie powinnaś znać. Chciałbym tylko, żebyś zajęła się swoją pracą. Obowiązkami, zadaniami, za których wykonywanie ci płacę. Tylko tyle. Naprawdę. – Złożył ręce jak do modlitwy i przysunął je w kierunku twarzy. – Tylko tyle.

Opuścił ręce, zamknął bagażnik i minął ją bez słowa. Wsiadł do auta i uruchomił silnik. Anna odsunęła się od samochodu i obserwowała, jak jej szef opuszcza parking.



## Rozdział 23

PATRZYŁA, JAK PŁATKI ŚNIEGU zatrzymują się na oknie, a po chwili zamieniają w krople wody i powoli spływają cienką strugą. Nie zapaliła górnego światła, tylko lampę przy kanapie, która rzucała światło ku górze, jedynie muskając resztę mebli i ściany pokoju. Ciepło i mrugające światło dawało też żarzące się w kominku polano. Anna zarejestrowała, że musi dołożyć drewna, jednak nie ruszyła się z miejsca. Spojrzała na swoje dłonie i na wino, które właśnie otwierała.

– Jaki przyjemny wieczór – mruknęła.

Założyła korkociąg i wkręciła go w korek. Przesunęła rączki w dół i z niewielkim wysiłkiem otworzyła butelkę. Wlała czerwony płyn do kieliszka – wesoło zabulgotał, odbijając się od cienkich ścianek naczynia.

Postawiła butelkę wraz z napełnionym kieliszkiem na ławie obok laptopa. Zaciemniony ekran nie rozpraszał jej myśli. Usiadła na kanapie, przykryła nogi kocem i zaczęła czytać jedną z książek, które przywiozła z Warszawy.

Nie mogła się skoncentrować. Już po kilku przeczytanych zdaniach rozpraszały ją myśli, które uparcie wracały do ostatniej rozmowy ze Smolnym. Rozejrzała się po salonie. Wszystko, co zawsze pomagało jej się zrelaksować, było na miejscu. Książka, koc, wino, nastrojowa muzyka. A trzaskające drwa w kominku powinny potęgować ten nastrój.

Ponownie skupiła się na książce. Litery powoli układała w słowa, słowa w zadania, a zdania w akapity. Przeganiała każdą natrętną myśl, która wpadała do głowy, i czytała zdanie jeszcze raz.

Muzyka przestała grać. Zanim zaczęła się następna piosenka, przez chwilę w pokoju panowała przerażająca cisza. To wystarczyło, żeby Anna rzuciła książkę w kąt kanapy. Zanim wstała, zamknęła laptopa i muzyka urwała się na dobre. Schowała go na półkę pod ławę i poszła do sypialni w poszukiwaniu torebki. Do salonu wróciła z zeszytem A4, z którego wyrwała kilka kartek. Sprzątnęła pobieżnie ławę, przesuwając wino na skraj blatu. Zaczęła rozkładać pojedyncze kartki jedna obok drugiej, tak by stykały się dłuższymi bokami. Czując rosnące podekscytowanie, ponownie pobiegła do sypialni i wygrzebała z torebki kilka długopisów i flamaster.

Usiadła na kanapie przed starannie ułożonymi kartkami papieru i pociągnęła łyk wina.

– Plan działania, plan działania – zaczęła szeptać. – A właściwie dlaczego szepczę? Chyba gadanie do siebie to nic złego? – Wzruszyła ramionami i sięgnęła po długopis.

Na pierwszej kartce napisała drukowanymi literami: „Co wiem o Smolnym?”, na drugiej: „Czego nie wiem o Smolnym?”. Kolejne na razie zostawiła puste.

Wzięła wino do ręki i oparła się o poduszki na kanapie.

– Co wiem o Smolnym? Co wiem o Smolnym? – Wypiła łyk i wstała. Zaczęła krążyć po salonie i mówić do siebie: – Oprócz tego, że jest skurwysynem, Andrzej Smolny to wysoki, przystojny, bardzo przystojny mężczyzna. Świetnie ubrany, wygląda bardziej jak prezes banku niż właściciel zakładu mięsnego – prychnęła. – Lat trzydzieści dziewięć. Żona, dzieci? – Zatrzymała się i pospiesznie wróciła na kanapę. Wzięła długopis i na drugiej kartce zapisała punkt: „Żona, dzieci, rodzina”. Tego będzie się

musiała o Smolnym dowiedzieć. Wstała i ponownie zaczęła krążyć wokół ławy. – Firmę założył ojciec Andrzeja, Piotr Smolny. W dziewięćdziesiątym czwartym powstała fabryka. W dwa tysiące dziesiątym umiera Piotr Smolny i Andrzej musi przejąć firmę. Jest młody, niedoświadczony, ale dobrze sobie radzi. Zakład się rozrasta, w dwa tysiące dwunastym dochodzi do rozbudowy fabryki. Firma świetnie prosperuje na rynku, jest znana i lubiana przez Polaków. Smolny często bywa w Warszawie, bo tam znajduje się biuro handlowe. Marketing, księgowość i tak dalej, i tak dalej. Naprawdę solidne imperium w ręku jednego człowieka. – Stała i przyłożyła kieliszek do ust. Dopiero po chwili pociągnęła łyk. – Z dokumentów wynika, że do dwa tysiące szesnastego roku utylizacja była na względnie podobnym poziomie, miesiąc do miesiąca, rok do roku. Nawet po rozbudowie fabryki wykres nie drgnął. Wcześniej coś z tym mięsem musiał robić. Być może nadprogramowe ilości wyrzucał do lasu. Smolny nie jest głupi. Nie wyrzucał wszystkiego. Część zgodnie z prawem utylizował poprzez firmę zewnętrzną. Potem jednak coś się wydarzyło. Zmienił zdanie, doszedł do wniosku, że wyrzucanie odpadów przestaje mu się opłacać. Od dwa tysiące szesnastego nie robi już takich przekrętów. Wszystko to, co miało trafić do śmieci, jest utylizowane legalnie i zgodnie ze sztuką. – Anna wypłała trochę wina.

Sięgnęła po długopis i na kartce zatytułowanej „Czego nie wiem o Smolnym?” dopisała komentarz: „Dlaczego Smolny nie wyrzuca już mięsa do lasu?”.

– Właśnie: dlaczego? I dlaczego tak cię to nurtuje? Może na początku przerosły go koszty utylizacji, musiał rozbudować fabrykę, a nie palić forszę w piecu razem z kabanosami i parówkami. Ale potem uznał, że nie powinien jednak tak robić. Przestraszył się opinii publicznej? Przecież to ma sens, zatem skąd moje wątpliwości? – Zamilkła na chwilę. Wróciła

wzrokiem do kartek rozłożonych na blacie ławy. – Okej, co jeszcze wiem? Wiem, że jest bezwzględny i zawsze świetnie poinformowany. Dowiedział się niemal od razu, że byłam w Spoleksie i na nocnej zmianie. I ta kobieta, którą uderzył na dziedzińcu. Nikt nie zareagował, nikt nie pisnął choć słówka. Wygląda na to, że może się posunąć do wielu rzeczy i będzie bezkarny.

Tak, Smolny był w stanie posunąć się do wielu rzeczy. Zachował uszkodzone nadkole jej samochodu i teraz mógł ją szantażować.

– Chce, żebym się zajęła swoją pracą i nie zadawała pytań. Mogę trafić do więzienia. On ma dowód, który może wykorzystać, jeżeli uzna, że interesuję się czymś, czym nie powinnam. Ale nie mogę tego tak zostawić. Smolny zachowuje się, jakby miał coś do ukrycia. W przeciwnym razie po co była ta scena na parkingu? Gdybym tylko ja miała taki twardy dowód w ręku...

Dolała sobie wina i wstała, by spojrzeć na swoje notatki z góry. Czarno na białym miała zapisane, co wie i czego nie wie o Smolnym. Teraz należało zapełnić luki. Jak w każdym projekcie – jeżeli czegoś nie wiesz, najpierw musisz się zastanowić, jak się tego dowiedzieć albo kto może ci pomóc. Było kilka osób, które mogłyby udzielić jej pewnych informacji. Pierwszym imieniem, które zapisała na czystej kartce papieru, było: „Jacek”. Potarła brodę ręką.

– Tak, Jacek, na pewno dużo wie. Tylko czy będzie chciał mówić? – Wypiła kolejny łyk wina i zapatrzyła się w czerwony płyn. Przypomniała sobie szopę, w której Jacek próbował się powiesić, i potrząsnęła głową, chcąc wyrzucić z niej ten obraz. – Ale muszę z nim porozmawiać. – Ponownie usiadła i zakreśliła imię Jacka długopisem. Czowała, że może się wiele od niego dowiedzieć.

Wstała z kanapy i podeszła do okna w kuchni. Wyjrzała przez nie, przystawiając rękę do szyby, by zobaczyć, co jest na zewnątrz. Nie, to nie była pora dla wilków. Zwykle przychodziły w nocy albo nad ranem. I to nie każdego dnia. Trochę przyzwyczała się już do ich obecności, ale nadal odczuwała lęk. Poczuła, jak jeżą jej się włosy na rękach. Wróciła na swoje miejsce na kanapie. Postanowiła zapisać wszystko, co przyjdzie jej do głowy. Wszystkie osoby, wszelkie sposoby, które mogą pomóc odkryć elementy układanki i połączyć je w całość. Miała przeczucie, że im więcej zbierze informacji, tym lepiej dla niej. Smolny może sprawić, że trafi do więzienia. Ma na nią haka, teraz ona musi znaleźć coś na niego. Pierwsza musi wsadzić go za kratki.

– Albo on, albo ja.

Zapisała na kartce nazwę firmy, która w Smolnym zajmuje się utylizacją, zaraz potem dopisała nazwisko Maćka. Miała wrażenie, że wyciągnęła już od nich wszystko, jednak nie chciała odrzucać żadnych pomysłów, które teraz przychodziły jej do głowy. Na liście pojawili się także: Grażyna, Justyna oraz Michał.

Chciała jeszcze coś dodać, ale się zawahała. Po chwili bardzo powoli napisała: „Mój poprzednik”. Musiała się dowiedzieć, kim był i dlaczego odszedł. Czy dowiedział się prawdy?

Kolejne godziny spędziła na popijaniu czerwonego wina i przeczesywaniu internetu w poszukiwaniu informacji na temat Smolnego. Przeczytała kilkanaście notek prasowych w branżowych serwisach. Wszystkie artykuły przedstawiały Smolnego w samych superlatywach. Znużona klikała kolejne strony, nie licząc na to, że internetowy research coś przyniesie.

Przesuwając bezmyślnie po touchpadzie laptopa, zatrzymała się nagle. Przeciągnęła kursor do góry. Poczuła, jak uderza ją fala gorąca.

Wyprostowała się gwałtownie i przełożyła komputer z kolan na ławę. Drżącymi palcami najechała na artykuł, którego cały czas szukała. Mógł zawierać potrzebne informacje i wszystko wyjaśnić. Kliknęła tytuł zawierający link do strony. Brzmiał on: „Smolny i jego grzechy”. Strona się ładowała, a Anna czuła narastające podniecenie. Zanim nastąpiło przekierowanie, przeczytała jeszcze opis znajdujący się pod spodem. Właściwie stanowił on zlepek kluczowych słów. Takie też były dla Anny: „Producent”, „Smolny”, „Afera śmieciowa”. To jej wystarczyło.

Na ekranie komputera pojawił się komunikat: „404 Strona nieodnaleziona”.

– Kurwa! – syknęła pod nosem.

Wstała z kanapy i wzięła kilka głębokich oddechów. Wiedziała, że zdenerwowanie nie pozwoli jej trzeźwo myśleć i właściwie przeanalizować sytuacji. Powoli usiadła i zapatrzyła się w biały ekran. Najprawdopodobniej administrator strony usunął ją, jednak wyszukiwarka Google tak łatwo nie pozwalała zapomnieć o usuwanych treściach z internetu. Kliknęła wstecz.

Ponownie zobaczyła artykuł, który ją zainteresował. Zjechała w dół. Znajdowała się na niemal ostatniej stronie wyników wyszukiwania. W miejscu, do którego dociera bardzo niewiele osób.

Tuż pod znanym tytułem widniał adres strony internetowej, która niestety nie istniała. Wyglądało na to, że usunięty artykuł był opublikowany na stronie „Głosu Żywca”, lokalnej gazety. Anna czym prędzej weszła na jej witrynę internetową. Sytuacja na drogach, lokalne drużyny sportowe, atrakcje turystyczne w miastach i wsiach w Beskidzie Żywieckim. Wiedziała już, że musi znaleźć dziennikarza, który napisał tekst. Na szczęście wszystkie artykuły były podpisane imieniem i nazwiskiem pracowników gazety. Teraz musiała znaleźć jedno nazwisko. Tylko jak? Uznała, że kryterium będą wiadomości z najbliższej okolicy. Postanowiła

prześledzić, który z dziennikarzy najwięcej uwagi poświęca Grabkowicom i okolicznym miejscowościom. Kolejnym z kryteriów powinny być różnego rodzaju afery. Jeżeli ktoś z „Głosu Żywca” otrzymał zlecenie przygotowania materiału o aferze w Smolnym, to na pewno był to dziennikarz, który wcześniej opisywał jakieś przekręty.

Popatrzyła na opróżnioną do połowy butelkę wina. Potem na zegar wiszący na ścianie w kuchni. Dochodziła dwudziesta trzecia. Wiedziała, że nie zaśnie. Nie teraz. Przez chwilę rozważała uzupełnienie kieliszka, jednak koniec końców zrezygnowała z tego pomysłu. Musiała być maksymalnie skupiona. Zagotowała wodę i zaparzyła kawę, po czym usiadła do „Głosu Żywca”.

## Rozdział 24

NASTĘPNEGO DNIA Anna obudziła się na kanapie w pozycji pólężącej, przykryta niedbale kocem. Zmrużyła oczy i poczuła przeszywający ból głowy. Być może był to skutek wypicia wina, a być może efekt tego, że właściwie zasnęła dopiero nad ranem. Spojrzała na zegar w kuchni – dochodziła siódma. Nie mogła pozwolić sobie na to, by odespać zarwaną noc. Powoli wstała, czując zeszywniałe mięśnie. Pokręciła szyją na boki i usłyszała trzaskanie kręgów. Zaczęła się szykować do pracy.

Efekt poszukiwań był zadowalający. Przejrzała internetowe wydanie „Głosu Żywca” i wytypowała dziennikarza, który mógł napisać artykuł o Smolnym. Prześwietlał urzędników, badał sprawy korupcyjne mniejszego i większego kalibru, ujawniał przetargi, które dobrze wyglądały tylko na papierze. To musiał być on.

Ale teraz szła do pracy, więc śledztwo poza Grabkowicami musiało zaczekać. Postanowiła jednak wyjść wcześniej z biura i pojechać do redakcji gazety.



- DZIEŃ DOBRY, szukam Rafała Dąbrowskiego. – Anna zerknęła na trzymaną w rękę karteczkę, żeby się upewnić, że nie przekręciła nazwiska dziennikarza.



Recepcjonistka odpowiedziała jej pustym spojrzeniem. Długo patrzyła na Annę, która nie wiedziała, co powiedzieć. Wreszcie oderwała od niej wzrok i wróciła do porządkowania poczty na biurku.

– Nikt taki tutaj nie pracuje – odparła.

– Ale pracował? – Anna bacznie śledziła jej ruchy.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Na państwa stronie internetowej są jeszcze artykuły tego dziennikarza, więc domyślam się, że pracował.

Kobieta wzruszyła jedynie ramionami.

– Bardzo panią proszę. Pilnie potrzebuję się skontaktować z panem Rafałem. Jeżeli nie pani, to być może ktoś inny mógłby mi pomóc? Ktoś, kto dłużej tu pracuje?

Tym razem odpowiedziało jej oburzone spojrzenie. Anna zrozumiała, że popełniła błąd. Zasugerowała, że jakaś inna osoba ma większą wiedzę o gazecie niż pani z recepcji. Postanowiła czym prędzej go naprawić.

– Chyba że pani mogłaby poszukać dla mnie informacji, gdzie mogę znaleźć pana Rafała.

– Ochrona danych osobowych. Mówi to pani coś?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo w recepcji zjawił się wysoki łyśawy mężczyzna ze wzrokiem utkwionym w kartkę, którą trzymał oburącz.

– Mariolu, miałbym prośbę o skserowanie kilku rzeczy. O, przepraszam – bąknął, gdy zobaczył Annę.

– Dzień dobry, nazywam się Anna Prus. – Wykorzystała moment zaskoczenia i podała mu rękę, którą on lekko uścisnął.

– Robert Mamroń – przedstawił się niewyraźnie mężczyzna.

– Szukam państwa pracownika, Rafała Dąbrowskiego. Wiem, że pracował dla „Głosu Żywca”.

Oczy mężczyzny rozszerzyły się gwałtownie.

– Taaak – odparł. – Ale, przepraszam bardzo za obcesowość pytania, kim pani jest?

– Nazywam się Anna Prus i jakiś czas temu pan Rafał rozmawiał ze mną w sprawie pisanego przez niego artykułu. Chciałam przekazać mu informacje, które udało mi się zebrać, ale nie mogę się z nim skontaktować. Nie udaje mi się do niego dodzwonić. Trochę zaczęło mnie to martwić, nie ukrywam...

– Pewnie znowu wpakował się w kłopoty – prychnęła Mariola, która usiadła na krześle i przez to ledwo było ją widać zza kontuaru.

– Kłopoty? – podchwyciła Anna, jednak Robert Mamroń złapał ją delikatnie za łokieć i odwrócił w swoją stronę.

– Nie znam dokładnego adresu Rafała, ale wiem, że mieszka tutaj, w Żywcu, niedaleko restauracji Regionalna. Dzielnica Zabłocie. Może tam pani popyta?

W jego oczach Anna dojrzała coś, co kazało jej przestać wypytywać o dziennikarza i się ulotnić. Robert Mamroń ewidentnie chciał jak najszybciej się jej pozbyć. Wyczuła, że przekazał jej wszystko, co wiedział.

Podziękowała i opuściła redakcję.



KNAJPA, o której wspominał Mamroń, okazała się trudniejsza do zlokalizowania, niż na początku myślała. GPS poprowadził ją pod wskazany adres, jednak zajęchała pod sklep metalowy, i to zamknięty na cztery spusty. Rozejrzała się. Żywego ducha, okna i drzwi zabite dechami. O tym, że to miejsce kiedyś tętniło życiem, świadczyły jedynie wyblakłe szyldy i zardzewiałe drzwi, zamknięte na szerokie, dziesięciocentymetrowe

kłódki. Poczwała dreszcz na plecach. Czym prędzej odpaliła silnik i opuściła dziwną uliczkę.

Nie odjechała daleko. Zaparkowała przy jednej z ruchliwszych ulic Żywca. Wsiadła i skierowała się w stronę, którą pokazywała nawigacja. W ostatnim momencie zauważyła parkomat. Westchnęła i poszła zapłacić.

Wróciła pod sklep z pordzewiałym i podrapanym szyldem „Sklep metalowy”. Przyjrzała się dokładnie drzwiom – nie używano ich od lat. Pobliskie domy też były opuszczone. Być może knajpa znajdowała się z drugiej strony budynku. Mogła wrócić do głównej ulicy i skręcić w równoległą. Cofnęła się kilka kroków, by mieć szerszą perspektywę. Dostrzegła ciemną plamę. To mogła być brama na drugą stronę budynku, osłonięta metalowym daszkiem. Anna ruszyła w tamtym kierunku, coraz bardziej oddalając się od głównej ulicy i swojego samochodu.

To faktycznie była brama. A właściwie wąski na dwa metry tunel, na którego końcu majaczyło światło – jedyny znak, że przesmyk dokądś prowadzi. Anna przełknęła głośno ślinę. Brama nie wyglądała zachęcająco. Doszedł ją smród moczu. Tunel był długi, widziała tylko wejście i wyjście z drugiej strony. Środek tonął w ciemności. Nie dość, że ciasno, to jeszcze ciemno. Tam przecież mógł ktoś być, czekać na nią. Albo leżeć pijany. To ją ostatecznie przekonało do tego, by wyciągnąć telefon i włączyć funkcję latarki. Wzięła trzy szybkie oddechy i ruszyła przed siebie.

Dostrzegła kilka torebek foliowych, puste puszki po piwie, opróżnioną paczkę papierosów, gdzieniegdzie kałuże, będące – sądząc po ostrym zapachu – mieszanką sfermentowanego alkoholu i moczu. Wciągnęła powietrze i puściła się biegiem. Kilka długich kroków i była bezpieczna. Światło latarni oświetliło jej twarz. Zaczęła gwałtownie oddychać. Znajdowała się na dziedzińcu, który mógł być kiedyś tętniącym życiem podwórkiem. Teraz patrzył na nią smutny wygięty trzepak z odłazącą od

metalowej farby o niezidentyfikowanym kolorze. Spojrzała w górę. Jeden z budynków w całości był pustostanem, o czym świadczyły wybite okna zabezpieczone paździerzową sklejką. W sąsiedniej kamienicy dostrzegła wreszcie oznaki życia. W kilku oknach powiewały firanki, pranie suszyło się na wystającej z okna suszarce. Ale górne piętra także były opuszczone. Czerwone cegły nadawały całości ciekawy industrialny styl. Obracając się wokół własnej osi, Anna podziwiała urok tej brzydoty, którą miała przed sobą. Wreszcie zobaczyła to, czego szukała. W trzeciej kamienicy, tuż obok wyjścia z tunelu, mieściła się knajpa. A właściwie pub. Choć bardziej pasowałoby słowo „speluna”. Drewniane zielone drzwi były otwarte. W środku panowała przenikliwa ciemność. Przed wejściem stały dwa plastikowe stoliki ogrodowe w ciemnognatowym kolorze i kilka plastikowych krzeseł nie do kompletu. Niecodzienny widok jak na zimową aurę. Zbliżyła się do obdrapanych drzwi, które przypominały jej stare wejście do piwnicy w dawnym mieszkaniu. Próbowana przyzwyczać wzrok do ciemności, ale nie była w stanie. Widziała jedynie pierwszy stopień kamiennych schodów, które prowadziły w dół.

„A jednak piwnica”, pomyślała i zaczęła schodzić.

W miarę jak posuwała się naprzód, zalewała ją ciemność. Oczy zaczęły się przyzwyczajać do braku światła. Asekuracyjnie przytrzymywała się chropowatej ścianie, a każdy krok wywoływał u niej coraz szybsze bicie serca. Schody skręciły w prawo. Ostatni podest był już widoczny. Światło padało z kilku żarówek zwisających wprost z kamiennego sufitu.

Rozejrzała się. Miała przed sobą starą piwnicę. Niewielkie pomieszczenie wyglądało jak wykute z kamienia. Ściany z czerwonych cegieł gdzieś pokrywała warstwa tynku, na betonowej podłodze w kilku miejscach leżały kolorowe dywany z finezyjnymi wzorami. Naprzeciwko schodów znajdował się bar, a właściwie drewniany kontuar,

za którym Anna dostrzegła lodówkę z piwem i kilka drewnianych półek przytwierdzonych do ściany. Na półkach stały równo ułożone butelki z alkoholem. Pub miał dosyć szeroki wybór mocnych trunków. Anna zauważyła kilka rodzajów whisky, rumu oraz wódek. Po prawej stronie przed barem ustawiono kilka stolików, ale tym razem krzesła pasowały do drewnianego kompletu. Przy jednym ze stolików siedziało dwóch mężczyzn, którzy wpatrywali się w nią wnikliwie. Już miała coś powiedzieć, przywitać się, kiedy usłyszała dźwięki krzątaniny dochodzące z baru. To ją nieco zdezorientowało – odwróciła się w tamtym kierunku i dostrzegła barczystego mężczyznę, który patrzył na nią wyczekująco.

Podeszła do kontuaru.

– Dzień dobry, ale trudno was znaleźć! – zaczęła. Oparła się łokciem o bar, lecz z miejsca tego pożałowała, gdy poczuła, jak kurtka przywarła do powierzchni. Odkleiła łokieć i spojrzała prosto w oczy typa spod ciemnej gwiazdy, który nachylony w jej stronę czekał.

– Co podać? – odezwał się, a Anna dosłyszała rodzaj seplenienia, który irytował ją najbardziej. Facet zamiast „co” powiedział „tso”.

– A co pan poleca? – Nie rezygnowała z przyjaznego tonu. Podrapała się intensywnie w głowę. Co ona właściwie robi? Przyszła do meliny, gdzie w najlepszym wypadku mogą ją okraść, a w najgorszym zgwałcić i zabić, a potem zawinąć jej ciało w jeden z dywanów w finezyjne wzory i wywieźć do lasu, w góry, gdzie zajmą się nią wilki albo niedźwiedzie. Potrząsnęła głową. Wyprostowała się i przybrała ponury wyraz twarzy. Tak samo beznamiętny jak u gościa z baru. – Jest piwo bezalkoholowe?

– Nie.

– To poproszę wodę.

– Dziesięć złotych – wyseplenił barman.

Anna już miała skomentować wysoką cenę, ale machnęła ręką i podała mężczyźnie banknot.

– Od dawna istnieje ten bar?

– Odkąd pamiętam. – Barman zabrał się do wyciągania szklanek ze zmywarki, więc nie patrzył w jej stronę.

Pokiwała głową i wypila łyk wody. Rozejrzała się po sali. Dwóch typów nadal ją obserwowało. Oceniała ich jako nieszkodliwych. Panowie po pięćdziesiątce albo młodsi, ale życie nie obeszło się z nimi zbyt dobrze. Co było całkiem prawdopodobne, sądząc po tym, że spędzają czas w takim miejscu. Jeszcze nie menele, ale niewiele brakowało. Gdy tak na nią patrzyli, przypomniała jej się pierwsza wizyta w sklepie u Miśki.

Postanowiła, że zacznie od barmana.

– Szukam kogoś – powiedziała głośniej, by zagłuszyć brzęk szklanek i sztućców wyciąganych ze zmywarki oraz łzawą muzyczkę lecącą w tle. – Nazywa się Rafał Dąbrowski. Mieszka w okolicy i jest stałym bywalcem tego miejsca.

Chwila ciszy. Barman krzątał się, jak gdyby jej słowa nigdy nie wybrzmiały. Wreszcie odwrócił się w jej stronę i napotkał pytające spojrzenie.

– Myślisz, że ja tu znam gości po nazwisku? – Nie dość, że seplenił, to jeszcze mówił tak, jakby miał kluskę w gardle.

– Jest dziennikarzem.

Wzruszenie ramion.

Anna napiła się wody. Zaczęło jej się robić gorąco. Czy to oznaczało, że nie uda jej się uzyskać żadnej informacji? Gdy tu jechała, była niemal pewna, że spotka tego Rafała. Dopadły ją pierwsze wątpliwości. Wyciągnęła telefon i spróbowała znaleźć zdjęcie dziennikarza. Wygooglowała jego nazwisko. Niestety zasięg w piwnicy był fatalny.

Położyła telefon przed sobą, licząc na to, że po prostu zajmie to więcej czasu niż zazwyczaj.

– Pracuje, to znaczy pracował w „Głosie Żywca”. Jakiś czas temu skontaktował się ze mną w sprawie artykułu, który chciał napisać. Mam dla niego materiały, po prostu chcę mu je dać, a on nie odbiera ode mnie komórki.

– Może nie chce od ciebie odbierać. – Barman się zaśmiał, a oczom Anny ukazały się zachodzące na siebie górne zęby.

Rozważała różne opcje. Może faktycznie poszłoby łatwiej, gdyby powiedziała, że to jej kochanek i poszukuje go, bo jest w ciąży. Nieeee... O czym ona myślała? Tym bardziej żaden facet nie udzieliłby jej jakiegokolwiek informacji. A na pewno nie ten nabity, sepleniący Sebastian. Uśmiechnęła się na wspomnienie swojego byłego szefa. Zawsze bawiło ją to, że nosi imię kojarzące się w ostatnich czasach z częstym bywalcem siłowni, a to za sprawą memów i kreatywności internautów. Spojrzała w dół i niemal krzyknęła z radości. Zdjęcie się załadowało. Wzięła telefon i pokazała barmanowi.

– To on! Przychodzi tutaj?

Mężczyzna pokręcił głową i wzruszył ramionami.

– Nigdy go tu nie widziałem.

Annie opadły ramiona. Barman nawet nie przyjrzał się dobrze zdjęciu, które pokazywała. Nie miała pewności, że mówi prawdę, ale przecucie podpowiadało jej, że kłamie. Jak ona teraz znajdzie tego dziennikarza? To miejsce miało doprowadzić ją do niego. Stała przy barze jeszcze chwilę, próbując zebrać myśli. Barman zniknął na zapleczu, więc nie mogła zadać mu więcej pytań; zresztą nawet nie wiedziała, o co miałyby zapytać. Wyraził się jasno. Odepchnęła się od baru i ruszyła w kierunku schodów.

Przeszła przez tunel, jednak co ciekawe, nie odczuwała już takiego strachu jak poprzednio. Szła powoli do samochodu, zastanawiając się, co robić. Mogłaby jeszcze spróbować w okolicznych sklepach. Jeżeli Rafał tutaj mieszka, to na pewno robi gdzieś zakupy. Mogłaby też zaczekać, aż pojawi się w barze. Ale czekanie na opuszczonej ulicy przed wejściem do meliny nie za bardzo jej się uśmiechało. Zwłaszcza po zmroku.

Rozmyślając nad dalszym planem, nawet się nie zorientowała, kiedy znalazła się przy swoim samochodzie. Stojąc przy drzwiach od strony kierowcy, zaczęła przeszukiwać kieszenie. Wreszcie odnalazła kluczyki. Przez moment poczuła się nieswojo, jakby coś było nie tak, nie na miejscu. Nacisnęła guzik w pilocie i otworzyła drzwi. Usłyszała kroki.

– Chyba mnie szukałaś – odezwał się zachrypnięty głos. – Czego ode mnie chcesz? – Rafał Dąbrowski patrzył na nią spod kaptura.

Podskoczyła ze strachu. Rozpoznała go niemal od razu, mimo że się zmienił – zapuścił włosy i brodę. Miała wrażenie, że jest też kilka kilogramów cięższy niż wtedy, kiedy robiono mu zdjęcie, które znalazła w internecie.

– Nic wielkiego, chciałabym porozmawiać. Nazywam się Anna Prus i...

– Porozmawiać – prychnął, nie spuszczając z niej wzroku. – Na jaki temat? Lepiej, żebyś miała dobry powód, dla którego wieszysz po okolicy.

Anna była zaskoczona reakcją dziennikarza i na moment zamilkła. Zastanawiała się, jak ma się zachować, w końcu zdecydowała się puścić tę uwagę mimo uszu.

– Pracuję w Smolnym. – Zobaczyła, jak Rafał mruży oczy. – I chciałabym porozmawiać o artykule, który napisałeś.

Dąbrowski patrzył na nią przenikliwie przez kilka długich sekund.

– Jakim artykule? Nie wiem, o czym mówisz.

– W internecie nic nie ginie. Wiem, że napisałeś ten artykuł.



Nie odpowiedział. Zaczął się śmiać. Odgarnął przydługie ciemne pasma z twarzy i Anna mogła mu się lepiej przyjrzeć. Miał radiowy głos i niebieskie oczy, które kontrastowały z czarnymi włosami. Bez słowa odwrócił się i odszedł. Zaskoczona Anna stała przez chwilę, patrząc za nim. W końcu się zreflektowała i dogoniła go.

– Napisałeś artykuł, zrobił się dym. Kto go usunął? Ty czy redakcja? Smolny ci groził?

– Łołoło! Chwileczkę, kto tu jest dziennikarzem? Nie zapominasz się troszeczkę?

– Chcę poznać prawdę.

– Proszę, nie zajmuj się tym. Jakiego haka ma na ciebie Smolny?

– Słucham? – Anna gwałtownie się zatrzymała, ale widząc uśmiech Rafała i jego powątpiewające spojrzenie, straciła nieco pewności siebie.

– Jeżeli przyjechałaś tutaj, zadałaś sobie trud, żeby mnie znaleźć, to zapewne nie dlatego, że jesteś tak bardzo wścibska. Masz pewnie bardzo ważny powód, dla którego to robisz.

Anna nie odpowiedziała. Rafał podniósł obie dłonie.

– W porządku. Każdy ma swoje tajemnice. – Popatrzył na nią. – Ale zrozum, że ja też chcę zachować swoje.

– Czemu w ogóle napisałeś ten artykuł?

Posłał jej pytające spojrzenie. Zatrzymał się i teraz stali naprzeciwko siebie.

– O co ci chodzi?

– Chodzi mi o to, że zająłeś się tą sprawą, bo chciałeś, by wyszły na jaw przewinienia Smolnego. Zależało ci na tym, żeby zajął się nim wymiar sprawiedliwości. Co się stało, że teraz nie chcesz głośno mówić o łamaniu prawa przez tego człowieka?

Anna miała wrażenie, że po jego twarzy przemknął cień.

– A co się stało, że ty w ogóle o to wypytujesz?

Wzięła głęboki oddech.

– Tak, masz rację. Smolny ma na mnie haka. Teraz ja chcę mieć coś na niego. Obiecuję, że ta rozmowa zostanie między nami. Ale potrzebuję czegoś. Chcę się czegoś dowiedzieć. Daj mi coś, jakąś informację, dzięki której będę mogła szukać dalej.

Rafał przez cały czas, kiedy mówiła, patrzył jej w oczy. Jego twarz wyrażała niewzruszoną obojętność.

– Chodźmy do Regionalnej. Ale nie obiecuję, że powiem ci coś, czego sama już nie wiesz – odpowiedział.

– Do Regionalnej?

Uśmiechnął się.

– Czego się boisz? Przecież już cię tam znają. – Odwrócił się na pięcie, a Anna ruszyła za nim.

Dotarli do bramy. W tunelu było jeszcze ciemniej niż na ulicy. Przyłożyła rękę do twarzy, ale jej nie widziała, mimo że miała ją tuż przed nosem. Nagle poczuła, że nastąpiła na coś miękkiego. Równie dobrze mogła to być zwinięta szmata albo martwy szczur. Podskoczyła i zdusiła w sobie krzyk.

Po chwili znowu znalazła się barze. Szła za Rafałem, który kiwnął barmanowi głową. Kiedy ten spojrział na Annę, posłała mu krótki uśmiech, ale nie zareagował. Usiedli przy stoliku przeznaczonym dla dwóch osób. Anna zwróciła uwagę, że w pubie pojawiło się kilku gości, których nie widziała, gdy była tu przed kilkunastoma minutami. Poczuła, jak schodzi z niej napięcie. Odnalazła Rafała, teraz dowie się czegoś ciekawego o Smolnym. Część zadania wykonana. Dochodziły do niej odgłosy tego

miejsca. W tle słyszała piosenki z lat osiemdziesiątych. Dźwięki muzyki odbijały się od ścian, pomieszane z brzękiem kufli i gwarem rozmów.

Przy ich stoliku pojawił się barman. Postawił przed nimi dwa kufle jasnego piwa. Bez słowa rzucił na stół kartkę, na której wcześniej narysował dwa krzyżyki, i odszedł.

– Piwo mają tutaj doskonale! Z pobliskiego małego browaru. Kilku gości robi piwo i dystrybuują je po lokalnych knajpach. Smak nie do porównania z piwem, które kupisz w sklepie.

Anna wzięła niewielki łyk i odstawiła kufel na stolik. Nie chciała pić. Przyjechała do Żywca samochodem i zamierzała jeszcze dziś wrócić do Grabkowic. Rafał pociągnął kilka potężnych łyków i odstawił kufel opróżniony niemal do połowy.

– Aaaa, ten smak chodził za mną cały dzień – powiedział i wytarł pianę, która przyczepiła mu się do wąsów.

– Często tu przychodzisz.

– To pytanie czy stwierdzenie?

– Raczej stwierdzenie.

– Dobra, to teraz powiedz, jak mnie znalazłaś.

Anna wyprostowała się na krześle.

– Dawaj, dawaj, podsłuchy tu nie działają.

– Ale przy barze trochę zasięgu było – wyszeptała i odwróciła się w tamtym kierunku. Bar znajdował się blisko drzwi, to pewnie dlatego. Spojrzała na Rafała, który nie przestawał się uśmiechać.

– Widzisz? Możesz mówić bez obaw. A więc jak mnie znalazłaś?

– Myślałam, że dziennikarz wie, że nie zaczyna się zdania od „a więc”. Nie miałaś tego na studiach?

– Teraz, jak widzisz – pokazał ręką wewnątrz baru, po czym zatrzymał dłoń tuż nad piwem i wskazał trunek palcem wskazującym – studiuję życie.

– Nie piszesz już nigdzie?

W odpowiedzi pokręcił głową. Ponownie wziął kufel do ręki i pociągnął solidny łyk.

– Powiedzmy, że żyję z oszczędności. – Posłał jej uśmiech. – A więc – zaczął ponownie, tym razem jeszcze bardziej akcentując słowo „więc” – od kogo się dowiedziałaś, gdzie mnie szukać?

– W twojej byłej redakcji mi powiedzieli.

– Niech zgadnę. Robert prawie dostał zawału, gdy usłyszał, kogo szukasz, a więc czym prędzej powiedział ci, gdzie możesz mnie znaleźć, by jak najszybciej się ciebie pozbyć?

– Skąd wiesz, że to nie Mariola mi powiedziała?

– Nieee, Mariola nigdy by mi tego nie zrobiła.

– Ale wspomniała, że pewnie znowu wpakowałeś się w jakieś kłopoty.

– Widzisz, jak się o mnie martwi? Jak matka!

Anna się uśmiechnęła.

– Chyba pora, żebyś opowiedział mi trochę o Smolnym – powiedziała, nachylając się nad stolikiem.

– Serio? Chcesz rozmawiać o innym gościu? Ja już ci nie wystarczam?

Posłała mu wymowne spojrzenie.

– Skąd jesteś? – zapytał.

– Z Warszawy.

– Tak myślałem. Wyglądasz na dziewczynę z miasta. I co cię sprowadziło do Grabkowic?

Anna popatrzyła w niebieskie oczy Rafała, które tak wyraźnie odróżniały się wśród ciemnych rzęs, śniadej cery i czarnych włosów.

– Powiedzmy, że miałam naiwne marzenie, by pracować w fabryce.

– Ale miałaś to nieszczęście, że trafiłaś na Smolnego. Rozumiem. Ja też miałem marzenie. Pracować jako dziennikarz śledczy i nagłaśniać różnego rodzaju afery. Niestety, podobnie jak u ciebie, na mojej drodze pojawił się Smolny i pokrzyżował moje plany. Jest taka zasada: nie ruszaj gówna, bo śmierdzi. Ja myślałem, że uda mi się ją obejść. – Opróżnił kufel do końca, a gdy odstawił go na blat, niemal błyskawicznie przy ich stoliku pojawił się barman. Rafał skinął głową i łysy zabrał pusty kufel, po czym postawił przed nim kolejną porcję pale ale. – Okej, porozmawiamy o Smolnym. – Z jego twarzy zniknął zawadiacki uśmiech, a w oczach nie było już wcześniejszego rozbawienia.

Anna wyprostowała się na krześle i zaczęła słuchać.

– Myślę, że na początku Smolny chciał dobrze. Wiesz, może nie wychowywał się w biednej rodzinie, ale jednak kokosów nie było. Matka była nauczycielką, a ojciec pracował w pegeerze. Na początku. Potem zaczęli robić wędliny, które stary Smolny sprzedawał na różnych targowiskach i bazarach. Ustawiały się do niego kolejki, a gdy zdarzyło mu się nie przyjechać, to potem te baby suszyły mu głowę, że miały spotkanie rodzinne, a on tak je wystawił. Piotr Smolny miał smykałkę do biznesu i wkrótce założył firmę. Zmarł w dwa tysiące dziesiątym, kiedy firma naprawdę dobrze prosperowała. Oczywiście nie tak dobrze jak teraz, ale rosła w siłę. Zaraz potem zawięła się mamusia.

– Słucham? Matka Smolnego?

Rafał pokiwał głową, miał usta pełne piwa.

– Zawsze pomagała mężowi. Na początku to przecież razem robili te kiełbasy po nocach. To był taki rodzinny biznes, który stał się wielką korporacją. W Stanach o Smolnym już dawno nakręciliby film. – Zaśmiał się krótko. – To byli starzy ludzie, którzy mieli na głowie z roku na rok

powiększającą się firmę. Andrzej był najmłodszy z trójki rodzeństwa. Ma jeszcze dwie siostry. Jedna siedzi w Stanach, druga w Szwecji. Sama widzisz, wszyscy stąd uciekają, a ty przyjechałaś.

– Wiesz, dlaczego wyjechały?

– Po części pewnie z tych powodów, dla których wszyscy emigrują. Za lepszym życiem. Nie udało mi się do nich dotrzeć. Chociaż przez chwilę miałem takie przypuszczenie, że ta młodsza raz na jakiś czas pojawia się w Polsce. Została śpiewaczką operową i występuje w Operze Krakowskiej. Ale nigdy nie udało mi się tego potwierdzić.

– Rozumiem, że siostry nie utrzymują kontaktu z bratem? Wiesz, z czego to może wynikać?

– Nie mam pojęcia, może z tego, jakim typem jest Smolny. Jest bezwzględny i zrobi wszystko, żeby chronić własną dupę. Taka mała ciekawostka: siostry nie przyjechały nawet na pogrzeby swoich rodziców.

Anna spojrzała na niego, marszcząc czoło.

– Starsza siedzi w Stanach, a przynajmniej taka jest oficjalna wersja. Te kobiety bardzo trudno wyśledzić. Wiem jednak, że odkąd wyjechały, nie wróciły do Grabkowic, nawet w odwiedziny do młodszego brata. Ta historia z jego żoną też jest dziwna. Praktycznie w ogóle nie wychodzi z domu, czasami tylko widać jej samochód, ale omija tereny Grabkowic szerokim łukiem. Jedzie do jakiegoś większego miasta: Katowic, Bielska-Białej albo Warszawy. Zastanawiałem się kiedyś, czemu Smolny nie wyprowadził się do wielkiego miasta, tylko siedzi w takiej pipidówie. Może nie mógłby znieść tego, że ktoś w najbliższej okolicy jest bogatszy albo ma lepszy dom, a o to w mieście nietrudno.

Anna zdała sobie sprawę, że nie widziała domu Smolnego. Powiedziała o tym głośno.

– Lepiej tam się nie kręcić. Teren jest naszpikowany kamerami, czujnikami, ochrona dwadzieścia cztery ha. Jeżeli nie chcesz mieć problemów, omijaj ten teren szerokim łukiem w trakcie spacerów. To jest miejsce za fabryką. Droga ciągnie się do góry w las. To właśnie tam.

Anna pokiwała głową.

– Widzę, że zrobiłeś solidny research.

Rafał szeroko się uśmiechnął i upił łyk piwa.

– No dobra, ale cały czas zastanawiam się dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego Smolny przestał.

Rafał delikatnie pokręcił głową, nie spuszczając z niej wzroku.

– Najbardziej prawdopodobna przyczyna jest taka, że Smolny bał się skandalu. Wiesz, co dla rosnącej marki znaczy taka afera. Jeszcze w czasach, kiedy ludzie przykuwają się do drzew i płaczą nad każdym zwierzątkiem ubitym przez myśliwych.

– Wiesz, że w okolicy rozmnożyły się wilki? Jedno dziecko zostało zaatakowane.

Rafał gwizdnął przeciągle.

– Śmiem twierdzić, że wilki rozmnożyły się w znacznej ilości właśnie przez mięso wyrzucane do lasu – ciągnęła. – Takie zwierzę nie pogardzi sztuką wieprzowego mięsa. A teraz, kiedy nie mają jedzenia, wchodzą na terytorium mieszkańców Grabkowic.

– Trochę naciągana historia, ale ma sens. Wiele gąb do wykarmienia, a koryto jakby puste. – Rafał zaśmiał się, ale widząc skrzywioną minę Anny, westchnął.

– Możesz mi jeszcze powiedzieć trochę więcej o firmie?

– Powiedz mi, po co ci to? Czego chcesz się dowiedzieć? – Podniósł rękę w obronnym geście. – Dobra, zapomniałem. Osobiste potyczki ze Smolnym. Powiem ci, co wiem, ale dobrze ci radzę: zastanów się, zanim cokolwiek zrobisz.

– Tak mnie przed nim ostrzegasz. Skąd wiesz, że jest taki bezwzględny?

– Zaraz ci wszystko powiem. – Wypił łyk piwa. – Kilka ładnych lat temu firma rozkwitła. Stała się, można powiedzieć, top one na półkach w dużych sieciach handlowych. Smolny puszył się jak paw. I trzeba mu to oddać, faktycznie dokonał czegoś wielkiego. Miał też głowę na karku i zaczął inwestować. Firma się rozwijała, pojawiły się nowe miejsca pracy. I wtedy doszło do wypadku. – Rafał zrobił krótką pauzę, podczas której opróżnił kufel do końca i skinął na barmana.

– Wypadku? – Anna nie wytrzymała.

– Tak. Jedna osoba zginęła na miejscu, druga doznała ciężkiego złamania nogi. Dosyć poważne złamanie. Facet nigdy nie miał odzyskać w pełni sprawności. Ale i tak ma fart, że żyje.

– Nic o tym nie wiedziałam.

– Nie wiem, jak to zrobił Smolny, ale sprawę bardzo szybko umorzono. Uznano, że była to wina tego gościa, który zginął. A zatem nici z odszkodowania, jak możesz się domyślić. Jedyny żywiciel rodziny padł trupem przygnieciony przez paletę towaru. Oficjalna wersja powstała na podstawie zeznań gościa, który przeżył. Transportowali mięso do wędzarni i ten facet, który zginął, miał załadować towar na wózek. Źle rozmieścił ciężar, w trakcie transportu wózek się przewrócił i go przygniół. Uderzenie w głowę, śmierć na miejscu. Drugi koleś też został przygnieciony, ale jak już powiedziałem, miał szczęście i wyszedł z tego tylko ze złamaną nogą. Mam koleżankę w Państwowej Inspekcji Pracy w Żywcu. Nie powiem ci, co musiałem zrobić, żeby dała się przekonać – tu mrugnął do Anny



porozumiewawczo – ale wpuściła mnie do ich magazynu. Odnalazłem i przejrzałem dane tej sprawy. Nie wyglądało to na oczywistą winę tego zmarłego gościa. Obciążęły go zeznania jego kolegi, który ucierpiał. Ale było tam coś, co nie dawało mi spokoju. Ten drugi człowiek zeznał, że z wózkiem wszystko było w porządku, kółka działały prawidłowo. To miało wyglądać na ewidentny błąd ludzki. Do protokołu powypadkowego dołączony jest nawet dokument potwierdzający, że wózek jest całkowicie sprawny technicznie.

– No to może faktycznie to była wina tego człowieka?

– Tylko widzisz, dziwnie się składa, że ten dokument został wystawiony z datą późniejszą niż sam wypadek. A zatem całe to sprawdzenie wózka i jego stanu technicznego było przeprowadzane po wypadku, a nie przed nim.

Anna patrzyła na Rafała szeroko otwartymi oczami.

– I co, nikt się tego nie dopatrył? Przecież wygląda to na ewidentne tuszowanie sprawy.

– Wózek mógł być uszkodzony, zdarzył się wypadek, oni go naprawili i jego wzorowy stan poświadczyli dokumentem – ciągnął Rafał.

– Myślisz, że tak się właśnie stało?

– Jestem tego prawie pewny. Ale nigdy już nie dowiemy się prawdy, bo główny świadek nie żyje, drugi kłamie, a śledztwo zostało źle przeprowadzone. Mało tego. Ten gość, który także uległ wypadkowi, zjawił się u lekarza dzień później.

– Jak to dzień później? Mówiłeś, że miał złamaną nogę? W ogóle brał udział w tym wypadku?

– Tak. – Rafał westchnął. – Oni obydwaj zostali przygniecenii. Ten, który przeżył, zaczął krzyczeć i wkrótce zjawili się ludzie, którzy zsunęli z nich wózek z towarem.

– Dobra, to co się stało, że temu, który przeżył, od razu nie udzielono pomocy? Miał przecież złamaną nogę. Co się z nim działo przez ten cały dzień?

– Nie wiem. Może potrzebował czasu, żeby wytrzeźwieć. – Rafał pociągnął łyk piwa, nie spuszczać wzroku z Anny.

– Czyli mamy niesprawny wózek i alkohol w pracy. Jak myślisz, co się wydarzyło potem?

– Myślę, że Smolny ratował swoją dupę. Przekonał wszystkich, zapewne solidną ilością pieniędzy, by nie przywiązywali wielkiej wagi do tego wypadku. Po kilku tygodniach sprawa była zamknięta. Zazwyczaj to tak nie wygląda. No chyba że wina jest po stronie pracodawcy, a on ma pieniądze, żeby zamknąć wszystkim gębę.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyszeptała Anna.

– Właśnie widzę. Sądzę, że Smolny potrzebował dużo, naprawdę dużo kasy, żeby wyciszyć temat. Zresztą jestem przekonany, że ten gość zeznający na niekorzyść kolegi, który zginął, także swoje dostał. I to pewnie całkiem sporo. Z tego, co wiem, odszedł z pracy i zaczął przepuszczać kasę na alkohol. Może nawet go kojarzysz, bo nadal mieszka w Grabkowicach. Włóczy się po wsi ze swoim psem i muszę przyznać, że całkiem nieźle nauczył się maskować niedowład nogi. Właściwie nie widać, żeby bardzo kulał.

Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Jacek? To Jacek był tym drugim mężczyzną, który ucierpiał w wypadku? Spojrzała na jasnobrązowy płyn, który popijał Rafał, i nagle poczuła silne pragnienie.

– Tak, znam go. To Jacek. Niedawno próbował się powiesić.

– Słucham? Nie, no tę historię musisz mi opowiedzieć! – Rafał nachylił się w jej kierunku.

– Mówiłam ci o chłopcu pogryzionym przez wilka. Trafił do szpitala. Dzień później na dziedzińcu firmy wybuchła awantura, matka tego chłopaka krzyczała na Smolnego i szarpała się z nim. Smolny uciszył ją uderzeniem w policzek.

Rafał gwizdnął przeciągle.

– Potem zebrała się rada mieszkańców i ktoś rzucił hasło, że to pies Jacka pogryzł tego dzieciaka. Pies, który przypomina wilka. Cała wieś zebrała się pod domem Jacka, zapijaczeni obrońcy sprawiedliwości zaczęli obrzucać jego dom śnieżkami, kamieniami i butelkami, wreszcie sforsowali drzwi od szopy i zamiast spuścić mu manto, musieli go ratować, bo wisiał już na sznurze. – Anna patrzyła w nieokreślony punkt na blacie stolika.

Rafał rozglądał się po sali, kręcąc głową.

– Ciekawe rzeczy dzieją się w Grabkowicach. I co teraz zrobisz?

Anna spojrzała na mężczyznę siedzącego naprzeciwko i zawahała się. Jeszcze się nad tym nie zastanawiała.

– Nie wiem, muszę sobie to wszystko poukładać w głowie.

Między nimi zapadła cisza. W tle nadal było słycać odgłosy rozmów, brzęk szklanek i muzykę. Anna nagle poczuła się bardzo zmęczona.

– Dzięki za wszystko, co mi powiedziałaś. Jadę do domu. – Wstała, odsuwając krzesło z piskiem.

– Jasne. Powodzenia w twoim śledztwie, Anno Prus. Może jeszcze kiedyś się spotkamy.

Uścisnęli sobie dłonie.



W DRODZE POWROTNEJ układała sobie wszystko w głowie. Przetwarzała informacje otrzymane od Rafała, szukała punktów zaczepienia, które

mogłyby doprowadzić ją do kolejnych puzzli tej układanki. Przypomniała sobie o jednym szczególe dotyczącym siostry Smolnego. Wybrała numer do Natalii. Po chwili w samochodowych głośnikach rozległ się dobrze znany głos:

– Cześć, Aneczka! Co tam słysząc?

Słyszając słowa Natalii w słuchawce, Anna wzięła głęboki wdech.

– Natka, słuchaj, mam problem i potrzebuję twojej pomocy. – Przeszła od razu do rzeczy. – Wiem, że moje pytanie zabrzmiało dziwnie, ale nie znam innej osoby, która wie o operze tyle co ty. Szukam śpiewaczki operowej, która pracuje w Operze Krakowskiej. Pochodzi ze Śląska, ma czterdzieści osiem, czterdzieści dziewięć lat. Rodowe nazwisko: Smolna, ale mogła je zmienić. Wiesz, kto to może być?

W słuchawce zaległa cisza. Po chwili przyjaciółka zaczęła głośno myśleć.

– Nikt nie przychodzi mi do głowy. Może masz chociaż imię? Czemu w ogóle szukasz tej osoby? I zdecydowanie przeceniasz moją wiedzę na temat opery. To, że trochę się tym interesuję, nie znaczy, że mogłabym startować w *Wielkiej Grze* w tej kategorii.

Anna uśmiechnęła się do siebie.

– A kto marzył kiedyś o tym, żeby zostać główną scenografką Opery Narodowej?

– To było dawno i nieprawda. Byłam głupia i myślałam, że studiowanie na ASP to dobry pomysł. Musisz mi dać więcej informacji.

– Niestety, wiem tyle, co ci powiedziałam.

– Zaczekaj chwilę. Mam pomysł. Muszę tylko do kogoś zadzwonić. Pa, odezwę się!

Natalia się rozłączyła, zanim Anna zdążyła się pożegnać. Długo dwadzieścia minut później ponownie usłyszała głos przyjaciółki

w słuchawce.

– Wybacz, że tak długo. Zadzwoiłam do mojego dawnego znajomego z czasów studenckich i najpierw musiałam pogadać, co tam u mnie, co tam u niego, sama rozumiesz. Trochę mnie wyśmiał, gdy usłyszał te szczątkowe informacje, które mi przekazałaś. Gdybyś miała chociaż imię, byłoby nieco prościej, albo może zdjęcie? W każdym razie załatwiłam ci bilet na sobotnią operę. Może będziesz chciała poszukać tej osoby na miejscu?

Tym razem to Anna zamilkła na dłuższą chwilę. Gorączkowo myślała. Czy wizyta w operze coś da? Czy jest w stanie dowiedzieć się czegoś więcej o siostrze Smolnego, zanim pojedzie do Krakowa, by spotkać się z nią osobiście? Rafał powiedział przecież, że ona bywa w tej operze. Skąd jednak pewność, że ją spotka?

– Dobra, pojedę tam. Możesz mi wysłać bilet mailem?

– Tak, właściwie już to zrobiłam.

– Dzięki, dzięki ogromne! Jesteś wspaniała!

– Wiem, wiem. – Natalia zaśmiała się w odpowiedzi. – Odezwij się do mnie. Jestem ciekawa tej tajemniczej historii.

– Jasne. Odezwę się. Pa!

## Rozdział 25

JECHAŁA POWOLI POLNĄ DROGĄ. Wzrok utkwiała w gmachu fabryki Smolnego. Wjeżdżając na parking, minęła mężczyznę, który bacznie jej się przyglądał. Wsiadła z samochodu i przypomniała sobie, kim był. To on szukał swojej dziewczyny, która po pierwszym dniu w Smolnym uciekła, zostawiając chłopaka i pracę. Anna poczuła, jak jej oddech przyspiesza. Ruszyła do mężczyzny szybkim krokiem.

– Dzień dobry, to pan szuka swojej dziewczyny, prawda? – spytała. – Może mi pan jeszcze raz pokazać jej zdjęcie? – dodała, kiedy Ukrainiec skinął głową.

– Widziała ją pani? Gdzie ona jest? – Mężczyzna szybkim ruchem wyciągnął telefon. Pokazał Annie zdjęcie dziewczyny. – Pani ją widziała, prawda? Nic jej nie jest? Wiedziałem, że nie uciekłyby ode mnie. Nie ona.

Anna popatrzyła na zdjęcie dziewczyny i poczuła, jak opada z niej napięcie. Przypomniała sobie, jak Grażyna przedstawiła jej nową dziewczynę z laboratorium, Marię. Wtedy miała wrażenie, że już ją widziała. Nie potrafiła sobie jednak przypomnieć gdzie. Kiedy dziś na parkingu zobaczyła tego mężczyznę, coś jakby zaskoczyło. A jednak okazało się, że to tylko jej paranoja zdaje się pogłębiać. Dziewczyny były do siebie podobne, lecz z pewnością nie była to ta sama osoba. Odetchnęła. Zaraz jednak przypomniała sobie o mężczyźnie. Patrzył na nią z nadzieją w oczach, którą mu odebrała przeczącym ruchem głowy.

– Przepraszam. Myślałam, że to ona, ale widziałam tylko podobną dziewczynę. To nie była ona. Bardzo mi przykro. – Oddała mężczyźnie telefon, który ten zabrał jej gwałtownym szarpnięciem.

Odszedł, pokrzykując coś w swoim języku.



POTRZEBOWAŁA INFORMACJI, więcej informacji na temat Smolnego. W domu wróciła do planu działania, który stworzyła po tym, jak Smolny zaczął ją szantażować. Teraz był najwyższy czas, by porozmawiać z kolejną osobą, od której mogłaby się czegoś dowiedzieć. Spojrzała przez okno na biały krajobraz i zaczęła się ubierać. Włożyła ciepłe buty zakrywające kostkę.

Drewniany dom Jacka był oddalony o zaledwie kilka minut spacerem od jej domu. Brama jak zwykle była otwarta. Miała nadzieję, że właściciel nie wybrał się z psem na spacer albo nie leży pijany i odcięty od rzeczywistości.

Weszła na podwórko, rozglądając się. Na wprost znajdowała się stodoła, której drzwi były teraz zamknięte na kłódkę. Znak, że tam na pewno go nie ma. Skręciła w prawo i zapukała do drzwi. Odpowiedziała jej cisza. Ponownie zapukała, tym razem głośniej. Spojrzała w stronę otwartej bramy, być może Jacek kręcił się jednak gdzieś po lesie.

Zerwał się wiatr, który uderzył ją przeraźliwym chłodem prosto w plecy. Zadrżała. Nie tylko z zimna. Razem z chłodem wiatr przyniósł też znajomy nieprzyjemny zapach. Odwróciła się, szukając jego źródła w pamięci, i wtedy spojrzała wprost w oczy wilka.

Podskoczyła i wciągnęła głęboko zimne powietrze. Zwierzę patrzyło na nią intensywnie, ale jakby bez emocji. Stało na swoich wysokich szczupłych łapach, grube srebrne futro wisiało na korpusie. Zapach był

coraz wyraźniejszy i coraz mocniej drażnił jej nos. Wreszcie dostrzegła różnokolorowe tęczęwki w oczach zwierzęcia.

– Gdzie jest Jacek? – zwróciła się do psa. – Szukam twojego pana. Gdzie jest? – mówiła spokojnym głosem, ale pies nie ruszał się z miejsca, nie reagował. – Świetnie. – Westchnęła.

Mimo że miała pewność, że to pies Jacka, strach jej nie opuszczał. Zwierzę wyglądało jak wilk. Nie wiedziała, co robić. Odejść? Przez głowę przeszła jej myśl, że nie powinna się odwracać do niego tyłem. Wpatrywała się intensywnie w wilcze oczy. Czowała jednocześnie strach i podniecenie. Pies sprawiał wrażenie całkowicie obojętnego. Był piękny. Nie spuszczał z niej wzroku, jasne łapy wyglądały jak szcudła. I to srebrne futro. Tak, różne odcienie szarości łączyły się w prawdziwe srebro. Na szyi miał kołnierz ciemniejszych włosów, który kończył się na karku. Anna miała ochotę zanurzyć dłoń w gęstej sierści i poczuć ją pod palcami. I wtedy usłyszała kroki.

Po chwili zza chaty wyszedł Jacek, tak jak wcześniej zrobił to jego pies. Stanął za zwierzęciem i teraz obydwaj przyglądali się Annie.

– Cześć, czekałam na ciebie – odezwała się pierwsza, przerywając ciszę.

Mężczyzna obszedł psa, który teraz zaczął iść równoległe z nim.

– Chciałabym porozmawiać. – Anna odsunęła się, by Jacek miał dostęp do drzwi wejściowych.

Wyjął klucz i je otworzył.

– O Smolnym.

Wpuścił psa do środka, po czym sam wszedł, zostawiając otwarte drzwi. Anna potraktowała to jako zgodę na jej obecność. Zamknęła za sobą drzwi i patrzyła na krzątanicę gospodarza. Jacek zdjął kurtkę, nalał wodę do



czajnika i postawił go na kuchence. Pies umościł się na swoim kocu, kładąc łeb na długich łapach. Nadal wpatrywał się w Annę.

– Wiem o wypadku – powiedziała i zauważyła, że Jacek nieruchomieje.

Pies niemal w tym samym momencie podniósł łeb, jakby wyczuwał, że coś się dzieje.

– Po co się w to mieszasz?

– Ja się nie mieszam. To on mnie w to wmieszał. Nie zamierzam stać bezczynnie i czekać, aż... – Urwała i przełknęła głośno ślinę. Wyobraziła sobie policję pukającą do jej drzwi z nakazem aresztowania. Jaki wyrok by dostała? Więzienie zamieniłoby jej życie w piekło. Wzdrygnęła się.

Jacek nie skomentował słów Anny. Kręcił się po małej izbie, która była połączeniem sypialni, pokoju dziennego i kuchni. W części kuchennej panował największy bałagan i Jacek porządkował teraz rzeczy, które się tam znajdowały. Brudne naczynia odniósł do zlewu, a gazety i krzyżówki ułożył w niewielki stos i zostawił na stole.

– Chcę tylko kilku informacji. To wszystko.

Odwrócił się w kierunku Anny.

– Wyjdź – rzucił krótko, patrząc jej w oczy.

Pies zaczął warczeć. Anna odwróciła się w stronę posłania. Zwierzę nawet nie uniosło głowy.

– Spokój – szepnął Jacek i pies od razu umilkł.

Anna spostrzegła, że pies podnosi się na swoich wysokich łapach gotowy strzec właściciela za wszelką cenę. Zacisnęła szczęki.

– Posłuchaj, może mi nie uwierzysz, ale ja tak samo jak ty jestem uzależniona od tego, co zrobi Smolny. Ty kiedyś zatuszowałeś prawdę, ja teraz też to robiłam. Wiesz, jaki jest wspólny element naszych historii? Smolny. Dziwnym trafem pojawia się w najbardziej dogodnym dla siebie momencie, proponuje ci, że zajmie się sprawą, a potem okazuje się, że nie

masz już wyjścia. Musisz tańczyć tak, jak on ci zagra. Mówić, kiedy ci na to pozwala, i milczeć, gdy jest mu to na rękę. Nie chciałbyś raz na zawsze się od tego uwolnić? Spojrzeć w oczy żonie i dzieciom tego mężczyzny i powiedzieć im, jak było naprawdę?

Jacek przez cały czas stał tyłem do Anny. W pokoju było zimno, gdyż wiatr wpadał do pomieszczenia przez rozbite szyby.

– Co chcesz wiedzieć?

– Opowiedz mi o siostrach Smolnego.

## Rozdział 26

– JAK DOBRZE WYRWAĆ SIĘ NA TROCHĘ Z DOMU – powiedział Michał, wyglądając przez kuchenne okno w domu Anny. – Mama nie daje mi ani chwili spokoju.

– Nie marudź. Chce dla ciebie jak najlepiej. Masz złamaną nogę. Robi wszystko, żebyś jak najszybciej doszedł do siebie.

– Właśnie. Mam złamaną nogę, ale nie jestem obłożnie chory. Wystarczy, że chodzę po domu o kulach, a ona już patrzy na mnie, jakbym za chwilę miał upaść i umrzeć. „Co chcesz, syneczku? Ja ci przyniosę!”

Anna się uśmiechnęła. Sięgnęła po garnek i odcedziła makaron. Nałożyła spaghetti na talerze, dodała zielone pesto ze słoika i podała na stół. Klepnęła w pośladek Michała, który nadal wpatrywał się w krajobraz za oknem, i sama usiadła.

– *Bon appétit!*

– Widzę, że jesteś prawdziwą panią domu. – Michał trzema zgrabnymi ruchami znalazł się przy stole i usiadł, opierając kulę za sobą. – Pesto ze słoika?

– Zapewniam, że to najlepsze pesto, jakie jadłeś w życiu.

Pierwszy kęs i mina Michała zdecydowanie potwierdziła słowa Anny. Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Nie tęsknicie za mną w pracy?

Anna posłała mu uśmiech. Zanim odpowiedziała, przeżuła do końca kęs makaronu.

– Nie wiem jak inni, ale ja tęsknię. A w pracy... W okolicy zakładu wciąż kręci się ten mężczyzna, który szuka swojej dziewczyny.

– Ten Ukrainiec?

– Tak. Kiedy go zobaczyłam... To było coś dziwnego. Zdałam sobie sprawę, że widziałam tę dziewczynę ze zdjęcia, więc podeszłam do niego...

– Rozmawiałaś z nim?

– Tak, poprosiłam go, żeby pokazał mi jeszcze raz zdjęcie tej dziewczyny i wtedy uświadomiłam sobie, że to nie ją widziałam. Nie wiem, skąd to początkowe przeczucie, niemal pewność. Zrobiłam mu tylko nadzieję, że wiem, co się z nią stało.

W odpowiedzi Michał pokiwał głową.

– Myślę, że mogę być po prostu przemęczona. Praca, twój wypadek, Smolny – powiedziała cicho i czekała na reakcję Michała.

Spokojnie kończył jeść makaron ze swojego talerza.

– A w ogóle to Smolny ma jakąś rodzinę?

Michał oderwał wzrok od pesto i spojrzał na Annę.

– Tak, ma żonę, która rzadko wychodzi z domu. Mało kto widuje ją w sklepie czy chociażby na drodze. Ale nie ma co się dziwić, to trochę inny kaliber.

Anna poczuła, jak rośnie w niej podekscytowanie. Bardzo chciała się dowiedzieć jak najwięcej o Smolnym. Czowała, że Michał, który mieszka w Grabkowicach od urodzenia i pracuje w Smolnym tyle lat, wie sporo na temat prezesa i jego rodziny.

– Co masz na myśli?

– No wiesz, my jesteśmy zwykłymi ludźmi, a oni to najbogatsi we wsi, pewnie nawet jedni z bogatszych w Polsce.

– Tak, rozumiem, ale żeby nie wychodzić z domu? Czegoś się boi czy uważa, że grabkowicka ziemia nie jest godna, by jej stopa po niej stąpała?

Michał zaśmiał się cicho.

– Nie wiem, nigdy z nią nie rozmawiałem. Zresztą może wychodzi z domu, ale na pewno nie wybiera Grabkowic czy Żywca jako celu. Mają tak usytuowany dom, że nie muszą mijać Grabkowic, by wyjechać na drogę do Bielska-Białej, Katowic czy Warszawy.

– A wiesz, gdzie się poznali?

– Nie mam pojęcia. – Michał wzruszył ramionami.

– A dzieci?

– Mają nastoletnią córkę w Wielkiej Brytanii. Siedzi w szkole z internatem, ale ile ma lat dokładnie, to ci nie powiem.

– Wysłali dziecko za granicę?

– Pewnie chcą, żeby skończyła dobrą, prestiżową szkołę.

– Wykształcenie jest ważne, ale dziecko powinno być z rodzicami.

– A skąd wiesz, czy sama nie chciała wyjechać?

– Może. Wygląda na to, że wszyscy stąd uciekają. Siostry Smolnego uciekły za granicę tak jak jego córka.

– Skąd wiesz o siostrach Andrzeja?

Anna odwróciła się do niego i spojrzała mu w oczy. Przyglądał się jej i czekał na odpowiedź.

– A wiesz, że nawet nie pamiętam. Ktoś mi powiedział, ale kto? Może Grażyna? Gdy jeszcze ze mną rozmawiała. – Zaśmiała się.

Pokiwał głową i wyglądało na to, że przyjął takie wytłumaczenie.

– To co robimy? – zapytał. – Może napijemy się wina i obejrzymy jakiś film?

– A co na to twój lekarz? Nie wiem, czy powinienś pić wino. I tak już ledwo chodzisz. – Anna się uśmiechnęła. Odetchnęła z ulgą, kiedy Michał porzucił temat sióstr Smolnego. Czuła jednak niedosyt, bo nie dowiedziała się niczego więcej o rodzinie Andrzeja.

– Jedna, dwie lampki nie zaszkodzą.

– Ja to się raczej nie napiję. Muszę cię jeszcze odwiedzić do domu, pamiętasz?

– Powiedziałem mamie, żeby nie czekała na mnie z kolacją, bo nie wrócę na noc.

Przez chwilę patrzyli na siebie, śmiejąc się. Anna wstała, wyciągnęła z szafki dwa kieliszki i butelkę wina, którą razem z otwieraczem podała Michałowi.

– Ręce masz sprawne. Otwieraj.



CZUŁA ŚWIŃSKI ODÓR. W ręku trzymała notatnik i długopis. Stała na zewnątrz. Padał śnieg i było bardzo zimno. Trzęsła się na całym ciele. Odwróciła się w kierunku mężczyzny, który coś do niej mówił. Poczowała strach.

– Aniu, gotowa? Gotowa na nowe wyzwania? – Uśmiech Smolnego sprawił, że zaczęła drzeć jeszcze bardziej. – Idziemy!

Posłusznie ruszyła za Smolnym i drugim mężczyzną, którego nie знаła. Za jej plecami podjechał jakiś samochód. Zatrzymał się tak blisko, że poczuła podmuch powietrza na plecach. Odwróciła się. Okazało się, że to

ogromna ciężarówka. Anna chciała dołączyć do Smolnego, kiedy nagle usłyszała kwilenie dochodzące z naczepy tira.

– Co to? Co tutaj jest?

– Ach, Anno, to nic takiego. To zwierzęta, które nie przeszły kontroli weterynaryjnej. Jadą do spalenia. Nie zajmuj się tym.

Zbliżyła się do auta. Wzdłuż naczepy biegły poprzeczne otwory, przez które zwierzęta mogły oddychać. Zajrzała do środka.

– Anno, dlaczego zawsze wtrącasz się w nie swoje sprawy?

Poczuła szarpnięcie za ramię. Odwróciła się ku Smolnemu, który dyszał ze złości. Ciekawość jednak zwyciężyła. Spojrzała jeszcze raz w stronę niewielkiego otworu, przez które przechodziło światło. Zobaczyła jasnobrązową wyściółkę ze słomy. Wyglądało na to, że zwierzęta schowały się w róg naczepy. Nagle podskoczyła, jakby zobaczyła ducha. W szparze pojawiło się oko. Otoczone różową skórą i rządkiem ciemnobrązowych rzęs. Białko było poprzecinane małutkimi czerwonymi żyłkami, a centralny punkt stanowiła brązowa tęczówka z czarną źrenicą skurczoną do wielkości łebka od szpilki. Rozszerzone powieki, nerwowy ruch, szybkie mrugnięcia, przerażenie.

– Aniu, Aniu, ciiii, uspokój się – dotarł do niej cichy głos Michała, który tulił ją teraz do swojej klatki piersiowej. Schowała twarz w dłoniach. W jej głowie znowu pojawił się ten obraz. Obraz ludzkiego oka, które zobaczyła przez szparę naczepy tira. Odsunęła ręce od twarzy, chciała jak najszybciej odeprzeć od siebie ten koszmar.

Wtedy usłyszała wycie.

– O cholera. Blisko są – wyszeptał Michał i chociaż mówił niskim głosem, poczuła, że zadrżał.

Wstał z łóżka i wyszedł z sypialni, wspierając się na jednej kuli. Anna udała się za nim. Zatrzymała się na chwilę, kiedy wycie rozległo się

ponownie. Skuliła się, chowając głowę w ramionach. Nienawidziła tego dźwięku. Na palcach dotarła do kuchni, gdzie przy oknie stał Michał. Noc była ciemna – nawet księżyc i gwiazdy nie dawały żadnej poświaty. Jedyne gruba warstwa śniegu rzucała jakieś światło.

– Może są z drugiej strony – wyszeptał, nachylając się nad zlewem.

– Chodź do łóżka. – Anna pociągnęła go za rękę. – Kiedy tak wyją, bardzo się boję.

Michał objął ją i wrócili do sypialni. Na szczęście wilki już nie niepokoiły ich tej nocy.



## Rozdział 27

WYGŁADZIŁA CZARNĄ SKÓRZANĄ SPÓDNICĘ, która zmarszczyła się na udach, kiedy siedziała na widowni. Spektakl dobiegł końca. Aktorzy, soliści, tenorzy, tancerze wykonali swoje zadanie. Teraz ona musiała wykonać swoje.

Widzowie ruszyli do szatni. Anna torowała sobie drogę przez tłum. Nacisnęła klamkę od drzwi z napisem: „Pomieszczenie służbowe” i ruszyła długim korytarzem. Otworzyła kolejne drzwi. Słyszała gwar rozmów, czuła, że jest blisko. Weszła do kolejnego pomieszczenia, które okazało się tym, którego szukała. Po korytarzu kręciło się trochę osób. Drzwi do toalet trzaskały, było gwarno. Kobiety i mężczyźni zmywali makijaże, ściągali z siebie wierzchnie części strojów, które odbierali od nich pracownicy opery i zanosili do rekwizytorni. Pomieszczenie było podzielone na niewielkie boksy odgródzone wąskimi ściankami. Anna szła dalej. Patrzyła na nazwiska napisane na ściankach i na drzwiach do poszczególnych garderób.

– Przepraszam bardzo, co pani tu robi?

Młody mężczyzna wyrósł przed nią, nie wiadomo skąd. W rękach trzymał długą srebrną suknię.

– Chcę porozmawiać z jedną z solistek, panią...

– Kto panią tu w ogóle wpuścił? To jest pomieszczenie dla pracowników opery, aktorów i tancerzy.

– Przepraszam bardzo, ale...

– Proszę natychmiast wyjść, inaczej będę zmuszony wezwać ochronę.

Anna popatrzyła na boki. Poczwała na sobie spojrzenia kilku osób. Wtedy zobaczyła coś jeszcze. Nazwisko, którego szukała. Wyminęła mężczyznę i dopadła drzwi, ignorując jego pokrzykiwania. Zapukała dwa razy i nacisnęła klamkę. Wpadła do środka razem z młodzikiem trzymającym suknię.

– Powiedziałem! Proszę stąd wyjść! Nie będę się z panią szarpał!

Anna spojrzała w oczy dwóch zaskoczonych kobiet, które paliły papierosy przy uchylonym oknie, cały czas ubrane w suknie, w których występowały na scenie. Pospiesznie zgasiły papierosy w szklanej popielniczce. Jedna z nich poderwała się, by zamknąć okno.

– Czemu zawdzięczamy tę nagłą wizytę? – Druga zamachała przed sobą ręką, próbując odpędzić szaroniebieski dym sprzed swojej twarzy. Na próżno.

Młody od razu zaczął tłumaczyć, że nieupoważniona osoba wtargnęła do pomieszczenia dla pracowników opery, ale Anna go nie słuchała.

Zanim Jacek zaczął swoją opowieść, wyciągnął niewielkie metalowe pudełko, w którym wcześniej była czarna herbata liściasta. Wyjął stamtąd fotografię i pokazał Annie. Hanna Smolna występowała w operze pod innym nazwiskiem, ale dzięki fotografii od razu rozpoznała kobietę. Owszem, minęło sporo lat, lecz nadal można było zobaczyć w niej tę uśmiechniętą nastolatkę ze zdjęcia. Przyglądała się jej, szukając podobieństwa do brata.

– Chciałam tylko porozmawiać z panią Hanną Smolną.

Kobieta, która zamknęła okno, odwróciła się w kierunku Anny i ich oczy się spotkały.

– Zapewne miała pani na myśli Hannę Margol, czyli mnie. Pomyliła się pani.

Anna dobrze wiedziała, jakie nazwisko nosi teraz siostra Smolnego. Jacek powiedział jej, że najprawdopodobniej przyjęła nazwisko panięskie babki, które zawsze jej się podobało. Anna nie mogła wyczytać z jej twarzy, czy poruszyło ją, kiedy Anna wypowiedziała jej prawdziwe nazwisko.

– Rozmawiałam z Jackiem i widziałam pani zdjęcie sprzed lat. Zmieniła się pani, ale nie tak, żeby nie można było pani rozpoznać. Chciałabym z panią porozmawiać.

W garderobie zapadła cisza. Wszystkie spojrzenia skupiły się na Hannie Margol.

– Dobrze, porozmawiam z panią. Norbercie, zaprowadzisz panią do bufetu i zamówisz kawę na mój koszt? Skończę tutaj i przyjdę do pani.

Anna popatrzyła na młodego człowieka. Zrobił się czerwony na twarzy. Wziął głęboki oddech i skinął głową. Wskazał Annie wyjście z garderoby, a kiedy zamknął za sobą drzwi, wystrzelił przed siebie tak, że ledwo mogła za nim nadążyć. Bez słowa zaprowadził ją do bufetu, wskazał wolny stolik i podszedł do baru. Przechylił się przez kontuar, zamienił kilka słów z baristą i zniknął. Anna zacisnęła pięści. Miała nadzieję, że Hanna Smolna pojawi się tutaj, tak jak zapowiedziała. Bardzo szybko zgodziła się na spotkanie i Anna była przekonana, że pomogła jej wtedy obecność świadków. Po chwili na stoliku, przy którym siedziała, pojawiła się filiżanka kawy przyniesiona przez kelnerkę. Teraz pozostało już tylko czekać.

Kobieta pojawiła się w bufecie, kiedy Anna zaczęła tracić nadzieję. W końcu jednak usłyszała nerwowy stukot kozaków na obcasach, zobaczyła czarne włosy spięte w kok i usta ściągnięte w cienką linię.

– Jestem już, przepraszam, że musiała pani tyle czekać, ale zazwyczaj uwolnienie się z charakteryzacji trwa tyle samo, co jej nałożenie. Wydaje mi się jednak, że pani mnie z kimś pomyliła. Nazywam się Margol. – Uśmiechnęła się lekko.

– Ale wcześniej nazywała się pani...

– Od zawsze nazywałam się Margol. To nie jest nazwisko po mężu. – I znowu uśmiech mający złagodzić zimny ton głosu. – Przykro mi, że fatygowala się pani na marne, ale nie jestem osobą, której pani szuka.

Anna wyprostowała się na krześle.

– Pani Hanno, mieszkam w Grabkowicach, przeprowadziłam się tam niedawno. Pracuję w Smolnym i bardzo ściśle współpracuję z prezesem Andrzejem Smolnym. – Anna mówiła powoli, starając się wy badać reakcję swojej rozmówczyni.

– Pani nie pracuje w mediach?

Anna w odpowiedzi tylko pokręciła głową.

– Myślałam, że jest pani dziennikarką.

– Nie, nie jestem. O pani istnieniu dowiedziałam się od dziennikarza, który napisał artykuł o Smolnym w „Głosie Żywca”. Stracił pracę po tym, jak artykuł się ukazał. Pisał o nieprawidłowościach w utylizacji i wyrzucaniu mięsa do lasu. Ale nie współpracuję z nim w żaden sposób, jestem tutaj z prywatnych pobudek. – Anna wzięła głęboki oddech. – To on powiedział mi, że czasem pracuje pani w Operze Krakowskiej, ale to Jacek pomógł mi panią znaleźć.

Anna widziała, jak kobiecie zadrżały usta. Zaraz potem ułożyły się w lekki uśmiech. Przypomniała sobie reakcję Jacka, kiedy pokazywał jej zdjęcie młodej dziewczyny, starszej siostry Andrzeja Smolnego, z którą chodził do szkoły. Patrzył na fotografię smutnymi oczami, pełnymi tęsknoty nie tyle za dziewczyną, w której był zakochany, ile za życiem, które

skończyło się, kiedy wyjechała. Kto wie, jak teraz wyglądałoby życie Jacka, gdyby byli razem? Wypadek w zakładzie mógł nigdy się nie wydarzyć, a Jacek nie musiałby topić smutku i samotności w alkoholu. Anna nie mogła być pewna, że właśnie o tym myślał, kiedy przyglądał się fotografii, ale nie umiała odsunąć od siebie tego żalu w jego oczach.

Hanna wyprostowała się na krześle i podciągnęła rękawy czarnego swetra.

– Tłumaczę pani, że z kimś mnie pani pomyliła. Nie jestem osobą, której pani szuka.

Anna postanowiła nie rezygnować.

– Rozumiem. Pozwoli pani jednak, że opowiem, co się dzieje w miejscowości, w której mieszkam. Nie jest dobrze. Myślę, że w dużej mierze przyczynił się do tego Andrzej Smolny. On nie jest dobrym człowiekiem. A ja jestem tutaj, bo szukam informacji, które mogłyby mi się przydać.

Kobiety przez dłuższą chwilę patrzyły sobie w oczy.

– Jacek próbował ostatnio popełnić samobójstwo. Mały chłopiec został pogryziony przez wilka i wszyscy stwierdzili, że to pies Jacka. Zebrała się grupa i niewiele brakowało, a doszłoby do samosądu.

Anna wzięła głęboki oddech, po czym spuściła wzrok. Spojrzała na ręce kobiety. Na nadgarstkach zobaczyła podłużne białe blizny wystające spod rękawów czarnego swetra.

– Proszę mnie wysłuchać. Spowodowałam wypadek, potrąciłam rowerzystę. Było ciemno, padało, nie zauważyłam go. – Annie załamał się głos. Nie odrywała wzroku od przegubów Hanny. – Byłam w szoku, stałam i nie mogłam się ruszyć. Okazało się, że wtedy jechał za mną Andrzej, pani brat. Zajął się wszystkim. Kazał mi jechać do domu, a ja bezmyślnie wykonałam jego polecenie. Powiedział policji, że nie widział sprawcy,

a teraz mnie szantażuje. Wiem, że popełniłam błąd. Ale gdyby nie on, nie znalazłabym się w tej sytuacji. Szukam czegokolwiek, co mogłoby mi pomóc po prostu się obronić.

Anna podniosła oczy i popatrzyła na siostrę Smolnego. Hanna spuściła wzrok i zorientowała się, że Anna widziała jej pocięte przeguby. Naciągnęła rękawy swetra do połowy dłoni. Teraz blizny na nadgarstkach były poza zasięgiem wzroku Anny.

– Przepraszam bardzo, ale nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Nigdy nie byłam w tej miejscowości, nie znam żadnego Jacka ani Andrzeja. Nazywam się Margol i proszę więcej mnie nie nachodzić. – Wstała, odsuwając krzesło z piskiem. – I myślę, że powinna pani po prostu iść na policję i przyznać się do winy.



W DRODZE POWROTNEJ Anna starała się nie myśleć o rozmowie z siostrą Smolnego. Było już ciemno. Nigdy nie lubiła prowadzić po zmroku. Ciężko jednak było skupić się na drodze, kiedy w głowie pobrzmiwały ostatnie słowa Hanny: „Powinna pani po prostu iść na policję i przyznać się do winy”. Kiedy Anna to usłyszała, przed oczami stanął jej bagażnik Smolnego, a w nim uszkodzone nadkole auta. Oczywiście mogła się przyznać. Pójść na policję, powiedzieć prawdę, że to Smolny zatuszował sprawę, ale czy ktoś by w to uwierzył? Czy uniknęłyby więzienia?

Była pewna, że rozmawiała z właściwą osobą. Rozmawiała z siostrą Smolnego. Nie udało jej się przekonać kobiety do tego, by zaczęła mówić. Ale czego się spodziewała? Że Hanna Smolna wyjawি zupełnie obcej osobie tajemnice rodzinne?

– Cholera! – zaklęła głośno, bo w ostatniej chwili udało jej się nie przegapić zjazdu z autostrady. Teraz tylko wystarczyło przetrwać wyboistą drogę przez las, przejechać przez Grabkowice, minąć drogę prowadzącą do fabryki i była w domu.

Czuła strach. Jechała bardzo wolno. Droga tutaj była nierówna i Anna nie chciała ryzykować uszkodzenia nadwozia. Wokół panowała przejmująca ciemność. Jedyne dzięki światłom widziała fragment drogi przed sobą. Dodała gazu. Ostatnie kilka metrów przez las pokonała szybciej niż zazwyczaj. Kiedy na ciemnym tle ukazały się jasne punkty – okna domów – wypuściła powietrze. Przy manewrach w smugach jasnego światła dostrzegła coś czerwonego przy drodze. Mijając kolejne domy, znowu to zobaczyła. Zatrzymała się. Wrzuciła wsteczny, wycofała auto i skrzyła kołami w prawo, tak by reflektory obrzuciły światłem pole po tej stronie drogi. Na płocie powiewały szarfy materiału przywiązane w równej odległości do drewnianych palików. Czerwone tkaniny o poszarpanych końcach. Anna ruszyła ponownie, ustawiając się równolegle do drogi. Minęła ostatni jasny punkt przy drodze – fabrykę Smolnego.

Ciemność. Właściwie nie widziała swojej chaty. Wreszcie poczuła wzniesienie drogi i wiedziała, że jest blisko. Światła samochodu wyłowiły z ciemności drewniany dom. Zgasiła silnik, zrobiło się ciemno. Włączyła latarkę w telefonie i wbiegła na werandę. Otworzyła drzwi, zapaliła światło w domu i przekręciła wszystkie zamki, które znajdowały się w drzwiach. Dopiero kiedy znalazła się w środku, usłyszała przyspieszone bicie swojego serca. Wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

Położyła się do łóżka. Nakryła się kołdrą i zaczęła płakać. Przez dłuższą chwilę nie mogła się uspokoić. Co ma teraz zrobić? Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

## Rozdział 28

KIEDY RANO JECHAŁA DO PRACY, nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Czerwonych szarf powiewających na wietrze było więcej. Zostały przytwierdzone do płotów oddzielających poszczególne posesje. Nie wytrzymała rosnącej ciekawości i wybrała numer do Michała.

– O co chodzi z tymi czerwonymi kawałkami materiału, które ludzie przywiązują sobie do płotów? – zaczęła bez zbędnych wstępów, kiedy usłyszała zaspany głos po drugiej stronie.

– A, to. Nie wiem, kto to wymyślił, ale ponoć ma to odstraszać wilki. Tak jakby umiały rozróżniać kolory. – Michał się zaśmiał.

– Coś się wydarzyło, że z dnia na dzień wszyscy mają to przy płotach? Czy to po akcji z tym chłopcem ktoś wpadł na ten pomysł?

– Wiesz, jak jest. Jeden powiesi, drugi nie może być gorszy. Wczoraj znowu się pojawiły. Jednemu zagryzły kure, innemu psa. Masakra.

– Co ty mówisz?

– Ale nie masz się czego obawiać. Wilk nie zaatakuje człowieka, o ile nie ma wścieklizny. No ale co innego taka kurka czy mały burek na łańcuchu. Jedziesz do pracy?

– Tak, właśnie wjeżdżam na parking. A ty jak się czujesz?

– W porządku, ale noga swędzi niesamowicie. No i muszę przyznać, że zaczyna mi się trochę nudzić. Perspektywa uziemienia w domu przez kilka tygodni przestaje już być dla mnie taka atrakcyjna.



Anna zaparkowała tuż przy bramie. Poczuła ucisk w klatce piersiowej.

– Przykro mi, naprawdę.

– Nie, no przestań. To nie twoja wina. Słuchaj, może wpadniesz do mnie dziś?

Wahała się przez krótką chwilę. We wstecznym lusterku dojrzała Smolnego, który przemierzał parking szybkim krokiem.

– Tak, jasne. Wiesz co, teraz naprawdę muszę już kończyć. Odezwę się później. Pa. – Rozłączyła się i wysiadła z auta.

Odnalazła szefa wzrokiem. Mówił coś do eleganckiej kobiety. Jedną ręką trzymał ją mocno na łokieć, drugą żywo gestykulował. Anna słyszała jego podniesiony głos, ale nie mogła rozpoznać słów. Smolny pchnął kobietę w kierunku błyszczącego grafitowego auta stojącego na środku parkingu. Brązowe włosy miała związane na karku, a oczy przysłonięte ogromnymi ciemnymi okularami. Ubrana była w ciemną ołówkową spódnicę i czarne futerko. Popychana przez Smolnego ślizgała się na kostce brukowej na wysokich szpilkach, wreszcie wsiadła do samochodu na miejsce kierowcy. Smolny zamknął drzwi z hukiem i rozejrzał się po parkingu. Anna schowała się za swoim autem. Usłyszała dźwięk uruchamianego silnika. Podniosła głowę i zobaczyła Smolnego zmierzającego do biura. Wyprostowała się, by lepiej przyjrzeć się kobiecie, która wolno wyjeżdżała z parkingu. W samochodzie zdjęła okulary i Anna mogła zobaczyć ciemnofioletową plamę pod jej lewym okiem.

Spojrzała jeszcze raz w stronę wejścia. Ani śladu Smolnego. Pobiegła w kierunku oddalającego się samochodu. Dogoniła go, kiedy przejeżdżał przez bramę. Nachyliła się i zapukała w okno po stronie kierowcy. Kobieta spojrzała na nią przerażona i dodała gazu. Anna odskoczyła od ruszającego samochodu. Zobaczyła, jak tylne koła wpadają w lekki poślizg na zakręcie. Głęboko oddychała, patrząc za oddalającym się w pośpiechu kierowcą.

W drodze do biura natknęła się na Justynę, która przemierzała korytarz z telefonem przy uchu. Kiedy dostrzegła Annę, odsunęła telefon i przerwała połączenie.

– Ja już mam tego dosyć. Maria nie przyszła do pracy.

– Maria?

– Ta nowa z laboratorium, od Grażyny. Właśnie: Grażyna. Zabije mnie. Powie, że to moja wina, że zatrudniam nieodpowiedzialne osoby, które rzucają pracę z dnia na dzień.

– Czekaj, czekaj, uspokój się. Skąd wiesz, że Maria rzuciła pracę?

– Miała przyjść rano do pracy. Laboratorium pracuje od szóstej. Jest prawie dziewiąta.

– Może coś się stało?

– Może, ale nie odbiera telefonu, tak jak wszystkie poprzednie dziewczyny.

Anna poczuła, jak przeszywa ją dreszcz. Odtworzyła w pamięci ostatnie słowa Justyny. „Wszystkie poprzednie”. Przed oczami stanął jej mężczyzna szukający swojej dziewczyny. Jej zdjęcie w telefonie. Ona i ta nowa z laboratorium były do siebie bardzo podobne. I ta pobita kobieta, która w popłochu uciekała z parkingu. Przez głowę przeszła jej myśl, że te wszystkie sprawy, te kobiety, są ze sobą połączone, mają jeden wspólny mianownik.

– Andrzej jest u siebie?

– Nie mam pojęcia. Mam teraz poważniejsze problemy niż to, gdzie jest mój szef. Muszę lecieć. – Justyna zostawiła Annę samą.

Anna popędziła długim korytarzem w kierunku gabinetu Smolnego. Musiała sprawdzić, czy jest u siebie. Pierwsze drzwi do przedsionka jak zwykle były otwarte, ale kolejne zamknięte. Wyglądało na to, że Smolnego

nie ma w pokoju. Gdzie zatem był? Nagle za plecami usłyszała głos, który sprawił, że podskoczyła.

– Cześć, Anno. Do mnie? – Smolny podszedł bliżej. Wyminął Annę i włożył klucz do zamka, by otworzyć drzwi.

– Tak. – Odchrząknęła. W jakim innym celu kręciłaby się koło jego pokoju? – Chciałam się umówić z tobą na spotkanie. Myślałam, że już jesteś w pracy.

– Tak, przeważnie jestem od ósmej. – Wszedł do gabinetu i wskazał Annie krzesło, po czym stanął za swoim biurkiem, położył teczkę na blacie i wyciągnął z niej laptop. – Ale dziś mam do załatwienia jedną rzecz, pewnie zostanę dłużej w firmie. Jaki miałyby być temat tego spotkania?

– A wiesz, chciałabym po prostu omówić bieżące kwestie. Co powiesz na czternastą?

– A może teraz je omówimy?

Zawahała się.

– Wolałabym jednak później. Nie jestem całkowicie przygotowana. Mam nadzieję, że rozumiesz.

– Oczywiście, obawiam się jednak, że po południu będę bardziej zajęty niż teraz. Co powiesz na jutro?

– Jutro? Świetnie! – Anna powoli zaczęła się wycofywać w stronę drzwi. – Jutro się spotkamy i omówimy bieżące sprawy.

– Dobrze. – Smolny skinął głową i oderwał wzrok od Anny.

Wykorzystała ten moment i wyszła z gabinetu. Wróciła do siebie i opadła na krzesło. Patrzyła w jeden punkt na ścianie, próbując zebrać myśli. Co ona tu jeszcze robi? Czemu w ogóle poszła do Smolnego? Liczyła na to, że odnajdzie tę dziewczynę w jego gabinecie?

Obraz przed oczami Anny przestał się rozmazywać. Zdała sobie sprawę, na co patrzyła od dłuższego czasu. Na ścianie wisiał plan fabryki wraz

z wyjściami ewakuacyjnymi. Wstała z krzesła i zaczęła studiować mapę. Znalazła miejsce, w którym teraz się znajdowała, oraz pomieszczenia produkcyjne: rozbiór, wędzarnię, pakownię, peklownię, magazyn. Jej pokój mieścił się tuż obok peklowni i działu technicznego. Nagle coś ją zastanowiło. Data na wydruku wskazywała, że dokument pochodzi sprzed roku, a zatem mapa powinna być aktualna. Zgodnie z planem budynek Smolnego od wschodniej strony kończył się właśnie pomieszczeniem, w którym pracował dział techniczny, oraz peklownią.

Odwróciła się w kierunku szafy, która zajmowała większą część jej małego gabinetu. Otworzyła ciężkie metalowe drzwi, które zaskrzypiały, przerywając ciszę. Kiedy na początku pracy przeglądała dokumenty, które tutaj były archiwizowane, natknęła się na podobną mapę. Zajrzała do jednego segregatora, potem do drugiego i jeszcze do następnego. Wyrzuciła na biurko papiery z kilku teczek. Wreszcie znalazła to, czego szukała. Rozłożyła plan wydrukowany na kartce A3 i podeszła z nim do mapy wiszącej na ścianie. Budynek zakładu narysowany na mapie miał inny kształt. Na obecnym planie Anna od razu dostrzegła białą plamę sąsiadującą z działem technicznym i peklownią. Wschodnie skrzydło, w którym znajdował się także jej pokój, było mniejsze niż na mapce sprzed kilku lat.

Przyjrzała się mapie, którą trzymała w ręku. Wyglądało na to, że kiedyś peklownia i wędzarnia były dwa razy większe. Miejsce do peklowania mięsa podzielono na pół, a wędzarnię zmniejszono kosztem gabinetów dla jakości i technicznych.

Obecny wygląd mapy nadawał fabryce nieregularny kształt, tymczasem z tego, co pamiętała, w rzeczywistości budynek był prostokątną bryłą. Plan powinien to oddawać. Co zatem mieściło się w tym miejscu? I dlaczego nie było przedstawione na planie zakładu?

Zdjęła antyramę ze ściany. Ściągnęła zawlecзки, które przytrzymały całość z tyłu, i wyjęła kartkę papieru z wydrukowanym planem. Włożyła kurtkę, złożyła mapę na cztery i wsadziła do kieszeni kurtki.

Ruszyła korytarzem do wyjścia w zachodnim skrzydle. Aby znaleźć się po przeciwnej stronie, musiała okrążyć cały budynek. Kiedy była już na zewnątrz, skręciła w prawo, wybierając najkrótszą drogę. Minęła rampy, gdzie przyjmowano dostawy świeżego mięsa z ubojni. Teraz było tu cicho, nic się nie działo. Była już niemal w połowie drogi do końca budynku. Przystanęła i wyciągnęła mapę. Według obecnego planu powinna się znajdować dokładnie przy rampach, które właśnie minęła. Wcisnęła mapę do kieszeni, z drugiej wyjęła stary plan, zgodnie z którym przyjęcie mięsa odbywało się kilkanaście metrów za nią, czyli tak jak było w rzeczywistości. Ruszyła przed siebie.

Dotarła do końca budynku i skręciła w prawo. Jej oczom ukazała się prosta ściana, która ciągnęła się aż do samego ogrodzenia. Jeszcze raz wyciągnęła mapę zdjętą ze ściany w swoim pokoju. Według planu pomieszczenie do peklowania mięsa nie było w kształcie prostokąta. Jeżeli wierzyć mapie, wschodnie skrzydło powinno mieć w środku dziurę i bardziej przypominać literę „U”. Zrobiła jeszcze kilka kroków do przodu. W ścianie budynku znajdowała się mała wnęka na drzwi. Tabliczka z napisem: „Wyjście ewakuacyjne” wyblakła od słońca.

– Coś tu jest. Tylko co? – powiedziała do siebie i schowała mapę do kieszeni.

Podeszła bliżej i dotknęła klamki. Była przeraźliwie zimna. Nacisnęła delikatnie i poczuła opór. Naparła na drzwi całym ciałem. Pchnęła, jednak bez rezultatu. Drzwi były zamknięte. Wróciła do biura dłuższą drogą. Przez kolejne godziny zajmowała się swoimi obowiązkami, starając się nie myśleć o drzwiach do pomieszczenia, którego nie było na planie zakładu.

Wróciła do domu, zjadła i postanowiła posprzątać. Po godzinie intensywnego odkurzania, ścierania kurzy i odkładania rzeczy na miejsce usiadła na kanapie, by chwilę odpocząć. Jej wzrok padł na kartki, na których zapisała plan działania w sprawie Smolnego. Leżały teraz złożone na cztery na półce pod ławą. Rozłożyła je. Na kartce, na której wcześniej napisała: „Czego nie wiem o Smolnym?”, dopisała teraz: „Co znajduje się za drzwiami ewakuacyjnymi?”. Nie mogła sobie przypomnieć, czy widziała je od strony hali. Czowała, że dopóki tego nie sprawdzi, nie da jej to spokoju. Postanowiła pojechać do zakładu późnym wieczorem, kiedy pracowało tam zdecydowanie mniej ludzi.

Tuż przed wjazdem na przyzakładowy parking dostrzegła znajomą sylwetkę. Wytężyła wzrok. Wzdłuż ogrodzenia szedł Jacek, nieco przechylony w jedną stronę. Miała nadzieję, że mężczyzna spojrzy w jej kierunku i będzie mogła się przywitać. On jednak wpatrywał się w ziemię.

Już na parkingu dostrzegła bmw Smolnego. Zaklęła pod nosem. Co go tak długo zatrzymało w pracy? Gdyby go nie było, mogłaby na spokojnie sprawdzić to tajemnicze pomieszczenie za wyjściem ewakuacyjnym bez obawy, że wpadnie na szefa.

– Anka, w co ty się bawisz? Nie masz dość tego cholernego śledztwa? – szepnęła.

Nie mogła jednak wrócić do domu, dopóki nie udowodni sobie, że jej irracjonalne myśli są totalnie bezpodstawne.

– A co jeśli wpadnę na Smolnego? – Jej głos ponownie przerwał ciszę panującą w aucie. – Muszę zrobić wszystko, by go nie spotkać.

Wysiadła z samochodu i weszła do firmy. Skierowała się od razu w stronę hali produkcyjnej. Minęła damską szatnię. Pchnęła drzwi i weszła do środka. Przeszła obok szafek dla pracownic i dalej do małego pomieszczenia, w którym należało umyć ręce przed wejściem na halę.

W jednej z szafek znalazła fartuch ochronny, z pojemnika wyciągnęła czepek i włożyła go na głowę. Weszła na halę. Minęła magazyn i wędzarnię i skierowała się do peklowni. Pomieszczenie świeciło pustkami. Wieczorem najwięcej pracy miała ekipa sprzątająca oraz pakowaczki. Mięso, które peklowano w ciągu dnia, znalazło się w maszynach wędzarniczych. Teraz powitały Annę puste bębny przypominające betoniarki. Zazwyczaj w środku znajdowała się mieszanka peklująca, do której wkładano mięso. Po cyklu obrotów mięso było już odpowiednio wymasowane i mogło przejść kolejną obróbkę.

Anna ruszyła w kierunku ściany. Szukała jakiegoś znaku, przejścia, które łączyłoby się z tajemniczym pomieszczeniem po drugiej stronie. Przez szum jarzeniówek przebił się jeszcze jakiś dźwięk. Kroki. Odwróciła się w kierunku, z którego dochodziły, i wytrzymała słuch. Rozejrzała się w poszukiwaniu kryjówki. Jej wzrok padł na okrągły bęben. Wahanie trwało tylko chwilę. Kiedy usłyszała wyraźniejsze odgłosy kroków, podniosła nogę i weszła do środka bębna. Potem druga noga, tułów, ramiona i głowa. Oparła się o mokre ścianki urządzenia i skryła w ciemności. Znieruchomiała, starając się uspokoić kołysanie maszyny.

Nasłuchiwała. Dźwięki były zniekształcone. Nie była w stanie doprecyzować, czym jest odgłos, który słyszy, i jak daleko znajduje się jego źródło. Czekala. Jedyne, co widziała przez otwór w bębnie masownicy, to kawałek ściany i sufitu. Wreszcie nastala cisza. Zanim się poruszyła, odczekała dłuższą chwilę. Odepchnęła się od tylnej ścianki bębna i na czworakach ruszyła do przodu. Pod wpływem jej ruchów maszyna zakołysała się delikatnie raz w prawo, raz w lewo. Nagle Anna poczuła, że traci równowagę. Uderzyła prawym barkiem o dno bębna i przetoczyła się na plecy. Zdała sobie sprawę, że ktoś uruchomił maszynę. Kiedy leżała na plecach, bęben obrócił się wokół własnej osi, a potem gwałtownie

zatrzymał. Bezwiednie przewróciła się na brzuch, uderzając szczęką w stalowe dno. Poczła ból promieniujący od brody do czubka czaszki. Mimo to podniosła się na rękach i zaczęła czołgać na kolanach w kierunku otworu. Chciała jak najszybciej opuścić tę klaustrofobiczną klitkę. Ale tuż przed wyjściem się zawahała. Zatrzymał ją strach.

Otwór, przez który wpadało światło jarzeniówek, zalał się ciemnością. Zobaczyła dłoń chwytającą ją za ramię. Ktoś próbował wyciągnąć ją ze środka. Uderzyła nogami o stalowe ściany bębna. Krzyknęła i wtedy poczuła uderzenie w głowę. Upadła. Zobaczyła chropowate jasne kafelki i lśniące czarne buty tuż przy policzku. Zamknęła oczy i straciła przytomność.



## Rozdział 29

NAJPIERW POCZUŁA BÓL, dopiero potem zdecydowała się otworzyć oczy. Rozejrzała się skołowana. Nie wszystko docierało do niej od razu, ale poczuła, że sztywnieje ze strachu.

Upewniła się, że jest sama. Pomieszczenie wyglądało jak sala szpitalna, białe jarzeniówki świeciły prosto w oczy. Kafelki, zapewne niegdyś białe, teraz były w trudnym do określenia kolorze. To na pewno nie był szpital, a ona nie leżała w szpitalnym łóżku. Zdławiła rosnącą falę strachu i dalej skanowała pomieszczenie. Przed nią stał stół ze stali nierdzewnej, taki jakich wiele było u niej w pracy. Ten wyglądał na nieużywany. Zalegała na nim warstwa kurzu, na blacie widniały smugi. Spojrzała w lewo i zobaczyła bęben maszyny do masowania mięsa, częściowo przykryty kremową plandeką. Na prawo od masownicy stała jeszcze jedna, o wiele starsza maszyna. Anna nigdy nie widziała na żywo tego modelu, ale była pewna, że uczyła się o nim w szkole. Wilk masarski. Choć zawsze kojarzył jej się z owadem. Wielki lejek, do którego wrzucało się kawałki mięsa, wyglądał jak owadzi odwłok, a wystająca z przodu praska przypominała głowę osy. Tylko dzięki analogii do wyglądu owada Annie udało się zapamiętać poszczególne części tej maszyny i zdać egzamin. Wszystko po to, by później dowiedzieć się, że ten model jest wycofywany z produkcji ze względu na znaczną wypadkowość. Maszyna zawierała noże do ćwiartowania mięsa na mniejsze kawałki, zanim trafiły do leja. Ostrza

w żaden sposób nie były osłonięte i tak samo chętnie jak mięso obcinały palce pracownikom zakładów mięsnych.

Właśnie wtedy Anna poruszyła własnymi palcami i poczuła, że drętwieją. Pochyliła się do przodu i do tyłu. Siedziała na prostym drewnianym krześle i była przywiązana do niego grubym sznurem. Ledwo mogła zginać nadgarstki. Nogi miała wolne. Pomyślała o tym z lekkim zdziwieniem.

Ruszyła się z krzesłem, które wydało zgrzyt, kiedy nogi przejechały kilka centymetrów po podłodze. W pomieszczeniu panowała cisza, ale wysoki sufit i przestrzeń sprawiały, że niosło się echo. Anna skrzywiła się, bo echo spotęgowało odgłos. Przez chwilę nasłuchiwała, czy wywołany przez nią hałas nikogo nie zaalarmował. Wyglądało na to, że nie. Wypuściła wstrzymywane powietrze i dźwignęła się na nogach. Krzesło przesunęło się do góry, a ona mogła ruszyć do przodu. I wtedy usłyszała kroki.

Zamarła. Dźwięk nadchodzącej osoby był coraz wyraźniejszy. Powoli opuściła się z krzesłem, aż poczuła, że wszystkie cztery nogi dotykają podłogi. Jeszcze przez chwilę siedziała nieruchomo. Nasłuchiwała. Kroki były ciężkie i szybkie. Coraz głośniejsze. Wiedziała, że to był on.

Rozejrzała się jeszcze raz i kątem oka zauważyła coś za sobą. Odjechała krzesłem bardziej w prawo. Kroki były coraz bliżej. Kiedy usłyszała skrzypienie otwartych drzwi, spojrzała prosto w oczy tej dziewczyny, której szukał zdesperowany chłopak. Nie żyła.

– Jak tam? Pospałaś sobie?

Anna powoli odwróciła głowę w kierunku Smolnego. Patrząc na niego, nadal miała przed oczami widok nagiej dziewczyny z poderżniętym gardłem. Cienka czerwona kreska przebiegająca w poprzek szyi i zakrwawiona twarz. Jej ciało było blade, wręcz zlewało się z kolorem podłogi. Nie było poplamione krwią, a to znaczy... Anna oderwała wzrok

od Smolnego i spojrzała w górę. Dostrzegła haki na świńskie półtusze. Teraz puste. Wisiały obok siebie nieruchomo.

Smolny stanął naprzeciwko niej, opierając ręce na biodrach. Na usta wypełził mu uśmiech. Anna poczuła mdłości.

– I co ja mam z tobą zrobić, co?

Siedziała na pozór spokojnie, wpatrując się w Smolnego i nic nie mówiąc, jednak przez głowę przechodziły jej setki myśli. Starła się je jakoś zatrzymać i uspokoić. Wzięła głęboki oddech.

Dopóki Smolny był w pomieszczeniu, nie mogła się dostać do noży przy wilku i spróbować przeciąć sznura, który blokował jej ręce. Napięła mięśnie, ale to było bez sensu. Dłonie miała tak mocno związane w nadgarstkach, że głupotą było tracenie sił na to, by je uwolnić. Powinna przede wszystkim zyskać na czasie. Nikt nie znajdzie jej w tym opuszczonym miejscu. Odsunęła od siebie tę myśl. Nie chciała tracić nadziei. Musiała zrobić wszystko, by Smolny jak najdłużej utrzymał ją przy życiu.

– Gdzie jesteśmy?

– Jesteśmy, moja droga, w starej części zakładu. Bardzo blisko twojego gabinetu. I blisko miejsca, gdzie cię znalazłem. Aniu, co ci przyszło do głowy, żeby się chować w masownicy? – Znowu ten uśmiech. – Zanim przebudowaliśmy fabrykę, w tym miejscu mieściła się znaczna część produkcji. Niesamowite, prawda? – Smolny rozejrzał się po wnętrzu sali. Ponownie zawiesił wzrok na Annie. Westchnął. – Wydawało mi się, że będziesz szczęśliwa, pracując tutaj. Byłaś taka podekscytowana na rozmowie. Zestresowana też, ale gdy mówiłaś o pracy w fabryce, to świeciły ci się oczy. Myślałem, że podejmuję dobrą decyzję.

– Wypuść mnie – wyszeptwała, próbując za wszelką cenę powstrzymać szloch.

– Co mam ci powiedzieć, Aniu? Ja też nie sądziłem, że to się tak skończy.

– Dlaczego tu jestem?

– Zauważyłem, że w ostatnim czasie robisz wszystko, żeby odkryć prawdę. A więc wreszcie masz to, czego chciałaś, nie sądzisz?

– Raczej nie – odparła szeptem. Próbowwała delikatnie poruszyć dłońią. Ta ani drgnęła.

Smolny przeszedł na koniec pomieszczenia i wrócił z torbą, którą położył na metalowym stole. Otworzył zamek błyskawiczny i wyciągnął średniej wielkości pakunek. Anna mogła teraz obserwować jego profil.

– Myślałem, że ta historia z wypadkiem czegoś cię nauczy. Myślałem, że się uspokoisz, ale ty drążyłaś temat jeszcze bardziej. – Położył pakunek na blacie i zaczął go pieczołowicie rozkładać.

Anna wpatrywała się w jego powolne ruchy. Oślepił ją blask jarzeniówki odbity od wypolerowanej części noża. Poczwała, jak oblewa się zimnym potem. W pakunku Smolny miał kilka noży różnej wielkości, powsadzanych w specjalne kieszenie. Wyciągnął jeden i zaczął bacznie przyglądać się ostrzu. Co jakiś czas przecierał go szmatką i oglądał pod światłem.

– Wiesz, jaka jest dodatkowa zaleta posiadania takiej fabryki? – Rozłożył ręce i zrobił półobrót. – Możesz zabić, kogo chcesz, i nikt się o tym nie dowie. – Uśmiechnął się do Anny i ruszył w jej stronę.

Skuliła się i zamknęła oczy. Poczwała lekki podmuch powietrza na twarzy, a po chwili usłyszała za sobą kroki. Odetchnęła z ulgą. Smolny podniósł martwą dziewczynę i przeszedł z nią kilka kroków. Położył ciało na stole i sięgnął po szeroki nóż. Włożył go głęboko w ranę na szyi. Anna odwróciła wzrok. Usłyszała głucho uderzenie. Kiedy ponownie spojrzała w kierunku Smolnego, głowa była już poza ciałem. Anna zaczęła płakać.

Przez łyzy obserwowała, jak Smolny tasakiem odcina dziewczynie dłonie. Ostrze przecinało skórę i mięśnie. Mocne uderzenie w trzonek rozdzielało kości i stawy. Następnie przeszedł do stóp. Wszystkie odcięte części ciała wrzucił do czarnego worka, który leżał pod stołem.

Anna próbowała uspokoić oddech. Miała skrępowane ręce, więc nie mogła otrzeć łez, które drażniły jej policzki.

– Teraz najprzyjemniejsza część zabawy – wyszeptał Smolny i ściągnął dziewczynę ze stołu. Ciało pozbawione głowy wyglądało jak manekin. Podszedł do ogromnego wilka i wrzucił martwą kobietę do lejka.

Anna podniosła głowę, próbując powstrzymać łyzy. Widok wystających białych nóg bez stóp u wlotu maszyny do ćwiartowania i rozdrabniania mięsa był obezwładniający. Smolny uruchomił maszynę. Anna usłyszała przeraźliwy świdrujący jęk, który wnikał w jej uszy, powodując drżenie całego ciała. Wygięła się w łuk i poczuła napór sznura oplatającego jej dłonie i ramiona. Zrobiłaby wszystko, by tylko powstrzymać ten mechaniczny skowyt.

– Czemu to robisz? – wrzasnęła. – Przestań! – Zaczęła szlochać i nie mogła się uspokoić.

– Zamknij się! – Momentalnie pojawił się przy niej. Złapał ją za twarz i mocno ścisnął. – Robię to, co chcę, rozumiesz? A teraz chcę, żebyś patrzyła. – Wyprostował się. – Wiesz, kim jest ta dziewczyna? Myślisz, że ktoś będzie za nią płakał? Na pewno nie ten Ukrainiec, który jej wszędzie szuka. Zaraz weźmie sobie drugą i o tej zapomni. Sama do mnie przyszła. Powiedziałem jej, że to ze mną będzie po raz ostatni i wiesz co? Zgodziła się. Wyświadczyłem jej tylko przysługę. Jakie życie by ją czekało? Harowanie na kielbasach i wędlinach, życie od pierwszego do pierwszego. Tak ma chociaż dobre wspomnienia. – Uśmiechnął się i spojrzał w stronę nóg skierowanych do sufitu.

– Czyli najpierw ją zgwałciłeś, potem sprawiłeś, że wykrwawiła się na śmierć, a teraz pozbędziesz się śladów? To uważasz za wyświadczenie przysługi? – powiedziała Anna przez zaciśnięte zęby, a po jej policzkach spływały kolejne łzy. Było jej już wszystko jedno. Jeżeli sama ma zginąć w wilku, to mogła chociaż wygarnąć Smolnemu to, co myśli.

– Takiej oceny z twojej strony się nie spodziewałem. Mam ci przypomnieć o tym, jak ty pozbywałaś się śladów? Odetchnął z ulgą, kiedy zaproponowałem ci pomoc. A w ogóle to jak życie z Michałem? Kiedy cię posuwa i patrzysz mu głęboko w oczy, to o czym myślisz? Może o tym, że prawie go wtedy zabiłaś?

– Gdzie jest Maria?

– Kto?

– Ta nowa dziewczyna z laboratorium.

– Ach, ta. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Czy wiedziałaś, że Maria także przyjechała do Polski z Ukrainy? Nieźle się zakamuflowała. Maria, takie polskie imię. Moja mama była Maria i nie miała nic wspólnego z tymi kundlami. – Nachylił się nad nią i zbliżył twarz do jej nosa. – Ale mają jedną zaletę. Nikt ich nie szuka, zwłaszcza kobiet.

Anna usłyszała dźwięk dochodzący z oddali. Przebił się ponad zgrzytaniem masarskiego wilka. Smolny gwałtownie się wyprostował, podbiegł do maszyny i ją wyłączył. Zapadła cisza. Nasłuchiwał. Ponownie dało się słyszeć hałas. Krótki, stłumiony. Smolny chwycił jeden z noży rozłożonych na stole i wybiegł z sali. Anna nie czekała ani minuty. Podniosła się z krzesłem i zgięta w pół dotarła do wilka. Zobaczyła noże, które teraz chciała wykorzystać. Odwróciła się tyłem i nakierowała związane dłonie na ostrą powierzchnię. Prawie nie czuła bólu, gdy rozcinała sobie skórę na przegubie. Wiedziała, że jej plan ma szansę się powieść. Nogi ugięte w kolanach zaczęły drżeć, kiedy poruszała całym

ciałem w górę i w dół. Poczwała, że jeden sznur pęka – to dało jej siłę, by poruszać się szybciej.

Nagle zastygła w bezruchu. Usłyszała hałas. Teraz była pewna, że to warczenie i szczekanie psa. Wróciła do rozcinania sznura i syknęła z bólu, kiedy dotknęła ostrza palcami. Spojrzała na swoje stopy. Krople krwi tworzyły okrągłe kształty na podłodze, a do nich dołączały kolejne.

– Spokojnie, spokojnie – szeptała do siebie, spowalniając ruchy. Naciskała sznurem na ostrze i sunęła to w górę, to w dół. Poczwała luz w nadgarstkach.

Odgłosy z zewnątrz były coraz donośniejsze. Próbowwała się skupić na dźwiękach, by rozpoznać, skąd dochodzą, ale gdy wsłuchiwała się w odgłosy, nie utrzymywała prostej pozycji i dłoń trafiała na ostrze. Kolejne krople krwi spadały na podłogę.

Wreszcie pocwała, że więzy opadły. Nadgarstki były wolne. Odsunęła się od maszyny i zdjęła przez głowę oplatający ją sznur. Krzesło upadło z hukiem na posadzkę. Popatrzyła na swoje ręce. Były całe we krwi. Zaczęła zginać palce. Wszystko w porządku, nawet nie odczuwała bólu. Była wolna.

Za drzwi dochodziły pojedyncze krzyki, warczenie, głuchoe dźwięki uderzeń. Ktoś tam toczył walnę, a ona stała, głośnie oddechając, i zastanawiała się, co robić.

Chwyciła jeden z noży, który Smolny zostawił w pokoju, i otworzyła drzwi. Przeszła przez odrobinę większe pomieszczenie. Tutaj również stały maszyny przykryte plandekami. Oświetlała je jedna jarzeniówka, która mrugała, zwiastując swój rychły koniec. Odgłosy były coraz wyraźniejsze. Anna wiedziała już, że dochodzą z kolejnej sali. Przez otwarte drzwi zobaczyła światło i dużą przestrzeń. Pobiegnęła w tamtą stronę.

Ujrzała Smolnego, który próbował wyrwać prawą dłoń z pyska srebrnoszarego wilka, ten jednak trzymał ją mocno i warcząc, szarpał na wszystkie strony. Po dużej hali rozszedł się wrzask Smolnego. Wolną ręką złapał wilka za głowę, przeciągnął go w prawą stronę, podniósł i rzucił nim, uwalniając się. Zwierzę bezwładnie poleciało przed siebie i uderzyło w ścianę. Anna usłyszała cichy skowyt. Wilk próbował się podnieść, ale skołowany nie mógł się utrzymać na nogach. Potrząsnął głową, potem ją zwiesił, aż wreszcie osunął się na podłogę. To nie był żaden wilk, to był pies Jacka. Skąd się tutaj wziął? Anna się rozejrzała, wzrokiem szukając właściciela.

Smolny klęczał, ściskając rękę. Spojrzała na jego wykrzywioną bólem twarz. Cała dłoń była we krwi, a poszarpane palce nie wyglądały dobrze. Patrzyła to na niego, to na nóż, który trzymała w ręku. Co dalej? Co miała zrobić dalej? Na końcu sali były kolejne drzwi. Ruszyła przed siebie, mijając Smolnego.

– Dokąd?! – wrzasnął.

Przyspieszyła kroku, a on mimo poszarpanej dłoni znalazł się tuż przy niej, złapał ją za ramię i pociągnął na ziemię. Cały czas trzymała kurczowo nóż i teraz machała nim na oślep. Trafiała w pieszczel, skutecznie, sądząc po syku, który usłyszała. Zaraz potem poczuła kopniaka na policzku. Na moment straciła impet.

Smolny usiadł na niej okrakiem i próbował zabrać jej nóż. Mimo oszołomienia mocno trzymała rękę. Kilka razy uderzył ją w głowę i zaczął odginać palce obejmujące nóż. Czowała krople krwi spadające na twarz prosto z poszarpanej dłoni mężczyzny. Uniosła drugą rękę i wsadziła mu palec w oko. Zawył i zwolnił uścisk. Zamachnęła się, próbując nożem dosięgnąć szyi. Rozcięła mu policzek, co wywołało kolejny wściekły wrzask. Złapał jej obie ręce w przegubach i unieruchomił nad głową.



Uderzał nimi o podłogę, aż wreszcie puściła nóż. Potoczył się z brzękiem poza ich zasięg.

– Załatwię cię gołymi rękami – wysyczał Smolny tuż przy uchu Anny, po czym zacisnął palce na jej szyi.

Najpierw poczuła ból, potem zaczęła mieć problemy z oddychaniem. Wiergała nogami, ale szybko opadła z sił. Skupiła się na tym, by zmobilizować siłę ramion i odeprzeć miażdżący napór Smolnego. Przed oczami zrobiło jej się czarno. Czuła się, jakby walczyła ze snem – powieki opadały, a otworzenie ich sprawiało coraz większą trudność. Wiedziała, że jeżeli się podda, to zaśnie. Ale już nigdy się nie obudzi.

Poczuła, że duszący ją ciężar ramion znika. Przez głowę przeszła jej myśl, że to koniec, że odchodzi na drugą stronę. A potem wzięła oddech. Czuła ból ściśniętej krtani, lecz możliwość swobodnego oddychania sprawiła, że znowu zobaczyła światło.

Ujrzała pomarszczoną twarz Jacka. Stał nad nią. W ręku trzymał kij. Ale nie patrzył na nią. Podążyła wzrokiem w tamto miejsce. Smolny leżał na wznak bez ruchu.

## Rozdział 30

– MIAŁA PANI DUŻO SZCZĘŚCIA. Jak się pani czuje?

Anna podniosła wzrok z bandaży oplatających jej poranione nadgarstki i spojrzała prosto w oczy funkcjonariusza policji. Komisarz Tomasz Iwanek, który przesłuchiwał ją w szpitalu, zapewnił, że Smolny siedzi w areszcie. Zaraz po tym, jak stracił przytomność, zaalarmowano policję. Sama została przewieziona do szpitala w Żywcu, gdzie przez kilka godzin była pod obserwacją nie tylko lekarzy, ale też policji.

– Myślę, że najgorsze za mną. – Uśmiechnęła się lekko. – Proszę powiedzieć, co z Marią? Znaleźliście ją?

– Tak, mogę panią uspokoić, żyje, ale jest w szoku. Nie ma co się dziwić. Gdyby nie pani wybawca, byłaby w drodze na zachód. – Policjant przejechał dłonią po nażełowanych rzadkich blond włosach.

– Na zachód? Nie rozumiem.

– Pani szef prowadził różnego rodzaju interesy. Już od dłuższego czasu przypuszczaliśmy, że w okolicy znajduje się punkt przerzutowy w handlu ludźmi. Smolny SA to duża fabryka, zatrudnia wielu Ukraińców, w tym Ukrainki. Firma załatwia im pozwolenie na pracę, dzięki temu mogą legalnie wjechać na teren Unii Europejskiej. Od tego momentu przewiezienie takiej osoby dalej, w głąb Europy, jest banalnie proste. Tutaj nikt ich nie szuka, a dziewczyny są wywożone do Niemiec czy Włoch i zmuszane do pracy w domach publicznych.

– Mój Boże, nie miałam pojęcia... – wyszeptała Anna. Głos miała zachrypnięty, cała szyja ją bolała i przypominała o tym, jak Smolny chciał ją udusić. – Faktycznie, nasze kadry miały ogromny problem z odpływem pracowników. Ludzie zjawiali się na jeden dzień, a potem znikali. Wszyscy jednak byliśmy przekonani, że po prostu pojechali dalej, być może do Niemiec, za lepiej płatną pracą. Nie przypuszczałam...

– Smolny był odpowiedzialny za wybór dziewczyn. Poprzeczka była zawieszona naprawdę wysoko.

Anna poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

– Czemu w takim razie ta kobieta...

– Ludmiła – wtrącił komisarz.

– ...zginęła? On po prostu włożył ją do tej maszyny, która ją zmieliła. – Anna poczuła, jak zaczyna drzeć jej dolna warga. Odchrząknęła. – Jeżeli Smolny zajmował się handlem kobietami, to dlaczego ją zabił? Przecież była mu potrzebna.

Komisarz oparł się o szpitalny parapet. Zdjął okulary i przetarł twarz dłonią. Popatrzył na Annę zmęczonymi oczami i poprawił sobie fryzurę.

– Proszę mi wierzyć, na pewno go o to zapytam. Nie wiemy jeszcze, jak było w tym wypadku, ale kobiety są brutalnie bite, gwałcone. Musimy ustalić, dlaczego pani Ludmiła straciła życie.

Anna spojrzała na bandażę na swoich nadgarstkach. Przypomniała sobie słowa Smolnego: „Sama do mnie przyszła”. Czy mówił prawdę? A może temu choremu człowiekowi wydawało się, że na wszystko się zgodziła?

– Dlaczego to akurat pani znalazła się w tej opuszczonej hali? – Głos policjanta wyrwał ją z zamyślenia.

– Miałam podejrzenia... – Zawahała się. – Miałam podejrzenia, że coś może się wydarzyć. Rozumie pan, takie irracjonalne uczucie. – W chwili, kiedy usłyszała, że Maria nie przyszła do pracy, przeczuwała, że to sprawka

Smolnego. Piękna kobieta o brązowych włosach, tak bardzo przypominająca jej Ludmiłę. Tak, to było bezpodstawne przeczucie, ale jakże trafne.

– Może mi pani powiedzieć, skąd się wzięło to irracjonalne uczucie.

– Ja po prostu czułam, że coś jest nie tak. – Drżał jej głos. – Wydaje mi się, że byłam zbyt wścibska i dlatego znalazłam się tam, gdzie się znalazłam. – Łzy zaczęły jej płynąć po policzkach. Wytarła je wierzchem dłoni. – Aresztował pan jeszcze kogoś?

– Czemu pani pyta?

– Domyślam się, że Smolny nie działał w pojedynkę. Sam pan powiedział, że on tylko wybierał dziewczyny, no i firma załatwiła zezwolenie na pobyt. Kto wywoził te dziewczyny dalej?

– Mogę tylko powiedzieć pani, że cały czas prowadzimy śledztwo. – Komisarz westchnął. – Odkrycie tożsamości osób, które działały poza granicami naszego kraju, leży już w gestii naszych zachodnich sąsiadów. Nie wiemy, ile kobiet zginęło. Możliwe, że Ludmiła nie była jedyną ofiarą. – Odepchnął się od parapetu i włożył ręce do kieszeni. – Wiemy jednak, że tutaj Smolny nie działał sam, dlatego proszę w najbliższym czasie nie opuszczać kraju. Możemy wezwać panią na zeznania wyjaśniające. – Zrobił kilka kroków w stronę drzwi. – Gdy tylko lekarz uzna, że można panią wypuścić, aspirant Matecki odwiezie panią do domu. Do widzenia.



– DLA MNIE TO BYŁ BLEF. – Michał potrząsnął patelnią, na której rumienił się naleśnik. – Podejrzane jest w ogóle to, że ten policjant tyle ci powiedział. Przecież śledztwo trwa, a on informuje świadka o jego przebiegu.

– Sama nie wiem. Może ten Iwanek tylko udaje takiego poczciwego. Od początku prowadził ze mną niby normalną rozmowę. Pytał, jak się czuję, sprawiał wrażenie przejmującego się całą sprawą. Nawet o tej dziewczynie powiedział „Ludmiła”, a nie na przykład „denatka”. Tak chyba zachowują się policjanci, żeby nie wiązać się emocjonalnie ze sprawą, prawda? Ale może to była tylko gra, żebym bardziej się otworzyła. Nie wiem. – Anna kilka razy pokręciła głową.

– A co z Jackiem?

– Jak to co z Jackiem?

– Nie uważasz, że to podejrzane, że zjawił się w fabryce? Oczywiście nie zrozum mnie źle. Uratował ci życie i tylko dzięki temu, że tam był... No wiesz, o co mi chodzi.

– Ale nie powinno go tam być?

– No właśnie.

Anna przypomniała sobie, jak widziała go spacerującego wzdłuż ogrodzenia zakładu. Sądziła, że jej nie widział, ale najwyraźniej było inaczej. Skąd jednak wiedział, że dzieje się coś niepokojącego? Przed oczami zobaczyła różnokolorowe tęczęwki i przypomniała sobie, jak pies zażarcie walczył ze Smolnym. Gdyby nie to zwierzę i Jacek, mogłoby jej tu nie być. Na szczęście psu nic się nie stało, uderzenie w ścianę jedynie go oszołomiło. Anna odetchnęła z ulgą, kiedy komisarz Iwanek powiedział jej o tym.

– Słuchaj, a co z tym dżemem morelowym? – zapytała, chcąc zmienić temat.

– Mam go w spiżarni, zaraz po niego zejść do piwnicy.

– A może ja pójdę? Ty tutaj smażyysz te naleśniki, a ja siedzę i nic nie robię. A poza tym nie zapominajmy, że nadal chodzisz o kulach.

– Dam sobie radę, nie rób ze mnie kaleki. Zaraz pójde po dzem, a naleśniki prawie skończone. – Michał przerzucił ostatni usmażony placek na talerz.

Zostało jeszcze trochę ciasta, ale brak dzemu powodował, że naleśniki wcale nie znikwały. Michał wziął klucz wiszący na małym gwoźdźniku w kuchni i wtedy zadzwonił telefon.

– Aniu, przepraszam, muszę odebrać. Brat dowiedział się o całej aferze i czeka na relację. – O aresztowaniu producenta wędlin informowały już media w całym kraju. – No, halo – rzucił do słuchawki, odwiesił klucz na miejsce i wyszedł z kuchni, by spokojnie porozmawiać.

Anna patrzyła na klucz wirujący wokół własnej osi. Wstała i wzięła go do ręki.

Aby dostać się do spiżarni w domu Michała, trzeba było wyjść na zewnątrz. Skorzystała z drzwi balkonowych, do których dobudowano zewnętrzne schody, żeby Michał miał osobne wejście oddzielające jego kąt od mieszkania mamy. Kilka kroków od schodów znajdowały się drzwi, a tuż za nimi strome stopnie w dół, do piwnicy. Anna nie włożyła kurtki, a jedynie bluzę Michała. Szybko przekręciła klucz w zamku i palcami poszukała włącznika światła. Z prawej nic. Z lewej strony się udało. Kilka razy zamrugła, przyzwyczajając oczy do światła, i zaczęła ostrożnie iść w dół. Schody lekko zakręcały w prawo. Na szczęście nie musiała szukać kolejnego przełącznika. Ten na górze zapalił żarówkę także w samej spiżarni.

Zobaczyła równe regały, na których poustawiano kartonowe pudła, przedmioty owinięte folią. W rogu stały narzędzia. Całe dwie półki jednego z regałów były wypełnione słoikami i słoiczkami z różnymi przetworami. Zbliżyła się i zaczęła je oglądać. Każdy z nich miał przyklejoną małą karteczkę z nazwą owocu, z którego był zrobiony dzem. Szukała wzrokiem

smaku, który bardzo zachwalał Michał. Miała ochotę na dżem z moreli. Wreszcie zobaczyła kilka przetworów, których kolor sugerował morelowy skład. Nachyliła się w tamtym kierunku. Nie mogła podejść bliżej regału, bo dojście blokował przedmiot przykryty szarą plandeką. Uchyliła materiał, zastanawiając się, czy udałoby się jej go przesunąć. W przeciwnym razie nie sięgnie po słoik. Spod materiału wychyliło się siodełko. Rowerowe. Poczowała, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Odchyliła materiał stopniowo, odsłaniając rower Michała. Zobaczyła wygiętą ramę, scentrowane przednie koło i zdarty lakier w miejscu, gdzie rower zderzył się z samochodem.

Po chwili jej uwagę przykuło coś innego. Tak się skupiła na rowerze, że nie zwróciła uwagi na to, co jeszcze kryje się pod plandeką. Odrzuciła materiał, wzbijając chmurę kurzu, odsunęła rower i ujrzała kawałek czerwonej blachy z prawego nadkola skody fabii, na którym widoczne były zielone odpryski lakieru z roweru. Wgłębienia w powierzchni i liczne rysy wskazywały na siłę uderzenia. Ostatni raz widziała tę część swojego samochodu, kiedy pewnego mroźnego popołudnia na dziedzińcu fabryki Smolny otworzył swój bagażnik. To wtedy zrozumiała, że jego pomoc w tamtą deszczową noc nie była całkowicie bezinteresowna.

Usłyszała kroki na schodach. Odwróciła się i czekała w napięciu, aż Michał pojawi się w spiżarni. Chciała nabrać powietrza głęboko w płuca i uspokoić serce, ale zeszywniałe ciało pozwoliło jej tylko na kilka krótkich, płytkich oddechów.

KONIEC

## Podziękowania

Mam to szczęście, że cały czas spotykam ludzi, którzy są dla mnie wsparciem, inspiracją i motywacją do działania. Dziękuję rodzinie i wszystkim życzliwym osobom, które spotkałam na swojej drodze.

Szczególne podziękowania należą się Agnieszce, Dżako oraz Rolandowi, którzy jako pierwsi mieli okazję poznać historię *Skowytu wilka* i których słowa zachęty dodały mi skrzydeł.

Podziękowania kieruję także do Kasi, która zawsze jest dla mnie oparciem w trudnych chwilach i najlepszym kompanem na koncertach!

Wspaniałej ekipie Treningu Wyobraźni jestem wdzięczna za rozmowy o książkach, antologiach, pisarskiej pasji, przecinkach i innych zawiłościach języka polskiego. Zespole TW, dzięki, że jesteście!

Łukaszowi składam podziękowania za wszystko. To i tak będzie za mało.

A na koniec chciałabym podziękować sobie. Za to, że kiedyś dałam sobie szansę, posłuchałam intuicji i postanowiłam zacząć pisać. Za to, że każdego dnia wybieram życie w zgodzie z sobą i jestem dla siebie najlepszym przyjacielem.



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Wojciech Wawoczny,

Zdjęcie na okładce: © Johannes Plenio / Pexels.com, © PTDZ,

© Helen E. Grose / Shutterstock.com

Grafika na s. 2: © Tatiana / Stock.Adobe.com

Copyright © 2021 by Aleksandra Mantorska

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2021

ISBN 978-83-67069-01-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobięce

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek

## Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)

# zlibrary

*Your gateway to knowledge and culture. Accessible for everyone.*



[z-library.se](http://z-library.se)

[singlelogin.re](http://singlelogin.re)

[go-to-zlibrary.se](http://go-to-zlibrary.se)

[single-login.ru](http://single-login.ru)



[Official Telegram channel](#)



[Z-Access](#)



<https://wikipedia.org/wiki/Z-Library>